CHRYSTUS POKALANY

ARTUR GOWROŃ

KSIĘGA II



OREDOWNICY KRAINY UMARŁYCH

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

„Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie" Mt 10,8



Wierzymy, że niniejsza publikacja zawiera ważną treść, którą powinni poznać nie tylko chrześcijanie. Dlatego przekaż ją komuś lub pożycz po jej przeczytaniu. Miej swój udział w rozgłaszaniu prawd ewangelii.

Posłańcy Sądu to wydawnictwo non-profit, które dzięki darczyńcom wydaje książki oraz realizuje filmy, nie czerpiąc z tego żadnych korzyści finansowych. Dlatego nie sprzedaje ich, lecz udostępnia nieodpłatnie.

Misją wydawnictwa jest ostrzeżenie ludzi przed sądem Boga i głoszenie ostatniego wezwania Chrystusa, skierowanego do mieszkańców ziemi przed Jego powrotem – trójanielskiego poselstwa (Ap 14,6-12).

Jeśli chciałbyś wesprzeć wydawnictwo darowizną na wydanie następnej książki, wejdź na naszą stronę, gdzie znajdziesz nr konta i więcej informacji.



Wydawnictwo Posłańcy Sądu
Warszawa

kontakt@PoslancySadu.pl | www.PoslancySadu.pl

ARTUR GOWROŃ

CHRYSTUS POKALANY

KSIĘGA II

ORĘDOWNICY KRAINY UMARŁYCH



Warszawa 2023

Autor: Artur Gowroń

Redaktor techniczny, skład, projekt graficzny okładki:
Mateusz Nephesh Tenczyński
Korekta: Elżbieta Michalak

Wydanie trzecie, poprawione
Warszawa 2023

Książkę wydano dzięki darowiznom

Wydawnictwo Posłańcy Sądu
www.poslancysadu.pl

„Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale Bogiem żywych.
Wy więc bardzo błądzicie”.

Ewangelia Marka 12,27 ubg

„Czyż lud nie powinien radzić się swego Boga?
Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych?”.

Księga Izajasza 8,19

„Umarli nie będą chwalili PANA ani nikt z tych,
którzy zstępują do miejsca milczenia”.

Psalm 115,17 ubg

„Upadł, upadł Wielki Babilon i stał się siedliskiem demonów
i schronieniem wszelkiego ducha nieczystego i schronieniem
wszelkiego ptactwa nieczystego i wstrętnego.
Gdyż wszystkie narody piły wino szaleńczej rozpusty jego...
I usłyszałem inny głos z nieba mówiący: Wyjdźcie z niego,
ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów
i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające”.

Objawienie św. Jana 18,1–4

Cytaty pochodzą z Biblii Warszawskiej **(BW)**, chyba że zaznaczono inaczej:

UBG – Uwspółcześniona Biblia Gdańska
BG – Biblia Gdańska
BT – Biblia Tysiąclecia (wyd. V)
BP – Biblia Poznańska
BWP – Biblia Warszawsko-Praska
BJW – Biblia Jakuba Wujka
EŚP – Edycja Świętego Pawła
SŻ – Słowo Życia
EIB – Biblia Ewangeliczna
KJV – King James Version
NBG – Nowa Biblia Gdańska
Dąbr. – przekład ks. Eugeniusza Dąbrowskiego
IC – przekład Izaaka Cylkowa
Krusz. – przekład Józefa Kruszyńskiego
Bycz. – przekład Dawida Byczewskiego
Jaczewski – przekład Franciszka Jaczewskiego
Rakow. – przekład Rakowski
TNP – przekład toruński Nowego Przymierza
Budny – przekład Szymona Budnego
pd – przekład dosłowny

Wstęp

ODDAJEMY DO RĄK CZYTELNIKÓW KSIĄŻKĘ Artura Gowronia *Chrystus Pokalany – Orędownicy Krainy Umarłych*, która, jak wierzę, spotka się z tak dużym zainteresowaniem jak pierwszy tom *Chrystus Pokalany – Fałszerze Dnia Pańskiego*. Przedstawia ona i analizuje kolejne niebiblijne nauki kościoła rzymsko-katolickiego w świetle Pisma Świętego i historii chrześcijaństwa, m.in. wiarę w orędownictwo świętych, nieśmiertelną duszę, czyściec i wstawiennictwo dusz czyśćcowych, w piekło i zstąpienie Jezusa do piekieł, kościelną hierarchię z władzą monarchicznego biskupa, dar stygmatów, jak również promowaną od pewnego czasu wiarę w powszechne zbawienie – apokatastazę.

W ekumenicznej teraźniejszości Rzym pragnie odgrywać pierwszoplanową rolę w świecie – chce być głosem nie tylko wszystkich chrześcijan, lecz także wszystkich religii niechrześcijańskich. Jako jedyny kościół stanowi także państwo, a jego zwierzchnik jest nie tylko przywódcą religijnym, ale także przywódcą politycznym. Państwo kościelne Watykan, choć terytorialnie niewielkie, wywierało w przeszłości i w dalszym ciągu wywiera ogromny wpływ na narody. Zgodnie z proroczą przepowiednią jego rola będzie wzrastała dzięki polityczno-gospodarczemu wsparciu protestanckich Stanów Zjednoczonych (por. Apokalipsa, rozdz. 13).

Chociaż wizerunek papieskiego Rzymu we współczesnych społeczeństwach poprawia się, jego dogmaty – niezgodne z Pi–

smem Świętym i nauczaniem Chrystusa – nie uległy transformacji. W czasie Soboru Trydenckiego (1545–1563), który powołano w celu przeciwstawienia się odnowie nauki biblijnej dokonanej w czasie reformacji, kościół ten nie odrzucił żadnej ze swych błędnych doktryn – w tym tych analizowanych w niniejszej książce. Dla kościoła katolickiego ludzka tradycja była i wciąż jest najważniejsza.

W wydanych przez kościół katechizmach, łącznie z ostatnim, można przeczytać o naukach wiary, które są sprzeczne z Ewangelią i nie były praktykowane przez kościół wczesnochrześcijański, takich jak: odpusty, chrzest niemowląt, spowiedź ustna, ofiara mszy świętej, prymat i nieomylność papieża, kult i pośrednictwo Marii oraz tych poruszanych w obecnym tomie. Co więcej, kościół ten nie ma zamiaru ich zmieniać. Włosi słusznie podkreślają: „Il papa non cambia" (Papież się nie zmienia). Wiele dokumentów papieskich, cytowanych w książce i konfrontowanych z Pismem Świętym, stanowi potwierdzenie tego smutnego faktu. Jej treść wyraźnie dowodzi, że reformacja powinna być utrzymana i kontynuowana.

Coraz więcej szczerych i zaangażowanych chrześcijan, którzy należą do rzymskiego kościoła, uświadamia sobie, że nie da się pogodzić narzuconych przez papiestwo dogmatów z nauką Chrystusa i apostołów. Poselstwa Jezusa o królestwie Bożym nie da się pogodzić z duchem świeckiej i religijnej władzy papiestwa. Kościoły wywodzące się z szesnastowiecznej reformacji wciąż krytykują papieskie dążenia, jednak czynią to coraz ciszej, a przez obecne zaangażowanie ekumeniczne znajdują się w niebezpieczeństwie, które grozi im ze strony „rozwodnionej" ekumenii – odebranie im tożsamości przez Rzym. Protestanci powinni mieć to stale na uwadze. Wielkim dla nich zagrożeniem stała się także podpisana w 1999 roku w Augsburgu wspólna deklaracja Watykanu (Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan) i Światowej Federacji Luterańskiej, która stanowi próbę zakończenia sporu w celu usunięcia różnych rozbieżności pomiędzy Kościołami

zrzeszonymi w ŚFL a kościołem rzymskokatolickim, głównie w zakresie nauki o usprawiedliwieniu z wiary.

Dramat kościelnej władzy i pychy sięga jeszcze początków chrześcijaństwa. Walczył z nią już Jezus z Nazaretu w czasie, gdy żył na ziemi, przeciwstawiając się religijno-partyjnym szeregom, czyli stronnictwu faryzeuszy i uczonym w Piśmie, którzy prezentowali jednocześnie legalistyczną pobożność oraz podważali etykę miłości Jezusa. Innym stronnictwem byli saduceusze, rządząca klasa kapłanów, dążąca także do zachowania status quo. W ich interesie leżało utrzymanie resztek władzy przyznanej im przez okupacyjne władze rzymskie. Ich dążenia zakwestionował Jezus w słynnym inauguracyjnym przemówieniu swego królestwa – Kazaniu na Górze, przedstawiając swoją etykę, Bożą wolę i miłosierdzie Stwórcy wobec swojego stworzenia. Jezus pozyskał ludzkie serca, dlatego Jego przeciwnicy wydali go pogardzanej władzy okupacyjnej na okrutną śmierć. On obnażył pychę i prawdziwe dążenia religijnych hierarchów do panowania nad ludem, a także wywyższenie się ponad wszystko i wszystkich, nie wyłączając Boga. Dlatego skierował pod ich adresem słynne „biada" (zob. Ewangelia Mateusza, rozdz. 23).

Niestety historia ta powtórzyła się w chrześcijaństwie. Jest to bolesny i wstrząsający fakt. Duch, który zlekceważył, zwalczał i w końcu wydał Zbawiciela na haniebną śmierć, znalazł swoje miejsce w zbankrutowanym chrześcijaństwie. Stało się tak w wyniku niepohamowanego dążenia do władzy, fałszywego przekonania o swojej wyższej pozycji w kościele oraz odejścia od nauk Chrystusa i prawd Słowa Bożego. Dlatego pierwotne biblijne chrześcijaństwo musi być nieustannie przypominane i zachowywane. „Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus" (1Kor 3,14).

Niniejsza książka przypomina kolejne niewypaczone nauki Jezusa Chrystusa, ukazując jednocześnie zwodniczy i spirytystyczny charakter wielu dogmatów powszechnego chrześciijaństwa.

dr teologii Władysław Polok

Uświęcone bałwochwalstwo

Kiedy w drugiej połowie II wieku umiera uczeń apostoła Jana, Polikarp ze Smyrny (69–156), który osobiście znał innych apostołów i cieszył się ogromnym autorytetem w całym kościele, nie powstaje żaden jego kult. Przeciwnie, w opisie męczeńskiej śmierci Polikarpa umieszczono ostrzegawcze zdanie: „Nie możemy oddawać kultu nikomu innemu [poza Chrystusem]. Jemu składamy hołd naszej adoracji, gdyż jest Synem Bożym, męczenników zaś kochamy jako uczniów i naśladowców Pana, a jest to rzeczą słuszną, gdyż w stopniu niezrównanym oddali się oni na służbę swojemu Królowi i Mistrzowi. Obyśmy i my również mogli stać się ich towarzyszami i współuczniami” [Prof. Ewa Wipszycka, ks. Marek Starowiejski: *Ojcowie żywi*, t. IX, *Męczennicy*, Warszawa 1991, s. 200].

Męczenników kochano, lecz nie czczono, pamiętano o nich, lecz nie tworzono ich kultu. Chrześcijanie wczesnochrześcijańskiego kościoła wiedzieli, że kult religijny zarezerwowany jest wyłącznie dla jednego człowieka urodzonego z kobiety – Jezusa Chrystusa. Co się zatem stało, że po okresie prześladowań chrześcijan pojawia się w powszechnym kościele IV wieku kult świętych i relikwii, następuje „pogoń za cudami i nadzwyczajnością, eksponowanie dramatyczności i straszliwości męczeństwa, kontrast

świętości i czarnych typów (oprawców i sędziów), niekończące się mowy, fantastyczne nawrócenia” [tamże, s. 87], oraz pojawiają się dziesiątki apokryfów z niedorzecznymi opisami życia apostołów, Jezusa, Marii i innych postaci ewangelicznych?

Nieprzypadkowo pojawia się on w okresie, gdy chrześcijaństwo uznane zostaje religią państwową, a cesarskie edykty zakazują pogańskich religii. W rezultacie prześladowań pozbawiani majątków poganie, którzy mają do wyboru poniewierkę, biedę, brak pracy, a niebawem nawet śmierć, masowo wstępują do kościoła. Wielu z nich nigdy nie narodziło się na nowo z Ducha, dlatego wnoszą do kościoła swoje wierzenia i zwyczaje, w tym kult zmarłych razem ze zwyczajem przynoszenia na ich groby darów z pokarmów. Augustyn (354–430) wspominał swoją matkę chrześcijankę, która przynosiła na groby męczenników placki, chleb oraz wino, które wypijała przy każdym grobie. Pochwalił ją zresztą za umiar w piciu wina przy mogiłach: „Wypijała tylko tyle, ile wypadało wypić. Jeśli trzeba było uczcić w ten sposób wiele grobów, na każdy z nich niosła tę samą czarkę z winem” [*Św. Augustyn. Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, wyd. PAX, Warszawa 1992, s. 149].

Kultowi męczenników sprzeciwiało się początkowo wielu teologów, pisarzy i biskupów jednak z każdym pokoleniem ich liczba malała. „Resztka opozycji przeciwko tym niezdrowym trendom w chrześcijaństwie nie miała wielkich szans w szermierce z wytrawnymi retorami i autorytetami, takimi jak Hieronim czy Augustyn... Wielu nie pozostało nic innego, jak zamilczeć, bowiem w tym czasie biskupi, mając po swojej stronie władzę świecką, łatwo pozbywali się przeciwników teologicznych. Najczęściej szli oni na wygnanie, a po ich pismach i napomnieniach ginął wszelki ślad. Z czasem miejsce świętych męczenników zajęli święci asceci i mnisi... a instytucje kościelne przejęły ścisły nadzór nad pamięcią o świętych, którzy mogli się przydać jako wzorce do realizo-

wania aktualnej polityki kościelnej" [Ryszard Jarocki, *Relikwie i święci. Chrześcijaństwo, ale jakie?*, Znaki Czasu, Warszawa 2010/III].

Kult umarłych „świętych" wyłonił się więc z szacunku okazywanego męczennikom ginącym za wiarę. Miłość dla męczenników aż do IV wieku nie miała jednak znamion bałwochwalstwa i kultu człowieka, tak piętnowanego w Piśmie Świętym przez Boga i apostołów. Okazywana pamięć i cześć wyrażała jedynie szacunek dla osób, które oddały życie za wiarę, jednak z biegiem lat szacunek przeistoczył się w odstępczy kult i bałwochwalstwo. Ksiądz Jan Wierusz-Kowalski, katolicki teolog, który porzucił kapłaństwo i kościół rzymski, pisał:

„Kult świętych rozpoczął się w Kościele katolickim kultem męczenników… W Rzymie kult męczenników powstał dopiero po 250 roku... W IV wieku cześć świętych rozwinęła się w sposób bardzo żywy, a pragnienie uczczenia wielkich patronów stało się powodem przeniesienia relikwii z katakumb do miasta… Aż do połowy V w. tytuł »święty« przeznaczony był dla męczenników. Ojcowie Kościoła jednak wyjaśnili, że świętość nie jest przywilejem męczenników i że np. ascetom, dziewicom, kapłanom może tytuł ten również przysługiwać… W całym Kościele kult świętych z lokalnego stał się powszechnym" [J. Wierusz-Kowalski, *Liturgika*, Warszawa 1956, s. 264-266].

Ksiądz Wincenty Zaleski musiał przyznać, że kult świętych był oddolną inicjatywną ludu pochodzącego z pogan zapoczątkowaną kilkaset lat po śmierci Jezusa, a nie pomysłem apostołów czy działaniem inspirowanym przez Ducha Świętego:

„Od wieku IV rozpoczyna się w Kościele kult wyznawców… W tym też wieku rozpoczyna się kult wizerunków świętych; powstają sanktuaria z obrazami, słynącymi cudami; kwitnie ruch masowych pielgrzymek do tych miejsc… Początkowo inicjatywa dotycząca kultu Świętych pochodziła od samych wiernych („vox populi"); skoro kult zyskał

aprobatę miejscowych władz kościelnych (milczącą lub formalną), przyjmował się i szerzył skupiając się zwłaszcza około ich grobów… zwolna inicjatywę co do ich kanonizacji, przejmuje Kościół, początkowo biskupi, potem papieże” [W. Zaleski, *Nauka Boża. Dekalog*, Poznań 1960, s. 103].

Owi „wierni” żyjący w IV wieku, o których pisze katolicki biblista, to rzesza powierzchownie nawróconych lub nienawróconych pogan, przyłączających się do kościoła ze strachu przed prześladowaniami i cesarskimi edyktami zakazującymi ich religii. IV i V wiek były najpłodniejszym okresem „włączania” chrztem do kościoła powszechnego tysięcy pogan, którzy nie porzucili dawnych przekonań, wierzeń i tradycji. Jan Ptaśnik, znawca kultury wieków średnich, zwraca uwagę na źródła kultu świętych wśród ludu rzymskiego, na który miał wpływ kult panteonu bogów rzymskich.

„Kult świętych chrześcijańskich powstaje w wiekach średnich, a słusznie podnosi się, że na jego powstanie wywarł wpływ panteon bogów rzymskich i greckich… obok najbliższej rodziny i uczniów Chrystusa wytwarzała się cześć dla ludzi świętobliwych. Świętymi robiła ich opinia publiczna, która głosiła cuda, dokonywane przez nich za życia i po śmierci, obierając ich sobie za wstawienników do Boga. Wszystkich pierwszych świętych chrześcijańskich mianowała właśnie owa »communis opinio« [opinia publiczna] bez żadnej ingerencji ze strony Stolicy Apostolskiej. Dopiero od X wieku przychodzi do współdziałania opinii ze stolicą świętą, która ją niejako sankcjonuje, ogłaszając dekret wynoszący świątobliwego do rzędu świętych. Powoli weszło w zwyczaj, że każdy kraj, każde miasto, każdy zawód nawet pragnął mieć swego świętego jako patrona. Kult świętych tak dalece się rozwinął, że począł na drugi plan spychać kult samego Boga, zdawał się przeobrażać w rzeczywiste bałwochwalstwo pogańskie” [J. Ptaśnik, *Kultura wieków średnich*, PWN, Warszawa 1959, s. 73-74].

Z historii wiemy, że prześladowania chrześcijan trwały do początku IV wieku. Kończą się one wraz z uzyskaniem przez chrześcijaństwo szerokich praw, które zapoczątkował cesarz Konstantyn Wielki (306–337). W 313 roku ogłosił akt tolerancyjny, zwany edyktem mediolańskim, na mocy którego chrześcijaństwo zostało zrównane w prawach z innymi religiami. Naprawdę jednak triumfowało za cesarza Konstancjusza (356 r.), który nakazuje zamknąć wszystkie pogańskie świątynie, zakazuje oddawania czci pogańskim bóstwom, a winnych naruszenia postanowień karze konfiskatą mienia, a nawet śmiercią. Podobnie czyni Teodozjusz Wielki (378–395), który zakazuje wszelkich form kultu pogańskiego. Z błogosławieństwem biskupa Rzymu edykt Teodozjusza z 380 roku ogłasza: „Chcemy, aby wszystkie narody znajdujące się pod naszymi łaskawymi rządami wyznawały taką religię, jaką jest religia przekazana Rzymianom przez boskiego Apostoła Piotra... Idąc za tym prawem, nakazujemy, aby wszyscy stali się chrześcijanami katolikami, traktując innych jako bezbożnych i głupich, podtrzymujących zniesławioną doktrynę heretycką, (...) podlegającą najpierw karze boskiej, a po naszym zarządzeniu wydanym, o czym jesteśmy przekonani, z natchnienia niebiańskiego, karalną również śmiercią” [*Codex Theodosianum*, XVII, 1, 2, za: T. Włodarczyk, *Konkordaty*, Warszawa 1986, s. 46].

W kolejnym edykcie cesarz grozi wszystkim odłączającym się od rzymskiego katolicyzmu: „za apostazję grozi pozbawienie wszelkich swobód i przywilejów, wieczna infamia i zrównanie z najniższą klasą” [tamże]. W taki sposób budowano autorytet katolickiej wiary z rzymskim biskupem na czele. W końcu biskup Leon I (390–461) sankcjonuje karę śmierci za głoszenie innej wiary niż rzymskokatolicka. Prześladowania pogan, Żydów i heretyków, którzy nie zaakceptowali jurysdykcji Rzymu i jego antyewangelicznych nauk wiary, nieodwracalnie zmieniają oblicze chrześcijaństwa. Dla pogan przyjęcie katolicyzmu gwarantowało spokój

i zakończenie represji, dawało również wymierne korzyści w postaci pracy i stanowisk urzędniczych zastrzeżonych dla chrześcijan.

Sytuację tę opisuje kardynał J. H. Newman (1801–1890), były zwierzchnik kościoła anglikańskiego, najbardziej znany konwertyta na katolicyzm, którego w XX w. beatyfikował Benedykt XVI: „Euzebiusz mówi nam przy niejednej okazji, że Konstantyn, chcąc uczynić religię pociągającą dla pogan, wprowadził zewnętrzne ozdoby, do których przywykli w swojej własnej religii. Świątynie ku czci poszczególnych świętych ozdabiane w związku ze świętami gałęziami drzew, kadzidło, lampy, świece, ślubowane ofiary dziękczynne za powrót do zdrowia, woda święcona, prawo azylu, dni święte, i całe okresy liturgiczne, używanie kalendarza, procesje i błogosławieństwo pól, szaty liturgiczne, tonsura, pierścień małżeński, zwracanie się ku wschodowi, obrazy w okresie późniejszym – wszystko to jest pochodzenia pogańskiego i zostało uświęcone przez przejęcie do Kościoła" [Jolanta W. Zielińska, *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*, PAX, Warszawa 1957, s. 359].

Nowi wierni zamiast ulec chrystianizacji sami „poganizują" chrześcijaństwo. Kłanianie się posągom, figurkom, obrazom i celebracja pogańskich świąt pod chrześcijańskimi nazwami obejmie cały niemal powszechny kościół. Wielu konwertytów na chrześcijaństwo nie zaprzestało uczęszczania do pogańskich świątyń i składania ofiar ich bożkom. Zwołany w Elwirze synod (między 306 a 324 r.) musiał wydać następujący zakaz: „Kto po otrzymaniu zbawczego chrztu udałby się jako dorosły do świątyni pogańskiej, aby złożyć ofiarę i dopełniłby tego – a jest to przestępstwo najgłówniejsze, bo to zbrodnia największa – nawet na końcu nie otrzyma komunii" [*Acta Synodalia ann. 50-381*, ŹMT vol. I, Elwira, Kanon 1, WAM 2006, s. 51]. Kanon 59 ogłaszał także: „Zakazuje się chrześcijaninowi, by jak poganin chodził na Kapitol z powodu składania ofiar i przyglądał się, gdyż zaciąga taką samą winę" [tamże, Kanon 59, s. 58].

Skoro w IV wieku nowi chrześcijanie chodzili do pogańskich świątyń składać ofiary i brać udział w kulcie pogańskich bóstw, jest oczywiste, że również w domu zachowywali część dawnych obrzędów. Dlatego synod zabrania wiernym trzymania w domach figurek pogańskich bożków [Kanon 41, s. 56]. Potępił też kapłanów, którzy nadal składali ofiary w pogańskich świątyniach, w tym ofiary związane z nierządem i zabójstwem:

„Kapłani, którzy po chrzcie złożyli ofiary, ponieważ podwoili zbrodnię, jeśli doszło do zabójstwa, lub nawet ją potroili, jeśli związane były z nierządem, nawet na końcu nie otrzymają komunii. Podobnie kapłani, którzy nie składali ofiar, lecz organizowali obrzędy, mogą otrzymać na koniec komunię, albowiem wstrzymali się od ohydnych ofiar, po odbyciu wyznaczonej pokuty. Jednak gdyby po pokucie splamili się nierządem, nie można im dać więcej komunii Pańskiej" [Kanony 2 i 3, s. 50]; „Kapłan, który tylko nosi wieniec, ale nie składa ofiar, ani nie łoży na kult bogów, może po dwóch latach otrzymać komunię" [Kanon 55, s. 58].

Synod zakazuje ponadto wierzącym rzucania na siebie zaklęć, które doprowadzają do śmierci: „Jeśli ktoś zabije drugiego za pomocą zaklęcia, czego nie można dokonać bez bałwochwalstwa, nawet na koniec nie otrzyma komunii" [Kanon 6, s. 51]. Nie inaczej jest na wschodzie. Za zachowywanie pogańskich świąt, składanie bóstwom ofiar z żywności i spożywanie w miejscach im poświęconym, gani tamtejszych chrześcijan synod w Ancyrze (314 r.): „Co się tyczy tych, którzy podczas świąt pogańskich na miejsce wyznaczone dla pogan przynieśli własną żywność i tam ją spożyli, postanowiono, że do wspólnoty mogą zostać przyjęci po odbyciu dwuletniej pokuty jako leżący krzyżem" [Kanon 7, s. 64].

Wielu ochrzczonych pogan nadal praktykowało czary, pogańskie rytuały oczyszczenia i chodziło po rady do wróżbitów: „Ci, którzy zasięgają rady wróżbitów i postępują zgodnie ze zwyczajami pogańskimi albo wprowadzają do swych

domów ludzi dla rzucania czarów lub dokonania oczyszczeń, winni odbyć pokutę pięcioletnią według wyznaczonych stopni, trzy lata pokuty wśród leżących krzyżem i dwa lata modlitwy bez prawa udziału w ofierze" [Kanon 24, s. 68].

Wydawanie przez rodziny chrześcijańskie córek za pogan, w tym za pogańskich kapłanów nie należało do rzadkości. Synod w Elwirze w zapisie Kanonów 15 i 17 orzekł: „Nie wolno wydawać dziewic chrześcijańskich za pogan [tylko dlatego], że takich dziewcząt jest wiele, aby w kwiecie wieku nie popadły w duchowe cudzołóstwo… Tym, którzy wydaliby córki za kapłanów pogańskich, nawet na koniec nie należy udzielać komunii" [tamże, s. 52]. Z kolei synod w Arles w 314 roku postanowił: „W sprawie dziewcząt chrześcijańskich, które wychodzą za pogan, postanowiono, że na jakiś czas mają być odsunięte od komunii" [Kanon 12, s. 72]. Również na synodzie w Ancyrze ganiono chrześcijan za uczestnictwo w pogańskich świętach [Kanon 7, s. 64], za „nierząd ze zwierzętami" [Kanony 16 i 17, s. 66], za zasięganie rad u wróżbitów pogańskich i sprowadzanie pogan do domów w celu rzucania czarów i dokonywania oczyszczenia [Kanon 24, s. 68]. Z kolei synod w Elwirze ostrzegał wiernych, że ci, „którzy gwałcą chłopców, nie otrzymają komunii nawet w godzinie śmierci" [Kanon 71, s. 60].

To były realia problemów kościoła do którego przystępowały rzesze prześladowanych i nienarodzonych duchowo pogan. W tym miejscu wyjaśnijmy, że katoliccy tłumacze pism patrystycznych i wczesnych „ojców kościoła" z upodobaniem tłumaczą łacińskie słowo *communio* (i jego grecki odpowiednik) na *eucharystię* lub *komunię*, sugerując, że już w tym czasie składano w kościele powszechnym ofiary eucharystyczne, choć słowo to znaczy jedność kościoła lub wspólne uczestnictwo w wieczerzy Pańskiej. Odsunięcie wierzącego od *communio* (i przywrócenie go do *comunnio*) oznaczało odsunięcie go od społeczności i jedności z wierzącymi (kościołem) lub odsunięcie od uczestnictwa

we wspólnym łamaniu chleba i pica wina podczas wieczerzy Pańskiej (określane często „odsunięciem od kielicha i wina"). Nie chodziło więc o odsunięcie od ofiary eucharystii, której obrzęd wprowadzono w Rzymie później.

Wbrew temu co mówią wierzącym rzymscy nauczyciele, w tamtym czasie chrześcijanie nie modlili się również do żadnego umarłego chrześcijanina. Modlitwy do „dusz umarłych świętych" zaczynają w V–VI wieku w wyniku rozwijania się kultu „świętych" i w ogóle kultu człowieka. Przeczytajmy jaki stosunek do kultu ludzi i oddawania im czci prezentowali apostołowie:

„A gdy Piotr miał wejść, Korneliusz wyszedł mu na przeciw, padł do nóg jego i złożył mu pokłon. Piotr zaś podniósł go, mówiąc: Wstań, i ja jestem tylko człowiekiem" (Dz 10, 25-26). Jakie było oburzenie Apostołów, kiedy chciano im złożyć ofiarę: „I nazwali Barnabę Zeusem, Pawła zaś Hermesem, ponieważ on był głównym mówcą. A kapłan podmiejskiej świątyni Zeusa (...) chciał wraz z ludem złożyć ofiarę. Gdy to usłyszeli apostołowie Barnaba i Paweł, rozdarli szaty swoje i wpadli między tłum, krzycząc i wołając: Ludzie, co robicie? I my jesteśmy tylko ludźmi, takimi jak i wy, zwiastujemy wam dobrą nowinę, abyście się odwrócili od tych marnych rzeczy do Boga żywego..." (Dz 14,12-15). Dlatego później Paweł ostrzegał wierzących: „Przeto, najmilsi moi, uciekajcie od bałwochwalstwa" (1Kor 10,14). Chrześcijanie pierwszych stuleci nie oddawali czci także aniołom (Kol 2,18), choć dzisiaj ich kult jest w powszechnym kościele bardzo rozwinięty. Kiedy apostoł Jan upadł do nóg anioła, ten upomniał go słowami: „Nie czyń tego! Jam współsługa twój i braci twoich, którzy mają świadectwo Jezusa, Bogu oddaj pokłon!" (Obj 19,10).

O kulcie świętych tak w 1530 roku pisał Filip Melanchton w *Augsburskim Wyznaniu Wiary*, w art. XXI „O oddawaniu czci świętym": „Kościoły nasze uczą o czci świętych, iż świętych można stawiać jako wzór do naśladowania ich wia-

ry i dobrych uczynków, zależnie od powołania (...) Pismo Święte nie uczy, abyśmy wzywali świętych lub ubiegali się o ich pomoc, jedynego bowiem Chrystusa stawia przed nami jako Pośrednika, przebłaganie, najwyższego kapłana i Orędownika. Jego to należy wzywać, bo przyrzekł, że wysłucha modlitw naszych; taka cześć najbardziej Mu się podoba, zwłaszcza gdy się Go wzywa we wszelkiej niedoli" [zob. Leif Grane, *Wyznanie Augsburskie. Wprowadzenie w podstawowe myśli Reformacji luterańskiej*, Wyd. Augustana, Bielsko-Biała 2002].

Z upływem czasu duszom „świętych" dodawano coraz więcej przywilejów, umiejętności, sprawczej mocy, wyjednywanie łask, zdolność uzdrawiania ludzi, która jest wyłącznie atrybutem Boskim, a w końcu zrobiono z nich „orędowników" grzeszników. Dotąd chrześcijanie wierzyli, że jedyną nieśmiertelną istotą we wszechświecie jest Bóg (1Tm 6,16), a jedynym w niebie Orędownikiem i Pośrednikiem kościoła tylko Jezus Chrystus (1Tm 2,5). Dogmat „O świętych obcowaniu" ogłoszono dopiero w X wieku, ponieważ wielu teologów, pisarzy i zwykłych wiernych głośno sprzeciwiało się tej nauce. Tak było z większością dogmatów ogłaszanych przez biskupów Rzymu. Ogłaszali je w określonym czasie nie dlatego, że Duch Święty „objawił" je kościołowi, lecz z powodu zanikania sprzeciwu i kontrowersji w ich sprawie. Nowe nauki wiary czekały setki lat (niekiedy ponad tysiąc) na oficjalne ogłoszenie przez Rzym za katolickie dogmaty z powodu silnego w kościele sprzeciwu wyznawców, którzy znali ich niebiblijne pochodzenie. Mijały pokolenia, krytycy umierali, a nowi biskupi i teolodzy popierali już powszechnie wyznawane wierzenie. Ogłaszając nowy dogmat, biskup Rzymu podkreśla, że potwierdza on „prawdę objawioną kościołowi przez Ducha Świętego". To nieprawda, gdyż dogmat potwierdzał jedynie wyznawaną przez lud pogańską wiarę, która tak rozprzestrzeniła się w ciągu wieków w kościele, że postanowiono ją oficjalnie usankcjonować. Łączenie Ducha Świętego z tym procederem to wyraz cynizmu „człowieka,

który przeciwstawia się Bogu i wywyższa się ponad wszystko co zwie się Bogiem”.

Nauka wiary o umarłych „świętych” orędujących w niebie za grzesznikami dyskredytuje orędownictwo Chrystusa, ośmiesza Jego zasługi oraz niezbywalne przywileje, które uzyskał na mocy przelanej własnej krwi. Ośmiesza również Słowo Boże, które takiej nauce wyraźnie się przeciwstawia. W konstytucji *Lumen Gentium* soboru watykańskiego II (1962–1965) przedstawiono naukę o służbie orędowniczej „świętych” za grzesznikami, którą dopełniono takim zapisem: „Ponieważ mieszkańcy nieba, będąc głębiej zjednoczeni z Chrystusem... i znajdując się blisko przy Panu, przez Niego, z Nim i w Nim nieustannie wstawiają się za nas u Ojca ofiarując Mu zasługi, które... zdobyli na ziemi”.

Dusze umarłych „świętych” ofiarowują rzekomo Bogu Ojcu „własne zasługi zdobyte na ziemi”, kiedy wstawiają się za grzesznikami u Boga Ojca… ilu chrześcijan zauważy w tych słowach drwinę z Ewangelii i odkupieńczych zasług Chrystusa, które ofiaruje przed Ojcem, aby usprawiedliwiały pokutujących grzeszników? Każdy uważny czytelnik Ewangelii z łatwością dostrzeże, że prawo do orędowania w niebie za grzesznikami przed Ojcem uzyskał jedynie Zbawiciel dzięki swojej ofierze. Dlatego tylko Jego zasługi Bóg Ojciec może przyjąć, aby wstawiennictwo za grzeszników było nie tylko skuteczne, lecz w ogóle możliwe. Nikt z ludzi nie może powoływać się przed Bogiem na jakiekolwiek swoje „zasługi” i „dobre uczynki” – i Mu je ofiarowywać – w celu wyproszenia u Niego jakiejkolwiek łaski i błogosławieństwa dla grzeszników na ziemi.

Słowa Konstytucji *Lumen Gentium* jawnie wyśmiewają zasługi Chrystusowej krwi przelanej za wszystkich grzeszników. Fundamentem ewangelii odkupienia jest zbawcza ofiara Chrystusa, która stanowi jedyną podstawę do pojednania człowieka z Bogiem i dostępu do Jego łask i błogosławieństw. Zapis w soborowym dokumencie jest nieukrywaną

drwiną z dzieła dokonanego przez Zbawiciela. Każdy chrześcijanin musi wiedzieć, że podzielając wiarę w tak bluźnierczą naukę, która z uczynków grzeszników czyni podstawę przebłagania Boga, znieważa Zbawcę i Jego Ojca, który oddał swojego Syna na śmierć w tym właśnie celu, aby możliwe było przebłaganie za grzeszników. Wysyłanie przez biskupów Rzymu do niewiadomego nieba „dusz umarłych świętych", aby orędowali za grzesznikami, powołując się na własne zasługi, podważa prawdę o wystarczających i doskonałych zasługach Jezusa Chrystusa oraz wielkość miłosierdzia Boga Ojca okazanego grzesznikom w swoim Synu.

Wiara w skuteczność „orędownictwa świętych" wyraża *de facto* niewiarę w skuteczność orędownictwa Jezusa Chrystusa. Jest to jasne dla każdego chrześcijanina, którego wiarę zrodziła ewangelia Chrystusowa, a nie „ewangelia fałszywych apostołów". Wzywanie na pomoc orędujących „dusz świętych" wyraża w istocie niewiarę w pomoc orędowniczą Jezusa Chrystusa. Ich rzekome wstawiennictwo nie czyni wstawiennictwa Chrystusa bardziej skutecznym, a brak ich wstawiennictwa nie pomniejsza o jotę skuteczności wstawiennictwa Odkupiciela. Nauka wiary w orędownictwo „dusz umarłych świętych" za grzesznikami to diabelska manipulacja uczuciami ludzi o szczerych sercach. Dowodzi niezrozumienia roli, funkcji i służby Chrystusa w niebie oraz charakteru Jego zasług uzyskanych dzięki zbawczej ofierze i bezgrzesznemu życiu, bez którego Jego ofiara nie byłaby skuteczna. Dogmat o „świętych orędownikach" w podstępny sposób odwraca wzrok, myśli i uczucia wierzących od służby orędowniczej Chrystusa, skupiając je na ludziach umarłych, u których „fałszywi pasterze" nakazują ludowi szukać nadziei. Zwracanie się w modlitwie do umarłych o wstawiennictwo i pomoc jest pogańskim obrzędem. Jest niezaprzeczalnym wyrazem niewiary w moc ofiary Zbawiciela i miłosierdzie Ojca.

Zgodnie z watykańskimi danymi w niebie oręduje ok. 13 tysięcy „świętych", a kilka tysięcy dusz czeka w kolejce na

werdykt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie (zwana też Kongregacją do spraw Świętych), która zdecyduje czy są one, czy nie „świętymi" orędownikami. Spośród wszystkich biskupów Rzymu najwięcej „dusz świętych" wyniósł na ołtarze Jan Paweł II – w ciągu 27 letniego pontyfikatu dokonał beatyfikacji 1345 osób i kanonizacji 482. Ta rzesza „orędowników" wyekspediowanych przez Kongregację do spraw Świętych do niewiadomego nieba (bo na pewno nie jest nim niebo, w którym jedynym orędownikiem jest Jezus Chrystus), aby stanowili nadzieję dla milionów wierzących, jest obrazem skali zdrady Chrystusa dokonanej przez papiestwo w ciągu kilkunastu wieków. Wiara w orędujące dusze śmiertelników jest jedną z wielu nauk, jaką szatanowi udało się wprowadzić do chrześcijaństwa. Jednak największym dramatem jest to, że miliony chrześcijan zanoszą szczere modlitwy do „dusz" umarłych, których w niebie nie ma, zamiast do orędownika Jezusa Chrystusa gotowego wstawiać się za nimi u Ojca, gdy zwrócą się bezpośrednio do Niego.

Orędownik Boga i ludzi

NIE ZNAJDZIEMY W NOWYM TESTAMENCIE ani jednego zalecenia apostołów kierowanego do kościoła, aby chrześcijanie zanosili modlitwy do jakiejkolwiek istoty w niebie oprócz Zbawiciela i Boga Ojca „w imię Jezusa". Wiarę apostołów wzmacniało przekonanie, że jedynym Orędownikiem i Pośrednikiem ludzi w niebie jest ich Odkupiciel, Jezus Chrystus: „Albowiem jeden jest Bóg, **jeden też Pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus**, który wydał siebie samego na okup za wszystkich" (1Tm 2,5-6); „Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśliby kto zgrzeszył, **mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa**, który jest sprawiedliwy" (1J 2,1-2).

Dosłowny przekład tekstu Pawła z języka greckiego lepiej ukazuje wyjątkowość pośrednictwa Zbawiciela. Wygląda tak: „**Jeden bowiem jest Bóg i jeden pośrednik Boga i ludzi, człowiek Jezus Chrystus**" (εις γαρ θεος εις και μεσιτης θεου και ανθρωπων). „Jeden jest pośrednik Boga i jeden ludzi, jest nim Jezus Chrystus" – takie jest znaczenie słów apostoła (zob. BJW, Budny, Rakow, TNP). I jest to tak pewne jak jego wcześniejsze zdanie, że „jeden jest Bóg". Jak istnieje tylko jeden Bóg (a nie wielu bogów), tak istnieje tylko jeden pośrednik (a nie wielu pośredników). Zatem ani człowiek nie ma w niebie poza Chrystusem innych pośredników, ani nie ma ich Bóg. To Boże świadectwo, kto w niebie jest Bożym Pośrednikiem i Orędownikiem.

Zastąpienie w tłumaczeniu tego tekstu spójnika „i” przyimkiem „pomiędzy” lepiej pasuje do uzasadniania niebiblijnej nauki o pośrednictwie „świętych”. Jej obrońcy głoszą bowiem, że w niebie istnieją dwie strefy i dwa rodzaje pośrednictwa: Chrystus jako pośrednik pomiędzy ludźmi i Bogiem oraz „święci” i Maryja jako pośrednicy pomiędzy ludźmi i Chrystusem. Tę antyewangeliczną koncepcję wymyślono po to, aby uzasadnić wprowadzony kult świętych. Zdanie „jeden jest Bóg i jeden pośrednik Boga i ludzi” wyraźniej akcentuje fakt istnienia tylko jednego pośrednika u Boga i u ludzi. Katoliccy nauczyciele wymyślili inną podobną antyewangeliczną naukę – „przez Maryję do Jezusa” – zgodnie z którą wierni muszą udawać się do „pośredniczki i orędowniczki Maryi”, aby mogli cokolwiek otrzymać od Chrystusa.

Z tekstu 1Tm 2,5-6 płynie jasna nauka – i potwierdzają ją wszystkie księgi Nowego Testamentu – że jedynym w niebie pośrednikiem Boga w służbie dla ludzi i jedynym pośrednikiem ludzi w kontakcie z Bogiem jest Jezus Chrystus. Wszystkie dary, błogosławieństwa i łaski nieba wychodzą od Ojca, a następnie przechodzą przez ręce Syna, który udziela ich wierzącym bezpośrednio przez Ducha Świętego. To jedyna prawdziwa droga Bożych błogosławieństw, której w niebie już nikt nie przerywa i na której nikt nie staje.

Służbę orędowniczą w niebie za grzesznikami prowadzić może jedynie istota, która ich zbawiła, a żadna tego nie dokonała poza Chrystusem. Chrześcijaninowi do spotkania z Chrystusem nie jest potrzebny żaden inny orędownik w żadnej sprawie życia. Nie jest mu on potrzebny również do spotkania z Bogiem Ojcem, gdyż takie spotkanie gwarantuje mu Jego Syn. Choćby w niebie było kilkanaście tysięcy pośredników włącznie z Maryją, wszyscy oni byliby nieprzydatni i zbędni. Choćby należeli do najświętszych z ludzi, wszyscy razem nie byliby w stanie wyprosić u Ojca takiej łaski, jaką wyprosić można u Chrystusa.

Dlatego pisząc ok. 95 roku list do całego kościoła apostoł Jan zapewnił chrześcijan, że jeśli ktoś z nich zgrzeszy niech wie, że ma w niebie „u Ojca Orędownika, Jezusa Chrystusa", który wstawia się za nami. Jan nie używa liczby mnogiej („mamy orędowników"), a powinien, gdyby nieżyjący już apostołowie oraz Maria, którą się opiekował byli orędownikami kościoła, jak głosi rzymska Kongregacja Nauki Wiary. Ostatni żyjący apostoł kieruje wszystkich chrześcijan do jedynego w niebie Orędownika ludzi i Boga, ponieważ innych tam nie ma i innych kościół nie potrzebuje!

Tak jak Bóg Ojciec nie potrzebuje w niebie innych orędowników poza swoim Synem, aby przekazywać chrześcijanom swoje błogosławieństwa, tak chrześcijanie nie potrzebują innych orędowników, aby prosić o nie Boga. Dodatkowych pośredników w niebie nie potrzebuje ani grzesznik, ani Jezus Chrystus, ani Bóg Ojciec. Zbawiciel nie potrzebuje dodatkowej służby orędowniczej w niebie za grzesznikami, ponieważ Jego służba, zasługi i miłosierdzie są tak wielkie, że nikt i nic nie jest w stanie ich ubogacić. Również dla Boga Ojca – w Jego własnym domu – pośrednictwo i orędownictwo Jego Syna jest wystarczające i doskonałe. Nie może być inaczej, gdyż sam ustanowił taką zasadę. Dodatkowi orędownicy nie są potrzebni także grzesznikom, ponieważ wstawiennictwo ich Odkupiciela za nimi zabezpiecza wszystkie ich potrzeby. Żaden chrześcijanin nie potrzebuje w niebie jakiegokolwiek orędownictwa oprócz Chrystusowego. To świadectwo Bożego Słowa.

„Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia. Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, **Ten przecież wstawia się za nami**" (Rz 8,33-34); „Przeto i zbawić na wieki [Chrystus] może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, **aby się wstawiać za nimi**" (Hbr 7,25); „Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej,

ale do samego nieba, **aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga**” (Hbr 9,24); „Albowiem **przez Niego mamy dostęp do Ojca**, jedni i drudzy w jednym Duchu” (Ef 2,18); „**W którym** [Chrystusie] **mamy swobodę i dostęp do Boga** z ufnością przez wiarę w Niego” (Ef 3,12); „**Przystąpcie do Niego** [Chrystusa], do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, **lecz przez Boga wybranego jako kosztowny**” (1P 2,4); „I wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, **przez Niego dziękując Bogu Ojcu**” (Kol 3,17).

Jeśli jakikolwiek duchowny proponuje chrześcijaninowi modlitwę do innego orędownika niż Chrystus, to może on być pewien, że ów duszpasterz – choćby był sympatycznym i szczerym człowiekiem – powtarza kłamstwa „ojca kłamstwa” (J 8,44). Każdy orędownik oprócz Chrystusa jest fałszywym „znakiem drogowym” jaki szatan postawił na terenie chrześcijaństwa, aby zwodzić wierzących. Takich „znaków” poustawiał dotąd kilkanaście tysięcy.

Jezus powiedział: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. **Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie**” (J 14,6). W słowach tych nie ma miejsca na domysły i spekulacje: Chrystus jest „Drogą, Prawdą i Życiem”, co też oznacza, że tylko Jego droga prowadzi do błogosławieństw nieba, tylko On jest prawdą i jedynie w Nim chrześcijanin prowadzi życie wiary. Chrześcijanin pragnący przyjść do Boga Ojca z jakąkolwiek troską, musi skorzystać z pośrednictwa Chrystusa. To jedyna droga prowadząca przed Boży tron i Jego święty majestat. W spotkaniu z Bogiem biorą udział wyłącznie dwie osoby: Pośrednik Jezus Chrystus i skruszony grzesznik. Pomiędzy Chrystusem i Ojcem oraz pomiędzy grzesznikiem i Chrystusem nie ma w niebie więcej pośredników.

Z ewangelicznego przekazu jednoznacznie wynika, że jedyną istotą w niebie, która umożliwia grzesznikowi spotkanie z Bogiem Ojcem jest jego Odkupiciel. On jest jak jedyne drzwi w budynku, przez które można dostać się do środka.

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto nie wchodzi przez drzwi do owczarni, **lecz w inny sposób się tam dostaje, ten jest złodziejem i zbójcą**… Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, **Ja jestem drzwiami dla owiec**" (J 10,1.7). Nikt poza Odkupicielem nie tworzy w niebie pośrednictwa. Gdyby było inaczej Chrystus powiedziałby o tym kościołowi przez apostołów i swoje Słowo. Ponieważ On tylko jedna ludzi z Bogiem, dlatego powiedział im: „**Przyjdźcie do Mnie wszyscy**, którzy jesteście utrudzeni i obciążeni, a ja dam wam odpoczynek" (Mt 11,28).

W taki jedynie sposób dochodzi do spotkania chrześcijan z Bogiem Ojcem – przez spotkanie z Jego Synem. Nie ma możliwości stworzenia społeczności z Ojcem bez stworzenia jej z Jego Synem lub tworzenia jej z „duszami umarłych". Jest tylko jedna zasada pojednania człowieka z Bogiem: człowiek – Syn Boży – Bóg Ojciec. Czyli grzesznik – Pośrednik Chrystus – Bóg Ojciec. W tej więzi i relacji nikt więcej nie zajmuje już miejsca. „Tylko przeze Mnie" – a więc tylko przez Orędownika Jezusa. „Nie inaczej, jak tylko przeze Mnie" – a więc przez żadnego innego pośrednika, jak tylko przez Chrystusa. Gdy Jezus mówi „Ja jestem drogą", to mówi o jedynej istniejącej drodze prowadzącej do tronu Bożej łaski. To oznacza, że trzeba nią iść z Chrystusem, aby dotrzeć przed Boski majestat. Jak pewne jest Słowo Boże, tak pewne jest to, że w niebie nie ma innych orędowników i pośredników poza Zbawicielem:

„Albowiem **przez Niego mamy dostęp do Ojca**, jedni i drudzy w jednym Duchu" (Ef 2,18) – dostęp do Ojca chrześcijanie mają jedynie przez pośrednictwo Chrystusa, do którego prowadzi ich Duch Święty. Do fałszywych orędowników może kierować chrześcijan jedynie duch przeciwstawiający się Bogu;

„I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem **nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom**, przez które moglibyśmy być zbawieni" (Dz 4,12) – jedynym

pod niebem imieniem danym przez Boga ludziom we wszelkich sprawach zbawienia jest imię Chrystusa.

Chrześcijanin wie, że jeśli Bóg Ojciec „**wszystko oddał w ręce**” Syna (J 3,35), w tym „**wszelką władzę w niebie i na ziemi**” (Mt 28,18), „**cały sąd**” (w. 22), „**władzę nad wszelkim ciałem**” (J 17,2) oraz wszystkich zbawionych (w. 11), to jedynie On może reprezentować go w niebie przed Bogiem Ojcem. Dlatego Jezus powiedział, że każdy wierzący przychodzi do Niego (a nie do dusz ludzi): „Wszystko co mi daje Ojciec, **przyjdzie do Mnie**” (J 6,37). Bóg zawsze prowadzi ludzi do swojego Syna („nikt nie może **przyjść do Mnie**, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał” – J 6,44), aby oni mogli z Chrystusem przyjść do Ojca („nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, **jak tylko przeze Mnie**” – J 14,6). Nie ma innej drogi, aby modlitwa człowieka została wysłuchana przed niebiańskim tronem łaski.

To również wyjaśnia dlaczego Bóg Ojciec wysłuchuje modlitw chrześcijan powołujących się wyłącznie na „imię Chrystusa”, a nie na inne imiona: „Przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, **o cokolwiek Go poprosicie w imię Moje**” (J 15,16); „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: **O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu Moim, da wam**. Dotąd o nic nie prosiliście **w imieniu Moim**; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna” (J 16,23-25). Jest tak dlatego, ponieważ „**przez Niego** [Chrystusa] **uwierzyliście w Boga**, który go wzbudził z umarłych i dał mu chwałę, tak iż wiara wasza i nadzieja są w Bogu” (1P 1,21) i **przez Niego** „objawiła się miłość Boga ku nam, że Bóg posłał na świat swego jednorodzonego Syna, abyśmy żyli **przez Niego**” (1J 4,9). Stąd tylko „**przez Niego** [Chrystusa] **nieustannie składajmy Bogu ofiarę uwielbienia**, to znaczy owoc warg **wyznających Jego Imię**” (Hbr 13,15). Czyli żadne inne.

Zasada „przez Chrystusa” i „w imię Chrystusa” nie odnosi się tylko do próśb zanoszonych do Ojca, lecz także do mod-

litw dziękczynnych: „Bądźcie pełni Ducha, rozmawiając z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowne, śpiewając i grając w sercu swoim Panu, **dziękując zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa**" (Ef 5,18-20); „**Bogu niech będą dzięki przez Jezusa Chrystusa**, Pana naszego!" (Rz 7,25); „Najpierw dziękuję Bogu mojemu **przez Jezusa Chrystusa** za was wszystkich, że wiara wasza słynie po całym świecie" (Rz 1,8). Wszystko co czyni chrześcijanin – w tym zanosząc modlitwy do nieba – zawsze czyni „w imię Chrystusa":

„Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, **wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez Niego Bogu Ojcu**" (Kol 3,17). Świadectwo Nowego Testamentu jest pewne: chrześcijanin nie może przyjść do Boga przez inne imię, jak tylko Jezusa: „albowiem **przez Niego mamy dostęp do Ojca**, jedni i drudzy w jednym Duchu" (Ef 2,18). Jedynie „przez Chrystusa" i „w imię Chrystusa" osoba wierząca cokolwiek przynosi przed niebiański tron, gdyż tylko to imię sprawia, że jej modlitwy stają się „wonią miłą Bogu" (Ef 5,2 BWP) i „przyjemną wonią Chrystusa" (2Kor 2,15 UBG).

Zasada ta obowiązywała również lud starotestamentowego Przymierza, który składał Bogu ofiary wskazujące na Odkupiciela. Z tego właśnie powodu były „wonią miłą Panu":

„Wtedy zbudował Noe ołtarz Panu i wziął z każdego bydła czystego i z każdego ptactwa czystego, i złożył je na ofiarę całopalną na ołtarzu. I poczuł Pan miłą woń" (Rz 8,20-21); „Przemów do synów izraelskich i powiedz im: Jeżeli ktoś z was chce złożyć ofiarę Panu, to niech złoży ofiarę swoją… niech przyprowadzi do wejścia do Namiotu Zgromadzenia, aby znaleźć upodobanie u Pana… kapłan wszystko to ofiaruje i spali na ołtarzu; jest to całopalenie, ofiara ogniowa, woń przyjemna dla Pana" (Kpł 1,1-13).

Modlitwy kierowane do fałszywych „orędowników" ustanowionych przez ludzi, a nie do Orędownika ustanowionego

przez Boga, na pewno nie cieszą Ojca, bo „kto nie oddaje czci Synowi, nie oddaje czci Ojcu, który Go posłał" (J 5,23). Kto zatem chce uczcić Ojca, musi uczcić Syna jako jedynego w niebie Orędownika. Więź między Synem i Ojcem jest tak ścisła (J 14,10), że ten, kto pomija Syna, pomija Ojca; kto nie uwielbia Syna, nie uwielbia Ojca; kto nie oddaje należnej chwały Synowi, nie oddaje jej Ojcu, który służbę orędowniczą powierzył jedynie swemu Synowi. Wszyscy orędownicy ustanowieni przez Rzym papieży nie są potrzebni ani ludziom, ani Bogu. Wiara w ich orędownictwo jest wiarą tragiczną, ponieważ innych orędowników oprócz Jezusa Chrystusa nie ma.

Katoliccy bibliści wiedzą, że wiara w „dusze umarłych świętych" orędujących w niebie nie ma potwierdzenia w Piśmie Świętym ani w kilkusetletnim świadectwie poapostolskiego kościoła. Z tego powodu manipulują tekstem Nowego Testamentu, aby uwiarygodnić dogmat kościoła. Powołują się zwykle na dwa teksty z Księgi Objawienia, spisanej przez apostoła Jana ok. 95–100 roku. Sam fakt udowadniania prawdziwości dogmatu na podstawie tekstów pochodzących z prorockiej księgi ukazującej wydarzenia przyszłości świadczy o słabości argumentów.

Oto te teksty: „I przystąpił, i wziął księgę z prawej ręki tego, który siedział na tronie, a gdy ją wziął, upadły przed Barankiem cztery postacie i dwudziestu czterech starców, a każdy z nich miał harfę i złotą czaszę pełną wonności; są to modlitwy świętych" (Obj 5,8); „I przyszedł inny anioł, i stanął przy ołtarzu, mając złotą kadzielnicę; i dano mu wiele kadzidła, aby je ofiarował wraz z modlitwami wszystkich świętych na złotym ołtarzu przed tronem. I wzniósł się z ręki anioła dym z kadzideł z modlitwami świętych przed Boga" (Obj 8,3-4).

Tylko osoba niezorientowana w biblijnej nauce o świętych może wyciągnąć wniosek, że wizja Jana opisuje „świętych" orędujących w niebie za żyjącymi na ziemi grzesznikami. Tymczasem cały Nowy Testament nazywa świętymi

nie bezgrzesznych ludzi, lecz po prostu chrześcijan, którzy przyjęli Chrystusa za swojego Zbawiciela i Pana. Oto dwa komentarze do przytoczonych tekstów z księgi Objawienia:

„Od czasu upadku Adama i Ewy wołaniem wszystkich wieków jest okrzyk »Przyjdź Królestwo Twoje«. Prześladowani prorocy, cierpiący święci i męczennicy, których liczby oprócz Boga z ludzi nikt nie zna, modlili się i pragnęli tego dnia. Przez całą długą i tragiczną noc grzechu, gdy ludzie pieczętowali swoje świadectwo krwią, wielki chór modlitwy biegł przed oblicze Boże. Ani jedna modlitwa nie została zgubiona. Wszystkie były przechowywane jakby w złotych czaszach" [Antoni Godek, *Apokalipsa*, Znaki Czasu, Warszawa 1988, s. 87].

I komentarz teologa Władysława Kosowskiego, znanego popularyzatora Księgi Objawienia i Księgi Daniela:

„Kiedy ci męczennicy ukazani w piątej pieczęci w symbolu przelanej krwi wołają do Boga o sprawiedliwy sąd, ich wołania, modlitwy docierają do tronu Bożego i w odpowiedzi na nie sądy, kary Boga kierowane są na mieszkańców ziemi z uwagi na zbrodnie, jakie popełniają... Trąbienia siedmiu aniołów zwracają uwagę, że Bóg słyszy i odpowiada na modlitwy swego ludu – ludu umęczonego przez mieszkańców ziemi... Trąby zwracają też uwagę na nieszczęścia, jakie boleśnie dotykają prześladowców walczących ze Zbawicielem, Jego ewangelią i Jego ludem. Kadzidło jest symbolem modlitw i pośredniczej służby Chrystusa, które w intencji zbawienia ludzkości zostaje zaniesione na złoty ołtarz przed tron Boga. Następnie anioł bierze kadzielnicę, napełnia ją ogniem z ołtarza ofiarniczego i zrzuca to na ziemię, w wyniku czego pojawia się wiele nieszczęść, i siedmiu aniołów rozpoczyna trąbienie" [*Spotkania z Apokalipsą*, odc. 15, YouTube, czas: 9,25-13,43].

Modlitwy świętych przedstawione w Objawieniu nie są zatem modlitwami „świętych orędowników" mieszkających w niebie i zanoszonymi za ludźmi na ziemi, ale modlitwa-

mi prześladowanych chrześcijan do Boga – w tym prześladowanych przez papieski Rzym, który wymordował i zamęczył na śmierć więcej chrześcijan, niż uczynili to poganie.

Kim są „święci", o których pisze apostoł Jan, nie zostawiają wątpliwości inne teksty Nowego Testamentu, którymi zakończymy ten rozdział: „I dozwolono mu wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężać ich; dano mu też władzę nad wszystkimi plemionami i ludami, i językami, i narodami" (Obj 13,7); „Poniosą oni karę, zatracenie wieczne, oddalenie od oblicza Pana i od mocy chwały Jego, gdy przyjdzie w owym dniu, aby być uwielbionym wśród świętych swoich" (2Tes 1,9-10); „A ten, który bada serca, wie, jaki jest zamysł Ducha, bo zgodnie z myślą Bożą wstawia się za świętymi" (Rz 8,27); „abyście pamiętali na słowa, jakie poprzednio wypowiedzieli święci prorocy, i na przykazanie Pana i Zbawiciela, podane przez apostołów waszych" (2P 3,2); „Pozdrawiają was wszyscy święci, zwłaszcza zaś ci z domu cesarskiego" (Flp 4,22); „Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa, i Tymoteusz, brat, zborowi Bożemu, który jest w Koryncie, wraz ze wszystkimi świętymi, którzy są w całej Achai" (2Kor 1,1).

Samozwańczy Ojciec Święty

Przeniesienie na umarłych grzeszników – jakimi są wszyscy śmiertelnicy – tytułu oraz niezbywalnych atrybutów niebiańskiego orędownika Jezusa Chrystusa, jest świętokradztwem i poniżeniem Jego szczególnej, konstytutywnej pozycji i służby pojednania ludzi z Bogiem. Równie zuchwałym świętokradztwem, jakiego dopuścili się biskupi Rzymu było przeniesienie na siebie tytułu należącego wyłącznie do Świętego Boga Ojca.

Gdy rzymski katolik pyta księdza, czy tytułowanie papieża „Ojcem Świętym" nie jest świętokradztwem i powołuje się przy tym na słowa Jezusa zakazującego nazywania kogokolwiek ojcem oprócz Ojca w niebie („I nikogo nie nazywajcie ojcem tu na ziemi. Jeden bowiem jest tylko Ojciec wasz, Ten w niebie" – Mt 23,9 BWP), to zwykle słyszy odpowiedź, że gdyby poważnie potraktować słowa Jezusa, to każdy człowiek powinien przestać nazywać ojcem swojego rodzonego ojca. Jest to klasyczna odpowiedź odwracająca uwagę od prawdziwego znaczenia słów Jezusa, który miał na myśli religijny i duchowy, a nie rodzinny aspekt tytułowania człowieka słowem „Ojcze". Swoje słowa Jezus odnosił bezpośrednio do uczonych w Piśmie i faryzeuszy, którzy pragnęli, aby ze względu na ich religijny urząd i duchową służbę nazywano ich Ojcami, Mistrzami i Nauczycielami. Przeczytajmy cały kontekst wypowiedzi Jezusa:

„Wtedy powiedział Jezus do rzesz i uczniów swoich: Uczeni w Piśmie i faryzeusze... wszystko robią tak, żeby się podobać ludziom... Lubią zajmować pierwsze miejsca na ucztach i pierw-

sze krzesła w synagogach. Pragną, żeby ich pozdrawiano na miejscach publicznych i żeby ich ludzie nazywali Rabbi. Ale wy nie pozwólcie, by do was mówiono Rabbi. Macie bowiem tylko jednego Nauczyciela, a wy wszyscy jesteście braćmi. I nikogo nie nazywajcie ojcem tu na ziemi. Jeden bowiem jest tylko Ojciec wasz, Ten w niebie" (Mt 23,1-9 BWP).

Jezus skierował te słowa do uczniów, którzy niedługo zostaną w kościele apostołami i duchowymi autorytetami w sprawach wiary i Boga, dlatego nakazuje im, aby nie pozwalali tytułować siebie mianem „Nauczyciela" i „Ojca", jak czynią to uczeni w Piśmie i faryzeusze. Jest więc jasne, że chodzi o aspekt religijny i duchowy takiego tytułowania, a nie rodzinny. Rzymscy „uczeni w Piśmie" prześcignęli w tej kwestii żydowskich rabinów i faryzeuszy, ponieważ do tytułu „Ojcze" dodali jeszcze tytuł „Święty". Tytułowanie „Ojcem" jakiegokolwiek człowieka ze względu na sprawowany przez niego urząd religijny bądź duchową służbę jest nie tylko świętokradztwem, to również wykpiwanie Bożej Świętości i duchowego Ojcostwa Wiekuistego Boga. Tytuł „Ojciec Święty" mógł na ziemi przejąć i nadać sobie tylko antychryst. I jedynie szatański duch mógł nakłonić człowieka, aby tak jawnie zadrwić z niebiańskiego Świętego Ojca.

W całym Piśmie Świętym jeden raz użyto zwrotu „Ojcze Święty". Użyła go osoba, która jak żadna inna znała jego charakter i świętość – Jezus Chrystus. W arcykapłańskiej modlitwie za wszystkimi ludźmi jacy w Niego uwierzą i będą naśladować, tak modlił się do niebiańskiego Ojca: „Ojcze Święty, zachowaj w imieniu Twoim tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my" (J 17,11). Jezus użył tego określenia – które w rzeczywistości jest imieniem – w stosunku do Boga, a nie do człowieka. Znając przykład Jezusa, Jego naśladowca nie uczyni inaczej.

Dzięki tym słowom Jezusa, jak i całemu świadectwu Pisma Świętego wiemy, jakim bluźnierstwem jest tytułowanie siebie „Ojcze Święty" przez biskupów Rzymu. Część rzymskich katolików czuje, że tytułowanie tak papieża – i jakiegokolwiek człowieka – jest bluźnierstwem, podobnie tytułowanie jakie-

gokolwiek duchownego tytułem „ojciec”. Żaden duchowny – ksiądz czy zakonnik – nie pozwoli nazywać siebie ojcem i nigdy nie przestanie sprzeciwiać się takiemu tytułowaniu, jeśli Chrystus jest naprawdę jego Panem, Mistrzem i Nauczycielem, a Bóg naprawdę jego Ojcem.

Jan Paweł II miał pełną świadomość, że tytułowanie go „Ojcem Świętym” jest bluźnierstwem przeciwko Świętemu Bogu oraz sprzeciwianiem się nauce Ewangelii. Mimo to usprawiedliwiał stosowanie tego tytułu wobec siebie. Świadczy o tym książka *Przekroczyć próg nadziei*. Pomimo tej świadomości i znajomości słów Jezusa, w pokrętny, a jednocześnie zuchwały sposób namawia katolików, aby nie przestawali tak go tytułować. Powiedział:

„»Nie lękaj się!«, gdy cię ludzie nazywają Namiestnikiem Chrystusa, gdy mówią do ciebie Ojcze Święty albo Wasza Świątobliwość, lub używając tym podobnych zwrotów, które **zdają się być nawet przeciwne Ewangelii. Przecież Chrystus sam powiedział:** »Nikogo [...] nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chciejcie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus« (Mt 23,9-10). Jednakże zwroty te [odnoszone do biskupa Rzymu] wyrosły na podłożu długiej tradycji. Stały się pewnego rodzaju przyzwyczajeniem językowym i również tych zwrotów nie trzeba się lękać” [*Przekroczyć próg nadziei*, RW KUL, Lublin 1994, s. 27].

Ile cynizmu jest w słowach biskupa Rzymu, który nie liczy się z wolą Jezusa ani ze świętością Boga Ojca. Słowa Jana Pawła II odsłaniają prawdziwe oblicze papiestwa maskowane na co dzień przed tłumami świątobliwymi pozorami i gestami. Głowa Watykanu przyznaje przecież, że to katolicki lud sprzeciwił się Ewangelii, następnie usprawiedliwia to bluźniercze postępowanie, nazywając je „przyzwyczajeniami językowymi” i „długą tradycją”, aby na końcu dać ludowi swoje przyzwolenie na kontynuowanie bluźnierstwa!

Nie tylko tytuł „Ojciec Święty" ale również tytuł „Namiestnik Chrystusa" biskupi Rzymu sami sobie nadali. Uczynił to Gelazy I (492–496), by podnieść własną pozycję w toczonym w całym chrześcijaństwie sporze o prymat w kościele, który sami wywołali i który rzymskim biskupom przyznał, a innym kościołom narzucił, a potem to egzekwował, cesarz Justynian I Wielki (483–566). Przyczyniło się to do największych rozłamów w kościele.

Jan Paweł II nie oponował nawet wtedy, gdy zaczęto go nazywać „Przenajświętszym Ojcem". Określenie „przenajświętszy" nie występuje w słownictwie Pisma Świętego. Tytułowanie papieża „Przenajświętszym Ojcem" jeszcze bardziej kpi ze świętości niebiańskiego Ojca. Tytułowanie siebie „Ojcem Świętym" jest jednym ze znaków, dzięki któremu można rozpoznać „człowieka niegodziwości, syna zatracenia, przeciwnika, który wynosi się ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci" (2Tes 2,3-4). Leon XIII (1810–1093) wyznał: „Na tej ziemi zajmujemy miejsce Boga Wszechmogącego" [*List apostolski*, 20.06.1903].

Wielu rzymskich katolików czuje opór w nazywaniu papieża „Ojcem Świętym", dlatego piszą o swoich wątpliwościach, dzieląc się nimi także w listach do znanego dominikanina, ks. prof. Jacka Salija, którego odpowiedzi publikuje wydawnictwo „W drodze". Nie będziemy cytować całej odpowiedzi katolickiego duszpasterza w tej kwestii, w której nie brakuje spekulacji, mieszania pojęć biblijnych oraz sofistyki. Zasadniczy argument oparł on na spekulacji i dowolnym łączeniu różnych pojęć biblijnych w celu uzyskania uzasadnienia mającego pozór prawdy biblijnej. Odpowiadając czytelnikowi, pisze, że skoro wyznawców Chrystusa nazywano świętymi i skoro Bóg powołuje wszystkich chrześcijan do świętości, to jedno z drugim „doskonale się godzi", w tym nazywanie papieża „Świętym" (pisane dużą literą). A ponieważ „pasterze kościoła mają uobecniać autorytet samego Boga" – argumentuje ks. Jacek Salij – „Bóg powołał

w Kościele takiego człowieka [papieża], aby w sposób szczególny uobecniał dla nas wszystkich Jego autorytet. I tytuł »Ojciec Święty« wyraża tę właśnie prawdę".

To uzasadnienie, niemające nic wspólnego z ewangeliczną nauką, zaprowadziło katolickiego duszpasterza do następującej „katechezy": „Każdy biskup – również ten, który nie imponuje nam swoją inteligencją czy poziomem uduchowienia – jest dla wierzących katolików **świętym ojcem** [z małej litery], wokół którego sam Bóg gromadzi sobie swój Kościół. W sposób szczególny jest nim dla nas ten jedyny biskup [papież], wokół którego gromadzi się cały Kościół powszechny. Żeby podkreślić tę jedyność, następcy Piotra, tytuł »Ojciec Święty« piszemy nawet z dużej litery" [Jacek Salij OP, *Nadzieja poddawana próbom*, rozdz. „Dlaczego następcę Piotra nazywamy Ojcem Świętym?", Poznań 1998].

Rzecznicy papieskiego prymatu posłużą się każdą spekulacją i sofistyką, aby zaciemnić ewangelię Chrystusa i świadectwo Bożego Słowa. Uzasadniając nazywanie biskupa Rzymu tytułem „Ojciec Święty", Jacek Salij podnosi argumenty przeciwstawiające się też argumentom Jana Pawła II, który takiego uzasadnienia nie widzi w Piśmie Świętym – stwierdził bowiem, że Jezus tego zabronił – a jedynie w tradycji ludu. Zapewne to przeoczenie, że profesor teologii w dowodzeniu prawa biskupa Rzymu do tytulatury „Ojciec Święty" (dużymi literami), a katolickich kapłanów do „ojciec święty" (małymi literami), nie poparł go jednym cytatem z Ewangelii, a nawet z pism pierwszych kilkuset lat poapostolskiego kościoła, gdzie nazwano by tak rzymskiego biskupa.

Katolicki duszpasterz nazywa wszystkich duchownych rzymskiego kościoła – a zatem i siebie – „ojcami świętymi", wokół których niebiański Ojciec Święty rzekomo gromadzi chrześcijan, a następnie ich wszystkich wokół jeszcze jednego „Ojca Świętego" – rzymskiego biskupa. Ta pseudoteologiczna figura, stworzona po to, aby legitymizować nieznany kościołowi apostolskiemu hierarchiczny porządek rzym-

skiego kościoła, mogła powstać tylko ze spekulacji cenionej przez niektórych duszpasterzy bardziej od ewangelicznego świadectwa. Biskupi Rzymu wymyślili także antyewangeliczną koncepcję, głoszącą, że każdy katolicki kapłan jest „zastępcą Chrystusa", a nawet „drugim Chrystusem" („alter Christus"). Dlatego z racji pełnionego urzędu oraz odprawianych obrzędów i sakramentów każdy ksiądz może siebie tak nazywać i być tak tytułowany – wpajają już w seminariach młodym alumnom ich duszpasterze. Ilu z nich oprze się takiej nobilitacji i wywyższeniu? Nie muszą nawet – jak twierdzi ksiądz profesor – „imponować poziomem uduchowienia i inteligencją".

Twierdzi on ponadto, że kiedy Bóg postanowił „uobecnić" (słowo i pojęcie nieznane Biblii) swój autorytet w kościele, to wybrał sobie w nim jednego człowieka, aby przez niego móc go uobecniać przed ludem, który – rzecz jasna – bez papieża nie wiedziałby, czym jest autorytet Boga. „Uobecnianie autorytetu Boga" w kościele przez jednego człowieka (papieża) to kolejny antybiblijny twór papizmu, mający uzasadnić urząd i prymat jego biskupów oraz dążenie do sprawowania władzy na świecie. Zdaniem księdza Jacka Salija kler i laikat stworzył zatem założyciel kościoła – Jezus Chrystus. Wyjaśnimy za chwilę, że Zbawiciel nie przekazał we własnym kościele władzy jednemu człowiekowi (jakiemukolwiek), nie wyznaczył mu też roli uobecniania Jego autorytetu, ponieważ On sam ją nieustannie sprawuje jako Głowa kościoła. Bóg Ojciec „uobecnia" w kościele swój autorytet przez dzieło stworzenia oraz dzieło odkupienia, przez Prawo Dekalogu i biblijne prawdy wiary, przez swojego Syna i przez Ducha Świętego, który prowadzi kościół na ziemi, a wreszcie przez kolegium starszych kościoła, które ważne decyzje przedstawia do akceptacji zborowi.

W żadnym miejscu odpowiedzi udzielonej czytelnikowi ks. Jacek Salij nie dowiódł, że to Bóg Ojciec przekazał swój święty tytuł – *de facto* swoje imię – biskupowi Rzymu lub

że uczynił to apostolski kościół. Choć próbował to zrobić, posługując się spekulatywną argumentacją i manipulowaniem pojęciami biblijnymi – by wykazać, że jest to uprawomocnione – nie przytoczył jednak nawet jednego przykładu z Nowego Testamentu, że ktokolwiek by to uczynił. Jeśli nie Bóg Ojciec, nie Jezus, nie Duch Święty i nie apostołowie, to kto dał biskupom Rzymu prawo do nazywania siebie tytułem określającym Świętego Boga? Odpowiedź jest tylko jedna: sami je sobie dali, jednocześnie głosząc ludowi, że uczynili to dla nich, aby mogli oddawać hołd Ojcu Świętemu w niebie. Oto w jak diabelski sposób „człowiek niegodziwości, który wywyższa się ponad Boga i wszystko co jest przedmiotem Boskiej czci" wykorzystuje tytuł Boga Ojca, aby wywyższyć samego siebie. Używa wobec siebie określenia Jezusa, którego On użył jedynie wobec Boga.

Nie trzeba tomów komentarzy biblistów objaśniających ten akt biskupów Rzymu, aby każdy chrześcijanin mógł zrozumieć, że jest to bluźnierstwo, świętokradztwo i brak szacunku dla świętości i ojcostwa Wiekuistego Boga. Znany duszpasterz nie podaje również ani jednego przykładu z historii wczesnochrześcijańskiego kościoła, potwierdzającego, by ktokolwiek modlił się wówczas do nieżyjących „Ojców Świętych" – dusz biskupów Rzymu orędujących rzekomo w niebie za kościołem – których Watykan włączył hurtem w poczet „świętych orędowników" (wszystkich do 313 r. n.e.). Nie czyni tego, ponieważ praktyka modlenia się w powszechnym kościele do „świętych" zaczyna się dopiero w V wieku jako rezultat rozwoju kultu męczenników i upowszechnienia wiary w nieśmiertelną duszę.

Przypomnijmy zatem w tym miejscu, do kogo wyłącznie chrześcijanie kościoła apostolskiego zanosili modlitwy i do kogo zachęcali je zanosić:

„Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem **powierzcie prośby wasze Bogu**" (Fil 4,6); „Bracia, z całego serca pragnę ich zbawienia

i **modlę się za nimi do Boga**" (Rz 10,1); „Strzeżono tedy Piotra w więzieniu; **zbór zaś modlił się nieustannie za niego do Boga**" (Dz 12,5); „Szymon zaś odpowiedział i rzekł: **Módlcie się wy za mną do Pana**, aby nic z tego na mnie nie przyszło, co powiedzieliście" (Dz 8,24); „Tymczasem proszę was, bracia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość, którą nas darzy Duch Święty, **waszymi modlitwami do Boga wspomagajcie mnie w moich zmaganiach**" (Rz 15,30).

I jeszcze słowa Zbawiciela, w których wyjaśnia chrześcijanom, do jakiego Ojca Świętego mają się modlić:

„Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się **do Ojca swego**, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie" (Mt 6,6); „Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczył uczniów swoich. Wtedy rzekł do nich: Gdy się modlicie, mówcie: **Ojcze nasz, któryś jest w niebie**, święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, Bądź wola Twoja, jak w niebie tak i na ziemi…" (Łk 11,1-3).

W Starym i Nowym Testamencie, w kościele apostolskim i poapostolskim, wierzący w prawdziwego Boga nigdy nie modlili się do człowieka. Kult umarłych oraz modlitwy zanoszone do nich, choćby ich dusze nazywano „świętymi", były domeną religii pogańskich. Wiara w dusze umarłych chrześcijan wysłuchujących modlitw żywych chrześcijan nie pochodzi od Boga ani od apostołów. O wierzących kościoła pierwszego wieku mówiono, że „trwali w nauce apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie" (Dz 2,42). Skoro trwali w nauce apostołów, to nie wierzyli w dusze umarłych braci i sióstr orędujących w niebie za żywymi braćmi i siostrami. Apostoł Jan zapewniał wierzących, że „to, co widzieliśmy i słyszeliśmy, to wam zwiastujemy, abyście i wy mieli z nami społeczność, a **nasza społeczność to społeczność z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem**" (1J 1,3 UBG). I tu nie ma słowa o społeczności i wspólnocie z umarłymi „świętymi duszami" albo

z „orędowniczką Maryją”, lecz tylko o społeczności z Bogiem i żyjącymi współbraćmi.

Jan i apostoł Piotr powiedzieli jeszcze: „Czy słuszna to rzecz w obliczu Boga raczej was słuchać aniżeli Boga, sami osądźcie; **my bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy**” (Dz 4,19-20). Gdyby apostołowie wiedzieli o istnieniu w niebie służby orędowniczej prowadzonej przez umarłych chrześcijan, to powiadomiliby o tym cały kościół jasnym i głośnym świadectwem.

Czyją zatem naukę o orędujących w niebie „duszach umarłych świętych” powtarzają Augustyn, Tomasz z Akwinu, Cyryl Aleksandryjski, Bonawentura, Liguori czy Ludwik Grignion de Montfort? Na pewno nie apostołów, których Duch Święty wprowadził w całą prawdę potrzebną do zbawienia i prowadzenia życia wiary. Zgodnie ze słowami apostoła Jana, ktokolwiek głosi naukę inną od nauki apostołów, nie ma z nimi społeczności (1J 1,3 BP) ani społeczności z Bogiem i Jego Synem. Z kim zatem utrzymuje chrześcijanin społeczność, gdy trwa w nieapostolskiej i niebiblijnej nauce wiary?:

„Lecz byli też fałszywi prorocy między ludem, jak i wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzać będą zgubne nauki i zapierać się Pana...” (2P 2,1); „Tacy bowiem są fałszywymi apostołami, pracownikami zdradliwymi, którzy tylko przybierają postać apostołów Chrystusowych” (2Kor 11,13); „Baczcie, aby was kto nie sprowadził na manowce filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie” (Kol 2,8).

Jeśli w obronie wiary w modlitwy zanoszone do umarłych nie potrafimy powołać się na świadectwo apostołów oraz Boże Słowo, to jaką wartość ma taka wiara? Z jakiego powodu chrześcijanin nie wierzy apostołom, którzy uczą, że za całym kościołem oręduje w niebie wyłącznie Jezus Chrystus, a wierzy „pasterzom”, którzy podważają ich słowa? Czy dlatego, że został „zgarnięty w niewolę przez filo-

zofię będącą czczym oszustwem, opartą na ludzkiej tylko tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie” (Kol 2,8 BT)? Jeśli opiera wiarę na Chrystusie i fundamencie „Proroków i Apostołów” (Stary i Nowy Testament), to powtórzy za nimi: „Czy słuszna to rzecz w obliczu Boga słuchać ich aniżeli Boga, sam osądź” (Dz 4,19); „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29).

Dogmat o „świętych obcowaniu” nie został oparty na Chrystusie i Słowie Boga natchnionym przez Ducha Świętego, lecz na podaniach, tradycjach i filozofii ludzi, którzy nie mieli społeczności ze źródłem Prawdy – Bogiem i Jego Słowem. Jezus wyraził to również w inny sposób: „Jeśli mnie kto miłuje, **będzie zachowywał moją naukę**, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać” (J 14,23).

Chrześcijanin miłuje Chrystusa wtedy, kiedy zachowuje Jego naukę, która wyraźnie mówi o istniejącym w niebie jedynym Orędowniku wstawiającym się za grzesznymi i pokutującymi ludźmi. Wierząc w ludzki dogmat o orędownictwie „świętych” nie zachowuje nauki Odkupiciela, lecz naukę ludzi, którzy ją wymyślili. Tym samym ich miłuje i z nimi utrzymuje społeczność – przez zachowywanie ich nauk i przykazań. Tak właśnie Jezus zdefiniował miłość do Niego i społeczność z Nim – przez zachowywanie Jego nauk i przykazań.

O prawdziwym uczniostwie Jezusa nie świadczy zatem tytuł „ojca” i „świętego” nadany ludziom przez ludzi, ale trwanie w naukach Odkupiciela: „Jeżeli będziecie **trwać w nauce Mojej**, będziecie prawdziwie Moimi uczniami” (J 8,32); „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać **wszystkiego, co wam nakazałem**” (Mt 28,19-20). Apostołowie trwali w nauce Chrystusa i uczyli nawracanych ludzi przestrzegać wszystkiego, co przykazał im Chrystus. Stąd o chrześcijanach kościoła pierwszego

wieku złożono takie świadectwo: „I **trwali oni niezłomnie w nauce apostołów**, we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2, 42 pd).

Trwając w nieewangelicznych naukach wprowadzonych przez „fałszywych apostołów”, jesteśmy ich uczniami. Dla chrześcijanina najwyższym autorytetem w każdej sprawie wiary jest Jezus Chrystus i Jego Słowo ze świadectwem Jego apostołów. Dlatego chrześcijanie „trwali niezłomnie w nauce apostolskiej” (Dz 2,42), ponieważ opierała się ona na nauce Chrystusa.

„Każdy więc, kto **słucha tych słów Moich i wykonuje je**, będzie przyrównany do męża mądrego, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz ulewny, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, ale on nie runął, gdyż był zbudowany na opoce. A każdy, kto słucha tych słów Moich, lecz nie wykonuje ich, przyrównany będzie do męża głupiego, który zbudował swój dom na piasku. I spadł ulewny deszcz, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, i runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7,24-28). I najbardziej wymowne słowa Boga Ojca: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, **Jego słuchajcie!**” (Mt 17,5).

Kardynał John Newman, wspomniany już konwertyta na katolicyzm z anglikanizmu (święcenia przyjął w 1847 r.), w 2010 r. został ogłoszony przez Watykan „świętym Kościoła katolickiego” (proces beatyfikacyjny rozpoczął Jan Paweł II). Zatem również jego duszę dołączono do rzymskiego panteonu umarłych orędujących za katolikami, którzy modlą się do niego. Przypomnijmy jego znamienne słowa o pochodzeniu kultu świętych: „Katedry dedykowane poszczególnym świętym, udekorowane ornamentami, symbolami, kadzidłami, świecami; woda święcona, święta i obrzędy (...) wszystkie pochodzą z pogaństwa, a uświęcone zostały przez przyjęcie ich przez kościół” [*An essay on development of Christian Doctrine*, London 1878, s. 373].

Na koniec rozdziału przeczytajmy wyznanie apostołów, które pokazuje, kto był obiektem ich modlitw, pomocą oraz ucieczką i nadzieją w trudnych chwilach:

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie **wszelkim** duchowym błogosławieństwem niebios" (Ef 1,3); „Wszyscy zaś jesteście przez wiarę synami Bożymi dzięki waszemu **zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem**. Wszyscy bowiem zostaliście ochrzczeni, aby wejść w **jedność z Chrystusem** i przyoblec się w Chrystusa" (Ga 3,26-27 BWP); „Wierny jest Bóg, który powołał nas **do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem**, Panem naszym" (1Kor 1,9). Bóg Ojciec obdarza chrześcijan wszelkim duchowym błogosławieństwem nie w zjednoczeniu z duszami umarłych, lecz tylko w zjednoczeniu i wspólnocie z Chrystusem. Jedynie w zjednoczeniu z Odkupicielem jesteśmy synami Bożymi (zob. Mt 5,9; Rz 8,14, 8,19), z tego też powodu Bóg Ojciec powołuje wszystkich ludzi do wspólnoty ze swoim Synem. Do wspólnoty z umarłymi powołuje ludzi wyłącznie duch antychrystowy;

„Dlatego też może zbawiać wszystkich, którzy kiedykolwiek żyć będą, byleby tylko zechcieli **zbliżyć się do Boga przez Niego** [Chrystusa]. On bowiem żyje po to, **aby wstawiać się za nami**" (Hbr 7,25 BWP) – do Boga zbliżyć się można wyłącznie przychodząc bezpośrednio do Zbawiciela, gdyż tylko On wstawia się w niebie za wierzącymi. Zanoszenie modlitw do dusz umarłych jest bezcelowe, ponieważ poza Jezusem Chrystusem nikt w niebie nie otrzymał tytułu do prowadzenia służby orędowniczej za grzesznikami;

„Dziękuję Bogu zawsze za was, za łaskę Bożą, która **wam jest dana** w Chrystusie Jezusie" (1Kor 1,4); „Ty więc, synu mój, wzmacniaj się **w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie**" (2Tym 2,1) – tylko w Chrystusie chrześcijanin otrzymuje łaskę i tylko z Chrystusem wzmacnia się w niej. Nie przekazują jej „święte dusze umarłych";

„Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak **tylko Jezusa Chrystusa** i to ukrzyżowanego” (1Kor 2,2) – apostoł Paweł naukę o Chrystusie uznaje za wystarczającą teologię zbawienia, a Chrystusa za jedyny obiekt wyżywania chrześcijańskiej wiary. Chrystus całkowicie wystarcza chrześcijaninowi, ponieważ wypełnia wszystkie poziomy i obszary doświadczania i wyżywania chrześcijańskiej wiary. Odkupiciel wystarczał apostołom, kościołowi apostolskiemu i przez kilka stuleci poapostolskiemu, zanim szatan nie wprowadził do kościoła powszechnego fałszywej ewangelii;

„Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus” (Fil 1,21); „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20) – dla chrześcijan życiem jest tylko Chrystus, nie umarli, i tylko On żyje w nich, a nie ludzie nieżywi;

„Wszystko mogę w tym, **który mnie wzmacnia**, w Chrystusie” (Flp 4,13); „Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze **daje zwycięstwo w Chrystusie**” (2Kor 2,14) – to Chrystus wzmacnia chrześcijan i daje im zwycięstwo, a nie „dusze świętych”;

„Nie mamy bowiem Arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu. **Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski**, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze” (Hbr 4,15-16) – chrześcijanie mają w niebie przy tronie Bożej łaski doświadczonego we wszystkim arcykapłana Chrystusa, który współczuje z ich słabościami. Dlatego nie muszą szukać pociechy u jakichkolwiek stworzeń znajdujących w niebie;

„Jego [Chrystusa] to zwiastujemy, napominając i nauczając każdego człowieka we wszelkiej mądrości, aby stawić go doskonałym w Chrystusie Jezusie; nad tym też pracuję, **walcząc w mocy Jego, która skutecznie we mnie działa**”

(Kol 1,28-29) – w ziemskim życiu chrześcijanin walczy w mocy Jezusa Chrystusa – a nie umarłych – ponieważ On jedynie jest Bożą mocą skutecznie działającą w nim;

„Gdyż trudzimy się i walczymy dlatego, że **położyliśmy nadzieję w Bogu żywym**, który jest Zbawicielem wszystkich ludzi, zwłaszcza wierzących" (1Tm 4,10); „Paweł, apostoł Jezusa Chrystusa, z rozkazu Boga, Zbawiciela naszego, i Chrystusa Jezusa, **nadziei naszej**" (1Tm 1,1) – chrześcijanie pokładają nadzieję zawsze w jedynym Zbawicielu i jedynym Orędowniku;

„Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków i proroków... biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, **patrząc na Jezusa**, sprawcę i dokończyciela wiary" (Hbr 12,1-2) – w życiu wiary chrześcijanie wpatrują się nie w umarłych, lecz w sprawcę i dokończyciela ich wiary – Jezusa Chrystusa;

„Jeśli **we Mnie trwać będziecie i słowa Moje w was trwać będą**, proście o cokolwiek byście chcieli, stanie się wam" (J 15,7) – chrześcijanie dbają o to, aby utrzymywać osobistą więź i społeczność z Chrystusem oraz żyć zgodnie z Jego, a nie z ludzkimi naukami;

„A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, **wszystkich do siebie pociągnę**" (J 12,32), „i jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (J 3,14-15) – oni wywyższają jedynie Chrystusa, aby pociągał innych do siebie. Wywyższając „świętych orędowników", pociągamy ludzi do nich, nie do Chrystusa – jedynego w niebie Orędownika;

„O cokolwiek **byście prosili Ojca w imieniu moim**, da wam" (J 15,16); „a Bóg mój **zaspokoi każdą potrzebę waszą** według bogactwa swego w chwale, w Chrystusie Jezusie" (Fil 4, 19) – Bóg Ojciec zaspokaja potrzeby chrześcijan w modlitwach zanoszonych jedynie przez Chrystusa i w „imię Jezusa" [zob. *Modlitwa w imieniu Chrystusa*, Posłańcy Sądu, Warszawa 2023].

Biskup przejmuje władzę

Od pierwszego druku biblii Gutenberga, (1452–1455), która obnażyła gigantyczne odstępstwo papiestwa, teolodzy Rzymu dwoją się i troją, aby zszyć nićmi sofistyki kłamstwo z prawdą i pogańskie nauki z ewangelicznymi. Główną funkcją „Rzymskiej Świętej Tradycji” jest reinterpretowanie doktryny apostolskiego kościoła i przypisywanie mu nauk wiary, które wprowadzili błądzący „ojcowie”. Dla Rzymu katoliccy „ojcowie” są wiarygodniejszymi autorytetami wiary od apostołów Jezusa Chrystusa, co łatwo zauważyć, czytając papieskie encykliki i listy, w których „święci ojcowie i doktorzy” są najczęściej cytowani.

Gdy Jezus obnażał fałszywe nauki faryzeuszy, rabinów i uczonych w Piśmie, którzy tradycję „ojców” wynieśli ponad Słowo Boże, zawsze powoływał się na Pismo Święte. Boże Słowo było dla Zbawiciela najwyższym autorytetem oraz wyrocznią we wszystkich sprawach wiary. Rzymscy nauczyciele natomiast, gdy próbują „dowieść”, że kościół apostolski wyznawał katolickie dogmaty ogłoszone wiele lat później przez biskupów Rzymu, przytaczają zwykle wypowiedzi „ojców” II–III wieku, nie apostołów. Nawet te nieliczne przykłady z połowy II wieku, na które się powołują, nie dowodzą że starożytny kościół wierzył w rzymskokatolicki dogmat wiary, a jedynie to, że już w tym czasie do części zborów (kościołów) przeniknęły fałszywe wierzenia. Szatan próbował to czynić już za życia apostołów, o czym wiemy z listów apostolskich, które ostrzegają kościół przed

naukami „fałszywych pasterzy", wykręcających ewangelię Chrystusa.

Dopóki żyli apostołowie, a kościołem kierował Duch Święty, kościół bronił się przed atakami szatana. Jednak już pod koniec życia ostatniego z apostołów, Jana, szatanowi udało się w pierwszej gminie zburzyć kolegialny (demokratyczny) ustrój organizacyjny kościoła, a w jego miejsce wprowadzić monarchiczny episkopat – z autokratycznymi rządami jednego biskupa. Później rzymscy prałaci będą interpretować teksty Pisma Świętego w taki sposób, aby wykazać, że sam Jezus ustanowił hierarchiczny porządek w kościele z prymatem biskupa Rzymu.

Pierwszym znanym monarchicznym biskupem, który podporządkował sobie lokalny kościół, był Diotrefes. Samodzielnie wykluczał ze zboru sprzeciwiające mu się osoby (dotąd mogło to uczynić jedynie kolegium starszych, których decyzję musiał jeszcze poprzeć cały zbór), nie uznawał nawet autorytetu apostoła Jana. To nowotestamentowe świadectwo pokazuje, że już w I wieku do struktur kościoła przeniknął zapowiadany przez apostoła Pawła duch „człowieka grzechu, syna zatracenia, przeciwnika, który wynosi się ponad wszystko, co się nazywa Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci" (2Tes 2,3-4).

Jan opisuje tamtą sytuację w kilku zdaniach: „Napisałem do zboru krótki list, lecz Diotrefes, który lubi odgrywać wśród nich kierowniczą rolę, nie uznaje nas. Dlatego, jeżeli przyjdę, przypomnę uczynki jego, że złośliwymi słowy nas obmawia i nie zadowalając się tym, nie tylko sam nie przyjmuje braci, lecz nawet zabrania to czynić tym, którzy chcą ich przyjąć, i usuwa ich ze zboru. Umiłowany! Nie naśladuj tego, co złe, ale to, co dobre. Kto czyni dobrze, z Boga jest, kto czyni źle, nie widział Boga" (3J 1,9-11).

Apostołowie wiedzieli, że po ich śmierci pojawią się w kościele fałszywi pasterze i nauczyciele wprowadzający zgubne nauki i wynoszący się ponad całe zgromadzenie:

„I wśród was będą **fałszywi nauczyciele**, którzy wprowadzać będą zgubne nauki i zapierać się Pana, który ich odkupił, sprowadzając na się rychłą zgubę" (2P 2,1-2); „Tacy bowiem są **fałszywymi apostołami**, pracownikami zdradliwymi, którzy tylko przybierają postać apostołów Chrystusowych. I nic dziwnego; wszak i szatan przybiera postać anioła światłości. Nic więc nadzwyczajnego, jeśli i słudzy jego przybierają postać sług sprawiedliwości; lecz kres ich taki, jakie są ich uczynki" (2Kor 11,13); „Nie bacząc na **fałszywych braci,** którzy po kryjomu zostali wprowadzeni i potajemnie weszli, aby wyszpiegować naszą wolność, którą mamy w Chrystusie, żeby nas podbić w niewolę" (Ga 2,4); „Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody, nawet **spomiędzy was samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne**, aby uczniów pociągnąć za sobą" (Dz 20,29-30).

Mówił o tym także Chrystus w objawieniu przekazanym apostołowi Janowi na wyspie Patmos w Liście do zboru w Efezie, który opisuje właśnie kościół poapostolski w jego pierwszym okresie. Zbawiciel zapowiedział w nim pojawienie się fałszywych apostołów wprowadzających kłamliwe nauki:

„Do anioła kościoła w Efezie napisz: To mówi ten, który trzyma siedem gwiazd w swojej prawej ręce, który się przechadza wśród siedmiu złotych świeczników: Znam twoje uczynki, twoją pracę i twoją cierpliwość i wiem, że nie możesz znieść złych i że poddałeś próbie tych, **którzy nazywają się apostołami, a nimi nie są, i stwierdziłeś, że są kłamcami**" (Obj 2,1-3).

Klemens Rzymski (91–101 r.), trzeci biskup zboru w Rzymie po Linusie i Analekcie (teorię o Piotrze jako pierwszym biskupie w Rzymie wymyślili później tamtejsi biskupi w celu narzucenia innym kościołom swojego zwierzchnictwa), w liście nawiązuje do przekazanych przez apostołów informacji o sporach o urząd biskupi i przywództwo, jakie toczone będą w kościele:

„Także i nasi apostołowie wiedzieli przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będą spory o godność biskupią. Z tego też powodu, w pełni świadomi, co przyniesie przyszłość, wyznaczyli biskupów i diakonów, a później dali jeszcze zasadę, że kiedy oni umrą, inni wypróbowani mężowie mają przejąć ich posługę” [Clemens Romanus, *Epistula ad Corinthios* 44, 1-2, SCh 167, 172, BOK 10, 70-71].

Wykładowca KUL, ks. dr hab. Włodzimierz Bielak, tak komentuje jego list: „Z powyższego tekstu wynika, iż w czasach Klemensa Rzymskiego zarząd kościołów lokalnych był kolegialny, a taki ustrój został przekazany tradycją apostolską... W przewidywaniu Apostołów spory miały powstawać o przywództwo w Kościele, dlatego sami dbali o ustanowienie hierarchii wzorując się na działalności Jezusa, ale Klemens nie wspomina o zwierzchnictwie indywidualnym, ani nawet o czyimkolwiek prymacie w owym kolegium starszych” [W. Bielak, *Kilka uwag na temat początków urzędu biskupiego w ujęciu historycznym*, Vox Patrum 30 (2010) t. 55, Lublin, s. 69].

Ksiądz Bielak myli się jednak w jednej kwestii: wyznaczanie przez apostołów osób, o którym pisze Klemens Rzymski, nie było „ustalaniem hierarchii” w kościele, lecz wyborem odpowiednich osób – bogobojnych, pełnych Ducha i obdarzonych darami – na różne funkcje w zborach. Kolegialny model i porządek funkcjonowania kościoła apostolskiego, w którym wszyscy wierzący (biskupi – czyli starsi oraz diakoni i zwykli członkowie) byli sobie równi niezależnie od pełnionych funkcji, pochodził od Jezusa. Model monarchiczny – episkopat hierarchiczny z trójstopniową hierarchią, w której wszyscy są podporządkowani jednemu biskupowi – nie pochodzi od Jezusa, apostołów i Ducha Świętego. Ambitne i nieodrodzone duchowo osoby zaczęły wynosić siebie ponad całe zgromadzenie, a tym samym ponad Ducha Świętego kierującego kościołem. Episkopat z hierarchiczną władzą rozprzestrzeniał się niezwykle szybko, aby

już w drugiej połowie II wieku objąć znaczną część zachodniego chrześcijaństwa, a do połowy III wieku prawie cały kościół. Tak w kościele pojawił się kler.

Utworzenie prymatu biskupa Rzymu tak przedstawia jezuita, ks. Henryk Pietras: „Niezależnie od władzy wykonywanej kolektywnie w Kościele rósł powoli autorytet i rosły uprawnienia biskupa Rzymu. W zachodniej części cesarstwa dokonało się to wcześniej, gdyż Rzym był jedynym miastem, w którym Kościół został założony przez Apostołów; i to przez samego Piotra i Pawła. Na Wschodzie wiele było Kościołów o apostolskich korzeniach i również tam uznawano autorytet następcy św. Piotra jako pierwszego pośród równych, któremu należy się pierwszeństwo, którego należy informować o ważniejszych sprawach całego Kościoła i z którego zdaniem wypada się liczyć. Z czasem na Zachodzie uznano nie tylko honorowe, ale również prawne pierwszeństwo biskupa Rzymu...” [za: *W Kościele pierwotnym*, Posłaniec 12/2006, Kraków].

Twierdzenie, że rosnący autorytet biskupa Rzymu był przyczyną zmiany porządku organizacyjnego kościoła założonego przez Chrystusa – z kolegialnego na episkopat – jest takim samym kłamstwem jak to, że apostoł Piotr był pierwszym biskupem Rzymu. Gminę chrześcijańską w Rzymie darzono szacunkiem, lecz nawet zachodnie kościoły długo nie przyznawały biskupowi Rzymu jakiegokolwiek pierwszeństwa ani szczególnych uprawnień, a kościół wschodni w całości nie uznał prymatu, który rościli sobie biskupi Rzymu. Z tego też powodu doszło do podziału kościoła.

Monarchiczny porządek autoryzują pisma „ojców”, z których wielu było biskupami. Jeden z największych biblistów KUL, ks. prof. Józef Keller, który wystąpił z kościoła katolickiego, opisał ten proces w głośnej książce pt. *Starożytny katolicyzm* (PWN, Warszawa 1969). Oto dłuższy fragment z tej publikacji:

„Początkowo [w kościele] panowało przekonanie, że każdy wierny jest apostołem nowej wiary i kapłanem zdolnym i zobowiązanym do »nawracania«. W tym przekonaniu wszyscy chrześcijanie początkowo nazywali siebie »klerikoi«, rozumiejąc przez to, że są wybrani i przeznaczeni do królestwa niebieskiego. Jednak już w liście Klemensa Rzymskiego na oznaczenie zwykłych wiernych użyte zostało słowo »laikoi«, a »klerikoi« w stosunku do tych tylko, którzy sprawują funkcje kierownicze. Ten sposób traktowania wiernych utrwalił się i zaważył w decydujący sposób na przyszłej strukturze i doktrynie Kościoła. (...) Hieronim w IV wieku utrzymywał, że początkowo ustrój gmin chrześcijańskich był demokratyczno-prezbiteriański, że były one kierowane przez kolegia prezbiterów (starszych gmin) i że ustrój monarchiczny wyłonił się w ten sposób, iż jeden z prezbiterów zdobył sobie przewagę nad innymi... Już z listów Ignacego Antiocheńskiego wynika, że na początku II wieku na czele gmin w Azji Mniejszej i Syrii stali biskupi, natomiast na podstawie wcześniejszego listu Pawła do Koryntian należy sądzić, że w gronie prezbiterów tego Kościoła nie istniała jeszcze różnica hierarchiczna i że wszyscy na równi troszczyli się o sprawy swej gminy. Późniejsze dokumenty mówią coraz wyraźniej o podziale hierarchicznym stosowanym we wszystkich gminach. Stanowisko prezbiterów [starszych], którzy początkowo występowali jako kolegium kierownicze, schodziło coraz wyraźniej na margines, ich władza była stopniowo ograniczana przez biskupów, którzy woleli posługiwać się diakonami jako swymi pomocnikami i zastępcami. Pozycja diakonów stawała się coraz poważniejsza, uzyskiwali oni coraz większy wpływ na zarząd gminą... Podmiotem działania w pierwszym okresie była gmina [zgromadzenie], a nie jej biskup... świadectwem takiego stanu rzeczy była praktyka wyboru biskupów, prezbiterów i diakonów przez wiernych całej gminy. Jeszcze za czasów Cypriana… zwyczaj ten był w pełni zachowywany

w Afryce i wielu innych gminach... Świadectwem działalności gminy jako podmiotu były również zebrania, w których uczestniczyli reprezentanci całej wspólnoty, a nie tylko kler. Istniało bowiem przekonanie, że Kościołem jest wspólnota wiernych, którzy występują jako równi... Kształtowanie się hierarchii prowadziło do konfliktu pomiędzy demokratycznym a arystokratycznym systemem zarządzania w Kościele. Wiadomo, że konflikt ten ujawnił się w ostrej formie już około 96 r. w Koryncie. Zwyciężył jednak system nie arystokratyczny, a monarchiczny. Wiele przyczyn wpłynęło na to, że kierownictwo przechodziło coraz wyraźniej w ręce biskupów, którzy już w połowie III wieku występują jako jedyni reprezentanci gmin, sprawujący w dyktatorski sposób całą władzę bez obowiązku zdawania relacji z zasięgania opinii kogokolwiek... W późniejszym okresie stanowisko biskupów zostało podbudowane odwoływaniem się do zasady »sukcesji« apostolskiej. Na tej drodze usiłowano uzasadnić autorytet biskupów, tworząc łańcuch łączący ich z »poprzednikami-apostołami«. Biskupi zaczęli występować jako »prawowici następcy apostołów«, a przez to gwaranci prawdziwej wiary, którzy piastują kierownicze stanowisko... »z woli Chrystusa«. Zasada ta jednak nie miała jeszcze żadnego znaczenia w II wieku, a zaczęła się pojawiać jako teoretyczne uzasadnienie stanu organizacyjnego w III wieku, kiedy nie było już mowy o wędrownych apostołach, prorokach i wizjonerach, a biskupi stali się jedynymi 'stróżami tradycji apostolskiej' i interpretatorami doktryny. W takim stanie rzeczy należało stanowisko biskupów uzasadnić teoretycznie" [prof. J. Keller, *Starożytny katolicyzm*, roz. „Wczesny Kościół i jego organizacja", s. 158-161].

Hierarchiczne stopniowanie urzędów było nie do pomyślenia w kościele apostolskim (zob. Mt 23,8; Mr 3,35; Łk 8,21; Hbr 2,11; Rz 12,1, 15,14; 1Kor. 4,6, 14,26). Do największych sporów o przywództwo dochodziło w kościołach założonych w dużych miastach. Osobą, która w znacznym

stopniu przyczyniła się do promowania władzy biskupa (tak uważa wielu historyków) był biskup Antiochii, Ignacy (ok. 30–107 r.). Ignacy był chronologicznie trzecim biskupem kościoła antiochijskiego (po apostole Piotrze i Ewodiuszu). Tak w swoich listach pisał o pozycji biskupa:

„Starajcie się wszystko czynić w zgodzie Bożej pod kierunkiem biskupa, który zastępuje wam Boga... Wszyscy idźcie za biskupem, jak Jezus Chrystus za Ojcem… Wszyscy bądźcie posłuszni biskupowi, jak Jezus Chrystus Ojcu... Kto szanuje biskupa, tego Bóg szanuje, ten co czyni cokolwiek bez wiedzy biskupa, służy diabłu... Kiedy bowiem jesteście posłuszni waszemu biskupowi, jak Jezusowi Chrystusowi, to w moich oczach nie żyjecie już według ludzkiego sposobu myślenia, lecz według Jezusa Chrystusa... Niechaj nikt w sprawach dotyczących Kościoła nie robi niczego bez biskupa... Gdzie pojawi się biskup, tam niech będzie taka wspólnota, jak tam, gdzie jest Chrystus Jezus....” [Do Kościoła w Magnezji, VI, 1; VII, 1; Do Kościoła w Tralleis, VII, 1; Do Kościoła w Filadelfii, Wstęp; IV, 1; VII, 1; X, 2; Do Kościoła w Smyrnie, VIII, 1; XII, 2; Do Polikarpa, VI, 1; w: Anna Świderkówna, *Pierwsi Świadkowie*, Kraków 2010].

Zachowanie Ignacego tłumaczy się niekiedy jego przekonaniem, że władza w rękach biskupów zapewni utrzymanie jedności kościoła przed coraz silniejszymi wpływami różnych herezji – w listach ostrzegał wspólnoty przed herezjami gnostyków. Niestety, lansując monarchiczną władzę biskupa, Ignacy uderzył w fundament organizacyjny kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa.

Postawa Ignacego zachęcała innych biskupów do wprowadzenia u siebie porządku monarchicznego. On sam przyczynił się w znacznym stopniu do tragicznego w skutkach procesu przeobrażania apostolskiego kościoła. Możliwe, że wpływ na takie poglądy Ignacego miał również wydany na niego wyrok śmierci – wszystkie swoje listy pisał podczas podróży do Rzymu, dokąd po aresztowaniu w Syrii

prowadzono go na stracenie. Dlatego historycy kościoła przypuszczają, że świadomość rychłej śmierci oraz pozostawienie swojego kościoła mogły przerodzić się u Ignacego w pragnienie wzmocnienia autorytetu biskupa. Jednak nawet to oraz męczeńska śmierć Ignacego nie usprawiedliwia jego postępowania, ponieważ naruszył fundament organizacyjny kościoła, który chronił go przed autokratycznymi rządami jednostki, oraz przyczynił się do promowania kościelnego „monarchy". Ignacy okazał krótkowzroczność nie przewidując skutków, jakie niesie każde odstępstwo od zasad i praw ustanowionych przez Chrystusa i zachowywanych przez apostołów. Przestrzegając innych przed herezjami sam promował herezję, która dla kościoła miała tragiczne skutki.

Biblista prof. Jan Stępień zauważa: „Terminy *prezbiter* i *biskup* ukazują się w dokumentach chrześcijańskich z I wieku jako synonimy, oznaczające przełożonych gmin chrześcijańskich. Wyraz *episkopos* nie określał jednak biskupa monarchicznego, następcy apostołów, jednego zwierzchnika Kościoła lokalnego. Z tym nowym znaczeniem spotykamy się po raz pierwszy dopiero od początku II w., u św. Ignacego Antiocheńskiego" [J. Stępień, *Eklezjologia św. Pawła*, Poznań 1972, s. 339].

A zatem starsi, inaczej biskupi, nie posiadali w pierwotnym kościele samodzielnej władzy, nie podejmowali samodzielnych decyzji i nie narzucali ich zgromadzeniu. Ich decyzje zawsze musiał akceptować cały kościół wierzących. Świadczą o tym nie tylko księgi Nowego Testamentu (zwłaszcza Dzieje Apostolskie), lecz również listy biskupów pisane w początkach II wieku do innych kościołów, w których nie pozdrawia się na początku biskupa, lecz kościół – np. list biskupa Klemensa Rzymskiego, który wzorem apostołów pozdrawia cały zbór: „Kościół Boży w Rzymie do Kościoła Bożego w Koryncie" [Clemens Romanus, *Epistula ad Corinthios*, SCh 167,98, POK 10, 51].

Ignacy idzie niestety dalej – niepodporządkowanie się biskupowi nazywa herezją. Ksiądz Włodzimierz Bielak, pisze:

„Gdyby przyjąć, że apostołowie tworzyli hierarchię trójstopniową (biskup – prezbiter – diakon), należałoby spodziewać się jej występowania również we wszystkich gminach chrześcijańskich czasów apostolskich... Tymczasem ciągłe uzasadnianie przez Ignacego Antiocheńskiego w jego listach potrzeby istnienia i znaczenia urzędu biskupiego świadczy o tym, że ten urząd dopiero się tworzył. Nietrudno więc zauważyć stopniowe, czasem szybkie, czasem długotrwałe, przechodzenie od kolegialności do monarchiczności w sprawowaniu władzy w Kościele. Proces ten zaczyna się w kościołach lokalnych, gdzie władza kolegium starszych ustępuje miejsca pojedynczym biskupom, by później tworzyć struktury metropolitalne, aż wreszcie doprowadzić do ukonstytuowania się urzędu papieskiego – Por. Keller, *Wczesny Kościół i jego organizacja*, s. 161-162" [W. Bielak, *Kilka uwag na temat*..., s. 69].

I rzeczywiście monarchiczny episkopat zostaje wprowadzony niebawem także w Rzymie (ok. 125–140 r.). Część katolickich historyków przyznaje, że pojawienie się papiestwa i hierarchii trójstopniowej w kościele było rezultatem odchodzenia od porządku kościoła apostolskiego. Nie chcą jednak nazwać tych zmian odstępstwem, gdyż jako chrześcijanie musieliby przyznać, że za tą zmianą stał szatan. Jeszcze raz ks. Bielak:

„Model wczesnego ustroju Kościoła pochodzi ostatecznie od samego Jezusa. On jest głową Kościoła, On wybiera Dwunastu i posyła ich, aby byli apostołami ludu, i On ustanawia prezbiterów, którzy przejmą ster Kościołów lokalnych, uczestnicząc we władzy kolegium apostolskiego" [tamże, 71-72]. Zburzenie kolegialnego porządku kościoła i zastąpienie go monarchiczną władzą biskupa było pierwszym zwycięstwem Lucyfera na terenie chrześcijaństwa. Było jak wyważenie drzwi chroniących kościół, co ostatecz-

nie doprowadziło do przejmowania kościołów przez ludzi nienarodzonych duchowo i nie kierujących się zasadami biblijnymi, żądnych władzy i niemoralnych. W rezultacie do doktryny zaczęły się przedostawać różne fałszywe nauki.

I ponownie prof. Józef Keller:

„Kościół II wieku nie posiadał jeszcze znamion katolicyzmu... Katolicyzm rodził się stopniowo wskutek wchłaniania rozmaitych elementów filozoficznych, religijnych i obyczajowych synkretyzmu hellenistycznego. Kościół II wieku nie był jeszcze dostatecznie przygotowany do przyjmowania tych pierwiastków, ale napór religii synkretycznych był bardzo silny. Ludzie przychodzący do Kościoła wnosili do niego swoje dotychczasowe wyobrażenia i zwyczaje, swoje pojęcia ukształtowane na podstawie ówczesnej nauki i filozofii, a swoim wierzeniom nadawali formy chrześcijańskie (...) poza tym oddziaływały silne wpływy popularnej wówczas filozofii stoickiej i neoplatońskiej... Na tym tle zrodził się ostry kryzys w Kościele II wieku” [J. Keller, *Starożytny katolicyzm*..., s. 193-194].

Jakże prawdziwe jest zdanie znanego katolickiego autora książek religijnych, René Lejeune, który pisał: „W II wieku, Przeciwnik, ojciec kłamstwa, siał pełną dłonią chwasty, aby zagłuszyć prawdę” [René Lejeune, *Święty Ireneusz z Lyonu*, Stella Maris nr 336, Gdańsk, s. 1-4]. I komentarz Jana Grodzickiego z jego głośnej książki obnażającej pochodzenie rzymskich dogmatów:

„Z chwilą śmierci apostołów religia chrześcijańska znalazła się w gwałtownym wirze prądów ideowych i kierunków teologicznych II i III wieku po Chrystusie. Rozpoczęty wówczas proces ewolucji »prawdy objawionej« doprowadził do poważnych przeobrażeń w dziedzinie zasad wiary chrześcijańskiej. Pismo św. i zawarty w nim depozyt nauki Chrystusowej przestały być z biegiem czasu najwyższym drogowskazem. Kościół dostosowywał »niezmienną treść« Ewangelii do swoich potrzeb. Dziejowy nurt tradycji usta-

wicznie wchłaniał elementy »obce«, tworząc z ich pomocą nowe zwyczaje i praktyki, »wzbogacając« tym samym liturgię i naukę Kościoła. Dawne formy kultowe ginęły, inne powstawały, a inne jeszcze przenikały z pogańskiego otoczenia, zyskując w Kościele prawo obywatelstwa. W ten sposób kształtowały się, ustrój, liturgia i dogmaty Kościoła. Wierzenia chrześcijańskie stały się wypadkową pierwiastków teologiczno-obyczajowych, utylitarno-politycznych i wreszcie zwyczajowo-tradycjonalnych. Proces ten nie skończył się, doktryna katolicka podlega dalszemu rozwojowi, a czas, warunki dziejowe i zamierzenia czynników kierowniczych Kościoła narzucają mu kierunek i tempo. Katolicka tradycja – to proces pełen dynamizmu, przeobrażający depozyt wiary apostolskiej i formujący wierzenia większej części chrześcijaństwa, to ustawiczne wypaczanie prawdy i oddalanie się od źródła (...) Dlatego po dodaniu do kanonu Pisma św. 7 ksiąg apokryficznych (tzw. deuterokanonicznych) oraz tradycji Kościół katolicki jest w stanie uzasadnić wszystkie istniejące obecnie nauki, jak również te, które mogą powstać w przyszłości (...) Kościół katolicki czasów współczesnych nie jest już Kościołem czasów apostolskich. Różnice wiary i obyczajów pod względem formy i treści są nieporównywalne" [J. Grodzicki, *Kościół dogmatów i tradycji*, Znaki Czasu, Warszawa 2000, s. 18-19].

Ten rozdział zakończmy słowami Zbawiciela, które niweczą sens jakiejkolwiek wiary w orędujące w niebie „dusze umarłych świętych":

„Ja jestem chlebem życia; **kto do Mnie przychodzi**, nigdy łaknąć nie będzie, a **kto wierzy we Mnie**, nigdy pragnąć nie będzie... Wszystko, co mi daje Ojciec, **przyjdzie do Mnie**, a tego, który **do Mnie przychodzi**, nie wyrzucę precz" (J 6,35.37). Chrześcijanin, który ulokował swoje nadzieje w Chrystusie, nie będzie modlił się do nikogo z ludzi – martwych czy żywych. Niebiański Orędownik nie odrzuca nikogo, kto przychodzi do Niego z prośbą o pomoc

(Mt 11,28). Rzymscy nauczyciele wmawiają jednak wierzącym, że są tak wielkimi grzesznikami, a Chrystus tak dla nich niedostępny, że lepiej, aby kierowali swoje modlitwy do umarłych „świętych” zamiast do Zbawiciela.

Słowa Jezusa „wszystko, co mi daje Ojciec, przyjdzie do Mnie” wyrażają fundamentalną prawdę o Bogu Ojcu, który kieruje wszystkich ludzi do swojego Syna. Tę samą myśl Jezus wyraził jeszcze raz: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał” (J 6,44). Niebiański Ojciec posyła absolutnie wszystkich ludzi do swojego Syna, ponieważ w niebie tylko On pełni dla nich pośredniczą, orędowniczą i wstawienniczą służbę.

Demonów obcowanie

Skoro kult dusz umarłych „świętych", którzy „nieustannie wstawiają się za nas u Ojca, ofiarując Mu zasługi, które zdobyli na ziemi" (KKK 956), jest kultem nieewangelicznym i fikcyjnym, to jaki charakter mają modlitwy zanoszone do „dusz" umarłych? Z dotychczasowego studium można wyciągnąć wniosek, że modlitwy zanoszone do nieistniejących w niebie dusz zmarłych ludzi trafiają w próżnię. Nic bardziej mylnego. Modlenie się do umarłych jest jedną z form spirytyzmu, tyle że kamuflowaną przez rzymską teologię i katechezę. Modlitwy takie są bowiem zanoszone do demonicznych duchów udających „dusze umarłych" – świętych i czyśćcowych. Modlący się do nich człowiek nie zdaje sobie sprawy, że duchy te mogą utwierdzać go w przekonaniu „istnienia duszy" osoby, do której się modli. Chrześcijanie, którzy widzieli „ducha" zmarłego członka rodziny (doświadczenia takie mają nawet osoby niewierzące), byli *de facto* świadkami spirytystycznego objawienia się ducha demonicznego, który przybrał postać tej osoby. Każda modlitwa do zmarłego – bez znaczenia czy do „świętego", do Maryi, czy duszy członka rodziny – jest formą duchowego spirytyzmu. Osoby modlące się do dusz umarłych przebywających rzekomo w niebie i czyśćcu, komunikują się nie z nimi, lecz z duchami upadłych aniołów, których mistyfikatorskich mocy nie rozpoznają.

Znany katolicki egzorcysta ks. Raul Salvucci przyznał, że to szatan ukrywa się za postaciami wzywanych dusz:

„My, którzy zajmujemy się tą dziedziną z nakazu Kościoła, nie mamy wątpliwości, to szatan zawsze i w każdej formie ukrywa się za postaciami wzywanych dusz, aby móc wejść w kontakty z ludźmi i w ten sposób ich zwodzić. (...) To niemożliwe, by nasi bracia zmarli w pokoju Bożym mogli się ukazywać podczas seansów spirytystycznych. Wówczas pojawiają się albo złe duchy, albo dusze osób zmarłych w niełasce u Boga, znajdujące się teraz w rękach złych duchów i przez nie wykorzystywane" [za: R. Salvucci, *Podręcznik egzorcysty*, wyd. M, Kraków 1999].

Prawda o ukazywaniu się ludzi umarłych jest niestety bardziej ponura, niż wynika to ze słów egzorcysty, ponieważ za wszystkimi „duchami" czy „duszami" umarłych ukrywają się demoniczne moce. Każdy człowiek poznający prawdy Pisma Świętego sam może się przekonać, że słowa egzorcystów o „duszach w niełasce u Boga" znajdujących się w rękach złych duchów to frazeologia, a w istocie bełkot spirytystycznej teologii. Podobnie jak nauczanie, że „czyśćcowe dusze zmarłych mogą ukazywać się za Bożym przyzwoleniem" i prosić ludzi o modlitwy, mszę św. oraz ofiarowanie im swojego cierpienia. Ostrzeżenia egzorcystów kierowane do wierzących przed wróżbiarstwem, wzywaniem i wywoływaniem duchów odwracają ich uwagę od równie demonicznego kultu umarłych, do których zwracają się w modlitwach i wzywają ich o spełnienie osobistych próśb.

W Piśmie Świętym Bóg bardzo wyraźnie zabrania wzywania jakichkolwiek umarłych – czyli zanoszenia do nich modlitw oraz składania im, dla nich i za nich ofiar. Inaczej mówiąc, nawiązywania i utrzymywania jakiegokolwiek „kontaktu" z umarłymi – bez znaczenia, czy chodzi o duchy, czy o dusze zmarłych (to tylko inne słowa), gdyż kryją się za nimi moce ciemności. Przeczytajmy najpierw te najbardziej znane teksty:

„Niech nie znajdzie się u ciebie... ani wróżbita, ani wieszczbiarz, ani guślarz, ani czarodziej, ani zaklinacz, ani wywo-

ływacz duchów, ani znachor, ani wzywający zmarłych; gdyż obrzydliwością dla Pana jest każdy, kto to czyni, i z powodu tych obrzydliwości Pan, Bóg twój, wypędza ich przed tobą. Bądź bez skazy przed Panem, Bogiem twoim...” (Pwt 18,10-13); „Nie będziesz się zwracać do wywoływaczy duchów ani do wróżbitów. Nie wypytujcie ich, bo staniecie się przez nich nieczystymi. Ja, Pan, jestem Bogiem waszym” (Kpł 19,31); „Także przeciwko każdemu, kto się zwróci do wywołujących duchy albo do wróżbitów, aby uprawiać z nimi nierząd, zwrócę oblicze i wyłączę go spośród ludu” (Kpł 20,6-7).

Bóg zakazał również składania ofiar zmarłym i za zmarłych (Pwt 26,14). W rzeczywistości składanie ofiar komukolwiek innemu niż Bogu (Biblia nie czyni wyjątku dla żadnych istot) jest obrządkiem demonicznym i ofiarowaniem dla tych duchów (zob. Kpł 17,7; Pwt 32,17; 2Krn 11,15). Nawet oddawanie czci posągom przedstawiającym ludzi lub Boga zostało zrównane z oddawaniem czci demonom:

„A pozostali ludzie, którzy nie zostali zabici przez te plagi, nie pokutowali od uczynków swoich rąk, tak by nie oddawać pokłonu demonom i bożkom złotym, srebrnym, miedzianym, kamiennym i drewnianym, które nie mogą ani widzieć, ani słyszeć, ani chodzić” (Obj 9,20 UBG);

„Ich bożki to srebro i złoto, dzieło rąk ludzkich. Usta mają, ale nie mówią; mają oczy, ale nie widzą. Uszy mają, ale nie słyszą; mają nozdrza, ale nie czują. Ręce mają, ale nie dotykają; mają nogi, ale nie chodzą; ani gardłem swoim nie wydają głosu. Niech będą do nich podobni ci, którzy je robią, i wszyscy, którzy im ufają. Izraelu, ufaj PANU; on jest ich pomocą i tarczą… Umarli nie będą chwalili PANA ani nikt z tych, którzy zstępują do miejsca milczenia” (Ps 115,4-9.17 UBG).

Głównym powodem dla którego Bóg zakazuje jakichkolwiek kontaktów z umarłymi, jest ich demoniczny charak-

ter. Za nauką spirytystycznej teologii miliony chrześcijan codziennie wzywa zmarłych, zanosząc do nich modły, w tym do ducha/duszy Jana Pawła II. Tylko z powodu nieznajomości nauk Pisma Świętego mogą sądzić, że „dusza" Jana Pawła II weszła w posiadanie Boskich atrybutów, takich jak wszechwiedza, zdolność słyszenia modlitw setek milionów ludzi, odpowiadania na nie, a nawet wszechobecności (ukazywania się żywym). Wiara w te spirytystyczne teorie przejęte przez chrześcijaństwo z pogaństwa ośmiesza wiarę w Boga, która jest Jego darem dla ludzi (zob. Rz 10,17 BT; Ef 2,8-9; Rz 12,3; 1Kor 12,7-9.11; Rz 10,10 BT).

Wiara w wędrujące dusze/duchy umarłych nie jest Bożą wiarą przekazaną ludziom, lecz wiarą religii pogańskich. Pragnąc ją wzmocnić i uwiarygodnić jej chrześcijańscy krzewiciele zaczęli manipulować Pismem Świętym. Przykładem takiej manipulacji jest słowo „dusza", które w Biblii ma zupełnie inne znaczenie od nadanego mu przez teologię życia pozagrobowego. Podobnie jest ze słowem „piekło", które w Piśmie Świętym nie występuje w ogóle, a tylko w jej błędnych tłumaczeniach dopasowujących biblijne pojęcia do obowiązujących dogmatów. Manipulacje te były konieczne, aby „biblijnie" uzasadnić dogmat o nieśmiertelnej duszy, który jest fundamentem dla dogmatu „o świętych obcowaniu" oraz czyśćcu i piekle.

Rzymscy bibliści twierdzą, że dusza jest istotą samoistną i nieśmiertelną, nie ulega zniszczeniu i nadal istnieje po śmierci ludzkiego ciała oraz zachowuje świadomość swego istnienia i tożsamości. Jest ponoć „bytem niematerialnym i samoistnym, istniejącym, żyjącym i działającym niezależnie od materii" [ks. Marcin Ziółkowski, *Eschatologia*, Sandomierz 1963, s. 56]. Co więcej, głoszą, że Bóg za każdym razem stwarza nieśmiertelną duszę u każdego człowieka odrębnym aktem twórczym, która łączy się z ciałem w momencie jego poczęcia: „Dla każdego nowego ciała ludzkie-

go Bóg stwarza indywidualną rozumną duszę" [ks. Wincenty Granat, *Dogmatyka katolicka*, t. II, Lublin 1961, s. 321].

Ta antybiblijna nauka wiary, którą teolodzy przypisali Bogu, powstać mogła jedynie „demonicznym aktem twórczym". Pismo Święte naucza bowiem, że gdy Bóg ukończył stworzenie wszechświata z pierwszą parą ludzką, uznał całe swoje stworzenie za doskonałe. Dlatego właśnie odpoczął siódmego dnia, w Sobotę. Doskonały akt stworzenia człowieka definitywnie został zakończony. Każdorazowe stwarzanie „nieśmiertelnej duszy" przy poczęciu każdego dziecka dowodziłoby, że Bóg nie stworzył człowieka doskonałym! Czyli, że stworzył go niekompletnym i dlatego musi nieustannie „stwarzać" jego drugą część, aby mógł żyć i funkcjonować (obecnie to dziennie ok. 300 tys. dusz ludzkich!). Pogańska wiara w nieśmiertelną duszę drwi z Boskiego aktu stworzenia oraz Jego ostrzeżeń kierowanych do ludzi, aby nie zajmowali się spirytyzmem w jakiejkolwiek postaci.

Propagatorzy wiary w nieśmiertelne dusze chcąc uzyskać „biblijne" uzasadnienie na jej istnienie, zaczęli wyrywać z kontekstu różne teksty Pisma Świętego i manipulować nimi. Sięgnęli w tym celu również do opisu stworzenia. Biblia wyraźnie oznajmia: „Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia [hebr. *ruach*; gr. *pneuma*]. Wtedy stał się człowiek istotą żywą [hebr. *nephesh haija*]" (Rdz 2,7 BW; „i człowiek stał się duszą żyjącą" – UBG).

Widzimy, że dopiero z połączenia materii (ciała) i Bożego ducha człowiek stał się „duszą żyjącą", czyli człowiekiem z własną jaźnią, psychiką i świadomością. Przez długi okres rzymscy teolodzy nauczali wbrew jasnemu świadectwu Biblii, że Bóg tchnął w ciało Adama nieśmiertelną duszę, co znalazło się nawet w zapisie katechizmowym: „Pismo święte wyraźnie powiada, że wtedy dopiero stał się człowiek istotą żyjącą, gdy Bóg tchnął w niego duszę (Rdz 2,7)"

[ks. dr Franciszek Spirago, *Katolicki katechizm ludowy*, cz. I, Mikołów 1906, s. 172].

Ta manipulacja była aż nadto widoczna, gdyż hebrajskie słowo *ruach* oznacza „tchnienie", a *meszamach* „dech", nigdy duszę. Dlatego katoliccy bibliści wycofali się z tej wykładni, a skupili się na innych tekstach. „Niektórzy egzegeci usiłowali wykazać, że w opisie stworzenia człowieka wyraz *meszamach* [dech życia] – to dusza w dzisiejszym teologicznym tego słowa znaczeniu. Powoływali się przy tym na rzekomo subtelniejsze znaczenie tego wyrazu, że jest to mianowicie »tchnienie« Boże [np. Biblia Tysiąclecia], a więc dusza, którą Bóg wlewa w zalążek ciała ludzkiego. Jednakże takie »wyższe« pochodzenie owego »tchnienia Bożego« nie ma w Biblii uzasadnienia, gdyż według księgi Rodzaju 7,22 to samo tchnienie jest i w zwierzętach, które przecież nie mają duszy" – przyznał katolicki biblista, ks. Czesław Jakubiec [*Stare i Nowy Przymierze*, Warszawa 1961, s. 198].

Przywołany przez teologa tekst odnoszący się do zwierząt brzmi następująco: „Wszystkie istoty, w których nozdrzach było ożywiające tchnienie życia, wszystkie, które żyły na lądzie, zginęły" (Rdz 7,22).

Jeszcze jeden komentarz w tej sprawie: „Biblia czterokrotnie wspomina o duszach (*nephesh*) zwierząt, zanim nie odnosi tego pojęcia do człowieka... Mówi też o tchnieniu, którym Bóg ożywia Adama stającego się »żywą duszą«. Do opisania tego tchnienia zastosowano hebrajskie słowo »oddech« (*ruach*), tłumaczone czasem jako »duch«. Śmierć opisywana jest zawsze jako utrata ducha, a nie duszy, nie wiadomo wcale co się z tą duszą miałoby stać... Wydaje się rzeczą całkiem oczywistą, że początkowo autorom ksiąg Starego Testamentu chodziło o oddychanie jako symbol życia, a pojęcie »żywej duszy« odnoszono do zwierząt i ludzi... Wielokrotnie wspomina się o głodzie, pragnieniu, zadowoleniu »duszy« ze spożycia mięsa i napojów (np. Iz 55,2:

»Słuchajcie Mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw«). Te odnośniki zaczęto w końcu interpretować metaforycznie, można jednak wątpić, czy do tak subtelnej interpretacji ludność słuchająca proroków była w owym czasie zdolna" [Włodzisław Duch, *Duch i dusza, czyli prehistoria kognitywistyki*, Kognitywistyka i Media w Edukacji 1/99, Adam Marszałek, Toruń 1999, s. 9].

Stworzone zatem przez Boga ciało człowieka otrzymuje od Niego dech życia (*meszamach*), nazywane zamiennie tchnieniem życia lub po prostu duchem (*ruach*), czyli Boską ożywczą moc, i z tego połączenia człowiek staje się „duszą żyjącą" (*nephesh*). Człowiek nie otrzymuje od Boga duszy (*nephesh*), lecz na skutek połączenia ciała i Boskiego dechu życia, który daje mu ożywczą energię, staje się „duszą żyjącą" – żywym człowiekiem z własną jaźnią, psychiką i wolą. Słowo „dusza" jest więc synonimem życia, a Boski duch/dech/tchnienie są pojęciami synonimicznymi, zamiennymi, oznaczającymi zawsze to samo – Boską energię, która daje ciału życie. Dlatego z chwilą śmierci człowiek traci Boskiego ducha/dech/tchnienie, co bezpośrednio prowadzi do rozpadu ciała i unicestwienia człowieka z jego jaźnią i psychiką, czyli do unicestwienia „duszy żyjącej": „Wróci się proch do ziemi, tak jak nim był, zaś duch [*ruach*] wróci do Boga, który go dał" (Koh 12,7).

Dobrze ten proces ilustruje ewangeliczny opis wskrzeszenia córki Jaira przez Jezusa: „On zaś rzekł: Nie płaczcie, nie umarła, lecz śpi. I wyśmiewali go, bo wiedzieli, że umarła On zaś, ująwszy ją za rękę, zawołał głośno: Dziewczynko, wstań. I powrócił duch jej [gr. *pneuma*], i zaraz wstała" (Łk 8, 52-55). Do dziewczynki wrócił Boski duch, Boskie tchnienie, a nie „dusza nieśmiertelna" przebywająca w tym czasie gdzieś w zaświatach.

Wiele przekładów Biblii stosuje w tego typu opisach słowo „dusza" (np. „powróciła dusza", „uchodziła dusza"), choć

oryginalny tekst hebrajski pokazuje, że tłumacze popełnili błąd, gdyż chodzi o ducha/dech/tchnienie albo o życie w znaczeniu „powróciło życie" (zob. 1Król 17,22; Rdz 35,18). Przyczyną takiego tłumaczenia jest fakt, że większość tłumaczy przekładów Pisma Święte to osoby wierzące w nieśmiertelne dusze i życie pozagrobowe.

„Pojęcie nieśmiertelnej duszy w Piśmie Świętym nie występuje w ogóle, nie znaczy to oczywiście, że termin »dusza« jest Biblii nieznany. Przeciwnie... powtarza się w niej bardzo często, ogółem aż 533 razy, z czego na Stary Testament przypada 475 razy, a na Nowy 58... Jest ono w przeważającej mierze (bo 473 razy) tłumaczeniem hebrajskiego wyrazu *nephesz* (gr. *psyche*)... Słowo *nephesz* oznacza w filologicznym sensie oddychanie oraz siłę witalną, zawartą we krwi, w związku z czym uchodzi jako ogólny synonim życia... Stworzenie człowieka polegało na połączeniu materii z energią życiową. Śmierć jest odwrotnością tego procesu. Ciało rozsypuje się w proch, duch (energia życiowa) wraca do Boga, a dusza (psychika) przestaje istnieć wraz z ustaniem życia. Pismo Święte głosi, że wskutek śmierci człowieka »giną wszystkie myśli jego« (Ps 146,4), w związku z czym »umarli nic nie wiedzą... i miłość i zazdrość ich i nienawiść ich już zginęła« (Koh 9,5-6), a w grobie, »nie masz żadnej pracy, ani myśli, ani umiejętności, ani mądrości« (Koh 9,10)... Nawet uczeni katoliccy, a szczególnie egzegeci, zmuszeni są przyznać, że Pismu Świętemu pojęcie nieśmiertelnej, niematerialnej i samoistnej duszy jest zupełnie nieznane i wszelkie w tej dziedzinie spekulacje są zdane na niepowodzenie" [J. Grodzicki, *Kościół dogmatów i tradycji...*, s. 116-119].

Prof. Zachariasz Łyko tak opisuje to zagadnienie w swoim znakomitym 900-stronicowym dziele pt. *Nauki Pisma Świętego*, w którym w sposób niezwykle syntetyczny przedstawia wszystkie fundamentalne prawdy Słowa Bożego, które powinien znać każdy chrześcijanin:

„Zgodnie z nauką Pisma Świętego człowiek składa się z trzech ściśle ze sobą połączonych elementów, są nimi duch (gr. *pneuma*), dusza (*psyche*) i ciało (*soma*). Apostoł Paweł głosił: »A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa« (1Tes 5,23)... Według Biblii Pan aktem swej woli powołał do istnienia ciało pierwszego człowieka »z prochu ziemi« (Rdz 2,7 BG). Nauka potwierdza, że ciało ludzkie składa się z pierwiastków materii, tych samych, jakie występują powszechnie w przyrodzie... Przez słowo duch rozumieć należy siłę (energię) życiową, pierwiastek życia, ożywiający ciało ludzkie lub zwierzęce, a więc siłę witalną warunkującą życie. To jest podstawowe znaczenie słowa duch. Energia życiowa nie jest obdarzona żadnym elementem świadomości. Pochodzi od Boga, ożywia ciało, a po śmierci ciała wraca do Boga... Bóg po ukształtowaniu ciała ludzkiego tchnął w nie »tchnienie życia« (Rdz 2,7) i w następstwie tego aktu ciało ludzkie ożyło, wszystkie jego organy zaczęły funkcjonować, i człowiek stał się *nepfesz chajja*, czyli »istotą żywą«. »Tchnienie życia« było energią witalną, energią, która ożywiła ciało ludzkie, stając się podstawą jego życiowych funkcji – fizycznych, fizjologicznych i psychicznych... serce zaczęło bić, krew – cudowny strumień życia (Kpł 17,11) – zaczęła przepływać naczyniami, płuca poruszyły się i człowiek począł oddychać. Ożyły mięśnie – człowiek począł się poruszać. Rozpoczął swe funkcje system nerwowy i jego ośrodek centralny – mózg. Powstał proces myślenia. Człowiek zaczął rozumieć fakt swego istnienia, poznawać otaczający świat i jego Stwórcę... Pismo Święte nigdzie nie charakteryzuje w odniesieniu do człowieka »tchnienia życia« czy »ducha« jako duszy nieśmiertelnej, tj. istoty samoistnej, obdarzonej świadomością istnienia, mogącej żyć i myśleć poza ciałem człowieka... słowo dusza (*nepfesz*) to ogólny synonim życia, określa ono jednostkę ży-

jącą, ludzką lub zwierzęcą... przedstawia także świat myśli, uczuć i woli człowieka, a więc jego psychikę... jest synonimem życia duchowego, *nepfesz* pragnie bowiem nie tylko jedzenia i picia (np. Pwt 12,15.20; 1Kr 2,16; Prz 10,3, 25,25; Ps 106/107,9), lecz także innych dóbr (Pwt 18,6; 1Kr 23,20), pożąda zła (Prz 10,3), albo dobra, a nawet Boga (Ps 41/42,2, 62/63,2), jest siedliskiem wrażeń (Ps 85/86,4, 93/94,19; Jer 6,16), uczuć miłości i nienawiści (Rdz 34,3, 44,30; Iz 1,14; Ps 10/11,5), pokłada nadzieję w Bogu (Ps 32/33,20, 129/130,5), raduje się (Ps 33/34,3, 34/35,9)... Identyczne znaczenie ma grecki termin *psyche* występujący w Nowym Testamencie i oddany słowem »dusza«, oznaczającym życie (Mt 2,20, 6,25; Rz 11,3; Fil 2,30; Mr 3,4; Łk 6,9; Mt 16,25), istotę żywą (Rz 13,1; Dz 2,41, 3,23), siedlisko myśli, uczuć i woli (Mt 11,29, 22,37; Ef 6,6; Fil 1,27; Kol 3,23)... Greckie *psyche* odpowiada więc dokładnie hebrajskiemu terminowi *nepfesz*... zatem dusza w sensie biblijnym nie oznacza wyłącznie funkcji neurofizjologicznych czy umysłowych, lecz całokształt tych wszystkich zjawisk wegetatywno-zmysłowo-intelektualnych, które składają się na pojęcie ludzkiej psychiki... Nigdzie w Piśmie Świętym dusza nie została scharakteryzowana jako nieśmiertelna... nigdzie Pismo Święte nie przedstawia duszy ludzkiej jako bytu niematerialnego i samoistnego, który po rozłączeniu z ciałem istnieje, żyje i działa niezależnie od materii... Skoro dusza (*nepfesz, psyche, anima*) obejmuje psychikę ludzką łącznie z jej utrwalonymi właściwościami składającymi się na osobowość i charakter człowieka, czyli na tzw. 'duchową' stronę tej psychosomatycznej jedności, to jasne jest, że w chwili śmierci zamierają nie tylko fizyczne i fizjologiczne przejawy życia, ale również psychiczne. Tkanka mózgowa ulega nieodwracalnym zmianom pośmiertnym, równocześnie ginie świadomość i zanika wszelkie życie duchowe" [Z. Łyko, *Nauki Pisma Świętego*, Znaki Czasu, Warszawa 1974, s. 634-641].

Bóg przez proroka Ezechiela nazywa żyjących ludzi duszami: „Oto dusze wszystkie moje są, jako dusza ojcowska tak i dusza synowska moje są; dusza, która grzeszy, ta umrze” (Ez 18,4 BG). „Dusza umrze” ponieważ „dusza” jest określeniem żywego człowieka z jego jaźnią i psychiką. Gdyby „dusza” oznaczała w Piśmie Świętym „nieśmiertelną duszę” to nie mogłaby umrzeć! Tymczasem umiera, gdyż określa wyłącznie żyjącego człowieka.

Najmądrzejszy człowiek, za jakiego Biblia uważa Salomona, także nic nie wie o zamieszkiwaniu w człowieku nieśmiertelnej duszy: „Los bowiem synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; los ich jest jeden, jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego, i oddech życia ten sam” (Koh 3,19). Dusza (*nephesh*) określa więc żywego człowieka, a nie witalną i niezniszczalną substancję, która może istnieć po jego śmierci, jest oddzielona od ciała, samoistna, nieśmiertelna, zachowuje świadomość swego istnienia i swojej tożsamości.

Od II wieku przed Chr. wpływom spirytystycznych pogańskich religii ulega judaizm – zwłaszcza faryzeusze, a sprzeciwiali się im saduceusze. Ostatecznie faryzeusze przyjęli wiarę w nieśmiertelną duszę. Jej kult nie istniał jednak u biblijnych Żydów, o czym pisze Tadeusz Zieliński w książce pt. *Chrześcijaństwo antyczne* [wyd. Adam Marszałek, Toruń 1999, s. 328]. W religii żydowskiej pojęcie nieśmiertelnej duszy po raz pierwszy pojawia się w apokryficznej księdze Mądrości, powstałej na przełomie II-I wieku przed Chr. – czyli w okresie wpływów greckich wierzeń i filozofii na kulturę i wiarę narodu żydowskiego. Autorem tego apokryficznego pisma był żyd mieszkający w środowisku helleńskim w Egipcie.

Szatan nieustannie próbował wprowadzić do wiary starotestamentalnego ludu Bożego pogańskie wierzenia. Ponieważ nie udało mu się sprawić, aby wiara w nieśmiertelne dusze znalazła się w zapisie Pisma Świętego (kanon

Starego Testamentu zamknięto w V w. przed Chr.), wprowadził ją do pism apokryficznych powstałych kilka wieków później, czyli w okresie międzytestamentalnym. Pogański kult nieśmiertelnej duszy nie przeniknął również do wiary kościoła apostolskiego, który skutecznie bronił się przed nim. Uległ im dopiero kościół powszechny poddany helleńskim wpływom.

„Mimo wyraźnej wzmianki o duszy ludzkiej w księdze Mądrości pojęcie to miało się krystalizować przynajmniej w ciągu dwustu lat, aż do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to znów pod wpływem filozoficznych pojęć greckich uczeni chrześcijańscy wypracowali... znane nam dziś teologiczne pojęcie duszy” [ks. Eugeniusz Dąbrowski, *Podręczna encyklopedia biblijna*, t. II, Poznań 1960, s. 202].

Owo „wypracowanie” pojęcia nieśmiertelnej duszy przez „uczonych chrześcijańskich” było niczym innym jak przyjęciem i usankcjonowaniem helleńskiej wiary w nieśmiertelną duszę w nauce głównego nurtu poapostolskiego chrześcijaństwa. Późniejsi spadkobiercy tychże „uczonych” umieścili pisma apokryficzne głoszące wiarę w nieśmiertelną duszę w katolickich wydaniach Pisma Świętego, w tym w Biblii Tysiąclecia.

Usankcjonowana przez powszechne chrześcijaństwo grecka wiara w nieśmiertelne dusze podważa także fundamentalną prawdę głoszoną przez dwa Testamenty o nieśmiertelności będącej wyłącznym atrybutem Boga: „Błogosławiony i jedyny władca, Król królów, Pan panów, **jedyny, który ma nieśmiertelność**, który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może; Jemu niech będzie cześć i moc wieczna. Amen” (1Tym 6,15-16); „Królowi wieków, **nieśmiertelnemu**, niewidzialnemu, jedynemu Bogu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków!” (1Tym 1,17); „I zamienili chwałę **nieśmiertelnego** Boga na obrazy przedstawiające śmiertelnego człowieka”

(Rz 1,23). Apostoł Paweł nie podkreślałby nieśmiertelności Boga, gdyby nie była ona Jego wyłącznym atrybutem.

Pismo Święte nieśmiertelnym nazywa tylko Boga, nigdy człowieka. Słowo „nieśmiertelny" nigdy nie występuje w Biblii razem ze słowem człowiek" ani ze słowem „dusza". Nieśmiertelny jest jedynie Wiekuisty Bóg, natomiast wszyscy ludzie są śmiertelni, gdyż „zapłatą za grzech jest śmierć" (Rz 6,25). Dlatego „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał, aby każdy, kto weń wierzy, **nie zginął** [nie umarł na wieczność], ale miał żywot wieczny" (J 3,16). Zatem, każdy kto nie wierzy, umiera. Jeśli umiera, to nie może być nieśmiertelny i żyć wiecznie. Psalmista pisze: „**Ty sprawiasz, że ludzie znów w proch się zmieniają**... Z roku na rok zasiewasz nowych ludzi i stają się podobni do rosnącej trawy, która zielenieje i kwitnie rano, a pod wieczór więdnie i usycha" (Ps 90,3-6 BWP). Gdy ludzie umierają, zamieniają się w proch, nie przechodzą w żadną inną formę życia.

Słowo Boże opisuje pierwsze kłamstwo Lucyfera, który w rajskim ogrodzie po raz pierwszy wygłasza naukę o nieśmiertelności człowieka. Choć Bóg oznajmił Adamowi i Ewie, że umrą jeśli nie posłuchają Jego rady („z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, **niechybnie umrzesz**" – Rdz 2,16-17), to ukryty pod postacią węża szatan zadał kłam Bożym słowom, zapewniając ich, że „żadnym sposobem **śmiercią nie pomrzecie**" (Rdz 3,4). Ewa zerwała owoc ponieważ uwierzyła, że może być nieśmiertelna. Obydwoje jednak boleśnie przekonali się o kłamstwie węża: zjedli owoc i później umarli. Choć poniewczasie, kłamstwo to odrzucili. Wiara w nieśmiertelną duszę ludzi, przyjęta przez powszechne chrześcijaństwo, to usakralizowane kłamstwo węża.

Bóg w swoim Słowie oznajmia ludziom, że On jest jedyną nieśmiertelną istotą w całym wszechświecie, natomiast

Lucyfer mówi im, że jest nim każdy człowiek. Wielu chrześcijan wierzy *de facto* w naukę szatana, który z własnego kłamstwa uczynił broń w krucjacie przeciwko Bogu i Jego Słowu. Jeśli człowiek posiada nieśmiertelną duszę, to nigdy nie umiera i jest nieśmiertelny, ponieważ śmierć jego ciała nie skutkuje śmiercią jego duszy (integralnej części człowieka), która wciąż żyje poza powłoką ciała. Takie pojęcie człowieka i jego „połowicznej" śmierci jest obce całemu świadectwu Pisma Świętego.

Posłuchajmy apostoła Pawła, który tak pisał do kościoła:

„Bo na dany znak, na głos archanioła i gdy trąba Boża zabrzmi, zstąpi z niebios Pan we własnej osobie, a ci, którzy w Chrystusie zmarli, pierwsi z grobów powstaną" (1Tes 4,16); „umarli powstaną nieskazitelni, a my będziemy przemienieni. To skazitelne ciało musi przyoblec nieskazitelność, a to śmiertelne ciało musi przyoblec nieśmiertelność" (1Kor 15,52-53 pd).

Czyżby apostoł zapomniał wspomnieć o nieśmiertelnej duszy, która „przyobleka ciało w nieśmiertelność"? Dlaczego w swoich listach apostołowie nigdy nie piszą o nieśmiertelnych duszach współbraci przebywających w niebie lub potępionych w piekle, lub innych w czyśćcu? Nie czynią tego, ponieważ wiarę tę wprowadzono do kościoła wiele lat po ich śmierci.

Nieśmiertelność jest Boskim darem, który przy końcu świata otrzyma każda osoba strzegąca Chrystusowej wiary, tak jak strzegli jej apostołowie. Wiara w nieśmiertelne dusze zbawionych chrześcijan, które po ich śmierci udają się do nieba, aby żyć już z Chrystusem, a przed Jego powrotem wracają na ziemię do prochów swych grzesznych ciał w celu powstania w nim z martwych i przemienienia w nieskazitelne bezgrzeszne ciała, ośmiesza naukę Boga o zmartwychwstaniu, o powrocie Chrystusa po swój kościół, o Bożym darze nieśmiertelności ofiarowanym ludziom

w Jezusie Chrystusie i spełnionym po ich zmartwychwstaniu, oraz o ostatecznym sądzie Boga z nagrodą i karą.

Apostoł Paweł pisał: „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebnego ciała, tą potęgą, jaką może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować” (Fil 3,20-21 pd). Gdyby Paweł wierzył, że tuż po śmierci uda się do nieba, to jego słowa byłyby niezrozumiałe i bezsensowne – dzieli się bowiem nadzieją na spotkanie z Chrystusem przy Jego powrocie, choć z Chrystusem żyłby już w niebie. Słowa apostoła są zrozumiałe tylko wtedy, gdy przyjmiemy, że wszyscy wierzący czekają na spotkanie z Chrystusem przy zmartwychwstaniu. Nie można wyczekiwać spotkania z Chrystusem, będąc z Nim w niebie. Dlatego rozumiemy płacz chrześcijan, którzy chowali ukamienowanego Szczepana: „Szczepana zaś pogrzebali bogobojni ludzie i bardzo go opłakiwali” (Dz 8,2 UBG). Gdyby Szczepan trafił do nieba, chrześcijanie raczej radowaliby się z tego powodu po jego pogrzebie, a nie „bardzo płakali”. Ich płacz z powodu zmarłych współbraci przeczy temu, aby wierzyli, że posiadali oni nieśmiertelne dusze, które udały się tuż po ich śmierci do nieba.

Wiara w nieśmiertelne ludzkie dusze, żyjące najpierw na ziemi w ciele ludzi, a potem poza ich ciałem w piekle, niebie lub czyśćcu, jest niezaprzeczalnym dowodem wpływu szatana na wiarę powszechnego chrześcijaństwa, w tym na niektóre społeczności protestanckie, które od czasów Reformacji nie porzuciły tego i innych niebiblijnych papieskich dogmatów. Przeczytajmy na koniec jeszcze kilka tekstów biblijnych na temat śmierci człowieka, a w następnym rozdziale przeanalizujmy te, które najczęściej przytaczają obrońcy wiary w nieśmiertelną duszę:

„Wróci się proch do ziemi, tak jak nim był, duch zaś wróci do Boga, który go dał” (Koh 12,7); „Gdy opuszcza go

duch [człowieka], wraca do prochu swego; w tymże dniu giną wszystkie zamysły jego" (Ps 146,4); „I kamienowali Szczepana, który się modlił tymi słowy, Panie Jezu, przyjmij ducha mego" (Dz 7,59); „On zaś [Jezus], ująwszy ją za rękę, zawołał głośno: Dziewczynko, wstań. I powrócił duch jej, i zaraz wstała, a On polecił, aby dano jej jeść" (Łk 8,55); „A Jezus, zawoławszy wielkim głosem, rzekł: Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego. I powiedziawszy to, skonał" (Łk 23,46) – ludzie posiadają jedynie Bożego ducha (czyli Boskie życiodajne tchnienie), który po ich śmierci zawsze wraca do Boga;

„Bo po śmierci nie pamięta się o Tobie, a w krainie umarłych któż Cię wysławiać będzie? (Ps 6,6); „Czy opowiada się w grobie o łasce Twojej, a w miejscu zmarłych o wierności Twojej? Czy Twoje cuda pozna się w ciemnościach, a Twoją sprawiedliwość w ziemi zapomnienia?" (Ps 88,11-12); „Umarli nie będą chwalili Pana, ani ci, którzy zstępują do krainy milczenia" (Ps 115,17) – nikt po śmierci nie oddaje czci Bogu, nie wspomina Go, nie chwali i nie poznaje. Nikt tego nie czyni, ponieważ po śmierci nie da się tego czynić;

„Wiedzą bowiem żywi, że muszą umrzeć, lecz umarli nic nie wiedzą i już nie ma dla nich żadnej zapłaty, gdyż ich imię idzie w zapomnienie. Zarówno ich miłość, jak ich nienawiść, a także ich gorliwość dawno minęły; i nigdy już nie mają udziału w niczym z tego, co się dzieje pod słońcem" (Koh 9,5-6); „Na co natknie się twoja ręka, abyś to zrobił, to zrób według swojej możności, bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości" (Koh 9,10) – umarli nie mają świadomości, niczego nie wiedzą, nie kochają i nie nienawidzą, nie poznają, nie działają ani nie myślą. Dlatego, że nie żyją w żadnej postaci i formie;

„Niechaj się nie trwoży serce wasze; wierzcie w Boga i we mnie wierzcie! W domu Ojca mego wiele jest mieszkań;

gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli" (J 14,1-3) – dogmat o nieśmiertelnej duszy zadaje kłam słowom Jezusa, który nigdy nie obiecywał chrześcijanom, że spotkają się z Nim zaraz po swojej śmierci. Chwalebne spotkanie ludu Bożego (Oblubienicy) ze Zbawicielem (Oblubieńcem) nastąpi dopiero podczas powrotu Oblubieńca na ziemię. Rzymski dogmat ośmiesza wyjątkowość aktu zmartwychwstania i spotkania Chrystusa ze swoją Oblubienicą oraz uroczyste zabranie jej do nieba. Gdyby apostołowie mieli się spotkać z Chrystusem w niebie tuż po swojej śmierci, to słowa Zbawiciela, który zapewnia ich, że powróci po nich i zabierze do siebie, byłyby bezsensowne;

„A nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei. Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z Nim tych, którzy zasnęli. A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy" (1Tes 4,13-18) – zmartwychwstanie zbawionych będzie pierwszym spotkaniem z Panem, z którym dopiero od tej chwili będą przebywać razem. Tą nadzieją – a nie nadzieją w nieśmiertelną duszę udającą się na spotkanie z Panem – chrześcijanie mają się nawzajem pocieszać.

Ta jedna wypowiedź Pawła podważa całą spirytystyczną wiarę w dusze umarłych i życie pozagrobowe. Gdyby umarli

„święci” bracia udawali się po śmierci do nieba na spotykanie z Chrystusem, to jakże nierozumne byłoby przytoczone tu pocieszanie kościoła przez Pawła. Jakaż to nowina i radość chrześcijan ze spotkania z Panem przy zmartwychwstaniu, skoro spotykają się z Nim już po śmierci?! Jeśli po śmierci są już z Chrystusem, to wydarzenie zmartwychwstania opisane przez Pawła – głos archanioła obwieszczającego powrót Pana, spotkanie z Nim i „porwanie” do nieba – nie są niczym nadzwyczajnym, wyjątkowym i wspaniałym;

„A jeśli się o Chrystusie opowiada, że został z martwych wzbudzony, jakże mogą mówić niektórzy między wami, że zmartwychwstania nie ma? Bo jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie został wzbudzony; a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wasza wiara; wówczas też byliśmy fałszywymi świadkami Bożymi, bo świadczyliśmy o Bogu, że Chrystusa wzbudził, którego nie wzbudził, skoro umarli nie bywają wzbudzeni. Jeśli bowiem umarli nie bywają wzbudzeni, to i Chrystus nie został wzbudzony; a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza... Zatem i ci, którzy zasnęli w Chrystusie, poginęli” (1Kor 15,12-18) – jeśli umarli spotykają się z Chrystusem zaraz po śmierci, to cały wywód Pawła jest bezwartościowy. Dla Pawła umarli nie żyją.

„A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” (1Kor 15,20) – czy nieśmiertelna dusza może „zasnąć”? Gdyby Paweł wierzył w dusze „świętych” współbraci udające się do nieba, to napisałby, że Chrystus „jest pierwiastkiem tych, którzy udali się do nieba”. Paweł nie wierzy w wędrówkę dusz chrześcijan do nieba, lecz w ich „zaśnięcie” i oczekiwanie w grobie na zmartwychwstanie i spotkanie z Panem. Paweł nie wierzy także w powrót dusz braci z nieba do prochów w grobach, aby mogli następnie zostać wzbudzeni z martwych. Wierzy w Chrystusa wzbudzającego chrześcijan, którzy „zasnęli”

w Nim. Jezus może być pierwiastkiem zmartwychwstania tylko tych wierzących, którzy czekają na Jego „wybudzenie ze snu". Dlatego żadna „nieśmiertelna dusza" nie będzie miała udziału w zmartwychwstaniu i życiu wiecznym, ponieważ zmartwychwstanie obejmuje tylko umarłych w Chrystusie „czekających" w grobach na spotkanie z Odkupicielem;

„Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni. A każdy w swoim porządku: jako pierwszy Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia, potem nastanie koniec, gdy odda władzę królewską Bogu Ojcu, gdy zniszczy wszelką zwierzchność oraz wszelką władzę i moc... A jako ostatni wróg zniszczona będzie śmierć" (1Kor 15,22-24.26) – ożywienie wierzących następuje dopiero przy ich zmartwychwstaniu. Jeśli wszyscy ludzie umierają w Adamie i wszyscy zbawieni zostają po śmierci wzbudzeni do wiecznego życia z Bogiem, to nie ma jeszcze „inaczej zbawionych" – czyli dusz umarłych, którzy bez zmartwychwstania żyją w niebie;

„Co się zaś tyczy przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa i **naszego spotkania z Nim**, prosimy was, bracia, abyście nie tak szybko **dali się zbałamucić**..." (2Tes 2,1-2) – apostoł łączy swoje i całego kościoła spotkanie z Chrystusem wyłącznie z Jego powrotem na ziemię. **Do spotkania z Panem** dochodzi pierwszy razy przy Jego powrocie. Słowa Pawła pokrywają się ze słowami Jezusa: „Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i **wezmę was do siebie**, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli" (J 14,3).

Nauka wiary powszechnego kościoła w dusze „świętych", które podczas powrotu na ziemię Chrystusa wrócą z nieba do swoich prochów, aby On mógł je wzbudzić z martwych do żywota wiecznego, a potem triumfalnie zabrać do nieba,

ośmiesza zbawcze dzieło Syna Bożego i podważa całą biblijną ideę życia wiecznego następującego po zmartwychwstaniu sprawiedliwych, którego dokona Odkupiciel.

„Dlatego słuchajcie słowa Pana, wy szydercy, panujący nad tym ludem, który jest w Jeruzalemie! Ponieważ mówicie: Zawarliśmy przymierze ze śmiercią i z krainą umarłych mamy umowę, więc gdy nadejdzie klęska potopu, nie dosięgnie nas, gdyż kłamstwo uczyniliśmy naszym schronieniem i ukryliśmy się pod fałszem, dlatego tak mówi Wszechmocny, Pan: Oto Ja kładę na Syjonie kamień, kamień wypróbowany, kosztowny kamień węgielny, mocno ugruntowany: Kto wierzy, ten się nie zachwieje. I uczynią prawo miarą, a sprawiedliwość wagą. Lecz schronienie kłamstwa zmiecie grad, a kryjówkę zaleją wody. I wasze przymierze ze śmiercią zostanie zerwane, a wasza umowa z krainą umarłych nie ostoi się” (Iz 28,14-18).

Dobry łotr czeka na Raj

W tym rozdziale dokładnie przyjrzymy się znanemu opisowi ewangelicznemu, na który najczęściej powołują się obrońcy wiary w nieśmiertelne dusze i który w katolickiej teologii doczekał się kilku reinterpretacji. To historia „dobrego" łotra skazanego wraz z Jezusem oraz wypowiedziane przez Zbawiciela słowa: „I rzekł Jezus wspomnij na mnie gdy przyjdziesz do Królestwa swego i rzekł mu zaprawdę powiadam ci dziś będziesz ze mną w raju [gr. *paradeiso*]" (Łk 23,42-43).

Język grecki, w którym zdanie to zostało zapisane, w najstarszych istniejących rękopisach nie ma interpunkcji. Znaki przestankowe dodawano w późniejszych wiekach, niekiedy nawet w rękopisach – np. w Kodeksie Watykańskim kopista dodał przecinek przed słowem „dzisiaj". Przecinek w tym miejscu zawiera większość współczesnych opracowań greckich tekstów Nowego Testamentu korzystających z wybranych zbiorów kodeksów: Westcott-Horta (1881), Tischendorfa, Scrivenera (1894), Nestle'a (1904) i kolejne edycje Nestle-Alanda (w tym NA 28, 2012). Jedynie kodeks Textus Receptus z 1550 roku nie zawiera tego przecinka.

Postawienie przecinka (lub dwukropka) w dwóch różnych miejscach Łk 23,43 całkowicie zmienia sens odpowiedzi Jezusa. Otrzymać więc możemy takie różniące się wersje: „Zaprawdę powiadam ci: dziś będziesz ze mną w raju" lub „Zaprawdę powiadam ci dziś: będziesz ze mną w raju".

Według pierwszej wersji Jezus ma zapewniać łotra, że jeszcze dziś znajdzie się z Nim w raju, natomiast według drugiej zapewnia go dzisiaj (w chwili wypowiadania słów), że trafi z Nim do raju. Uwzględniając wszystkie teksty Biblii na temat stanu człowieka po śmierci, nie może być wątpliwości, że tylko drugie tłumaczenie jest poprawne. Wskazuje na to bardzo wiele okoliczności, które przedstawimy.

Po pierwsze, gdy po zmartwychwstaniu Chrystus ukazał się Marii, powiedział do niej: „Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca" (J 20,17). Zresztą już wcześniej Jezus poinformował uczniów, że zanim zmartwychwstanie, „musi umrzeć i trzy dni leżeć w grobie" (Mt 12,40), czyli że nie będzie opuszczał grobu. Taki jest sens informacji Jezusa – od śmierci do zmartwychwstania nie było Go nigdzie indziej poza grobem. Mimo tych dwóch fundamentalnych faktów, przedstawionych przez Ewangelistów, wielu tłumaczy Nowego Testamentu sugeruje jednak, że chwilę po śmierci – czyli w piątek i przed zmartwychwstaniem – Jezus wstąpił do nieba razem z łotrem.

To znaczyłoby, że Jezus, wstępując z łotrem do nieba, nie zobaczył Boga Ojca (a to niemożliwe), potem szybko zstąpił do grobu, aby w „Wielką Sobotę" zdążyć „zstąpić do piekieł" po dusze zbawionych sprawiedliwych „ojców" (jak naucza rzymska teologia), następnie wstąpić z nimi do raju i po chwili ponownie zstąpić do grobu, aby stąd móc zmartwychwstać w pierwszy dzień tygodnia, a po 40 dniach znowu wstąpić do nieba. Ten niedorzeczny scenariusz wydarzeń z wielokrotnym wstępowaniem i zstępowaniem Jezusa w różne miejsca jest skutkiem przyjęcia pogańskiej wiary w życie pozagrobowe. W jego świetle Jezus okłamał również łotra, któremu obiecał, że już „dziś" będą razem w raju, tymczasem zostawia go i wraca do grobu.

Po drugie, gdyby Jezus rzeczywiście powiedział łotrowi „dziś będziesz ze mną w raju", to wszystkie stojące pod krzyżem osoby powinny tak samo zrozumieć Jego słowa

– że ich Pan razem z „dobrym” łotrem wstąpi za chwilę do nieba. Tymczasem kobiety, które następnego dnia udały się do grobu, były zdumione, że jest on pusty. Nie tylko one, pustym grobem zaskoczeni są również wszyscy apostołowie (Łk 24,22-23) – włącznie z Janem, stojącym z matką Jezusa najbliżej krzyża! – natychmiast biegną do grobu sprawdzić, czy to prawda. Ich zaskoczenie i niedowierzanie są dowodem, że słowa Jezusa zrozumieli w ten tylko sposób: „Zapewniam cię dziś: będziesz ze mną w raju”.

Po trzecie, gdyby kobiety – w tym matka Jezusa – żyły od piątku w przekonaniu, że ich Pan przebywa już w raju z „dobrym” łotrem, to nie miałyby powodu, aby w niedzielę rano udawać się do grobu. A więc tamtego „dziś” Jezus po prostu zapewnił łotra, że na pewno będzie uczestnikiem zmartwychwstania wierzących i będzie żyć w raju.

To samo co łotrowi, Jezus obiecał swoim uczniom: „W domu Ojca mego jest wiele mieszkań. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie [po was] i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,2-3). Katolicka interpretacja Łk 23,43 prowadzi do wniosku, że co innego Jezus obiecał apostołom, a co innego łotrowi, czyli że głosił ludziom sprzeczne nauki wiary i dawał im zupełnie inną nadzieję.

W powyższym zdaniu Zbawiciel zapewnił uczniów – i wszystkich chrześcijan – że uda się do nieba „przygotować im miejsce”, a w określonym czasie „przyjdzie po nich i zabierze”, aby żyli z Nim. Słowa Jezusa są jasne: zabierze swoich naśladowców do domu Ojca dopiero wtedy, gdy po nich powróci. Zatem do tego czasu będą rozdzieleni. Jeśli apostołowie mieli nieśmiertelne dusze, które po ich śmierci trafiły do raju, to Jezus zupełnie niepotrzebnie pocieszał ich zapewnieniem swojego powrotu na ziemię i zabrania do nieba.

Nie inaczej apostołowie rozumieli słowa Zbawiciela. Paweł pisał: „Stoczyłem piękną walkę, bieg ukończyłem,

wiary nie straciłem. Teraz czeka mnie już tylko sprawiedliwie zasłużony wieniec zwycięstwa. Przekaże mi go **w owym dniu** Pan, Sędzia sprawiedliwy. Zresztą nagrodzi On nie tylko mnie, **lecz także wszystkich**, którzy z miłością oczekują na Jego przyjście" (2Tes 4,7-8 BWP). Apostoł jest świadomy zbliżającego się końca swego życia, dlatego podsumowując je, stwierdza, że czeka go już tylko nagroda zwycięstwa, którą otrzyma od Chrystusa – i otrzyma ją „w owym dniu" razem z wszystkimi, którzy z miłością oczekują na Jego przyjście. Czyli w dniu powtórnego przyjścia Chrystusa. Jednego dnia wszyscy zbawieni otrzymają od Zbawcy wieniec zwycięstwa. Jak Paweł miałby wyczekiwać na przyjście Jezusa i żyć tą nadzieją, skoro wiedziałby, że tuż po śmierci byłby z Nim w niebie?

Co więcej, katolicka interpretacja Łk 23,43 zaprzecza istnieniu czyśćca, bowiem łotr, który przyznał, że słusznie ponosi karę za swoje złe czyny popełnione w życiu, nie odpokutował za nie, a zgodnie z rzymską teologią powinien to zrobić w czyśćcu, zanim wejdzie do nieba. Fałszywy dogmat o nieśmiertelnej duszy przeczy fałszywemu dogmatowi o czyśćcu.

Warto zwrócić uwagę również na to, że „dobry" łotr nie wierzył w nieśmiertelną duszę. Prosi przecież Jezusa, aby wspomniał o nim dopiero wtedy, kiedy Jezus znajdzie się w niebie („Jezu, wspomnij na mnie, gdy wejdziesz do Królestwa swego") – czyli w miejscu, gdy jego samego tam nie będzie. Pytanie łotra zdradza jego wiarę w pozostawanie ludzi po śmierci w grobie (*szeolu*), a tym samym w zmartwychwstanie.

Zatem „dobry" łotr nie mógł trafić po śmierci do nieba – gdyż zgodnie z katolicką teologią powinien jako przestępca najpierw odpokutować swoje ciężkie grzechy w czyśćcu. A skoro musiał je w czyśćcu odpokutować, to nie mógł od Jezusa usłyszeć zapewnienia, że za chwilę uda się z Nim do nieba. Katolicka interpretacja tekstu Łk 23,43 prowadzi

także do wniosku, że Jezus nie wierzył w czyściec. Przeczy więc bezpośrednio katolickiemu dogmatowi o czyśćcu, w którym grzesznicy muszą odpokutować za wszystkie swoje grzechy popełnione za życia i nieodpokutowane.

Łotr nie wierzył w nieśmiertelną duszę, nie wierzył w czyściec oraz to, że tego dnia może wstąpić do raju. Po prostu uwierzył, że Jezus jest zapowiedzianym Zbawicielem, który takim grzesznikom jak on ofiarował życie wieczne. Nic więcej w tej historii nie ma. Jest bardzo prawdopodobne, że obydwaj złoczyńcy słyszeli nauki Jezusa o Królestwie niebios i zmartwychwstaniu, ponieważ działalność nauczycielska Jezusa prowadzona przez ponad trzy lata była znana w całym Izraelu.

Rzymska interpretacja odpowiedzi Jezusa dana łotrowi prowadzi nie tylko do sprzeczności wewnątrzbiblijnych oraz skutkuje niemożliwością pogodzenia jej z innymi prawdami Bożymi, ale dodatkowo czyni z Jezusa kłamcę niedotrzymującego danego słowa. Zapowiadał przecież, że po swojej śmierci będzie przez trzy dni leżał martwy w grobie (jak Jonasz w brzuchu wieloryba – Mt 12,29-40), a nie prowadził w tym czasie bardzo aktywne życie – wstępował do raju, zstępował do piekieł, wyzwalał z otchłani miliony dusz, prowadzał je do nieba, zstępował ponownie do grobu i wstępował do martwego ciała, aby na końcu zmartwychwstać i wstąpić do nieba. Tej aktywności Jezusa nie potwierdza Nowy Testament. Potwierdza natomiast dokładnie to, co zapowiedział Jezus, czyli że umarł, został pochowany i zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z zapowiedzią Pisma Świętego (1Kor 15,3-4; Dz 10,40; Łk 9,22, 18,33, 24,46; zob. Łk 9,22, 18,33, 23,53-56, 24,46; Mt 27,67-60, 28,1-2). W tym krótkim okresie nie wydarzyło się u Jezusa nic ponad to, co zapowiadało Pismo. Również aniołowie rozmawiający z niewiastami przy grobie Jezusa nie dodają nic do tego świadectwa wydarzeń – wymieniają ukrzyżowanie Jezusa, Jego śmierć i zmartwychwstanie (zob. Łk 24,6-8).

Cały Nowy Testament w żadnym detalu nie potwierdza scenariusza wydarzeń, jaki przedstawia (wykreowała) rzymska teologia o pobycie Jezusa w grobie. Jej nauczyciele wymagają od ludu wiary w zdarzenia i nauki, których nie potwierdzają największe autorytety chrześcijańskiej doktryny i jedyni świadkowie wydarzeń z życia Jezusa: Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty i apostołowie. Żądanie od ludzi przyjęcia wierzeń zaprzeczających Boskiemu objawieniu możliwe jest tylko na gruncie nieposzanowania Jego autorytetu oraz wywyższania pism apokryficznych ponad Boże Słowo, w których roi się od błędnych i niedorzecznych nauk. Stąd wniosek, że nie powstały one z inspiracji Ducha Świętego, lecz z ducha antychrystowego, który „**rzuca chwasty i życicę pomiędzy pszenicę**" (Boże Słowo), aby zwodzić ludzi (zob. Mt 13,24-26).

Z relacji Pisma Świętego zapieczętowanego mocą Bożego Ducha wynika niezbicie, że po śmierci i przed zmartwychwstaniem Jezus donikąd się nie udawał. I nie mógł się dokądkolwiek udać, ponieważ był martwy. Skoro tuż po zmartwychwstaniu powiedział do Marii Magdaleny, że „jeszcze nie wstąpiłem do Ojca" (J 20,17), to znaczy, że ani w dniu śmierci, ani w dniach do zmartwychwstania oraz po nim do chwili rozmowy z Marią, nie przebywał w niebie. Boże Słowo nie kłamie. Czyni to jedynie człowiek nieoczyszczony Chrystusowym Słowem, który zapewnia, że Jezus wstąpił do nieba przed swoim zmartwychwstaniem, choć Ewangelie i Dzieje Apostolskie zapewniają, że nastąpiło to po Jego zmartwychwstaniu! (zob. Dz 1,2.9).

Ponieważ Nowy Testament dostarcza wyjątkowo dużo dowodów na to, że Jezus i „dobry" łotr nie mogli po śmierci wstąpić do nieba, chrześcijanie wierzący w życie pozagrobowe i nieśmiertelne dusze ludzi zaczęli głosić, że użyte przez Łukasza słowo „raj" (gr. *paradeiso*, ang. *paradise*) nie odnosi się do Raju (nieba) jako miejsca wiecznej szczęśliwości, lecz do miejsca w piekielnej otchłani („przedpieklu",

„przedsionku piekła"), w którym przebywały rzekomo dusze wszystkich zmarłych sprawiedliwych ludzi, jacy żyli do Chrystusa. Ta niebiblijna nauka mówi, że wszyscy sprawiedliwi, którzy umarli przed Golgotą, wśród nich Adam, Ewa, Abraham i inni patriarchowie, trafili po śmierci do piekielnej otchłani, w której cierpią ze względu na swój grzech pierworodny, aby przez setki, a nawet tysiące lat oczekiwać upragnionego odkupienia [zob. *Katechizm katolicki*, ks. kard. Pietro Gasparri, Prohibita, Warszawa 2015]. Zdaniem kardynała Gasparriego miejsce ich przebywania wchodzi w skład kompleksu piekielnego, w którym sąsiadują „dusze świętych zachowane przed przyjściem Chrystusa Pana" oraz „dusze ludzi potępionych razem z nieczystymi duchami, w którym ogień nieugaszony ustawicznie je dręczy".

Rzymska teologia „wysyła" więc dusze umarłych do nieba (zbawieni po Chrystusie), do czyśćca z ogniem (zbawieni po Chrystusie), gdzie w cierpieniu muszą odpokutować grzechy, do piekła z ogniem (wszyscy potępieni) i do przedpiekla w otchłani (wszyscy zbawieni przed Chrystusem).

Nauka o duszach sprawiedliwych „ojców" przebywających w piekielnej otchłani jest konsekwencją przyjęcia wiary w nieśmiertelne dusze ludzi, a w rezultacie odpowiedzią na wynikły z tego problem: gdzie przebywają dusze umarłych sprawiedliwych żyjących w czasach Starego Testamentu, na których ciąży grzech pierworodny? Przyjęcie tych fałszywych wierzeń wymusiło w powszechnym kościele adaptowanie ich nie tylko do nauk biblijnych, ale także do innych katolickich dogmatów.

W rezultacie zaczęto też głosić, że słowo „raj", którego użył Jezus w Łk 23,43, nie nawiązuje do nieba i raju w Edenie ani do Królestwa Bożego – czyli do miejsca szczęśliwości bezgrzesznych ludzi – lecz jedynie opisuje „przedpiekle w górnej części otchłani", czyli miejsce tymczasowego pobytu dusz milionów umarłych sprawiedliwych, gdzie przez wiele lat czekały na śmierć Mesjasza i na wyprowadzenie. Przyjęcie tej

interpretacji, nieliczącej się ze świadectwem Pisma Świętego, całkowicie zmienia sens odpowiedzi Jezusa udzielonej łotrowi. W jej świetle Jezus odpowiedział więc tak: „Zaprawdę powiadam ci: dziś będziesz ze mną w „przedpieklu".

Ta niedorzeczna późniejsza katolicka interpretacja tekstu Łk 23,43 jest również nielogiczna. Łotr przecież skierował do Jezusa prośbę wyrażającą nadzieję na znalezienie się w Bożym Królestwie (królestwie żywych) – o którym Jezus wielokrotnie opowiadał ludowi – a nie w królestwie umarłych, „w którym sąsiadują dusze świętych z duszami potępionych razem z nieczystymi duchami, w którym ogień nieugaszony ustawicznie je dręczy". Ta bałamutna wykładnia słowa „raj", którą wprowadzono na potrzeby obrony fałszywej wiary, stawia Jezusa w bardzo niekorzystnym świetle – jako Zbawiciela nieudzielającego skruszonemu złoczyńcy odpowiedzi na jego prośbę znalezienia się w Bożym Królestwie. Można porównać to do sytuacji, kiedy nasz przyjaciel mieszkający np. w Jerozolimie, na naszą prośbę o pokazanie i zwiedzenie Jerozolimy odpowiedziałby: „zaprawdę zapewniam cię, pokażę ci Teheran". Odpowiedź Jezusa udzielona „dobremu" łotrowi świadczy o tym, że Jezus synonimicznie rozumiał pojęcia Bożego Królestwa (prośba łotra) oraz raju (odpowiedź Jezusa).

„Gdy Mesjasz obejmie panowanie, Jego Królestwo przemieni ziemię obiecaną w Raj. (…) Prośba [złoczyńcy] dotyczyła przyjścia Pana i Jego Królestwa; a skoro Pan bezpośrednio na to odpowiedział, więc obietnica musi się odnosić do tego przyjścia i do tego Królestwa, a nie do czegoś, co miało się wydarzyć w dniu, w którym padły te słowa" [dr Ethelbert W. Bullinger, *The Companion Bible*, Oxford University Press, London 1900, appendix 173 „To-Day", s. 192].

Niemiecki tłumacz Biblii, Ludwig Reinhardt, napisał następujący komentarz w przypisie do Łk 23,43:

„Przestankowanie stosowane obecnie w tym wersecie jest niewątpliwie błędne i całkowicie sprzeczne z tokiem myśli

Chrystusa oraz złoczyńcy. (...) Chrystus z pewnością nie uważał raju za część królestwa śmierci, ale raczej miał na myśli raj przywrócony na ziemi” [L. Reinchardt, *Das Neue Testament*, München 1923, s. 104].

Taki sam wniosek wysunął znany żydowski teolog Schalom Ben-Chorin, którego zdanie „Wiara Jezusa jednoczy nas, ale wiara w Jezusa nas dzieli” stało się bardzo popularne:

„(...) alternatywne brzmienie wydaje mi się bardziej przekonujące: »Amen, powiadam ci dziś: będziesz ze mną w Raju«. Taka wersja sugeruje, że ostatecznie obietnica, o której mowa, dotyczy życia po zmartwychwstaniu” [*Brother Jesus: The Nazarene Through Jewish Eyes*, wyd. Jared S. Klein i Max Reinhart, University of Georgia Press, Athens-London 2001, s. 181].

Zmiany interpretacji słowa *paradeiso* z raju (Bożego Królestwa, nieba) na otchłań piekielną (przedpiekle z duszami umarłych) dokonano dlatego, że wstąpienie łotra do nieba zaraz po śmierci podważało inne katolickie nauki, w tym naukę o „zamkniętym niebie”, do którego nikt z ludzi nie mógł wejść przed umarłymi „ojcami” czekającymi w otchłani na wyzwolenie, oraz o czyśćcu, gdzie każdy złoczyńca winien trafić w celu odpokutowania grzechów. I na tę sprzeczność jej obrońcy mają odpowiedź (jak na każdą inną) – twierdzą, że Bóg okazał łotrowi szczególną łaskę i nie wymagał od niego odpokutowania w czyśćcu jego ciężkich przestępstw, jak również anulował mu cierpienia, jakie winien przejść za grzech pierworodny. Powoływanie się na „łaskę i miłosierdzie Boże” w obronie fałszywych rzymskich dogmatów – to argument często używany przez ich obrońców. Dla katolickich nauczycieli Bóg nie może zachowywać się niezgodnie z katolickimi dogmatami.

W wyniku zmiany interpretacji słowa „raj” (*paradeiso*) w Łk 23,43, katoliccy teolodzy postanowili zmienić także nazwę miejsca przebywania sprawiedliwych dusz w „piekielnej otchłani” (przedpiekle), aby lepiej współgrała z nową koncepcją i ją uwiarygodniała. Nowa nazwa to „raj między-

czasowy", „raj ukryty". Tak brzmiące określenia już nie odpychają jak „przedpiekle". Teologia życia pozagrobowego głosi więc dzisiaj, że w „kompleksie piekielnym", znajdującym się w otchłani i stanowiącym „krainę dla dusz umarłych", Bóg wyznaczył sprawiedliwym duszom „ukryty raj", do którego wrzucił ich za grzech pierworodny, spowił go całkowitymi ciemnościami i umieścił obok piekła. Jedynie nie respektując Pisma Świętego jako księgi objawiającej Boże prawdy, można wierzyć w takie niedorzeczności.

Z powodu tych zmian interpretacyjnych część wierzących ma mętlik w głowie. Najpierw kazano im wierzyć, że „dobry" łotr zgodnie z Łk 23,43 wstąpił tuż po śmierci razem z Jezusem do nieba (jeszcze „dziś", czyli w piątek), a potem kazano wierzyć, że łotr **nie wstąpił do nieba**, ale **zstąpił do piekieł** z dziwacznym „ukrytym rajem" (przedpieklem), nieznanym zupełnie Biblii. I zstąpił tam jeszcze bez Jezusa, który „zstąpił do piekieł" dopiero w „Wielką Sobotę" – jak głosi katolicka teologia. Również z tej interpretacji wynika, że Jezus okłamał łotra, ponieważ nie zabrał go „dziś" (w piątek) do „tymczasowego raju" w otchłani piekielnej. Czyli nie zabrał go „dziś" ani do „raju" w niebie, ani do „ukrytego raju" w piekle, skoro grób opuścił dopiero w Wielką Sobotę.

A zatem, także katolicka nauka o „zstąpieniu Jezusa do piekieł" w Wielką Sobotę podważa wykładnię słowa „dziś" w Łk 23,43, które przecież dotyczy piątku. Jeśli Jezus zstąpił do „otchłani piekielnej" w Wielką Sobotę i tego dnia zaprowadził do nieba „sprawiedliwych", to „dobry" łotr nie mógł w piątek ani wstąpić do nieba (bez Jezusa i przed Jezusem), ani zstąpić do przedpiekla (bez Jezusa). Wszystkie teksty Nowego Testamentu, którymi rzymska teologia manipuluje w celu uzasadnienia fałszywego dogmatu o „zstąpieniu Jezusa do piekieł" (wykażemy to w rozdziale „Credo bez otchłani"), nie czynią wyjątku dla łotra, zgodnie z nią bowiem łotr nie powinien wejść do raju dzień przed „sprawiedliwymi ojcami".

Rzymska doktryna oraz wykładnia Łk 23,43 zadaje kłam jeszcze innej fundamentalnej nauce Pisma Świętego. Zgodnie z Bożym świadectwem Jezus „zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1Kor 15,20), który był „początkiem, pierworodnym spośród umarłych, aby we wszystkim był pierwszy” (Kol 1,18; Obj 1,5). To oznacza, że nikt nie mógł wstąpić do nieba po odkupieńczej śmierci Zbawiciela w piątek i przed zmartwychwstaniem w niedzielę. Zatem łotr i rzesza „sprawiedliwych ojców” nie mogli Go wyprzedzić w tym przywileju, który był ściśle związany ze zmartwychwstaniem Chrystusa następującym po trzecim dniu spoczywania w grobie.

Ze wszystkich przytoczonych tu cytatów wynika, że pomiędzy śmiercią i zmartwychwstaniem Jezus nie prowadził żadnej aktywności. I nie mógł, skoro dzieło odkupienia ludzkości zakończył odpoczynkiem w Sabat, podobnie jak dzieło stworzenia świata [zob. Artur Gowroń, *Chrystus pokalany – Fałszerze dnia Pańskiego*, Posłańcy Sądu, Warszawa 2023]. Biblijne świadectwo nie pozostawia wątpliwości: „dobry” łotr nie wstąpił do nieba i nie zstąpił do piekielnej otchłani z „ukrytym rajem”, ani w piątek, ani w sobotę.

Koncepcja przetrzymywania przez Boga przez setki i tysiące lat w jednym miejscu dusz sprawiedliwych „ojców”, którzy cierpieć muszą z powodu grzechu pierworodnego i trwać w całkowitych ciemnościach (które rozświetli dopiero „zstępujący do otchłani” Jezus), jest bezcelowa, bezsensowna i ponadto okrutna. „Tymczasowy pobyt w przedpieklu” – jak łagodnie nazywają tę niewolę i mękę jej obrońcy – byłby czekaniem gorszym od śmierci z niekończącym się przeżywaniem rozłąki. Chrystus nigdy nie zgotowałby osobom, które zbawił, takiej udręki i męczarni. Wiara w to, że Bóg wymyślił, a potem stworzył dla ludzi „kompleks piekielny” oraz czyściec i piekło, to projekcja własnych niepożądanych cech, zachowań, uczuć i ocen grzesznych ludzi zamkniętych na Jego Ducha, którzy przypisali je Bogu. Żadne z tych

miejsc nie odzwierciedla sprawiedliwości Bożej, którą przedstawia nam Pismo Święte. To także projekcja szatana, który Boga obciąża odpowiedzialnością za wszystko, co powstaje w jego zdeprawowanym umyśle, zamkniętym na Boskie światło.

Współcześni rzymscy teologowie chcą, aby katolicy wierzyli, że „dobry" łotr pod słowem *paradeiso* rozumiał katolicką „otchłań piekielną" z „ukrytym rajem", a nie jak większość Izraelitów – miejsce wiecznej szczęśliwości przygotowanej przez Boga dla zbawionych. Z łotra zrobili więc katolika, choć on słysząc Jezusa wypowiadającego słowo „raj" na jego pytanie o Królestwo Boże, musiał rozumieć je po żydowsku – czyli kojarzyć z rajskim miejscem szczęśliwości, o którym pisze już pierwsza Księga Mojżeszowa. Bez wątpienia Jezus odpowiedział łotrowi zgodnie z nauką Pisma Świętego, a ono rajem nazywa miejsce ostatecznej szczęśliwości zbawionych, a nie ciemną i ponurą otchłań w zaświatach.

Nie tylko Stary, lecz i Nowy Testament udziela odpowiedzi, jaki „raj" Jezus miał na myśli, odpowiadając „dobremu" łotrowi na jego pragnienie życia w „Królestwie Bożym". W Nowym Testamencie jeszcze dwukrotnie użyto słowa *paradeiso* (jak w Łk 23,43) i w obydwu przypadkach nie chodzi o „otchłań piekielną" z przetrzymywanymi w niej duszami. Pierwszy tekst zapisany jest w Księdze Objawienia i porusza kwestię nagrody dla zwycięzców, którzy wytrwają w Chrystusowej wierze i prawdzie:

„Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów. Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w raju Bożym [*paradeisou*]" (Obj 2,7). Drzewo życia nie znajduje się w „otchłani piekielnej" z więzionymi tam duszami umarłych, lecz jak tutaj czytamy – w Bożym raju, który nastanie po zakończonej na ziemi historii grzechu. O drzewie życia Księga Objawienia mówi jeszcze raz, umiejscawiając je w świętym Jeruzalem zstępującym na ziemię po tysiącletnim istnieniu w niebie (Obj 21,10).

„A pośrodku rynku miasta, po obu stronach rzeki, było drzewo życia przynoszące owoc dwunastu rodzajów, wydające swój owoc co miesiąc. A liście drzewa służą do uzdrawiania narodów” (Obj 22,2 UBG). Drzewo życia zostało zatem umieszczone w niebie w świętym Jeruzalem (znajduje się tam także rzeka wody życia – Obj 22,1), które po zstąpieniu na ziemię będzie najważniejszym obiektem rajskiej rzeczywistości wszystkich zbawionych. Nie może więc chodzić o jakiekolwiek miejsce w okresie panowania grzechu, w tym o „ukryty raj” z duszami umarłych sprzed dwóch tysięcy lat, które w dodatku cierpią. Boży raj, nowe Jeruzalem i Królestwo Boże tworzą tę samą wieczną rzeczywistość duchową, która nie jest skażona najmniejszym działaniem grzechu.

Drugi tekst, w którym użyto tego samego słowa, pochodzi od apostoła Pawła opisującego osobiste doświadczenie (tak uważa większość biblistów) przeniesienia do raju (w widzeniu bądź w ciele), które nazywa również „trzecim niebem”: „Znałem człowieka w Chrystusie, który przed czternastu laty – czy to w ciele było, nie wiem, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie – został uniesiony w zachwyceniu aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek – czy to w ciele było, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie – został uniesiony w zachwyceniu do raju [*paradeison*] i słyszał niewypowiedziane słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać” (2Kor 12,2-4).

Używając tego samego słowa, którego apostoł Jan używa w Objawieniu, a Jezus w rozmowie z łotrem, apostoł Paweł niewątpliwie opisuje tę samą krainę szczęścia zamieszkiwaną przez bezgrzeszne i Boskie istoty. Redefinicja przez rzymski kościół słowa i pojęcia *paradeiso*, w celu obrony przejętej z pogaństwa fałszywej wiary, zadaje kłam nie tylko słowom Pawła, lecz całemu świadectwu Nowego Testamentu, którego autorem jest Bóg. Zadaje też kłam tym wszystkim patrystycznym pisarzom i „ojcom”, którzy tak samo interpretowali słowo *paradeiso* – jako miejsce wiecznej szczęśliwości wszystkich zbawionych.

„W przedchrystusowej apokaliptyce raj jest miejscem otwartym dla sprawiedliwych i wybranych do wspólnoty z Bogiem. Określa go nowa ziemia i nowa Jerozolima, a najważniejszymi rajskimi darami jest posiłek czasu zbawienia: owoce z drzewa życia oraz woda i chleb życia. Natomiast wiara w zmartwychwstanie daje pewność, że wszyscy sprawiedliwi, także zmarli, będą mieli swój udział w owym ponownie otwartym raju. (…) dlatego słuszne wydaje się przyjęcie wyjaśnienia św. Augustyna, dla którego raj jest miejscem przebywania Boga. W ten właśnie sposób ideę raju przekazuje ewangelista Łukasz. Przedstawia on raj jako błogosławiony stan przebywania z Jezusem, który przez swoją śmierć przywrócił utracony raj Adama, czyniąc go dostępnym dla wszystkich odkupionych. Nie można więc postawić znaku równości pomiędzy »rajem« w przekazie Łukasza a judaistycznym „stanem pośrednim" sprawiedliwych, bowiem żaden Łukaszowy tekst nie przekazuje idei o bliżej nieokreślonym stanie oczekiwania po śmierci na mający dopiero nadejść sąd ostateczny" [Dorota Dzieńska, *Tarnowskie Studia Teologiczne* 37/2018, nr 1-2, s. 224-225].

Jeszcze w syryjskim rękopisie *Curetonian Syriac* z V wieku, znalezionym w Starym Kairze, tekst Łk 23,43 brzmi następująco: „Amen mówię ci dziś, że ze mną będziesz w Ogrodzie Eden" [Francis C. Burkitt, *Evangelion da-Mepharreshe. The Curetonian Version of the Four Gospels, with the readings of the Sinai Palimpsest and the early Syriac Patristic evidence*, t. 1, University Press, Cambridge 1904, s. 411].

Mają Mojżesza i Proroków

OPOWIEDZIANA PRZEZ JEZUSA, w rozmowie z faryzeuszami przypowieść o bogaczu i Łazarzu jest równie często przytaczanym tekstem nowotestamentowym na „dowód" istnienia nieśmiertelnej duszy i życia pozagrobowego, i tak samo często manipulowanym. Przeanalizujmy tę przypowieść, która – jak każda przypowieść nie jest dosłownym zapisem rzeczywistości:

„Był pewien człowiek bogaty, który się przyodziewał w szkarłatne szaty i kosztowne tkaniny i co dzień wystawnie ucztował. Był też pewien żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u jego wrót owrzodziały, i pragnął nasycić się odpadkami ze stołu bogacza, a tymczasem psy przychodziły i lizały jego rany. I stało się, że umarł żebrak, i zanieśli go aniołowie na łono Abrahamowe; umarł też bogacz i został pochowany. A gdy w krainie umarłych cierpiał męki i podniósł oczy swoje, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. Wtedy zawołał i rzekł: Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nade mną i poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził mi język, bo męki cierpię w tym płomieniu. Abraham zaś rzekł: Synu, pomnij, że dobro swoje otrzymałeś za swego życia, podobnie jak Łazarz zło; teraz on tutaj doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. I poza tym wszystkim między nami a wami rozciąga się wielka przepaść, aby ci, którzy chcą stąd do was przejść, nie mogli, ani też stamtąd do nas nie mogli się przeprawić. I rzekł: Proszę cię więc, ojcze, abyś go posłał do domu ojca mego.

Mam bowiem pięciu braci, niechaj złoży świadectwo wobec nich, aby i oni nie przyszli na to miejsce męki. Rzekł mu Abraham: Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają. A on rzekł: Nie, ojcze Abrahamie, ale jeśli kto z umarłych pójdzie do nich, upamiętają się. I odrzekł mu: Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą" (Łk 16,19-31).

W czasach Jezusa wielu faryzeuszy wierzyło w życie pozagrobowe i nieśmiertelną duszę człowieka z jej wędrówką po śmierci do piekła lub nieba. Tych perskich i greckich wierzeń, które przeniknęły do żydowskiej wiary w okresie międzytestamentalnym, faryzeusze uczyli lud, co odnotowuje żyjący w I wieku n.e. żydowski historyk Józef Flawiusz (37–94):

„Wierzą także [faryzeusze], że dusze mają moc nieśmiertelną, a ci, którzy pędzą cnotliwe lub występne życie, odbierają w podziemiu nagrodę lub karę. Dusze pierwszych mają możność powrotu do życia, drugich zaś na wieki pozostają zamknięte w więzieniu. Przez te nauki posiedli oni tak znaczny wpływ na ludzi, że we wszystkich sprawach religijnych, odprawianiu modlitw i składaniu ofiar rozstrzygają ich wskazania" [J. Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, księga XVIII, rozdz. I, 3, KŚW, Poznań 1977].

To samo można powiedzieć o współczesnych „nauczycielach", którzy szerząc niebiblijną naukę w złe dusze w piekle, dobre w niebie i dusze czyśćcowe, posiedli ogromny wpływ na lud we wszystkich religijnych sprawach. Wyjaśnienie Flawiusza pokrywa się z przytoczoną historią Jezusa o bogaczu i Łazarzu, w której bogacz (symbolizujący bogatych faryzeuszy) wierzy, że dobra dusza Łazarza może wrócić do żyjących. W I wieku n.e. wielu Izraelitów nadal nie wyznawało pogańskiej wiary w nieśmiertelne dusze ludzi, trzymając się nauki Pism Świętych, które »duszą« nazywają żywego człowieka i która ginie wraz z jego śmiercią. Ponownie Józef Flawiusz: „Według nauki Saduceuszów

dusze giną wraz z ciałami, a ponad wszystko stawiają oni poszanowanie praw" [tamże].

I jeszcze jeden cytat z jego dzieła na temat tradycji: „Faryzeusze przekazali ludowi pewne przepisy zaczerpnięte z tradycji przodków, które nie zostały zapisane w Prawach Mojżeszowych i z tego powodu odrzucają je saduceusze; ci bowiem uważają, że prawomocne są tylko te ustawy, które zostały zapisane, natomiast nie trzeba przestrzegać ustaw pochodzących z tradycji poprzednich pokoleń. Na tym tle doszło między dwoma stronnictwami do dysput i poważnych sporów" [*Dawne dzieje Izraela*, księga XIII, rozdz. X, 6, KŚW, Poznań-Warszawa-Lublin 1979].

Opowiadając o bogatych, chciwych i wyniosłych faryzeuszach nieczułych na cierpienia potrzebujących, Jezus wykorzystuje ich fałszywe wierzenia przeciw nim samym, aby ostrzec faryzeuszy, że zmierzają na wieczną zgubę. Odwołał się do bałamutnej nauki z ich tradycji, aby za pomocą przypowieści ukazać pożałowania godną sytuację w jakiej się znajdują, potępić wiarę w życie pozagrobowe, brak miłosierdzia oraz przekonanie, że bogactwo jest znakiem Bożego błogosławieństwa za prowadzenie bezgrzesznego życia, a bieda karą za grzechy. I wreszcie – jest to sedno oraz końcowa nauka przypowieści – aby wywyższyć Boże Słowo ponad ludzkie tradycje i wierzenia. Dlatego Abraham kończy rozmowę z bogaczem słowami: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają... Jeśli Mojżesza i Proroków nie usłuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą".

Zanim Jezus zaczął opowiadać faryzeuszom przypowieść, Łukasz odnotował: „A słyszeli to wszystko faryzeusze, którzy byli chciwi i naśmiewali się z Niego. I powiedział im: Wy jesteście tymi, którzy chcą uchodzić w oczach ludzi za sprawiedliwych, lecz Bóg zna serca wasze. Gdyż to, co u ludzi jest wyniosłe, obrzydliwością jest przed Bogiem.... Lecz łatwiej jest niebu i ziemi przeminąć, niż przepaść jednej kresce z Zakonu. Każdy, kto opuszcza żonę swo-

ją, a pojmuje inną, cudzołoży, a kto opuszczoną przez męża poślubia, cudzołoży” (w. 14-18).

Tę przypowieść Jezus skierował zatem bezpośrednio do faryzeuszy, którzy przeinaczali wykładnię Bożego Prawa dla własnych celów i wywyższali się ponad innych. Zbawiciel nigdy nie rzucał „pereł przed wieprze” (Mt 7,6), dlatego w rozmowie z obłudnymi faryzeuszami, którzy wynieśli tradycję i ludzkie nauki ponad Słowo Boga, postanowił wykorzystać w przypowieści ich wierzenie, aby je zdyskredytować i ponad nie wywyższyć Pismo Święte jako Boskie źródło poznania prawdy. Opowieść mówi więc o bogatych i wyniosłych nauczycielach Izraela, którzy dla własnych celów naginają Boskie Prawo, głoszą niebiblijne nauki, wywyższają się, gardzą biedotą i przy tym są pewni własnej sprawiedliwości i swojego zbawienia. Dlatego spotka ich rozczarowanie – nie oni będą cieszyć się rajem, lecz ci ubodzy i uciskani, którzy wyczekują pociechy u Boga.

Bogaty faryzeusz nic nie zrobił dla ludzi chorych i potrzebujących, ponieważ wierzył, że bogactwo jest dowodem Bożego błogosławieństwa za prowadzenie sprawiedliwego życia, a bieda i choroby dowodem życia w grzechu ludzi, których one spotykają. Czyli są Boską karą za grzechy, a bogactwo Boską nagrodą za niegrzeszenie. Wierzył on również, że sprawiedliwe dusze przynoszą ulgę duszom potępionym oraz mogą ostrzegać ludzi na ziemi przed karą piekła za prowadzenie samolubnego życia. Nie trudno się domyślić, że „sprawiedliwi” faryzeusze byli przekonani, że jedynie ich dusze trafiają na „łono Abrahama” i dają ulgę cierpiącym duszom potępionych grzeszników. Dlatego w przypowieści Jezus odwrócił tę sytuację i umieścił bogatego i „sprawiedliwego” faryzeusza w miejscu, które ten przeznaczał dla biednych i chorych „grzeszników” takich jak Łazarz, i to on prosi teraz o pomoc „grzesznika” żebraka.

Przypowieść ilustruje więc to, czego uczyła rabinacka tradycja talmudyczna, w tym na temat życia pozagrobowego,

która obraca wniwecz nauczanie Słowa Bożego o śmiertelnym człowieku, o zapłacie przy sądzie ostatecznym, o raju oraz źródle wiary i poznania prawdy, jakim jest Pismo Święte. Jezus w przypowieści sparodiował te wierzenia, potępił faryzeuszy i wywyższył Boże Słowo.

Cytowany wcześniej dr Ethelbert W. Bullinger, pierwszy wydawca edycji Pisma Świętego opartej na przekładzie Biblii Króla Jakuba (*The Companion Bible*), zawierającej komentarze z analizą hebrajskiego i greckiego tekstu, tak pisał w eseju zatytułowanym *The Rich Man and Lazarus*:

„Jest absolutnie niemożliwe, aby tradycyjna interpretacja tej opowieści była poprawna, ponieważ gdyby taką była, stałaby w bezpośredniej opozycji do wszystkich nauk Pisma Świętego… Jeśli jest prawdą biblijną (a tak jest), że »umarli nic nie wiedzą«, to jak Pan mógł nauczać – i jak my moglibyśmy wierzyć – że umarli wiedzą bardzo wiele? Wydaje się nam całkowicie jasne, że Pan nie wygłaszał tej historii jako… swojej własnej nauki, tylko wziął naukę tradycji faryzeuszy, którą potępił i wykorzystał przeciwko nim samym, w ten sposób pokonując ich własną bronią. Jego słowa [włożone w usta Abrahama]: »mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają«, to także nauka dla nas. Mając dowody ze Starego Testamentu, a także dowody z Nowego Testamentu… nawet przez moment nie moglibyśmy przypuszczać, że Chrystus mógłby teraz nauczać czegoś, co jest sprzeczne z całym Bożym Słowem. Posiadamy Pisma prawdy, które w sposób prosty, bezpośredni, kategoryczny i jednoznaczny objawiają nam prawdę, że »umarli nic nie wiedzą« i że gdy ustaje oddech człowieka »w tym dniu giną wszystkie jego myśli«” [E.W. Bullinger, *The Rich Man and Lazarus or „The Intermediate State”*, Eyrie & Spottiswood, London 1902, s. 34-35, 48-49].

Bullinger był głęboko przekonany, że przypowieść Jezusa o bogaczu i Łazarzu skierowana do faryzeuszy była parodią ich wierzeń w życie pozagrobowe, które Zbawiciel wykorzystał przeciwko nim samym. Tak samo uważał angielski uczony

rabiniczny, John Lightfoot (1602-1675), mówiąc, że jest to krytyczna parodia wiary faryzeuszy w „łono Abrahamowe”, a nie nauka Jezusa [John Lightfoot, *From the Talmud and Hebraica*, t. 3. New York 2007, s. 176]. Podobnie uważa część chrześcijan protestanckiej „drugiej Reformacji”, jaka pojawiła się w połowie XIX wieku, którzy całkowicie odrzucili wiarę w życie pozagrobowe, piekło, czyściec i nieśmiertelną duszę, wyznawaną przez katolicyzm i protestantyzm „pierwszej Reformacji” – adwentyści dnia siódmego.

Ponieważ przypowieść poprzedza rozmowa Jezusa z faryzeuszami, którzy wyśmiewali go za to że zarzucił im wywyższanie się, wypaczanie Prawa i służbę mamonie, jest oczywiste, że skierował ją do nich, a nie do uczniów, jako swoją naukę o życiu pozagrobowym: „A słyszeli to wszystko faryzeusze, którzy byli chciwi i naśmiewali się z Niego. I powiedział im: Wy jesteście tymi, którzy chcą uchodzić w oczach ludzi za sprawiedliwych, lecz Bóg zna serca wasze. Gdyż to, co u ludzi jest wyniosłe, obrzydliwością jest przed Bogiem” (Łk 16,14-16).

Ewangelie dokładnie opisują to, co Jezus myślał o faryzeuszach i ich naukach. To dla nich zarezerwował swoje najcięższe „biady”, największe oskarżenia i potępienie (m.in. „Biada wam faryzeusze”, „obłudnicy”, „węże, plemię żmijowe” – zob. Mt 23,13-29). Jak zauważa Bullinger, spór Jezusa z faryzeuszami zbliżył się w tamtym momencie do kryzysu. Pismo wyraźnie uczyło jednej rzeczy, a oni głosili co innego. Ich nauczanie, które wniwecz obróciło nauczanie Słowa Bożego, było istotą ich grzechu.

W przypowieści bogacz prosi Abrahama, aby posłał Łazarza do jego pięciu braci i ostrzegł ich, że trafią do piekła jeśli nie zmienią swojego postępowania. I co mu odpowiedział Abraham? „Tak, Łazarz uda się do nich i spróbuje ich nawrócić”? Abraham całkowicie zignorował jego prośbę i odpowiedział mu wprost, że tylko Boże Słowo może zmienić ich postępowanie: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich

słuchają”. Gdyby Biblia nauczała o duszach umarłych, którzy w chwalebnym celu mogą nawracać grzeszników na dobrą drogę, to Abraham powinien przyklasnąć tej propozycji, a nie zbyć ją i polecić rozwiązanie niemające żadnego związku z duszami! Przesłanie odpowiedzi Abrahama jest czytelne: nikt z wierzących w Boga nie ma kierować swoich nadziei do dusz umarłych, lecz kierować się do Bożego Słowa.

W usta Abrahama Jezus włożył słowa, którymi wywyższa Pismo Święte i na nie wskazuje jako na źródło światła wyprowadzające ludzi z fałszywych wierzeń i zgubnej nadziei. Bogaty faryzeusz, który nie okazywał miłosierdzia potrzebującym, nie poddaje się jednak. Sądzi, że jak bardzo poprosi „ojca Abrahama”, ten spełni tak pożyteczną prośbę cierpiącego, kierującego się przecież troską o braci, którzy powinni się nawrócić, aby nie skończyć tak jak on. Po ludzku mówiąc, jego prośba jest dobra, a cel zbożny. Nikt lepiej od niego nie znał przecież swoich braci, którzy prawdopodobnie także gardzili biednymi „grzesznikami”, inaczej nie prosiłby o to Abrahama. Dlatego pewny swoich przekonań odpowiedział Abrahamowi słowami, które *de facto* kwestionują autorytet Abrahama i odpowiedź, jakiej udzielił mu za pierwszym razem: „Wcale nie, ojcze Abrahamie, ale jeśli ktoś z umarłych pójdzie do nich, będą żałować” (w. 30 pd). W ten sam sposób faryzeusze podważali autorytet Syna Bożego przez zastępowanie Jego nauki tradycją.

Dla Abrahama prośba bogacza nie była ani dobra, ani pożyteczna, ponieważ oparł ją na fałszywej wierze ignorującej i podważającej nauki Pisma Świętego (czyli samego Boga). Dlatego i za drugim razem udzielił mu takiej samej odpowiedzi, czym podkreślił niedorzeczność i bezwartościowość jego prośby oraz wyjątkowe znaczenie Biblii z jej szczególną rolą w nawracaniu ludzi i wyprowadzaniu ich z błędu: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą” (Łk 16,31).

Abraham jasno dał zatem do zrozumienia bogatemu faryzeuszowi, że jego prośby o nawrócenie braci nie można spełnić w sposób, w jaki to przedstawił. Co więcej, jego braciom, dla których Pismo Święte nie było źródłem wiary, nie pomoże w nawróceniu nawet cud zmartwychwstania Łazarza. Bez Słowa Bożego nie ma bowiem prawdziwego nawrócenia! Zdaniem Abrahama powrót do życia Łazarza nie odmieniłby postępowania braci bogacza, ponieważ nie słuchają oni Pisma Świętego (czyli Boga), a więc tym bardziej nie posłuchają zwykłego człowieka. Osoby nieznające stanowiska Pisma Świętego na temat życia pozagrobowego są najbardziej podatne na wpływ cudów – także mistyfikatorskich – co potwierdza bogacz spodziewający się nawrócenia pięciu braci, gdy zobaczą cud. I czy faryzeusze, rabini i uczeni Zakonu uwierzyli w Jezusa, gdy wzbudził z martwych Łazarza z Betanii lub kiedy sam zmartwychwstał? Nie uwierzyli (zob. Mk 18, 11-15).

Chcieli zabić nie tylko Jezusa, lecz także wzbudzonego z martwych Łazarza (J 12,10). Zmartwychwstanie Łazarza nic im nie pomogło, ponieważ sami nie słuchali Bożego Słowa (zob. Łk 11,28). Jasne nauki Biblii zastąpili naukami tradycji oraz spirytystycznymi wierzeniami przejętymi od pogan. Kierując uwagę wyłącznie na Pismo Święte, najpewniejsze źródło poznania Bożej prawdy oraz diabelskiego kłamstwa, Jezus ustami Abrahama gani wiarę faryzeuszy w życie pozagrobowe umarłych, z którymi można się kontaktować, komunikować oraz przynosić im ulgę w cierpieniu. Pismo Święte nie daje żadnych podstaw do wiary w życie pozagrobowe, nie dostarcza również przesłanek do wiary, aby Mojżesz, Eliasz czy Henoch – słudzy Boga, którzy w ciele zostali zabrani do nieba – kontaktowali się z ludźmi żyjącymi na ziemi, namawiali ich do upamiętania lub wysłuchiwali ich próśb. Nie dostarcza zatem również najmniejszych przesłanek do wiary w dusze umarłych „świętych”.

Przypowieścią o bogaczu i Łazarzu Jezus zakomunikował bogatym faryzeuszom (którzy „kochali pieniądze" – Łk 16,17), że oszukują siebie, sądząc, że przed Bogiem mają uprzywilejowaną pozycję, tymczasem czeka ich potępienie za naginanie Bożego Prawa do własnych potrzeb, za brak miłosierdzia i „unieważnianie" nauk Słowa Bożego naukami odstępczej tradycji. Ukazane w przypowieści fałszywe wierzenia faryzeuszy w życie pozagrobowe umarłych nie różnią się od wierzeń rzymskich nauczycieli, którzy głoszą, że umarli cierpią w piekle i czyśćcu, a tym ostatnim można ulżyć, ofiarując za nich własne cierpienia i wykupując w ich intencji msze.

Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary i późniejszy biskup Rzymu, komentując przypowieść o bogaczu i Łazarzu powiedział jednak, że Jezus opisuje w niej rzeczywistość czekającą każdego człowieka: „Oczywiste jest i to, że Głosiciel przypowieści widzi w występujących w niej obrazach trafne określenie rzeczywistości czekającej człowieka. Tekst paraboli świadczy więc wyraźnie, że wczesne chrześcijaństwo podzielało wiarę Żydów w życie pozagrobowe" [J. Ratzinger, *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, KŚW, Poznań 1985, s. 143].

Przypisywanie Chrystusowi pogańskich wierzeń jest cechą papieskiego Rzymu, która ma wielowiekową tradycję. Jest oczywiste, dlaczego Kongregacja Nauki Wiary uczyniła wyjątek dla przypowieści o bogaczu i Łazarzu, którą interpretuje dosłownie, choć pozostałe przypowieści interpretuje symbolicznie i alegorycznie – aby uzasadnić antybiblijne doktryny przyjęte przez papiestwo. Pismo Święte, Jezus i kościół apostolski nie podzielają pogańskich wierzeń w życie pozagrobowe i „rzeczywistość czekającą człowieka" po jego śmierci w piekle, czyśćcu i niebie, o czym zapewniał Joseph Ratzinger.

Analizując abstrakcyjną opowieść o bogaczu i Łazarzu, którą Jezus skierował do faryzeuszy, a katoliccy bibliści

odczytali jako literalny opis piekła i raju, wskazać jeszcze można na wiele innych sprzeczności, niedorzeczności i absurdów, które wynikają z przyjęcia dosłownej interpretacji.

Po pierwsze, Jezus wierzyłby, że po śmierci wszyscy sprawiedliwi są bez pochówku zabierani przez aniołów na „łono Abrahamowe", a w grobie chowani tylko niesprawiedliwi, którzy trafiają do piekła (Łk 16,20). Taką też wiarę można spotkać w talmudycznej nauce. Po drugie, że dusze w piekle i dusze w niebie mogą oglądać siebie i prowadzić między sobą rozmowy, i to w sytuacji dzielącej ich „wielkiej przepaści" (w. 26). Chrystus okazałby okrucieństwo, szykując zbawionym oglądanie niekończącego się serialu cierpienia ludzi w piekle, w tym najbliższych im osób. Po trzecie, jak dusze ludzi, których ciała uległy rozkładowi, mogą wciąż mówić, słyszeć, widzieć i myśleć, nie mając ust, języka, krtani, uszu, oczu ani mózgu? Czyli jak bez organów ciała, które wcześniej duszom do tego właśnie służyły, mogą one mówić, widzieć i działać? Przypomina to klasyczny obraz „ciał astralnych" w nauce spirytyzmu. W tym kontekście opis duszy bogacza, która przebywając w gorącym piekle miała oczy, usta, uszy, a nawet język, wygląda groteskowo. A migdałków, nosa i płuc do oddychania nie miała? I w końcu jak rzeczywista kropla wody utrzymywała się na niematerialnym palcu duszy zmarłego?

Bogacz prosi bowiem Abrahama, aby pozwolił Łazarzowi przybyć do niego z umoczonym w wodzie czubkiem palca i ochłodzić mu język. Gdyby Łazarz przemierzył z mokrym palcem „wielką przepaść", jaka ich dzieliła, a następnie przekroczył próg ognistego piekła, byłby on suchy jak wiór. Gdyby jakimś cudem kropla wody pozostała jednak na jego palcu, w żaden sposób nie ochłodziłaby bogaczowi języka i nie ulżyła jego mękom. „Koniec palca umoczony w wodzie", aby ochłodzić „język" niematerialnej „duszy" znajdującej się w piekle, wyśmiewa wiarę w życie pozagrobowe umarłych.

Bogacz zaprzecza także słowom ks. prof. Franciszka Spirago, zapisanym w katolickim katechizmie, który twierdzi, że „ogień piekielny nie grzeje" i „w piekle panuje niezmierne zimno". Bogacz pragnie przecież wody, gdyż cierpi „strasznie w tym płomieniu":

„Ogień piekielny nie niszczy i nie spopiela palonych przedmiotów, owszem, konserwuje je, jak sól potrawy (Mk 9,48); nie świeci, gdyż w piekle panują ciemności (Mt 22,13) i nie grzeje, gdyż w piekle panuje niezmierne zimno. Natomiast piecze ogień piekielny (stąd wyraz: piekło) i to znacznie boleśniej niż ogień ziemski". »Nasz ogień zimnym jest w porównaniu do ognia piekielnego« (św. Wincenty Fer)" [F. Spirago, *Katechizm katolicki dla ludu Bożego*, t. I. Reprint, wyd. Antyk, Komorów 2014, s. 399].

Katoliccy „święci, ojcowie i mistycy" przez stulecia zapewniali lud, że ogień piekielny nie tylko jest rzeczywisty i gorący, lecz nieporównanie dotkliwszy od najbardziej gorącego ognia znanego ludziom na ziemi. Franciszkowi Spirago zaprzecza nawet cytowany przez niego św. Wincenty Fer, który oświadcza: „Nasz ogień zimnym jest w porównaniu do ognia piekielnego". Poza tym, jeśli w piekle panują całkowite ciemności, to dusza bogacza nie mogła widzieć Łazarza i Abrahama... a więc zupełnie niepotrzebnie zostawiono jej oczy.

Zauważyliśmy, że Abraham ignoruje również drugą prośbę bogacza i przekazuje mu – czyli Jezus faryzeuszom – tylko istotne nauki w tej sprawie. Czyli że każda osoba otrzyma kiedyś zapłatę za swoje postępowanie („dziecko, przypomnę ci, że ty odebrałeś swoje dobro w swoim życiu, podobnie jak Łazarz odebrał zło [od ludzi i nieszczęść, jakie na niego spadły]" – w. 25 pd), że umarli nigdzie się nie przemieszczają („nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać" – w. 26 pd) i że nikogo oni nie pocieszają.

Przyjrzyjmy się jeszcze wyrażeniu „łono Abrahama". Jest pewne, że nie pochodzi ono z Pisma Świętego, tylko z tra-

dycji talmudycznej. Po raz pierwszy pojawia się w literaturze rabinicznej okresu międzytestamentalnego, zatem Chrystus nie wymyślił tego określenia, a jedynie wykorzystał w rozmowie z faryzeuszami. Występuje ono w Talmudzie Babilońskim (zawiera spisaną tradycję rabinacką od III wieku p.n.e.) w traktacie *Kiduszin*, w którym rabin Adda bar Ahaba wspomina rabina Judę, o którym mówi, że od śmierci „spoczywa na łonie Abrahama" [Kiddushin 72b], czyli że poszedł do raju. W tamtym czasie wyrażenie „łono Abrahama" określało miejsce szczęśliwego życia zbawionych, czyli raj, co potwierdza Encyklopedia Żydowska [zob. Jewish Encyclopedia, „Abraham's bossom", Funk & Wagnalls Co., New York 1906]. Potwierdza to zresztą sama przypowieść, w której bogacz otrzymuje karę i męki, a Łazarz nagrodę i pocieszenie na „łonie Abrahama" (gr. *parakaleitai*; zob. Mt 5,4).

Później ci Izraelici, którzy w okresie hellenistycznym (332–63 p.n.e.) przejęli grecką wiarę w życie pozagrobowe, zwrot „łono Abrahama" zaczęli łączyć z miejscem przebywania w otchłani dusz zmarłych „sprawiedliwych" ojców. Za nimi uczynili to chrześcijanie kościoła powszechnego (m.in. Tomasz z Akwinu w *Summa Teologiczna*, suppl. q.69, a.4, Augustyn w *Miasto Boże*, Księga XII), choć dla wielu „ojców" kościoła „łono Abrahama" pozostało synonimem nieba. Międzytestamentalna talmudyczna koncepcja otchłani piekielnej z „duszami sprawiedliwych" czekających na raj, którą przejęło powszechne chrześcijaństwo, dała w kościele katolickim początek idei czyśćca. Dzisiaj, na skutek reinterpretacji pojęcia „łono Abrahama", katolicyzm utożsamia je z czyśćcem.

Warto zwrócić uwagę także na historię, jaką opisuje Talmud Jerozolimski w traktacie *Chagiga*. To opowieść o dwóch umarłych osobach – człowieku dobrym oraz niegodziwym – w której ten dobry „nie miał obrzędów pogrzebowych" (czyli nie został pochowany), a miał ją tylko zły. Potem mówi ona o żyjącym człowieku, który w widzeniu ujrzał duszę tego dobrego człowieka spacerującego wśród ogrodów i przy-

jemnych fontann z wodą, a duszę złego nad brzegiem rzeki, próbującego „językiem dotknąć wody, lecz nie mógł” [*Chagigah 77.4*; zob. *The whole works of John Lightfoot*, vol. III, J.F. Dove, London 1825, s. 121].

Ten motyw bardzo przypomina dobrego i złego człowieka, występujących w opowieści o bogaczu i Łazarzu, z których jeden doznaje szczęścia (w raju), a drugi cierpi (w piekle), pragnąc językiem dotknąć wody (ochłodzić go). Również brak „pochówku człowieka dobrego” koresponduje z motywem w przypowieści o „zaniesieniu przez aniołów duszy Łazarza na łono Abrahama” bez pochówku. To jeszcze bardziej pokazuje nam, że Jezus posłużył się opowieścią ustnej tradycji talmudycznej i sparodiował ją, aby ośmieszyć wierzenia faryzeuszy oraz potępić ich postępowanie.

Niektóre pisma rabiniczne używają jeszcze zwrotu „łono Abrahama, Izaaka i Jakuba”, co zdaniem historyków dowodzi rozwoju tego pojęcia w różnych żydowskich diasporach okresu międzytestamentalnego. Dlatego wielu z nich uważa, że opowieść o bogaczu i Łazarzu nawiązuje do rabinackiej tradycji, która mogła sięgać aż do tradycji kręgów egipskich [zob. J. Jeremias, *Die Gleichnisse Jesu*, Göttingen 1977, s. 181-185; W. Grundmann, *Das Evangelium nach Lukas*, Berlin 1984, s. 325; G. Schneider, *Das Evangelium nach Lukas. Kapitel* 11-24, Gütersloh–Würzburg 1977, s. 340; E. Schweizer, *Das Evangelium nach Lukas*, Göttingen 2000, s. 172].

„Sformułowanie »łono Abrahama, Izaaka i Jakuba« po raz pierwszy znajdujemy w żydowskich papirusach z Egiptu [diasporze żydowskiej w Egipcie], gdzie opisuje ono miejsce przebywania sprawiedliwych w bliskości patriarchów. Obraz ziejącej otchłani czy rzeki ognia, jaka oddziela sprawiedliwych od niesprawiedliwych, został zapewne zaczerpnięty z religii hellenistycznej” [Paweł Trzopek OP, Przewodnik Katolicki, „Wiara i Kościół”, 28 VI 2020; zob. dr F. Preisigke, *Sammelbuch griechischer Urkunden aus Ägypten*, 2034:11, Berlin 1922].

Historia wierzeń w życie pozagrobowe umarłych była częścią tradycji pogańskiej (m.in. babilońskiej, perskiej, egipskiej, helleńskiej), potem rabinicznej okresu międzytestamentalnego, stając się z czasem częścią tradycji kościoła powszechnego, który uległ tym wpływom. Wszystkie one czerpią z tego samego źródła duchowości spirytystycznej potępianej przez Biblię, która jednocześnie naucza, że chrześcijanie swoją nadzieję życia wiecznego mają pokładać w zmartwychwstaniu ciał, a nie w życiu pozagrobowym:

„Powiedział też do tego, który go zaprosił: Gdy wydajesz obiad albo kolację, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani bogatych sąsiadów, żeby cię czasem i oni w zamian nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz gdy wydajesz ucztę, zaproś ubogich, ułomnych, chromych i ślepych. A będziesz błogosławiony, bo nie mają ci czym opłacić, ale **otrzymasz odpłatę przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych**" (Łk 14,12-14 UBG).

„Według pism apokaliptyki żydowskiej raj jest ukryty [dzisiaj to samo mówią katolicy], a znajdują się w nim dusze patriarchów (Księga Henocha wersja etiopska 70,4; Apokalipsa Mojżesza 37,5; Testament Abrahama 10B–11B, 20 A), dusze wybranych i sprawiedliwych (Księga Henocha wersja etiopska 60,7; 61,12; 70,4; Księga Henocha wersja słowiańska 9,1; 42,3; Apokalipsa Abrahama 21,6; Testament Beniamina 16a). Widać też różnicę w pojmowaniu *Szeolu* i raju pomiędzy eschatologią ST a tą z apokalips żydowskich: podczas gdy koncepcja starotestamentalna zakłada, iż dusze wszystkich zmarłych idą do *Szeolu* [grobu, miejsca zmarłych], to koncepcje apokaliptyczne dowodzą, iż *Szeol* jest tylko dla bezbożnych, a sprawiedliwi idą właśnie do raju. W czasach NT obie te koncepcje współistniały w nauczaniu rabinackim: i tak według nauczania jednych ostatecznym schronieniem dusz po śmierci na ziemi jest *Szeol* (utożsamiany z Hadesem), a według nauczania innych rabinów I wieku jest nim raj. Zda-

niem Jeremiasa w tekstach apokaliptyki żydowskiej okresu międzytestamentalnego cały czas chodzi o jeden i ten sam raj – *gan‘ēden*, a nie o trzy odrębne miejsca rajskie (pierwotny, międzyczasowy, eschatologiczny). O ich identyczności świadczy obecność pośrodku nich – drzewa życia. **W NT rzeczownik paradeisoj oznacza raj – jako przyszłe miejsce szczęśliwości**" [Dariusz Kasprzak OFMCap, *Kształtowanie się nauki o niebie w teologii patrystycznej I–III wieku*, Kraków 2017, s. 43].

Geza Vermes, były ksiądz katolicki, światowej sławy hebraista, historyk i biblista, w komentarzu do przypowieści o bogaczu i Łazarzu napisał, że opowieść „zwięźle ilustruje propagowane przez faryzeuszów w czasach Jezusa popularne wyobrażenie o odpłacie za ziemskie postępowanie i formach życia pozagrobowego" [G. Vermes, *Autentyczna Ewangelia Jezusa*, Homini, Kraków 2009, s. 187].

Podobnie o tej przypowieści wyraził się baptystyczny prof. Nowego Testamentu w Eastern University, Craig S. Keener, który stwierdził: „Przypowieść ta przypomina pewną rabinacką opowieść o nieznanej dacie powstania (…). Pewne szczegóły dotyczące życia przyszłego są typowymi motywami zaczerpniętymi z żydowskiej tradycji – niektóre z nich stanowiły niezbędne elementy wątku (co jest dozwoloną praktyką w przypadku przypowieści)" [*Komentarz historyczno-kulturowy do Nowego Testamentu*, Vocatio, Warszawa 2000, s. 163].

Ewangelie opisują jeszcze jedną historię o Łazarzu, tym razem jest to relacja rzeczywistego wydarzenia z rzeczywistym człowiekiem o takim samym imieniu, który mieszkał w Betanii z siostrami Marią i Martą. Ta autentyczna historia o śmierci osoby, którą miłował Jezus, przedstawia Bożą prawdę o śmierci człowieka i jego stanie po niej, przecząc całkowicie istnieniu życia pozagrobowego – z nieśmiertelną duszą i jej wędrówką do czyśćca, nieba czy piekła:

„Gdy Marta usłyszała, że Jezus nadchodzi, wybiegła mu naprzeciw. Ale Maria siedziała w domu. Rzekła więc Marta

do Jezusa: Panie! Gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój. Ale i teraz wiem, że o cokolwiek byś prosił Boga, da ci to Bóg. Rzekł jej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Odpowiedziała mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym. Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,21-26).

Żydówka Marta nie wierzy w nieśmiertelną duszę brata, która po jego śmierci udaje się do otchłani bądź do nieba. Swoją nadzieję opiera wyłącznie na zmartwychwstaniu brata w dniu ostatecznym. Tak jak uczy Biblia. Gdyby Łazarz posiadał nieśmiertelną duszę, czy Jezus, słysząc słowa Marty, nie powinien wyprowadzić jej z błędu i powiedzieć: „Mylisz się Marto, dusza Łazarza od czterech dni jest w otchłani"? Nie czyni tego, ponieważ w to nie wierzy. Jezus nie wierzy w życie pozagrobowe i nieśmiertelną duszę. Zbawiciel nie poprawia Marty, nie powołuje się też na apokryficzne księgi Machabejskie włączone do Septuaginty, które głoszą przecież wiarę w życie pozagrobowe.

Słowa Jezusa pokrywają się ze świadectwem Pisma Świętego o Odkupicielu. Naucza ono, że każda osoba przyjmująca Jezusa za swojego Zbawcę i Orędownika będzie z Nim żyć wiecznie dopiero po zmartwychwstaniu. Życie wieczne z Chrystusem nieżyjącej osoby wierzącej rozpoczyna się wraz z jej zmartwychwstaniem, a nie z chwilą śmierci. Jezus nigdy nie przekazywał uczniom wiary w ich spotkanie z Bogiem zaraz po śmierci. Dla chrześcijanina powinno to wiele znaczyć, o ile Chrystus jest jego rzeczywistym Nauczycielem, a on sam Jego uczniem. Spójrzmy na dalszą część omawianego tekstu:

„Gdy to powiedział [Jezus], zawołał donośnym głosem: Łazarzu, wyjdź na zewnątrz! I wyszedł ten, który umarł, mając ręce i nogi powiązane opaskami, a twarz obwiązaną chustką. Powiedział do nich Jezus: Rozwiążcie go i po-

zwólcie mu odejść" (J 11,43-44 UBG). Ewangelista Jan nie informuje kościoła, aby dusza Łazarza wróciła po czterech dniach z otchłani lub z nieba do ciała. Także Łazarz nie opowiada apostołom o czterodniowym pobycie w niebie czy w otchłani, o spotkaniu z zastępami aniołów i Wiekuistym Bogiem czy z duszami sprawiedliwych „ojców" – Adamem, Jakubem, Abrahamem, Mojżeszem, Dawidem, Salomonem itd. Takiego wydarzenia nie da się pominąć, zapomnieć i nie złożyć o nim relacji współbraciom. O tak niezwykłych doświadczeniach nie opowiada tylko ktoś, kto ich nie doświadczył. Bo Łazarz rzeczywiście ich nie doświadczył.

Milczeniem Łazarza powinni być rozczarowani wszyscy krzewiciele wiary w życie pozagrobowe i nieśmiertelne dusze, że zmarnował taką okazję, aby opowiedzieć całemu kościołowi o tym, jak jego dusza odłączyła się od ciała, jak dotarła do „otchłani" lub raju, co tam widziała, w jaki sposób wróciła do rozkładającego się ciała (już cuchnącego – J 11,39) i jak udało się jej odwrócić ten proces. Powinni być zawiedzeni również postępowaniem Ducha Świętego, który nie zamieścił w Nowym Testamencie świadectwa Łazarza o istnieniu życia pozagrobowego. Ich pragnienie spełnia niestety inny duch – ten, który przekazuje im spirytystyczne „sprawozdania" o życiu po śmierci w czyśćcu, piekle lub niebie dusz ludzi umarłych.

Przeczytajmy na koniec jeszcze kilka tekstów z Pisma Świętego w tej ważnej sprawie:

„Nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos Jego; i wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd" (J 5,28-29) – słowa Jezusa podważają całą teologię nieśmiertelnej duszy. Czyżby dusze były głuche? Głos Boga usłyszą nie dusze znajdujące się w niebie, czyśćcu i piekle, lecz umarli leżący w grobach. Zbawieni rozpoczną życie wieczne dopiero po zmartwychwstaniu („powstaną do życia"). Nie istnieje życie wieczne ludzi umarłych bez ich zmartwychwstania;

„Mam też w Bogu nadzieję, którą również oni mają, że nastąpi zmartwychwstanie sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Dz 24,15 BT) – apostołowie nigdy nie dzielili się z kościołem nadzieją w udające się po śmierci do nieba dusze chrześcijan, ale wyłącznie nadzieją w ich zmartwychwstanie, kiedy powróci po nich Pan;

„I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia. Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc” (1 Kor 15,16-18) – wszyscy zbawieni zostaną ożywieni dopiero „w czasie przyjścia Chrystusa”! Żaden chrześcijan nie żyje po śmierci w jakiejkolwiek formie i postaci;

„Zaś pozostali spośród umarłych nie ożyli aż do dopełnienia się tysiąca lat. To jest pierwsze zmartwychwstanie. Błogosławiony i święty, kto ma udział w pierwszym zmartwychwstaniu; nad tymi druga śmierć nie ma władzy, ale będą kapłanami Boga i Chrystusa – i będą z Nim królować tysiąc lat” (Obj 20,5-6 pd) – Boże błogosławieństwo udzielane jest przy powrocie Chrystusa wszystkim uczestnikom pierwszego zmartwychwstania. Pismo Święte nie przekazuje ani jednego przykładu błogosławienia przez Boga „dusz, które po śmierci dostały się do nieba”;

„I zobaczyłem umarłych, wielkich i małych, stojących przed Bogiem; i otwarte zostały księgi; została też otwarta inna księga, to jest księga życia; i osądzeni zostali umarli na podstawie tego, co było napisane w księgach – według ich czynów. I morze wydało umarłych, którzy w nim byli, również śmierć i Hades [grób] wydały umarłych, którzy w nich byli, i zostali osądzeni – każdy według swoich czynów. I śmierć, i Hades zostały wrzucone do jeziora ognia; **jest to druga śmierć**. I jeśli ktoś nie został zapisany w księdze życia, został wrzucony do jeziora ognia” (Obj 20,12-15 pd) – po

milenium następuje wymierzenie kary wszystkim, którzy nie zostali zapisani w księdze życia, a jest nią unicestwienie w jeziorze ognia (to „druga śmierć"). Gdyby nawet istniały nieśmiertelne dusze i piekło, to również one zostałyby unicestwione! Nowotestamentowa nauka o „drugiej śmierci", która pochłania także Hades (rzekome piekło, choć to grób), dowodzi, że ludzie nie mają nieśmiertelnych dusz i nie istnieją wieczne męki piekielne. Biblia uczy wyraźnie, że „jezioro ognia, to druga śmierć", a nie życie w wiecznych mękach. Ogień uśmierca wszystkich niezbawionych, jacy zostali wzbudzeni z martwych na sąd (w „drugim zmartwychwstaniu"). To poganie wierzyli, a za nimi faryzeusze, a dzisiaj większość chrześcijan, że po śmierci człowiek natychmiast otrzymuje zapłatę (nagrodę lub karę), tymczasem chrześcijanie kościoła apostolskiego oczekiwali jej dopiero po swoim zmartwychwstaniu. Opisywany w Nowym Testamencie sąd ostateczny przeczy rzymskiej teologii w natychmiastową zapłatę otrzymywaną przez ludzi zaraz po ich śmierci – nagrodę nieba, karę piekła oraz czyśćca;

„Ty jednak przez zatwardziałość swoją i nieskruszone serce gromadzisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według uczynków jego, tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci, i nieśmiertelności, da żywot wieczny; tych zaś, którzy o uznanie dla siebie zabiegają i sprzeciwiają się prawdzie, a hołdują nieprawości, spotka gniew i pomsta... będzie to w dniu, kiedy według ewangelii mojej Bóg sądzić będzie ukryte sprawy ludzkie przez Jezusa Chrystusa" (Rz 2,5-8.16) – dopiero na sądzie Bóg „odda" każdemu według jego uczynków. Apostoł oświadcza, że sprawy wszystkich ludzi osądzone zostaną jednego dnia przy powrocie Chrystusa, a wszyscy wierzący „dążą do nieśmiertelności", która rozpoczyna się wraz z ich zmartwychwstaniem. Pawłowi w ogóle nie jest znana idea nieśmiertelności chrześcijan dzięki ich nieśmiertelnym duszom;

„Kto mną gardzi i nie przyjmuje słów moich, ma swego sędziego: Słowo, które głosiłem, sądzić go będzie w dniu ostatecznym” (J 12,48) – wszyscy ludzie sądzeni będą w dniu ostatecznym, a nie w dniu śmierci. Sądzić ich będzie Jego Słowo, a nie nauki „ojców”.

Naukę Chrystusa potwierdza cały Stary Testament, w tym prorok Daniel: „A wielu z tych, którzy śpią w prochu ziemi, obudzą się, jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę i wieczne potępienie” (Dan 12,2; BWP – „na wieczną zagładę”).

Jeśli dusze niezbawionych osób otrzymują zaraz po śmierci karę wygnania do piekła, to wymierzanie im tej samej kary przez Boga na sądzie ostatecznym jest bezsensownym działaniem. Bóg sądziłby *de facto* dwa razy tych samych ludzi w tej samej sprawie i tak samo. Tymczasem Jezus mówi wyłącznie o sądzie, który nastąpi przy Jego powrocie i zmartwychwstaniu: „Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania” (Mt 16,27); „A będziesz szczęśliwy... odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych” (Łk 14,14).

Papieska teologia w farsę zamieniła biblijną wiarę w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i ośmieszyła trzy fundamentalne prawdy, jakie głosił: o uroczystym zmartwychwstaniu wierzących, o uroczystym powrocie po swój wierny kościół i zabraniu go do nieba oraz o sądzie ostatecznym. Apostoł Paweł głosił, że zmartwychwstanie jest jedynym sposobem, dzięki któremu nieżyjący chrześcijanie dostaną się do nieba (por. 1Kor 15,13-18). Gdy Jezus powiedział „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem” (J 11,25), to znaczy, że bez zmartwychwstania nikt z umarłych nie otrzymuje życia. Dlatego Paweł pisał, że „Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” (1Kor 15,20), bo ci, którzy „zasnęli” (umarli), nie mogą rozpocząć życia wiecznego bez zmartwychwstania. Pogańska wiara w nieśmiertelne dusze, którą przejęła większość kościołów

chrześcijańskich, drwi z Chrystusa i Jego powrotu po zbawionych (po swoją Oblubienicę).

Jeszcze raz przeczytajmy te najpopularniejsze słowa Pana zapewniającego uczniów, że zabierze ich do nieba dopiero wtedy, kiedy po nich wróci: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, **przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem i wy byli**" (J 14,2-3). Nie będą zatem z Jezusem przed Jego powrotem na ziemię. Gdyby było inaczej, Jezus by im to powiedział.

Łącząc pogańską wiarę z nauką Pisma Świętego rzymska teologia przedstawia taki absurdalny scenariusz wydarzeń: dusze cierpiące w piekle i dusze radujące się w niebie zstąpią do swoich grobów z chwilą powrotu Chrystusa, aby zmartwychwstać, a po chwili wrócą do nieba i do piekła. Nie ma powodu, aby kogokolwiek z umarłych wzbudzać do życia wiecznego, skoro już żyją z Chrystusem wiecznie. Nie ma też powodu wzbudzanie ciała potępionej już duszy i od dawna cierpiącej w piekle. Dwukrotne potępienie duszy – najpierw bez ciała, a potem z ciałem – oraz wysyłanie jej dwa razy do piekła to spirytystyczne *science fiction*, która szydzi z Boskiej prawdy przekazanej ludziom w Piśmie Świętym. Jeśli ktokolwiek dostrzega w tym jakikolwiek sens, lepiej aby się upewnił, że jest nim również dla Boga.

Od słów wypowiedzianych w piątek: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Łk 23,46 BT) do chwili zmartwychwstania w pierwszy dzień tygodnia historię Jezusa opisuje prawdziwa śmierć i spoczynek w grobie, a nie fikcyjna śmierć z żyjącą i aktywną duszą wędrującą w różne miejsca. Gdyby Jezus nie umarł naprawdę ciałem i duszą (czyli jako cały człowiek), nie zostałby Odkupicielem rodzaju ludzkiego, który mógł wykupić tylko własną śmiercią – nie połowiczną. Jezus naprawdę umarł – „który za nas umarł, abyśmy, czy czuwamy, czy śpimy, razem z Nim żyli" (1Tes 5,10).

Wiara w nieśmiertelne dusze, czyli żyjące nieustannie, zadaje kłam prawdziwej śmierci Jezusa i Jego ofierze złożonej ze swojego życia za grzeszników. Tylko zwodnicza teologia życia pozagrobowego może głosić, że Jezus umarł za grzeszników, lecz nadal żył nieśmiertelną duszą. To, jak tłumacze Biblii Tysiąclecia dopasowują Pismo Święte do rzymskich dogmatów, pokazuje tłumaczenie cytowanego tekstu 1Tes 5,10. Choć w oryginalnym języku greckim występują słowa „czuwamy" (γρηγορωμεν) i „śpimy" (καθευδωμεν), które razem tworzą zdanie „który za nas umarł, abyśmy, **czy czuwamy, czy śpimy**, razem z Nim żyli", to Tysiąclatka (wyd. V) przetłumaczyła ten tekst następująco: „który za nas umarł, abyśmy, **czy żywi, czy umarli**, razem z Nim żyli". Katoliccy tłumacze sprytnie zasugerowali, że z Jezusem żyją także umarli (ich dusze). Takich subtelnych manipulacji w Biblii Tysiąclecia jest wiele. Nie bez powodu znany katolicki biblista ks. Eugeniusz Dąbrowski nazwał Biblię Tysiąclecia „Biblią tysiąca błędów" [zob. *Krytyczna ocena tzw. Biblii Tysiąclecia*, Londyn 1967]. W późniejszych jej edycjach niewiele się zmieniło – kilka rzeczy poprawiono, ale inne przekręcono, aby wypaczać Ewangelię i Chrystusowe Słowo.

Credo bez otchłani

W KATOLICKIM WYZNANIU WIARY, w tzw. *Symbolu apostolskim* zwanym również *Credo*, czytamy, że Jezus „został ukrzyżowan, umarł i pogrzebion, zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał". Rzymska teologia uzasadnia formułę „zstąpienia do piekieł", powołując się na kilkanaście wyrwanych z kontekstu i przekręconych tekstów Pisma Świętego.

O „zstąpieniu Jezusa do piekieł" świadczyć mają m.in. następujące nowotestamentowe teksty: „Gdyż i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga; w ciele wprawdzie poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu. **W nim też poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu**, które niegdyś były nieposłuszne, gdy Bóg cierpliwie czekał za dni Noego, kiedy budowano arkę, w której tylko niewielu, to jest osiem dusz, ocalało przez wodę" (1P 3,18-20); „Zdadzą oni sprawę Temu, który gotów jest sądzić żywych i umarłych. W tym celu bowiem **i umarłym głoszona była Ewangelia**, aby w ciele osądzeni zostali na sposób ludzki, ale w duchu żyli na sposób Boży" (1P 4,5-6); „Dlatego mówi Pismo: Wstąpiwszy na wysokości, wziął do niewoli jeńców, rozdał ludziom dary. Słowo zaś wstąpił cóż oznacza, jeśli nie to, że **również zstąpił do niższych części ziemi?** Ten, który zstąpił, jest i tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosa, aby wszystko napełnić" (Ef 4,8-10 BT).

Zanim je przeanalizujemy, przeczytajmy, co o „zstąpieniu Jezusa do piekieł" mówi Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK):

„Jezus Chrystus »zstąpił do niższych części ziemi. Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił« /Ef 4,9-10/. Symbol Apostolski wyznaje w tym samym artykule wiary zstąpienie Chrystusa do piekieł i Jego zmartwychwstanie trzeciego dnia, ponieważ On sprawił, że w misterium Jego Paschy z głębi śmierci wytrysnęło życie" (KKK 631);

„Liczne wypowiedzi Nowego Testamentu, według których Jezus został wskrzeszony »z martwych« /Dz 3,15, Rz 8,11, 1Kor 15,20/, zakładają, że przed zmartwychwstaniem przebywał On w krainie zmarłych... Jezus doświadczył śmierci jak wszyscy ludzie i Jego dusza dołączyła do nich w krainie umarłych. Jezus zstąpił tam jednak jako Zbawiciel, ogłaszając dobrą nowinę uwięzionym duchom" (KKK 632);

„Chrystus zstąpił więc do otchłani śmierci, aby umarli usłyszeli »głos Syna Bożego, i ci, którzy usłyszą«, żyli /J 5,25/. Jezus, »Dawca życia« /Dz 3,15/, przez śmierć pokonał tego, »który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła«, i wyzwolił »tych wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli« /Hbr 2,14-15/. Od tej chwili Chrystus Zmartwychwstały ma »klucze śmierci i Otchłani« /Obj 1,18/, a na imię Jezusa zgina się »każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych /Flp 2,10/«" (KKK 635);

„Krainę zmarłych, do której zstąpił Chrystus po śmierci, Pismo święte nazywa piekłem, Szeolem lub Hadesem, ponieważ ci, którzy tam się znajdują, są pozbawieni oglądania Boga. Taki jest los wszystkich zmarłych, zarówno złych, jak i sprawiedliwych, oczekujących na Odkupiciela, co nie oznacza, że ich los miałby być identyczny, jak pokazuje Jezus w przypowieści o ubogim Łazarzu, który został przyjęty »na łono Abrahama«. »Jezus Chrystus, zstępując do piekieł, wyzwolił dusze sprawiedliwych, które oczekiwały swego Wyzwoliciela na łonie Abrahama«. Jezus nie zstąpił do piekła, by wyzwolić potępionych, ani żeby zniszczyć piekło potępionych, ale by wyzwolić sprawiedliwych, którzy Go poprzedzili" (KKK 633).

Katechizmowe zapisy nie tylko zawierają błędy interpretacyjne i stronnicze tłumaczenie greckiego i hebrajskiego tekstu, dopasowanego do rzymskich dogmatów o nieśmiertelnej duszy i „zstąpieniu Jezusa do piekieł", lecz również manipulacje Pismem Świętym i historią. Najbardziej wymownym tego przykładem jest nauczanie, że Pismo Święte „szeolem, hadesem i krainą zmarłych" nazywa piekło oraz miejsce przebywania nieśmiertelnych dusz sprawiedliwych, którzy umarli przed Chrystusem.

To najjaskrawszy przykład zmiany biblijnych pojęć oraz nadawania słowom biblijnym nowego znaczenia w celu uwiarygodnienia katolickiej nauki w życie pozagrobowe. Przejmując pogański koncept o duszach umarłych ludzi, które żyją po ich śmierci i trafiają w różne miejsca w „zaświatach", część kościołów chrześcijańskich – najpierw w Rzymie i Aleksandrii, a wkrótce innych – zaczęła inaczej interpretować Pismo Święte, choć pierwotnie teksty o „Jezusie zstępującym do hadesu" (grobu) rozumiały one w duchu Starego Testamentu – jako schodzenie do grobu (hebr. *szeolu*), czyli udanie się na spoczynek do ziemi, jak w przypadku każdego człowieka. „Zstąpienie do grobu" to inaczej schodzenie do grobu (od wyrażenia „zszedł do grobu").

Z tego powodu nowotestamentowe greckie słowo *hades* oraz starotestamentowe słowo *szeol*, obydwa oznaczające „grób" (czyli „miejsce zmarłych" wszystkich ludzi, inaczej „krainę umarłych" dobrych i złych), zaczęto tłumaczyć jako miejsce kaźni potępionych w piekle oraz miejsce w otchłani („przedpiekle"), w którym uwięziono rzekomo dusze wszystkich sprawiedliwych, którzy umarli do ofiary Chrystusa. W rezultacie zwrot „kraina umarłych" zaczęto odczytywać dosłownie jako miejsce egzystencji „w zaświatach" dusz umarłych, choć w Biblii to synonim grobu i cmentarzyska, gdzie nie zachodzi żadna forma życia i świadomości, oraz „krainy śmierci", w której panuje jedynie śmierć:

„Bo po śmierci nie pamięta się o Tobie, a w krainie umarłych [hebr. *szeol*, grób], któż Cię wysławiać będzie" (Ps 6,6 BW). Ten sam tekst w innych przekładach:

„Bo żaden spośród zmarłych nie myśli o Tobie i nikt nie będzie Cię wielbił w zaświatach" (BWP);

„Albowiem w śmierci niemasz, ktoby na cię pamiętał: a w piekle, ktoć wyznawać będzie?" (BJW);

„Gdyż nie w śmierci jest pamięć o Tobie; któż Cię wielbi w Krainie Umarłych?" (NBG).

Poniżej ten sam tekst w przekładach poprawnie tłumaczących słowo *szeol*:

„Bo nie w śmierci pamięć o Tobie; w grobie któż wielbi Cię?" (Cylkow);

„W śmierci bowiem nie ma pamięci o tobie, a w grobie któż cię będzie wysławiać?" (UBG);

„Albowiem w śmierci niemasz pamiątki o Tobie, a w grobie któż cię wyznawać będzie?" (BG);

„Bo nie ma, w śmierci, pamięci o Tobie; w grobie, któż będzie składał dzięki Tobie?" (Bycz.1854).

Biblia Tysiąclecia z Biblią Poznańską wybrnęły z tej sytuacji w inny sposób: w przetłumaczonym zdaniu pozostawiły hebrajskie słowo *szeol*: „Bo nikt po śmierci nie wspomni o Tobie, któż Cię wychwala w Szeolu?" (BT). Wyjaśnienie tego słowa pozostawiono katolickim komentarzom (np. KKK 633), które mówią już wprost, że *szeol* jest „piekłem", „otchłanią" i „krainą umarłych" z przetrzymywanymi duszami zmarłych.

Spójrzmy jeszcze na tekst z Księgi Hioba w różnych przekładach, gdzie wyraźnie zaznaczony jest bezpośredni związek między krainą umarłych (jako grobem) a miejscem spoczynku człowieka:

„Czego mam oczekiwać? Kraina umarłych [*szeol*] moim domem. W ciemności uścielę sobie łoże" (Hi 17,13 BW); Jeźlibym czego oczekiwał, grób będzie domem moim, a w ciemnościach uścielę łoże moje" (BG); „Jeżelibym cze-

goś oczekiwał, grób jest domem moim, w ciemności pościelę sobie łoże moje" (Krusz.); „Mam ufać? Szeol mym domem, w ciemności rozścielę swe łoże" (BT).

Biblia Paulistów i Nowa Biblia Gdańska Śląskiego Towarzystwa Biblijnego to rekordziści dopasowywania tekstów biblijnych pod fałszywe nauki o otchłani, czyśćcu i piekle. Jednak nawet w tych translacjach można zauważyć wewnątrztekstową niespójność spowodowaną tłumaczeniem słowa *szeol* i *hades* (grób) na „krainę umarłych" (jako Otchłań dla dusz sprawiedliwych).

Hebrajskie słowo *szeol* pojawia się w Starym Testamencie 65 razy. Badania wszystkich tekstów z tym słowem jednoznacznie pokazują, że jego znaczenie to „grób", czyli miejsce wszystkich umarłych ludzi – dobrych i złych. Adwentystyczny historyk chrześcijaństwa i apologeta, Leroy Edwin Froom (1890–1974) w swoim monumentalnym 2500-stronicowym dziele *The Conditionalist Faith of Our Fathers* (inna jego wielka praca to 4-tomowe *The Prophetic Faith Of Our Fathers*), pisał:

„Dokładne przebadanie 65 przypadków użycia słowa *szeol* pokazuje, że słowo »grób« – nie jako miejsce przebywania dusz zmarłych ludzi, ale stan śmierci – odzwierciedla najbardziej adekwatne znaczenie słowa *szeol*. (...) W *szeolu* wszystkie ludzkie działania i aktywności ustają. To straszne zakończenie, ku któremu zmierza całe ludzkie życie. Umarli, którzy tam trafili, nie dają już znaku życia. W *szeolu* niczego nie widać ani nie słychać, nie ma w nim żadnej myśli ani percepcji, nie ma aktywności jakiegokolwiek rodzaju. Znajdują się w nim zarówno dobrzy, jak i źli – zamknięci w ciemności z zakończonym całym ich życiem. W *szeolu* »nie ma żadnego działania, ani zamysłu, ani poznania, ani mądrości« (Koh 9,10). Każdy z umarłych zapadł w głęboki, nieświadomy sen, czekając na wezwanie Dawcy Życia o poranku zmartwychwstania. Nie ulega wątpliwości, że *szeol* jest miejscem śmierci, ciemności i ciszy –

grobu (Rdz 37,35; Hi 14,12-13; Ps 6,5, 49,19; Koh 9,5-10; Iz 38,18). Szczególnie znamienne jest to, że *szeol*, czyli grób, pozostaje w całkowitej opozycji do stanu żyjących (Pwt 30,15.19; 1Sm 2, 6-9) i nigdy nie jest związany z istotami żyjącymi. Jeśli chodzi o czas jego trwania, panowanie *szeolu*, czyli grobu, to zakończy się on wraz ze zmartwychwstaniem, które jest jego jedynym rozwiązaniem. »Wybawię ich z mocy grobu [*szeolu*], wykupię ich od śmierci. O śmierci, będę twoją śmiercią! O grobie [*szeolu*], będę twoim zniszczeniem!« (Oz 13,14 UBG; por. Ps 16,10 z Dz 2,27)... Sam człowiek, jako osoba i jednostka schodzi do *szeolu*, stanu śmierci i pozostaje w *szeolu* przez cały okres śmierci.

Oto teksty to potwierdzające: »Jak obłok się rozchodzi i przemija, tak ten, kto zstępuje [schodzi] do grobu, nie wraca« (Hi 7,9 UBG) – i tak to trwa aż do zmartwychwstania. »Oni [niegodziwcy] spędzają swoje dni w dobrobycie i w jednej chwili zstępują [schodzą] do grobu« (Job 21:13 KJV); »Jak owce [głupcy] złożeni są w grobie [*szeolu*], śmierć ich pożre« (Ps. 49,14 KJV). *Szeol* jest zatem miejscem lub stanem śmierci, a nie życia. Stary Testament ani razu nie mówi o *szeolu* w powiązaniu z życiem. Jedynie w poetyckim obrazie 14 rozdziału księgi Izajasza mówi się o znajdujących się w *szeolu*, aby spróbowali wykonać dzieła żyjących. *Szeol* jest niezmiennie związany ze śmiercią. Prorokini Anna mówi o Bogu jako Tym, który »wprowadza do grobu [*szeolu*] i z niego wyprowadza [wzbudza z martwych]« (1Sam 2,6 KJV). Innymi słowy *szeol* jest wyraźnie i zawsze miejscem śmierci. »Któż z ludzi może żyć i nie ujrzeć śmierci? Któż wyrwie swą duszę [siebie] z mocy grobu [*szeolu*]?« (Ps 89,48 UBG); »Ogarnęły mnie bóle śmierci, nawiedziły mnie męczarnie grobu [*szeolu*], ucisk i smutek mnie dościgły« (Ps 116,3 NBG)... *Szeol* i śmierć są często synonimicznymi odpowiednikami. Księga Przysłów mówi o dziwnej kobiecie, której »stopy zstępują do śmierci [*maweth*], jej kroki zstąpają do grobu [*szeolu*]« (Prz 5,5 pd); »Jej dom jest

drogą do grobu [*szeolu*], schodzącą do komnat śmierci« (7,27 pd). Powtórzmy więc: *szeol* i śmierć są w Piśmie Świętym używane synonimicznie. Dlatego „zawarliśmy przymierze ze śmiercią, a z grobem [*szeolem*] mamy układ" (Iz 28,15 pd). Również Habakuk opisuje pysznego jako tego, który »pomnaża swe pożądliwości jak grób [*szeol*] i jest jak śmierć« (Hab 2,5 pd)…. Dlatego słuszny jest jedynie wniosek, że *szeol* jest grobem, czyli krainą śmierci – cichym, niewidzialnym miejscem, do którego uda się także grzeszny Adam, jak mu zapowiedział Bóg: »prochem jesteś i w proch się obrócisz« (Rdz 3,19) – a nie do miejsca żyjących dusz. Takie o *szeolu*, czyli grobie, było również zrozumienie Hioba, jak zapisano: »Jeźlibym czego oczekiwał, grób [*szeol*] będzie domem moim, a w ciemnościach uścielę łoże moje. Do dołu rzeknę: tyś ojcem moim; a do robactwa: tyś matką moją, i siostrą moją… W głębię grobu [*szeolu*] zstąpię, ponieważ w prochu wspólny odpoczynek wszystkich« (Hi 17,13-16 BG)" [L.E. Froom, *The Conditionalist Faith of Our Fathers*, Vol. 1, Review and Herald, Washington 1965, s. 162-163].

Oto kilka innych biblijnych tekstów, które wyraźnie pokazują, że *szeol* to grób, a nie piekło bądź przedpiekle w otchłani:

„Bo nie zostawisz duszy mojej w grobie [*szeolu*], ani nie dopuścisz świętemu twemu oglądać skażenia" (Ps 16,10); „Lecz teraz, ty nie daruj mu tego, skoroś mąż mądry i zapewne będziesz wiedział, co masz z nim zrobić, aby jego siwizna zbroczona krwią zstąpiła do grobu [*szeolu*]" (1Krl 2,9); „Próbowali go pocieszać wszyscy synowie jego i wszystkie córki jego, ale nie dał się pocieszyć i mówił: W żałobie zejdę do syna mego do grobu [*szeolu*]. I opłakiwał go ojciec" (Rdz 37,35).

Pozostałe aspekty tego zagadnienia omówiono w ostatnim rozdziale tej książki, zatytułowanym „Biblijne piekło". Reinterpretacja żydowskiego *szeolu* oraz greckiego *hadesu*, które Biblia nazywa grobem i miejscem, do którego trafiają

wszyscy zmarli, gdzie nie ma żadnej życiowej postaci i formy aktywności, na „otchłań" i „piekło" z żyjącymi w nich duszami umarłych ludzi, to manipulacja Słowem Bożym dokonana przez chrześcijaństwo zatrute spirytystycznymi wierzeniami pogan. Wierzeniom tym uległ najpierw judaizm okresu międzytestamentalnego, przejmując „obce wpływy" greckiej filozofii i religii [zob. Johann Maier, *Między Starym a Nowym Testamentem. Historia i religia w okresie Drugiej Świątyni*, WAM, Kraków 2002; Martin Hengel, *The „Hellenization" of Judea in the First Century after Christ*, Michigan 1989].

Helleńskie wpływy na judaizm opisał szczegółowo również żydowski teolog i rabin, prof. Neil Gillman w historyczno-teologicznym studium na ten temat. Wykazał w nim, że koncepcja „życia po śmierci" duszy nie występuje w religii Izraela okresu biblijnego, a do judaizmu została wprowadzona w II wieku p.n.e. Żydzi i reszta zachodniego świata przyjęli koncepcję duszy z jej egzystencją po śmierci od Platona (429–347 p.n.e.). Zdaniem recenzentów książki (która zdobyła tytuł „National Jewish Book Award" oraz „Best Book of the Year" w Publishers Weekly) jej szczególną wartością jest precyzyjne ukazanie ewolucji myśli żydowskiej dotyczącej życia po śmierci. Gillman nie tylko omówił różnice między biblijną, talmudyczną i posttalmudyczną myślą w tym temacie, wyjaśnił również powody, dla których judaizm przyjął tę niebiblijną koncepcję, tworząc zupełnie nową teologię [zob. Neil Gillman, *The Death of Death – Resurrection and Immortality in Jewish Thought*, wyd. Jewish Lights 1997].

Katolicki teolog prof. Piotr Liszka, specjalizujący się w teologii dogmatycznej, pisze: „Judaizm przejmował z Grecji idee hellenistyczne i panteistyczne przeciwne monoteizmowi, np. platońską »duszę świata« albo stoickie »prawo uniwersalne«. Większe zagrożenie tworzył hellenizm dla Żydów w diasporze, którzy przyjęli grecki sposób rozumowania… Wśród Żydów pojawiły się trzy postawy wobec hellenizmu. Jedni podjęli dialog, inni weszli w polemikę, a inni odrzucali

wszystko co obce… Zaczęto wierzyć, że każdy człowiek będzie osądzony tuż po śmierci, otrzymując od razu nagrodę lub karę… Tak rozumiana eschatologia późnego judaizmu była kształtowana przez hellenistyczną koncepcję duszy oraz klasyczny grecki sposób myślenia filozoficznego... Oba elementy antropologiczne wpłynęły na ukształtowanie się poglądu o stanie pośrednim, w którym człowiek sprawiedliwy oczekuje na przyszłe zmartwychwstanie. Saduceusze odrzucali greckie innowacje na temat przyszłego życia. Pozostawali przy starej, hebrajskiej koncepcji śmierci i *szeolu* [grobu]… W początkach chrześcijaństwa myśl żydowsko-aleksandryjska, łącząca judaizm z hellenizmem, była wysoko rozwinięta. Jej rozkwit nastąpił wskutek tego, że zarówno chrześcijanie Żydzi, jak i chrześcijanie Grecy przyjmowali zrozumiałe dla jednych i dla drugich kategorie myślenia żydowsko-aleksandryjskie. Tymczasem rabini palestyńscy okopywali się w dawnej tradycji hebrajskiej, bronili się przed hellenizmem, byli nieufni wobec Żydów ulegających hellenizmowi… Hellenizm wyraźnie wpłynął na *Księgę Mądrości* [apokryf włączony przez kościół rzymski do jego wydania Pisma Świętego], zwłaszcza na jej antropologię. Odzwierciedla ona poglądy szkoły aleksandryjskiej, czyli poglądy środowiska greko-hellenistycznego. Według tej księgi, dusza ludzka została stworzona nieśmiertelna na podobieństwo nieśmiertelnego Boga (Mdr 2,23)… Wyraźny aspekt hellenistyczny ma Księga Barucha, zachowana jedynie w przekładzie greckim przejęta została przez chrześcijan… Księgi mądrościowe, przepojone były już myśleniem hellenistycznym… Hellenizm zmienił rozumienie Boga oraz Bożej Opatrzności. Szczególnie na pojęcie Opatrzności w literaturze mądrościowej Starego Testamentu miał wpływ stoicyzm… Judaizm rabinistyczny ustalił, że kanonem żydowskim jest tylko Pięcioksiąg, inne księgi są deuterokanoniczne, czcigodne, ale nie święte. Mimo tego, synagoga hellenistyczna uważała za święte wiele Ksiąg [apo-

kryfów] zawartych w Septuagincie… Od IV wieku przed Chr. oddziaływanie kultury greckiej na judaizm ogarnęło wszelkie dziedziny życia. Nikły strumyk przemienił się w potop (…)" [P. Liszka CMF: *Oddziaływanie Hellenizmu na Judaizm*, STV, UKSW 2/2015].

Greckie idee, filozofia i pojęcia okresu międzytestamentalnego wpłynęły również na Septuagintę – grecki przekład hebrajskiej Biblii, który powstawał ponad sto lat – między 250 a 150 rokiem p.n.e. To powód dlaczego włączono do niej również pisma apokryficzne. Później rzymscy biskupi włączyli je do Wulgaty, łacińskiego przekładu Biblii – wbrew woli Hieronima, który je krytykował. Zrobili to po jego śmierci, kiedy Hieronim nie mógł już zaprotestować.

Przytoczmy jeszcze trzy interesujące cytaty opisujące wpływy helleńskie na judaizm okresu międzytestamentalnego:

„Przyjęcie kultury greckiej przez Żydów nie ograniczało się do sfery materialnej, jak budownictwo, czy do udziału w życiu gospodarczym, którego symbolem jest masowe osadnictwo żydowskie w największym wówczas mieście, Aleksandrii. Bardzo silny był wpływ kulturalny. Literatura, także religijna, była pisana często po grecku. Hebrajskie księgi Starego Testamentu przekładano od III w. przed Chr. na grecki (Septuaginta). Pod względem politycznym Judea była częścią świata hellenistycznego, a przywódcy żydowscy – rody Tobiadów, Machabeuszów i dynastia Heroda – nie zachowywali się odmiennie niż możni z krajów sąsiednich (…) Grecy uważali, że Zeus to rzymski Jupiter oraz syryjski Baal. Łatwo i eklektycznie łączyli różne kulty. Na tej zasadzie próbowano z początku uznać jedynego Boga Jahwe za lokalną odmianę Zeusa albo Dionizosa i czcić go na wzór grecki. Część Żydów gotowa była przyjąć ten sposób patrzenia na bóstwo. Zaczęli oni porzucać przepisy Prawa kłócące się z gustami greckimi i przyjmować greckie poglądy na moralność. Podobne tendencje wystąpiły wśród

Żydów w hellenistycznym Egipcie (...) Pisarze żydowscy tej epoki od Greków przejmowali nie tylko język... grecki jest zwykle styl, forma literacka i wiele tematów. Jest godne uwagi, że... Księgi Machabejskie, które opisują wspomniane powstanie przeciwko greckiej władzy, to teksty greckie, a co więcej napisane zgodnie z regułami greckiej historiografii. Apokryficzna 3 Księga Machabejska ma formę greckiej noweli, a dotyczy represji hellenistycznego króla wobec Żydów w Egipcie... Księga Mądrości polemizuje z wielobóstwem, ale przedstawia religię żydowską przy użyciu pojęć wziętych ze świata greckiego, jak nieśmiertelność duszy czy cnoty moralne. Właśnie Księga Mądrości cytuje platońską hierarchię czterech cnót kardynalnych – roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo – tą właśnie drogą trafiły one potem do teologii i praktyki chrześcijan. Apokryficzna 4 Księga Machabejska opisuje męczeństwo Żydów, ale ich obojętność wobec tortur tłumaczy zgodnie z regułami filozofii greckiej, a zwłaszcza stoickiej... Wobec pogan utwór jest tak przychylny, że mówiąc o jedynym Bogu, stwierdza, że Grecy znają go pod imieniem Zeusa" [Michał Wojciechowski, *Dzieje spotkania. Chrześcijaństwo a kultura grecka*, Więź nr 3/2006];

„W okresie od ok. II w. przed Chr. do końca I w. po Chr. w Izraelu rozwijała się twórczość apokaliptyczna. Jej korzenie sięgają okresu powygnaniowego. Reprezentanci nowego nurtu religijno-literackiego czerpali z tradycji prorockiej oraz wyobrażeń religii babilońskiej i irańskiej... spekulowali na temat biegu świata i historii... W atmosferze walki o wolność polityczną i religijną w epoce hellenistycznej, w narodzie wybranym wyzwalały się pragnienia nieprzemijalnego świata... Etiopska Księga Henocha [kompilacja różnych tekstów powstałych między 170 p.n.e. a końcem I n.e.], Księga Jubileuszów, Wniebowzięcie Mojżesza, 4 Księga Ezdrasza oraz grecka i syryjska Apokalipsa Barucha mówią o wydarzeniach ostatecznych, nadchodzącym »dniu Jahwe« i sądzie nad światem. Równolegle z tymi na-

dziejami zmieniał się w kulturze judaistycznej obraz »krainy zmarłych«. W I w. po Chr. pojęcie Hadesu przeżywa dalszy rozwój. »Kraina nicości« jest pojmowana jako stan czuwania i nadziei »dla sprawiedliwych«" [Aleksandra Nalewaj, Studia Elbląskie, XV/2014, s. 236-237];

„Idea Szeolu nie jest obca także literaturze międzytestamentalnej, która próbując rozwiązać problem pośmiertnej egzystencji sprawiedliwych, podzieliła to miejsce na dwa główne działy: dla błogosławionych i dla potępionych, choć w samym Starym Testamencie brak takich przesłanek. Przykładem powyższego jest apokryficzna Księga Henocha (1 Hen 22) [zob. P. S. Johnston, *Cienie Szeolu, śmierć i zaświaty w biblijnej tradycji żydowskiej*, s. 92] ukazująca cztery wydrążone pomieszczenia dla czekających na zmartwychwstanie. Dwa z nich zajęte są przez sprawiedliwych, a dwa przez grzeszników. Także inne apokryficzne pisma, choćby: Czwarta Księga Ezdrasza, wyliczająca męki cierpiącej duszy (4 Ezd 7,86), Czwarta Księga Machabejska, opisująca los sprawiedliwego, cieszącego się nieśmiertelnym życiem wraz z chórem patriarchów (4 Mch 18,23) [zob. *Machabeuszy Czwarta*, w: *Septuaginta*, przeł. R. Popowski, Warszawa 2013, s. 828], wskazują na los jednostek w różnych sferach pośmiertnego bytowania. Warto przywołać też talmudyczną opowieść o celniku imieniem Bar Ma'jan, według egipskiej bajki o Ozyrysie. Opowiadanie to przyjęło się w Palestynie dzięki Żydom aleksandryjskim, a jego centralnym motywem jest diametralna zmiana sytuacji przy przejściu na drugi świat" [Dorota Dzieńska, *Dziś ze mną będziesz w raju*, TST 37/2018 nr 1-2, s. 217-218].

Wielu chrześcijan nie wie, że formułę „zstąpił do piekieł" dodano do treści *Symbolu apostolskiego* kilka wieków po jego powstaniu. Formuła „zstąpienia" nie występuje w żadnych źródłowych regułach wiary – ani w greckich, ani w łacińskich wersjach [zob. T. Kaczmarek, *Wyznania wiary starożytnego Kościoła*, Studia Włocławskie 9/2006, s. 97]. Nie ma jej nawet w *Credo* ustalonym na pierwszym soborze powszechnym

w Nicei w 325 roku, którego dogmatyczne decyzje uważa się za fundamentalne dla katolickiej wiary. 318 biskupom i ich przedstawicielom obradującym w pałacu letnim cesarzy rzymskich, reprezentującym różne stanowiska teologiczne, po długiej debacie udało się sformułować pierwsze oficjalne wyznanie kościoła powszechnego, które nie zawiera wiary w „zstąpienie Jezusa do piekieł"! Oto interesujący nas fragment z *Credo nicejskiego*:

„Wierzymy w jedynego Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, i w jedynego Pana, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca, jednorodzonego, to jest z istoty Ojca, Boga z Boga, Światłość ze Światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, a nie uczynionego, współistotnego Ojcu, przez którego wszystko się stało, co jest w niebie i co jest na ziemi, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił i przyjął ciało, stał się człowiekiem, cierpiał i zmartwychwstał trzeciego dnia, wstąpił do nieba, przyjdzie sądzić żywych i umarłych" [Henryk Pietras, *Spór o wyznanie wiary w IV wieku*, t. 4, Teologia Patrystyczna, Poznań 2007, s. 40].

Trudno podejrzewać, aby tylu biskupów przybyłych na powszechny sobór z całego cesarstwa przeoczyło naukę o „zstąpieniu Jezusa do piekieł", który wyzwolił podobno wszystkich uwięzionych tam patriarchów wraz z milionami sprawiedliwych ludzi, czekających od kilku tysięcy lat na wprowadzenie do raju. Co więcej, nicejskie *Credo* rozpoczyna się zapewnieniem, że nawiązuje do tradycji kościoła i wiary przejętej od poprzedników – biskupów i starszych – jak również do nauki Pisma Świętego:

„Wiarę naszą, jak ją przejęliśmy od naszych poprzedników biskupów w czasie katechezy, w czasie przyjmowania chrztu oraz jak ją poznaliśmy z Bożych Pism, jaką wyznawaliśmy i jakiej nauczaliśmy jako prezbiterzy, oraz jako biskupi, tak samo wierząc w chwili obecnej, wam przedstawiamy" [tamże, s. 39]. A zatem „poprzednicy biskupi" nie przekazali im wiary

w „zstąpienie Jezusa do piekieł”, nie wygłaszali jej podczas osobistych chrztów oraz nie widzieli jej w nauce Pisma Świętego.

Uczestnik soboru, Euzebiusz z Cezarei, który prawdopodobnie zapisywał nicejskie *Credo*, zapewnia:

„Uroczyście oświadczamy wobec Boga wszechmogącego i wobec Pana naszego Jezusa Chrystusa, że... myślimy i mówimy zgodnie z prawdą. Możemy przy tym dowieść i przekonać was, że również w przeszłości tak samo wierzyliśmy i tak samo nauczaliśmy” [tamże]. „Tak samo w przeszłości wierzyliśmy” – czyli bez wiary w uwięzione w otchłani dusze ojców i ich uwolnienie przez Jezusa.

Również na synodzie w Antiochii, który odbył się na przełomie 324/325 roku – czyli w okresie bezpośrednio poprzedzającym sobór Nicejski – w ogłoszonym wyznaniu wiary próżno szukać zapisu o „zstąpieniu Jezusa do piekieł”:

„...wcielony i zrodzony w ciele Bogurodzicy Maryi, cierpiał, poniósł śmierć i powstał z martwych, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy najwyższej potęgi i przyjdzie sądzić żywych i umarłych” [tamże, s. 37].

Sobór powszechny, który odbył się ponad sto lat później w Efezie (431 r.), zakazał jakichkolwiek zmian w *Credo nicejskim*: „Taką wiarę ustalił sobór w Nicei: «Wierzymy...» [tu nicejski tekst wyznania wiary bez „zstąpienia do piekieł”]. Byłoby rzeczą słuszną, aby wszyscy zgadzali się z tą świętą wiarą. Jest ona pobożna i pożyteczna dla całego świata... Po przeczytaniu tych dokumentów sobór zarządził, że: Nikomu nie wolno głosić, spisywać ani formułować innej wiary niż ta, która została ustalona przez świętych Ojców zgromadzonych w Nicei wraz z Duchem Świętym. Ci, którzy ośmielają się inną wiarę formułować, rozpowszechniać lub głosić pragnącym nawrócić się z pogaństwa, judaizmu czy jakiejkolwiek herezji i poznać prawdziwą wiarę – to jeśli są biskupami albo duchownymi mają być pozbawieni urzędu: biskupi episkopatu, duchowni przynależności do kleru; jeśli zaś są to osoby

świeckie, mają być wyłączone ze wspólnoty Kościoła” [Źródła Myśli Teologicznej 24, WAM, Kraków 2002, s. 167, 169].

Jeśli zakaz ten podjęto „wraz z Duchem Świętym”, dlaczego za orzeczeniem efeskiego soboru nie zostali i nie zostają pozbawiani urzędu bądź wykluczani z katolickiej wspólnoty biskupi, duchowni i osoby świeckie za formułowanie i głoszenie wiary w „zstąpienie Jezusa do piekieł”, która jest inną wiarą „niż ustalona przez świętych Ojców zgromadzonych w Nicei”?

Podobny zakaz dokonywania zmian w nicejskim *Credo* ogłoszono na synodzie w Konstantynopolu w 381 roku, który zgromadził jedynie biskupów wschodnich: „Wyznania wiary świętych Ojców zebranych w Nicei w Bitynii nie wolno zmieniać, lecz należy je zachować z całą jego mocą; należy też wyłączyć każdą herezję...” [Henryk Pietras, *Spór o wyznanie wiary...*, s. 47]. Podobnie było na soborze w Chalcedonie (451 r.), na którym biskupi oznajmili, że „obecny święty, wielki, ekumeniczny synod... głoszący od początku tę samą naukę, zarządził przede wszystkim, że wiara 318 świętych [z Nicei] ma pozostać niezmieniona” [tamże, s. 48].

Jeśli formuły „zstąpienia” nie ma w zapisach *Credo*, potwierdzonych na największych powszechnych soborach kościoła tego okresu, to jest zrozumiałe, że nie mogło jej być również we wcześniejszych wyznaniach wiary, włączając najważniejsze trzy dokumenty, na które powołuje się Rzym, twierdząc że *Symbol apostolski* powstał w kościele rzymskim. Te trzy dokumenty to: *Traditio Apostolica* (Tradycja Apostolska) przypisywany Hipolitowi Rzymskiemu (170–235); list biskupa Marcelego z Ancyry (zm. ok. 340 r.) do papieża Juliusza I, w którym przedstawia rzymskie wyznanie wiary; komentarz *Expositio in Symbolum Apostolorum* (Apostolski Symbol Wiary) Rufina z Akwilei (345–410).

Najstarszą wersję rzymskiego wyznania wiary (określaną jako wersja „R” i zachowaną tylko w jęz. greckim) ma zawie-

rać list Marcela do Juliusza I, natomiast wersja Rufina ma być najstarszym świadkiem łacińskiego tekstu *Symbolu* (nie rekonstruowanego). Spójrzmy więc, czy w którejś z tych wersji znajduje się ślad wiary w „zstąpienie Jezusa do piekieł".

Jeśli chodzi o *Tradycję Apostolską*, wykazano, że przez wiele wieków błędnie ją datowano i przypisywano Hipolitowi Rzymskiemu (170–235). Badania tekstu wykazały, że jest to zbiorowe dzieło o charakterze kompilatorskim, którego części powstały jeszcze w IV wieku [zob. Maciej Zachara, *Czy Tradycja apostolska jest dokumentem rzymskim?*, RBiL, LXV (2012), nr 1]. Dokument ten nie jest więc wiarygodnym źródłem w poruszanej kwestii. *Tradycja apostolska* opisuje tzw. chrzcielne wyznanie wiary w formie pytań chrzcielnych zadawanych kandydatom do chrztu:

„Diakon zaś niech zstąpi z nim [osobą chrzczoną] do wody. Kiedy chrzczony wejdzie do wody, to sprawujący chrzest włoży na niego rękę, mówiąc: »Czy wierzysz w Boga Ojca Wszechmogącego?«, a ten, który jest chrzczony, niech odpowie: »Wierzę«. Wtedy mający rękę na jego głowie niech go zanurzy jeden raz, a potem niech mówi: »Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który zrodził się z Ducha Świętego i Dziewicy Maryi, ukrzyżowany przy Poncjuszu Piłacie i zmarły, i pogrzebany [*et sepultus* – „i pochowany"] i zmartwychwstał trzeciego dnia żywy z martwych i wstąpił na niebiosa, zasiada po prawicy Ojca, i powtórnie przyjdzie sądzić żywych i martwych?«. A kiedy on odpowie: »Wierzę«, to niech zanurzy go drugi raz«" [H. Paprocki: *Hipolita Rzymskiego Tradycja Apostolska*, STV 14 (1976) nr 1, s. 159-160].

Zatem w najstarszym z zachowanych tekstów *Symbolu*, którego najwcześniejsze spisane fragmenty pochodzą z III wieku, a cały dokument zachował się jedynie w języku łacińskim, nie ma śladu wiary w „zstąpienie Jezusa do piekieł".

Tak z kolei brzmi omawiany fragment *Symbolu* zapisany w liście biskupa Marcelego wypędzonego z Ancyry, który broniąc się przed zarzutami o herezję, napisał do biskupa

Rzymu, Juliana I: „Wierzę w Boga wszechmogącego, i w Chrystusa Jezusa, Jego Syna jednorodzonego, naszego Pana, zrodzonego z Ducha Świętego i Marii Dziewicy, pod Poncjuszem Piłatem ukrzyżowanego i zmarłego, w trzecim dniu powstałego z martwych…” [Henryk Pietras, *Geneza Symbolu Apostolskiego*, TN KUL, Lublin 1997, s. 64]. A zatem i to wyznanie wiary nie wspomina słowem o jakimkolwiek wydarzeniu między ukrzyżowaniem Jezusa, Jego śmiercią i zmartwychwstaniem.

Śladu wiary wczesnochrześcijańskiego kościoła w „zstąpienie Jezusa do piekieł” nie znajdziemy także w komentarzu Rufina do *Symbolu Apostolskiego* używanego w Rzymie ok. 400 roku. Choć Rufin nie cytuje bezpośrednio tego *Symbolu*, a jedynie *Symbol akwilejski* (ok. 390 r.), odnosi się jednak do niego w komentarzu, dzięki czemu łatwo go zrekonstruowano. W adekwatnym fragmencie brzmi on następująco: „… który pod Poncjuszem Piłatem został ukrzyżowany i pogrzebany [*et sepultus* – „i pochowany”], trzeciego dnia powstał z martwych” [tamże, s. 64].

Znany katolicki autor artykułów na temat formuły „zstąpienia do piekieł”, ks. Henryk Pietras przyznał:

„»Zstąpienie do piekieł« jako artykuł wiary obecny w naszym wyznaniu wiary również nie znajduje się w tekstach przekazanych przez Tradycję Apostolską, Rufina i Marcelego z Ancyry. Do *Credo* wszedł później” [*Geneza Symbolu…*, s. 72].

„Później” – to znaczy dopiero w V wieku. W komentarzu do *Symbolu Apostolskiego* Rufin czyni interesującą uwagę. Na początku przytacza brzmienie *Symbolu* z Akwilei, który w omawianej części brzmi w języku łacińskim tak:

„Crucifixus sub Pontio Pilato, et sepultus; descendit ad inferna; tertia die resurrexit a mortuis”. Formuła *descendit ad inferna* następująca po formule *sepultus* (pogrzebany) w dosłownym tłumaczeniu brzmi: „zszedł w dół grobu”. Komentując tę nową dla Rufina formułę, stwierdza on, że nie ma jej ani w rzymskim *Symbolu* wiary ani w *Symbolach* używanych w kościołach Wschodu (oprócz właśnie Akwilei):

„Trzeba jednak wiedzieć, że klauzula *descendit ad inferna* nie jest dodana w *Credo* Rzymskiego Kościoła, i nie ma jej w *Credo* Kościołów Wschodu” [*Expositio in Symbolum*, §18, w: Philip Schaff, *Theodoret, Jerome, Gennadius, & Rufinus: Historical Writings*, NPNF2-03, NY 1892, s. 821].

Zatem z formułą tą Rufin spotkał się po raz pierwszy w Akwilei podczas pobytu tam w latach 400–407, poświadczając, że ani w rzymskim *Symbolu*, ani *Symbolach* Wschodu tej formuły nie było. Jej obecność w *Symbolu akwilejskim* obok powszechnie znanej formuły *et sepultus* (i pochowany) zdziwiła go, gdyż jego zdaniem obydwie mówią o tym samym: „Wydaje się jednak, że zawarta jest ona w słowach, gdzie mówi się, że został pogrzebany” [tamże].

Dr Catherine Ella Laufer w książce poświęconej wyłącznie tej formule stwierdza, że Rufus wyraźnie „zwraca uwagę, że formuła »zstąpienia« nie występuje w większości kościołów i sugeruje, że dzieje się tak, ponieważ oznacza ona »dokładnie to samo«, co pogrzebanie” [*Hell's Destruction, An Exploration of Christ's Descent to the Dead*, New York 2016, s. 29].

Henryk Pietras podobnie tłumaczy słowa Rufina suponującego, że formuła „zstąpienia” zawarta w *Credo akwilejskim* wyrażona jest „tam, gdzie mówi się, że został pogrzebany” [*Geneza Symbolu…*, s. 75].

Gdyby Rufinowi – wykształconemu rzymskiemu teologowi i historykowi kościoła – znana była w kościele wiara w „zstąpienie Jezusa do otchłani”, to nie zinterpretowałby formuły *descendit ad inferna* w sposób w jaki to uczynił. Jego komentarz dowodzi, że formuły tej nie znano w kościele rzymskim i wszystkich znanych mu kościołach co najmniej do końca IV wieku. Skoro ok. 400 roku ten historyk kościoła i teolog stwierdza, że w rzymskim *Symbolu* wiary – rzekomo pochodzącym od samych apostołów i uchodzącym za nieskażony wzór wszystkich *Symboli* – nie ma tej formuły, to jest zrozumiałe, że nie powinno jej być również w *Symbolach* innych kościołów. Gdybyśmy hipotetycznie jednak

przyjęli, że kościoły tamtego okresu znały tę formułę, ale nie dodały jej do własnych wyznań wiary, to powód tego mógłby być tylko jeden: rozumiały ją tak, jak rozumiał Rufin – w znaczeniu „zszedł do grobu”, a nie „zstąpił do otchłani”.

Porównując *Symbol akwilejski* z rzymskim Rufin pisze jeszcze, że ulegające herezjom różne lokalne kościoły dodawały do swoich symboli „heretyckie” dodatki, natomiast Rzym zachował wyznanie czyste i bez zmian [*Expositio in Symbolum*, PL 21, 335, 339]. Być może pobyt i komentarz Rufina miały jakiś wpływ na to, że w następnym *Symbolu* wiary, ogłoszonym w Akwilei w V–VI, usunięto kilka dodatków, w tym formułę *descendit ad inferna* [F. Kattenbusch, *Das Apostolische Symbol*, L 1894, I 107].

Formuły „zstąpił do piekieł” nie zawiera również wyznanie wiary przytaczane przez innego historyka kościoła, Euzebiusza z Cezarei (264–340). Oto interesujący nas fragment: „Przez Niego wszystko się stało, a On dla naszego zbawienia przyjął ciało i wśród ludzi obcował. Cierpiał mękę, a trzeciego dnia zmartwychwstał. Wrócił do Ojca i przyjdzie znów w chwale, aby sądzić żywych i umarłych” [*Breviarium Fidei – Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, KŚW, Poznań 1989, IX.6, s. 609-610]. Euzebiusz napisał również list do wiernych, w którym zaznaczył, że swój chrzest otrzymał według tego właśnie wyznania. A zatem ten znany historyk powszechnego kościoła nie wyznawał podczas swojego chrztu wiary w „zstąpienie Jezusa do piekieł” ani takiej nie głosił.

Formuły „zstąpienia” nie ma również w wyznaniu znanego biskupa i pisarza Epifaniusza z Salaminy (315–403), „świętego katolickiego”, który zwalczał rozwijający się w kościele kult obrazów i kult Maryi. Epifaniusz znany był jeszcze z tego, że Orygenesa nazywał heretykiem głoszącym poglądy sprzeczne z wiarą apostołów. Formuły tej nie zna także inny „święty kościoła” katolickiego, wielki Hieronim (331–420) – autor przekładu Biblii na łacinę (Wulgata) oraz zagorzały krytyk apokryfów. Napisał: „Pozosta-

jąc Synem »w naturze Bożej przyjął postać sługi« [por. Fil 2,6-7]. Stąd stał się posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej; cierpiał i został ukrzyżowany według pism świętych, znosząc wszystkie porażki naszej natury wyższej. Umierając zniszczył śmierć, kiedy – ukrzyżowany – przezwyciężył cierpienie; został zamęczony, aby udzielić życia; pochowany, by zmartwychwstać. A trzeciego dnia zmartwychwstał nie jako Bóg [zamieniony] w człowieka, ale jako człowiek w Boga" [tamże, IX.11, s. 619]. Biskupi Rzymu – wbrew wyraźnemu sprzeciwowi Hieronima niezgadzającego się na włączenie apokryfów do jego przekładu Biblii – po jego śmierci włączyli je do Wulgaty.

„Zstąpienie do piekieł" nie jest także obecne w pismach Augustyna (354–430) poświęconych *Credo* – o czym pisze znany rzymskokatolicki teolog, prof. Hans Küng: „*Descensus ad inferos* – »zstąpienie do świata podziemnego« lub *ad infera* – »do otchłani«: doprawdy dziwny artykuł wiary, który stosunkowo późno, bo dopiero w drugiej połowie IV wieku został włączony do kościelnego wyznania wiary w Sirmium, w 359 roku, sformułowany przez Marka Syryjczyka z Aretuzy [wyznawcę arianizmu]. Przyznaję, nigdzie nie widać tak wyraźnie, jak w przypadku tego artykułu, że nie wszystkie te artykuły mają to samo znaczenie i taką samą godność. Albowiem krzyż i wskrzeszenie – patrząc z perspektywy Nowego Testamentu – zajmują centralne miejsce, zarówno w Ewangeliach, jak i w listach apostolskich. Ale zstąpienie Jezusa Chrystusa do świata podziemnego? Nie istnieje żaden niepodważalny dowód nowotestamentalny w tej kwestii, i jeszcze Augustyn w swoim dziele *Enchridion*, w swoim *Małym podręczniku* (napisanym ok. 423 r.), nie objaśnia tego artykułu wiary, gdyż najwyraźniej nie znajdował się on w *Credo* jego kościoła" [*Credo. Apostolskie wyznanie wiary, objaśnione ludziom współczesnym*, Warszawa 1995, s. 131-132].

Hans Küng dodaje, że chrześcijanie IV wieku pierwotnie rozumieli „zstąpienie" Jezusa jako zstąpienie „do królestwa

śmierci”, „krainy zmarłych”, „świata podziemnego umarłych”, dokąd trafiali wszyscy zmarli ludzie – dobrzy i źli. Te określenia występujące w Biblii to zdaniem teologa synonimy grobu, zwanego po hebrajsku *szeolem*, a po grecku *hadesem*. Zatem Jezus „zstąpił” – czyli trafił – tam gdzie trafiają wszyscy śmiertelnicy: do grobu. „Tak pojmowano ów *descensus* w chrześcijaństwie przez ponad 1000 lat” – dodaje Küng, mając na myśli wiele kościołów.

Dopiero w średniowieczu (datowane od V wieku) oficjalnie zamieniono miejsce „zstąpienia do grobu” na „zstąpienie do piekieł”. „Wierzono bowiem wtedy, że zmarli bezpośrednio po śmierci (w zależności od swych dobrych uczynków bądź grzechów) idą albo do nieba (*paradisus*), albo do czyśćca (*purgatorium*), albo właśnie do piekła (*infernuum*). W średniowieczu przyjmowano ponadto istnienie jeszcze dwóch innych obszarów podziemnych: »przedpiekła« albo – w zależności od poziomu optymizmu – »przednieba«, miejsca dla starotestamentalnych sprawiedliwych (*limbus patrum*), oraz miejsca dla nieochrzczonych dzieci (*limbus puerorum*). Trudno się dziwić, że ten artykuł wiary... dla wielu współczesnych ludzi stracił w dużym stopniu swoje znaczenie egzystencjalne. »Zstąpił do królestwa śmierci«... należy raczej pojmować jako symboliczny opis” [tamże, s. 132-135].

Również znana homilia Augustyna nr 215, opisująca wyznanie wiary, które prawdopodobnie obowiązywało w Hippo Regius – stolicy diecezji, której był biskupem – wygląda tak: „Wierzymy w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela wszystkiego, Króla wieków, nieśmiertelnego i niewidzialnego. Wierzymy i w Jego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa, narodzonego z Ducha Świętego i z Maryi Dziewicy; został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, umarł i został pogrzebany [*et sepultus*], trzeciego dnia powstał z umarłych, wstąpił do nieba, siedzi po prawicy Boga Ojca, stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych” [Augustyn, Kazanie 215, *Breviarium Fidei*... Poznań 2007, „Wyznania wiary” 15,9].

Wszystkie przywołane tu przykłady pokazują, że wiary w „zstąpienie Jezusa do piekielnej otchłani” nie wyznawano w chrześcijaństwie przez kilka stuleci. Tymczasem rzymska teologia wciąż rozwija spekulatywną argumentację mającą uwiarygodnić bezpodstawną tezę, że formuła ta pochodzi od apostołów. Co więcej, wielu egzegetów, teologów i pisarzy katolickich, wskazując na najstarszy zapis w *Credo* formuły „zstąpienia”, powołuje się nie na katolickie, lecz na ariańskie wyznanie wiary – o czym nie zawsze wspominają – które przyjęto na synodzie w Sirmium w marcu 359 roku (w IV formule). To wyznanie wiary przygotował potępiany przez Rzym rzecznik arianizmu, Marek z Aretuzy. W omawianym fragmencie czytamy:

„Wierzymy, że (…) został ukrzyżowany i umarł, i zstąpił do otchłani [*descendit ad inferos*], i zarządził tamtejszymi sprawami; że ujrzawszy go strażnicy bram piekielnych przelękli się” [Henryk Pietras, *Geneza Symbolu Apostolskiego*…, s. 75; zob. dr J.N.D. Kelly, *Early Christian Creeds*, London 1950, s. 289].

Trudno się dziwić, dlaczego katoliccy historycy rzadko wspominają o tym, że był to *Symbol* ariański i że obecni na nim biskupi katoliccy, będący zwolennikami *Symbolu nicejskiego*, odrzucili go w całości. Kilka miesięcy później cesarz Konstancjusz II (337–361) zwołał podwójny synod ekumeniczny w Rimini i Seleucji (na Zachodzie i na Wschodzie) w celu zażegnania pogłębiającego się kryzysu ariańskiego. Do Seleucji przybyło 150 biskupów, a do Rimini ponad 400! Był to zatem najliczniejszy synod obradujący w starożytności, jeśli chodzi o liczbę uczestników – liczniejszy niż sobory w Nicei i Efezie. I jak postępują najliczniejsi tam biskupi katoliccy? Wbrew woli cesarza (przychylającego się do ariańskich formuł *Credo*) odrzucają *Symbol* z Sirmium i opowiadają się za *Symbolem* z Nicei.

Oto słowa, jakie napisali na zakończenie synodu: „»Nie odstąpimy od wiary, którą przez proroków od Boga Ojca przez Chrystusa naszego Pana za sprawą Ducha Świętego przy-

jęliśmy w Ewangeliach we wszystkich listach apostolskich, tak jak ciągle trwa ustanowiona przez tradycję ojców według sukcesji Apostołów aż do Soboru Nicejskiego zwołanego przeciw herezji, która w tym czasie powstała«” [ks. Józef Grzywaczewski, *Walka o zachowanie wiary nicejskiej w IV wieku*, s. 156, SNT, t. 8 (2013)].

Na synodzie potępiono również najbardziej radykalnych arian: „Gdy w Rimini zebrał się synod biskupów i zajęto się sprawą wyznania wiary oraz decydowano, co należy robić, biskup Grecianus z Cagli powiedział: »Na ile wypadało, najdroższi bracia, katolicki synod miał cierpliwość i Kościół wielokrotnie okazał się miłosierny względem Ursacjusza, Walensa, Herminiusza i Gajusa. Oni to, tylekroć zmieniając swe wyznanie wiary, wprowadzili zamęt we wszystkich Kościołach i teraz usiłują wszczepić heretyckiego ducha duszom chrześcijańskim. Obalić chcą traktat ogłoszony w Nicei. Przynieśli nam ponadto spisane przez siebie wyznanie wiary, której nie wolno nam było przyjąć« (...). Wszyscy biskupi powiedzieli: »Uznano, aby wyżej opisani heretycy zostali potępieni, aby Kościół mógł pozostać w wiecznym pokoju i przy niezachwianej wierze, która jest naprawdę katolicka«” [tamże].

Zachodni biskupi w Rimini ogłosili trzynaście anatematyzmów przeciw arianom oraz wysłali list do cesarza Konstancjusza, w którym napisali: „Uznaliśmy za rzecz niegodną zniekształcanie w czymkolwiek ustaleń świętych ojców i tych, którzy zasiedli na soborze nicejskim razem z przesławnej pamięci Konstantynem, ojcem waszej miłości” [tamże, s. 157]. O postawie biskupów zachodnich z uznaniem pisał św. Atanazy: „Któż nie pochwaliłby bogobojności biskupów zgromadzonych na synodzie w Rimini? Znieśli oni wielki trud drogi i niebezpieczeństwa na morzu, aby pokonać myślących po ariańsku, zachować nienaruszone definicje ojców i podjąć postanowienie poprawne zgodnie z kanonami” [św. Atanazy, *O synodach w Rimini i Seleucji*, 13, s. 65; w: ks. Józef Grzywaczewski, Studia Nauk Teologicznych, t. 8 (2013), s. 157].

A zatem najstarszy zapis formuły o „zstąpieniu Jezusa do piekieł” (*descendit ad inferos*), na który powołują się katoliccy obrońcy tego dogmatu, znajduje się w *Credo* sporządzonym przez arian i odrzuconym przez kościół katolicki IV stulecia. Dlatego jego obrońcy przywołują jeszcze *Credo* ogłoszone na synodzie w Nike. Zobaczmy więc, w jakich okolicznościach zostało ono przygotowane. Gdy biskupi w Rimini czekali na odpowiedź cesarza, arianie w tym czasie przygotowali nieco zmienione *Credo* na synodzie w Nike (odbywał się na przełomie 359/360 r.) i namawiali czekających w Rimini biskupów do jego podpisania:

„(...) mieli [arianie] za sobą autorytet cesarza, mogli zatem energicznie przystąpić do akcji, aby przekonać biskupów w Rimini co do owego wyznania, którzy od kilku miesięcy czekali tam na odpowiedź cesarza: »Ich perswazje odniosły skutek: Szeregi nicejczyków zaczęły się stopniowo zmniejszać. Walens i jego ludzie, widząc, że zwycięstwo ich jest już bliskie, zaproponowali, aby wszyscy obecni złożyli podpis pod formułą zaproponowaną w Nike, teraz zaś zredagowaną na nowo w formie nieco krótszej«... Ta właśnie formuła »została podpisana przez wszystkich biskupów tkwiących w Ariminum od ponad pół roku.... Mało wyćwiczeni w subtelnościach teologicznych, biskupi zachodni zaakceptowali ten tekst, w ich pojęciu zupełnie zadowalający, a faktycznie zdecydowanie ariański«... Tak oto biskupi, pomimo że byli zmęczeni długim pobytem w Rimini, dość długo się opierali, ale wreszcie ulegli... Według L. Ayresa, wpłynęły na to głównie dwa czynniki: zagrożono im depozycją, a przy tym wmawiano, że opór nie ma sensu, bowiem to właśnie *Credo* już podpisali biskupi wschodni... Biskupi na poszczególnych synodach działali pod presją cesarza Konstancjusza” [tamże, Studia Nauk Teologicznych..., s. 163].

Chwiejność biskupów z Rimini napiętnował Atanazy w liście, który znajduje się u historyka Teodoreta: „Czytamy tam: »Po takim wykładzie któż przyjmie tych, którzy się przed-

stawiają jako zwolennicy Rimini albo jakiegoś innego synodu zamiast tego, który się odbył w Nicei. Kto nie potraktuje pogardliwie tych, którzy odrzucają naukę Ojców i przeciwstawiają jej innowacje wprowadzone w Rimini w atmosferze kontestacji i przemocy? Któż zechce dołączyć do ludzi, którzy nie potwierdzają swych własnych decyzji? Ci, którzy co najmniej na kilkunastu synodach się zgromadzili i na każdym zredagowali inną formułę wiary, potem wszystkie przekreślili jedną po drugiej (...). Nie nakłaniajmy ucha ku tym, którzy deklarują się jako zwolennicy Rimini albo jakiegoś innego synodu, zamiast tego, który się odbył w Nicei, ponieważ ci, którzy się przedstawiają jako zwolennicy Rimini, sprawiają wrażenie, że nie wiedzą, co się tam wydarzyło, bo gdyby wiedzieli, to by zachowywali milczenie«. To bardzo ostry zarzut pod adresem biskupów z Rimini, którzy najpierw złożyli wspaniałe świadectwo wierze, opublikowali formułę pronicejską oraz napisali list do cesarza, a potem wszystkiemu zaprzeczyli, zarówno ze strachu, jak i z powodu ignorancji. I zdaje się, że właśnie brak wystarczającej wiedzy był główną przyczyną upadku. Prawda, że na poszczególnych synodach komponowano za każdym razem inne wyznanie wiary, skutkiem czego nie było wiadomo, którego należałoby się trzymać. W takiej sytuacji, zdaniem Atanazego, nie należy zważać na owe wyznania lokalne, lecz za autorytatywne trzeba uznać to, które ogłoszono w Nicei… Gdy chodzi o tych, którzy opowiadali się za synodem w Rimini, a nie wiedzieli, co się tam wydarzyło, to bardzo możliwe, że byli tacy, którzy znali tylko pierwszą deklarację z Rimini, a ta była pronicejska, natomiast mogli nie wiedzieć, że ci sami biskupi potem ją odwołali, podpisując pod wpływem Ursacjusza i Walensa formułę ariańską" [tamże, s. 163-164].

A więc pod naciskiem cesarza, który pod presją ariańskich biskupów formalnie chciał narzucić całemu kościołowi wyznanie ariańskie, biskupi zachodni podpisali je zgodnie z życzeniem cesarza Konstancjusza.

„Jednakże sukces cesarza był mniejszy, niż się wydawało, bowiem biskupi wschodni, którzy na ogół nie akceptowali wyznania z Nicei, byli podzieleni na różne ugrupowania i nie chcieli – jak napisał Sokrates – wyznawać tej samej wiary, czyli zgodzić się na jakąś jedną formułę… Biskupi zachodni, pomimo, że podpisali formułę ariańską w Rimini, uczynili to pod presją i *de facto* byli zwolennikami *Credo* z Nicei. Na Wschodzie zaś ci, którzy skłaniali się ku arianizmowi, wkrótce stracili poparcie cesarza Konstancjusza, gdyż zmarł 3 listopada 361 roku, a jego następcą został Julian Apostata, który nie popierał żadnego ugrupowania chrześcijańskiego” [tamże, s. 166].

Kontrowersje z przyjęciem ariańskiego *Credo* nie ustawały, dlatego na synodzie w Paryżu w 361 roku, który odbył się pod przewodnictwem „ojca i doktora kościoła katolickiego”, Hilarego z Poitiers, potępiono proariańskie wyznanie wiary oraz ponownie opowiedziano się za *Credo* nicejskim. Podobnie było na synodzie w Rzymie (365-366), który odbył się za biskupa Liberiusza. Tam odwołano się do *Credo* nicejskiego i ogłoszono wyznaniem „katolickim i apostolskim” zatwierdzonym przez ortodoksyjnych biskupów [czyli wiernych biskupów], które „zawiera doskonałą prawdę” i jest obowiązujące: „Za katolicką i apostolską uznajemy wiarę, która w czystej i nienaruszonej postaci przetrwała aż do soboru w Nicei. I tę właśnie wiarę wyznali sami posłowie i pełni radości usuwając wszelki ślad i zarzewie niedorzecznego podejrzenia przedstawili ją nie tylko w mowie, ale także na piśmie. Kopię tego dokumentu uznaliśmy za potrzebne załączyć bezwzględnie do niniejszego pisma, żeby nie zostawić heretykom jakiegoś pretekstu do ponownych knowań i zasadzek” [*List Liberiusza do biskupów macedońskich* 3, w: *Dokumenty synodów od 50 do 381 roku*, Kraków 2006, ŻMT 37, s. 261-262].

Credo bez formuły „zstąpienia Jezusa do piekieł” potwierdziło wiele innych synodów, w tym synod na Sycylii (366 r.) oraz w Rzymie za biskupa Damazego (ok. 370 r.),

który uznał nicejskie *Credo* za odtrutkę na arianizm [Hilary z Poitiers, *O synodach*, 109, w: *Antologia*, t. II, s. 157]. Formuły tej nie zawiera też *Credo* synodu wschodniego w Konstantynopolu w 381 roku, gdzie rozszerzono je o wyznanie wiary w bóstwo Ducha Świętego. Na synod nie przybyli biskupi zachodni (poza kilkoma, którzy nie podpisali żadnych przyjętych na nim uchwał, w tym *Symbolu*), włącznie z biskupem Rzymu. Nawet po zakończeniu synodu biskupowi Rzymu nie posłano uchwał i *Symbolu* do zatwierdzenia [zob. ks. Marek Starowieyski, *Sobory niepodzielonego Kościoła*, Tarnów 1994]. Co więcej, kościół zachodni nie uznał synodu w Konstantynopolu za sobór powszechny, czyli drugi w kolejności po Nicei – za taki uznano dopiero sobór efeski z 431 roku. Na synod w Konstantynopolu nie zwrócili w ogóle uwagi pisarze kościelni z IV wieku, w tym św. Hieronim, który przebywał w tym czasie w Konstantynopolu, ani biskupi soboru efeskiego z 431 roku. Dopiero na soborze w Chalcedonie (451 r.) z potrzeby ekumenicznego zbliżenia Kościołów zachodniego i wschodniego przyznano mu status soboru powszechnego uznawanego na Zachodzie, nazwano ekumenicznym (wbrew historycznym faktom) i uznano jego kanony oraz *Credo*. Wielu historyków podważa jednak autentyczność tego *Symbolu*, to znaczy, że ułożony został w Konstantynopolu, m.in. dlatego, że starożytni historycy o takim fakcie nie wspominają. Interesujący nas fragment z tego *Credo* brzmi następująco: „Został ukrzyżowany za nas pod Ponckim Piłatem, poniósł mękę i został pogrzebany; i zmartwychwstał dnia trzeciego według Pisma, i wstąpił do nieba, siedzi po prawicy Ojca, i znowu przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych” [*Breviarium Fidei*..., Poznań 1989, IX.10, s. 617].

Z posiedzeń synodu nie zachowały się żadne akta, w tym akta dogmatyczne, a informacje pojawiające się w innych pismach na ich temat, włączając listy, są niespójne, stąd w wielu aspektach istnieją jedynie hipotezy [zob. Jerzy Czerwień, *Drugi sobór ekumeniczny. Próba odtworzenia przebiegu obrad*, PAT,

Kraków 2007]. Dlatego wielu badaczy od dawna wysuwa wątpliwości co do autentyczności różnych postanowień ogłoszonych rzekomo na tym synodzie, a które przedstawił sobór w Chalcedonie – w tym *Credo*, kanony dyscyplinarne oraz anatematyzmy.

„*Credo* to, przyjęte w Chalcedonie jako dzieło soboru z 381 roku, nie jest wspomniane w żadnym ze współczesnych mu źródeł, odnoszących się do soboru z 381 roku. Dlatego też od czasów Harnacka wciąż podnoszono wątpliwości, czy rzeczywiście pochodzi ono z tego soboru [synodu]. (...) W Chalcedonie jego uznanie zostało formalnie narzucone ojcom soborowym przez cesarskich urzędników. W ten sposób synod z 381 roku, już po czasie, nabrał charakteru ekumenicznego. Przyczyna tego jest oczywiście dwojaka: po pierwsze chodziło o podniesienie rangi Konstantynopola, już choćby przez to, że imię miasta cesarskiego zostało związane z soborem ekumenicznym, po drugie dlatego, że uchwalono na nim kanon 3. Poza tym Sobór Konstantynopolitański I, jako istotny precedens, przyczynił się do zrelatywizowania niepowtarzalności i monopolistycznej pozycji Soboru Nicejskiego. Formalne uznanie go za sobór ekumeniczny dokonało się na Wschodzie stosunkowo szybko, właśnie dzięki uznaniu, jakim cieszył się jego Symbol: podczas odczytywania kanonów został on określony jako »drugi synod«. Ze względu na kanon 3 proces uznania go w Rzymie trwał oczywiście dłużej. Jeszcze około 500 roku uznawano tam tylko trzy sobory ekumeniczne: Niceę, Efez i Chalcedon. Dopiero dzięki zawarciu przez Kościół Zachodni pokoju z Konstantynopolem w 519 roku, sobór z 381 roku został zaakceptowany również i tam, oczywiście jako ustępstwo i przyjazny gest wobec tamtejszego Kościoła" [Klaus Schaltz, *Sobory Powszechne. Punkty zwrotne w historii Kościoła*, WAM, Kraków 2002, s. 42-43].

Na podstawie przytoczonych tutaj faktów większość badaczy i historyków datuje pierwsze pojawienie się formuły

descendit ad inferos (tłumaczonej dzisiaj jako „zstąpił do otchłani" – dalej wyjaśniamy, jak wtedy rozumiano ten zwrot) w tzw. wyznaniu atanazjańskim z ok. 480 roku, które od VII do XVI wieku przypisywano patriarsze aleksandryjskiemu, Atanazemu Wielkiemu (ok. 295–373). Jednak późniejsze badania jednoznacznie wykazały, że Atanazy nie jest autorem tego *Credo*. Dziś wielu badaczy uważa, że *Credo atanazjańskie* to zbiorowe dzieło bądź kompilacja kilku nieznanych orzeczeń synodalnych, z których cześć pochodzi z końca V wieku, a inne z wieku VI. Kompilacja miała powstać we Francji (Galii) lub Hiszpanii. Dlatego wyznanie to nazywa się dziś *Symbolem pseudo-atanazjańskim*. Co charakterystyczne, zawiera ono wstęp niepojawiający się w żadnym z wcześniejszych Symboli, który także wzbudzał zastrzeżenia wielu badaczy ze względu na jawnie wrogi charakter wobec innych kościołów, w tym kościoła wschodniego:

„Ktokolwiek chce być zbawionym, musi przede wszystkim wyznawać katolicką wiarę, której jeśliby kto nie zachował całej i nienaruszonej, bez wątpienia zginie na wieczność" [*Breviarium Fidei*..., Poznań 1989, IX.13, s. 623].

Formuła „zstąpienia" brzmi w tym wyznaniu następująco: „Poniósł On mękę dla zbawienia naszego, zstąpił do otchłani [*descendit ad inferos*], trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego" [tamże, s. 624]. Nie trudno zauważyć, że poza dodaniem do *Credo* nowej formuły pominięto w nim jednak formułę „umarł" oraz „pogrzebion", które występują we wcześniejszych *Symbolach*. Takie „zastępstwo" świadczyć może o tym, że we wczesnych *Symbolach* formuły *descendit ad inferos* nie rozumiano jako „zstąpił do otchłani piekielnej", lecz jako „zszedł do grobu" (na co zwraca uwagę coraz więcej biblistów).

„Jedne formuły zastępują inne, różne orientacje przeciwstawiają się sobie nawzajem... mnożą się synody i spory wo-

kół formuły Credo” [Krzysztof Sordyl, *Powstanie i rozwój Kościoła Nowacjańskiego*, s. 559-560, Vox Patrum 30 (2010) t. 55]. Dzieje się tak, ponieważ różne stronnictwa ścierają się na płaszczyźnie teologicznej, a poszczególne formuły są formalnie narzucane soborowym biskupom przez cesarskich urzędników i samych cesarzy. Narzucają kościołom kompromisowe zapisy, aby utrzymać jedność w cesarstwie, a niekiedy ze względu na osobiste zrozumienie lub przekonania religijne.

Dlatego przez pierwsze stulecia (jeszcze w średniowieczu) w różnych *Symbolach* pojawiają się różne znaczenia tej formuły, a nawet inne jej łacińskie i greckie nazwy. Baptystyczny profesor teologii, Wayne Grudem, który był członkiem komisji nadzorującej tłumaczenie English Standard Version Bible (ESV), po przestudiowaniu formuły „zstąpienia do otchłani”, którą wyznaje się również w *Credo* jego kościoła, stwierdził:

„Osobiście nie wierzę, że Jezus »zstąpił do piekieł«, gdy został »pochowany«. Kiedykolwiek jestem w kościele i zgromadzenie wypowiada *Credo*, moja wersja tego fragmentu brzmi następująco: »Cierpiał pod Poncjuszem Piłatem, został ukrzyżowany, umarł i pogrzebion… trzeciego dnia zmartwychwstał«. Zaskakujący jest fakt, że frazy „zstąpił do piekieł” nie ma w żadnej z pierwszych wersji *Credo* używanych w Rzymie, we Włoszech i w Afryce… Co więcej, Rufin (390 r.) nie uważał, że fraza ta oznaczała, że Chrystus zstąpił do piekieł, lecz że po prostu oznaczała »został pochowany«. Innymi słowy, że Chrystus »zszedł do grobu« (grecka forma to *hadēs*, co po prostu oznacza »grób«, a nie *gehenna* jako »piekło, miejsce kary«)” [Wayne Grudem, *He did not decsended into hell*, Journal of the Evangelical Theological Society, vol. 34/1 (1991), s. 103].

Grudem jest przekonany, że formuła *descendit ad inferos* przechodziła historyczny rozwój od chwili, gdy po raz pierwszy użyto jej w znaczeniu „zszedł do grobu” (w dół ziemi) i nią zastępowano w *Symbolach* formułę „pogrze-

bany" (przykład *Symbolu pseudo-atanazjańskiego* i z Sirmium), aż po jej błędne interpretowanie jako „zstąpił do otchłani piekielnej".

Cytowany wcześniej *Symbol* ariański, przyjęty przez wyznawców arianizmu na synodzie w Sirmium w 359 roku, to przykład ukazujący ten rozwój. Nie zawiera on formuły *et sepultus* („pogrzebany"), którą właśnie zastąpiła formuła *descendit ad inferos*, rozumiana pierwotnie jako „zstąpił do grobu" (w dół ziemi), a potem błędnie interpretowana jako „zstąpił do piekieł". Dlatego Marek z Aretuzy uzupełnił ją o zdanie: „I zarządził tamtejszymi sprawami; że ujrzawszy go strażnicy bram piekielnych przelękli się", którego nie ma we wszystkich wcześniejszych formułach. Tym zdaniem chciał nawiązać do tekstu nowotestamentowego, który źle zinterpretował, co wykażemy dalej. Wszystko wskazuje na to, że największy wpływ na zmianę interpretacji formuły *descendid ad inferos*, czyli z pojęcia „zszedł do grobu" na „zstąpił do piekieł", mieli wyznawcy arianizmu.

„Frazy tej [*descendid ad inferos*] nie było w najwcześniejszych wersjach *Credo*, a później została włączona do *Symbolu* z powodu oczywistego nieporozumienia dotyczącego rozumienia jej znaczenia. W przeciwieństwie do każdej innej formuły *Credo*, nie reprezentuje ona żadnej ważnej doktryny, co do której wszyscy Chrześcijanie się zgadzają, ale raczej stwierdzenie, z którym większość chrześcijan wydaje się nie zgadzać. W najlepszym przypadku jest to mylące, a w większości przypadków dla współczesnych chrześcijan wprowadzające w błąd. Moim zdaniem więcej zyskamy bez straty dla *Credo*, gdy raz na zawsze zostanie ona z niego usunięta" [tamże, 133].

Adwentyści dnia siódmego są jednym z nielicznych kościołów protestanckich (tzw. drugiej Reformacji), którzy od początku swego istnienia głoszą, że wiara w „zstąpienie Jezusa do piekieł" (otchłani) jest częścią antybiblijnej wiary w życie pozagrobowe dusz umarłych (czyściec, piekło

i pośrednictwo dusz „świętych”). Choć wiarę w „zstąpienie” odrzucają dzisiaj pojedynczy wyznawcy protestantyzmu, a nawet katolicyzmu, kościołom tym trudno będzie oficjalnie ją porzucić, ponieważ musiałyby przyznać, że ich założyciele, przywódcy i papieże trwali w błędzie i go szerzyli. Chrześcijanie, którzy nadal wyznają te spirytystyczne nauki, nie zdają sobie sprawy z roli, jaką one pełnią w wypaczaniu prawdy Chrystusowej, która ma moc wyswobadzania ludzi („I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” – J 8,32) oraz w zwodzeniu chrześcijan. Ich wspólnym źródłem jest spirytystyczna duchowość, która połączona z mistyfikatorskimi doświadczeniami charyzmatycznymi, jakie od ponad stu lat są udziałem coraz większej liczby chrześcijan, jak również z fascynacją współczesnych społeczeństw magią (w tym dzieci i młodzieży), przeżyciami transcendentalnymi i okultyzmem, stanowi jedno z głównych narzędzi szatana w zwodzeniu ludzkości przed powrotem Chrystusa na ziemię [zob. P. Stanisławski, *Zwodnicza droga do Ducha Świętego*, Warszawa, Posłańcy Sądu, Warszawa 2023]. Pisała o tym już w XIX wieku adwentystka Ellen G. White w ostatnich rozdziałach swojej najważniejszej książki – *Wielki Bój*.

Na synodach i soborach ogłaszano Symbole różniące się nie tylko treścią. Różne warianty miała także sama nazwa formuły „zstąpienia” – *descendit ad inferna*, *descendit ad inferos*, *descendit ad infernos* czy *descendit ad incertum*. Cytowana już Catherine Ella Laufer, pisze: „Łacińskie formuły: descendit ad inferna, descendit ad inferos, descendit ad incertum i ab inferis resurrectionis wszystkie występują w różnych dokumentach. Dwa rdzenne słowa tych wyrażeń, infernus i inferos są synonimami świata podziemnego lub »niższych części ziemi«, miejsca śmierci… podziemnych części lub – jak w języku greckim – Hadesu, krainy umarłych… Angielskie tłumaczenie »zstąpił do piekieł« sugeruje zejście na miejsce wiecznej kary, chociaż rdzeń angielskiego słowa nie zawierał takiego sensu. Ostatnie an-

gielskie tłumaczenia jako „zstąpił do śmierci” jest dokładniejszym oddaniem sensu tekstu łacińskiego i jego greckiego odpowiednika” [*Hell's Destruction*..., s. 30].

Zdaniem wielu cytowanych wcześniej autorów, choć nazwa formuły „zstąpienia” występuje w różnych łacińskich wariantach, mówią one o tym samym – o zstąpieniu „w dół grobu”, „do tych niżej [umarłych]”, „do niższych miejsc”, „do miejsc dolnych”, „do świata podziemnego”, czyli po prostu do grobu, w którym spoczywają wszyscy nieżyjący ludzie – dobrzy i źli. Najczęściej używanym wariantem w łacińskich *Symbolach* jest zwrot *descendit ad inferos*, którego greckim odpowiednikiem jest *katelthonta eis ta katôtata*. Łacińskie *ad inferos*, oznaczające „do tych niżej” (lub „do niższych”) dokładnie koresponduje z greckim słowem *katotata*.

Zatem tradycyjne katolickie i protestanckie tłumaczenia formuły *descendit ad inferos* i *katelthonta eis ta katôtata* jako „zstąpił do piekieł” lub „zstąpił do otchłani” są błędne, ponieważ w tekście źródłowym nie pojawia się słowo „piekło” (gr. *gehenna* – czyli unicestwienie w ogniu sądu ostatecznego) ani „otchłań” (gr. *abussos*). Tego typu interpretacja ma związek wyłącznie z historycznymi zmianami doktrynalnymi, jakie zachodziły w powszechnym kościele, który od IV wieku coraz wyraźniej dzieli się na skutek przenikania pogańskich wierzeń oraz dążeń biskupów Rzymu do całkowitej supremacji w chrześcijaństwie.

„Tekstem biblijnym, do którego w *Credo* nawiązywano, nie jest 1 list Piotra 3,19-20 (»w nim też poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu, które niegdyś były nieposłuszne«), lecz Dzieje Apostolskie 2,31 (»Widząc, co miało nadejść, mówił to o zmartwychwstaniu Mesjasza, że nie pozostanie w krainie umarłych«). Innymi słowy, niewłaściwa »tradycja« dotycząca »zstąpienia do piekieł« wynika z błędnego tłumaczenia łacińskiego zdania *ad inferos*, które utrwalili »ojcowie« nieodróżniający »piekła« (*gehenny* – ognia sądu ostatecznego) od grobu (*hadesu*, *szeolu*). Następ-

nie z *ad inferos* uczynili doświadczenie Jezusa na krzyżu. Tak więc reinterpretacja *Symbolu Apostolskiego* musi zostać zreformowana, aby odzyskać właściwe znaczenie *descendit ad inferos* (gr. *katelthonta eis ta katôtata*)" [Michael F. Bird, *Evangelical Theology: A Biblical and Systematic Introductions*, Grand Rapids 2013, s. 433-434].

Na reinterpretację pojęcia *descendit ad inferos* wpłynęła więc błędna „tradycja" rozumienia biblijnych pojęć i słów, którą kształtowały żydowskie i chrześcijańskie pisma apokryficzne (te pierwsze oddziaływały na drugie), i one też ostatecznie wpłynęły na wykładnię Pisma Świętego w powszechnym kościele. Gdyby autorzy pierwszych *Symboli* mieli faktycznie na myśli piekło (biblijną gr. *gehennę*), wtedy użyliby łacińskiego odpowiednika *ad infernum*, a nie *ad inferos*. Również katolicki teolog Robert M. Rynkowski przyznał: „Problem w tym, że pojawiające się w greckiej wersji wyznania wiary greckie wyrażenie *katelthonta eis ta katotata* niekoniecznie oznacza zstąpienie do piekieł. Tak naprawdę chodzi tu o dół, a słowo *katotata* koresponduje z *katotera* (niższe) z Ef 4,9. Przyjęte w tłumaczeniu łacińskim wyrażenie *descendit ad inferos* (Sobór Laterański IV, 1215 r.) sugeruje piekło. W tekście greckim chodzi jednak o starotestamentowy *Szeol* (gr. *Hades*), nie zaś piekło we właściwym sensie, takim, w jakim dzisiaj jest rozumiane" [Robert M. Rynkowski, *Zstąpił do piekieł, czyli dokąd i po co?*, Kleofas, 19 III 2013].

Jeszcze jeden cytat w tej sprawie: „Pojawienie się w komentarzach do *Apostolicum* formuły o »zstąpieniu« zbiega się ze wzrostem popularności apokryfów (pseudoepigrafów) podejmujących temat »międzyczasu«, czyli tego, co wydarzyło się pomiędzy śmiercią Chrystusa i złożeniem do grobu Jego ciała a zmartwychwstaniem. Wiele z tych tekstów opiera się na międzytestamentowej, apokaliptycznej wizji świata, a właściwie zaświatów, i na przekonaniu, że przyjście Mesjasza oznacza zasadniczą zmianę w dotychczasowej sytuacji zmarłych: sprawiedliwi zmartwychwstaną

do życia wiecznego, a bezbożni na wieczne potępienie (por. Dn 12,2)… Częścią *Ewangelii Nikodema* jest tekst zatytułowany wymownie *Zstąpienie do otchłani*. Pochodzi najprawdopodobniej z V–VI w., a więc z okresu, kiedy dyskusje nad »międzyczasem« sięgały szczytów. Nieprzypakowo zbiega się to z włączeniem do *Apostolicum* artykułu o zstąpieniu… *Zstąpienie do otchłani* z *Ewangelii Nikodema* znał na pewno Wenancjusz Fortunatus (VI w.), bo wydaje się, że na nim oparł swój komentarz w Objaśnieniu *Symbolu*" [Kalina Wojciechowska, *Piekła nie ma, a Kalwin przewraca się w grobie*, „Pismo er" 2(2)2013].

Apokryfy nie tylko wprowadziły do chrześcijańskiej wiary niebiblijną naukę o „zstąpieniu Jezusa do piekielnej otchłani", zasugerowały również, że „zstąpienie" nastąpiło nie po złożeniu ciała Jezusa w grobie, lecz w chwili Jego śmierci, choć w *Symbolach* z tą formułą najpierw było pogrzebanie. Autorzy apokryfów chcieli w ten sposób „dać" Jezusowi więcej czasu na powitanie w „otchłani" (w przedpieklu) milionów dusz sprawiedliwych ojców, na ich wyprowadzenie oraz poprowadzenie i wprowadzenie do nieba, ponieważ wątpiono czy było to możliwe zaraz po pochówku Jezusa, które nastąpiło tuż przed Sabatem. Dzięki temu również „dobry" łotr miał szansę „bezproblemowo" wejść do raju jeszcze w piątek. Inaczej on, Jezus i miliony dusz sprawiedliwych zamkniętych w „piekielnej otchłani" musieliby działać w expressowym tempie, aby zdążyć do nieba przed Sabatem. A przecież – jak podaje apokryf *Ewangelia Nikodema* – Jezus wstąpił jeszcze do piekła wrzucając tam szatana. Autor apokryfu postanowił zatem „pomóc" Jezusowi spełnić obietnicę daną łotrowi w Łk 23,43 – z przecinkiem postawionym przed słowem „dziś" – oraz wesprzeć wiarę w uwolnienie dusz sprawiedliwych przetrzymywanych od kilku tysięcy lat w piekielnej otchłani.

Przeczytajmy kilka fragmentów z ostatniej – dołączonej – trzeciej części apokryficznej *Ewangelii Nikodema* (org.

Akta Piłata) pt. *Zstąpienie Jezusa do piekieł*, która opisuje fantasmagoryczne „zstąpienie" z triumfalnym wkroczeniem do raju dusz łotra i sprawiedliwych. Dodajmy, że badania tekstu apokryfu i stylu języka wykazały, że został on napisany przez co najmniej trzech autorów w trzech różnych okresach. Największą popularność pismo zdobyło w średniowieczu i od tego czasu stanowi w kościele powszechnym jedno z ważnych źródeł informujących o „przebiegu zstąpienia".

„Zbawiciel pobłogosławił Adama; kreśląc na czole znak krzyża; to samo uczynił patriarchom, prorokom, męczennikom i praojcom, i wziąwszy ich wyszedł z otchłani (...) Wszedł do raju trzymając praojca Adama za rękę i oddał go i wszystkich sprawiedliwych archaniołowi Michałowi. A gdy wchodzili w bramę raju, wyszli im na spotkanie dwaj starcy, do których tak rzekli święci ojcowie: »Kimże jesteście wy, którzy nie ujrzeliście śmierci i nie przebywaliście w otchłani, ale z ciałem i duszą mieszkacie w raju?«. Jeden z nich rzekł w odpowiedzi: »Ja jestem Henoch, który żył w przyjaźni z Bogiem, i który mnie przyniósł do siebie, a oto ten, to jest Eliasz Thesbita«... Gdy oni to mówili, oto nadszedł jeszcze ktoś inny: człowiek pokorny, który na swym ramieniu dźwigał krzyż. Rzekli do niego święci ojcowie: »Kimże jesteś ty, który wyglądasz na łotra, i co to za krzyż, który niesiesz na ramionach?« On odpowiedział: »Ja, jak to powiedzieliście, byłem na świecie łotrem i złodziejem. I za to chwycili mnie Żydzi, i wydali na śmierć krzyżową wraz z Panem naszym Jezusem Chrystusem. Wtedy, gdy On wisiał na krzyżu, widząc znaki, które się działy, uwierzyłem weń i zawołałem do Niego tymi słowy: Panie, gdy będziesz królował, nie zapomnij o mnie. I natychmiast odpowiedział mi: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, że będziesz ze mną w raju. Niosąc więc swój krzyż przyszedłem do raju i spotkałem archanioła Michała, i rzekłem doń: Pan nasz Jezus Chrystus, który został ukrzyżowany, posłał mnie tu: zaprowadź mnie więc teraz do bramy Edenu. Gdy ognisty miecz ujrzał

znak krzyża, otworzył mi i wszedłem. Wtedy rzekł do mnie archanioł: Poczekaj chwilę, ponieważ idzie tu także praojciec rodzaju ludzkiego, Adam, wraz ze sprawiedliwymi, aby i oni weszli razem do wnętrza. I oto teraz widząc, że przybywacie, wyszedłem na wasze spotkanie«. Gdy to usłyszeli wszyscy święci, zawołali wielkim głosem: »Wielki jest Pan nasz i wielka jest Jego moc!« [M. Starowiejski, *Apokryfy Nowego Testamentu*, t. 1, „Zstąpienie Jezusa do otchłani" (wersja gr.), Lublin 1986, s. 445-451].

Nie tylko Pismo Święte ale nawet apokryficzna *Ewangelia Nikodema* zaprzecza katolickiej wykładni raju jako „przedpiekla" w otchłani (inaczej „raju międzyczasowego"), które Jezus rzekomo obiecał łotrowi na krzyżu i do którego udała się jego dusza po śmierci ciała. W scenariuszu wydarzeń przedstawianych przez apokryf „dobry" łotr udaje się do raju (nieba, Edenu) tuż po śmierci na wyraźne polecenie Jezusa, a będąc już w nim, wychodzi przywitać przybyłe z otchłani dusze sprawiedliwych „ojców", które chwilę wcześniej zostały powitane przez Henocha i Eliasza. Apokryf w żaden sposób nie łączy łotra z otchłanią piekielną. Nawet łotr opowiadając „ojcom" swoją historię od nawrócenia na krzyżu po wejście do nieba, nie wspomina takiego zdarzenia. Nie opowiadałby im na przywitanie swojej historii, gdyby widział się z nimi już w otchłani. Ponadto „dobry" łotr wstępuje do raju sam, bez Jezusa i przed Jezusem, choć zgodnie z katolicką interpretacją tekstu Łk 23,43 powinni wejść razem, gdyż obietnica otrzymana od Zbawiciela była obietnicą osobistą. Dla autorów apokryfu raj w Łk 23,43 jest więc niebem, a nie „przedpieklem" w otchłani, do której późniejsze pisma i komentarze katolickie będą wysyłać „dobrego" łotra.

Apokryf opisuje więc, że łotr przekroczył bramy nieba nie tylko przed „ojcem rodzaju ludzkiego Adamem" (co również sprzeciwia się nauce katolickiej), lecz także przed Jezusem. Te dwie nauki przeczące sprawozdaniu Nowego

Testamentu są świadectwem przenikania do chrześcijaństwa tamtego okresu dwóch wierzeń, których wtedy ze sobą jeszcze nie łączono – dlatego początkowo „dobrego" łotra nie umieszczano w „otchłani", co następuje dopiero po przyjęciu wiary w dusze sprawiedliwych „ojców" przetrzymywanych w otchłani oraz w „zstąpienie Jezusa do piekieł". Nie trudno zauważyć, że jeden z autorów bądź redaktorów apokryfu miał dylemat z pogodzeniem dwóch przeczących sobie wierzeń: o Jezusie i „ojcach", którzy jako pierwsi powinni przekroczyć bramy raju, oraz o łotrze, który także pierwszy powinien to zrobić. Dlatego wymyślił rozwiązanie mające zasugerować, że tak łotr, jak i „ojcowie" weszli do raju pierwsi – po wejściu do raju łotr czeka za jego bramami i przepuszcza „ojców", którzy niby przed nim do niego weszli. W taki mistyfikatorski sposób apokryf stara się „pogodzić" dwa przeczące sobie oraz logice wierzenia, jakie wtedy funkcjonowały. Chronologicznie bowiem (czasowo) to łotr powinien pierwszy trafić do raju zaraz po swojej śmierci i otrzymaniu obietnicy Jezusa, ale zgodnie z katolicką nauką pierwszymi powinni być ojcowie.

Na drugim biegunie rozwijającej się w rzymskim kościele wiary w „zstąpienie Jezusa do piekieł" znajduje się bardzo szczegółowy opis przekazany przez katolicką mistyczkę, stygmatyczkę i wizjonerkę, Katarzynę Emmerich (1774–1824), którą w 2004 roku beatyfikował Jan Paweł II. Jej „wizjonerska relacja" z pobytu Jezusa i „dobrego" łotra w otchłani (spreparowana na potrzeby wsparcia dogmatu albo demoniczna) stała się w kościele drugim „godnym zaufania sprawozdaniem zstąpienia" obok apokryfu *Ewangelia Nikodema*.

Emmerich pisze, że dusza Jezusa udała się po Jego śmierci do otchłani piekielnej składającej się z trzech okręgów: miejsca, w którym znajdują się dusze „praojców", jacy żyli do Abrahama, miejsca z duszami umarłych od Abrahama do Jana Chrzciciela oraz miejsca z duszami potępionych

i szatanem (piekło). Jezus miał tam ujrzeć idącą do otchłani („na łono Abrahama”) duszę „dobrego” łotra, którą prowadzili aniołowie, oraz duszę złego łotra gnaną przez nich do piekła. Po „wrzuceniu czartów i Lucyfera do piekła” oraz po przejściu z uwolnionymi duszami różnych okręgów otchłani (także z ogniem czyśćcowym) Jezus – oświadcza wizjonerka – „poprowadził wszystkie dusze w tryumfalnym pochodzie” do nieba, pośród których była dusza łotra [w: *Żywot i bolesna męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Marji wg widzeń świątobliwej Anny Katarzyny Emmerich*, Maria Vincit, Wrocław 2004].

Te dwie „relacje” o „zstąpieniu Jezusa do piekieł” przeczą sobie w kwestii tego, co działo się po śmierci z duszą „dobrego” łotra. Mimo to dominują one w katolickim nauczaniu o przebiegu „zstąpienia”. Jednak od drugiej połowy XX wieku w rzymskiej teologii rozwija się nowy nurt „zstąpienia do piekieł”, reprezentowany przez szwajcarskiego teologa-jezuitę, Hansa Ursa von Balthasara (1905–1988), zawarty m.in. w jego książce pt. *Teologia misterium paschalnego* [H.U. von Balthasar, *Teologia misterium paschalnego*, WAM, Kraków 2001]. Balthasar odrzuca podział otchłani na różne miejsca, części, przedsionki i przedpiekle oraz sprzeciwia się utożsamianiu jej z nowotestamentowym piekłem lub czyśćcem. Uważa, że Jezus, solidaryzując się z umarłymi, zstąpił do „krainy umarłych” jako „samotny z innymi samotnymi”, aby wziąć na siebie całe cierpienie ludzi potępionych z własnej winy, a poprzez to doświadczenie uwolnić ich (nas) od największego cierpienia odrzucenia i ofiarować życie wieczne. Dlatego „zstąpienie” jest dla Balthasara wydarzeniem zbawczym, na nim też oparł swoją koncepcję powszechnego zbawienia [za: Magdalena Cybulska, *Teologia Wielkiej Soboty Hansa Ursa von Balthasara*, STV 41/1, 2003]. Ponieważ nurt ten związany jest ściśle z teologią „pustego piekła” i powszechnego zbawienia jego opis znajduje się w dalszym rozdziale „Od katuszy do apokatastazy”.

Dla katolickiego teologa dowodem na to, że Jezus „zstąpił do krainy umarłych”, było pokazanie uczniom po swoim zmartwychwstaniu przebitych rąk, stóp i boku – uważał, że w ten sposób Jezus pokazał im pamiątkę z duchowej podróży, aby udowodnić, że rzeczywiście był w otchłani. Natomiast obrazem, za pomocą którego to zapowiedział, był „znak Jonasza”, o którym mówił Jezus – jak Jonasz przebywał „trzy dni” we wnętrzu ryby, tak zdaniem teologa i Jezus przebywał w „łonie” śmierci. Taka interpretacja opisów nowotestamentowych podważa całkowicie dotychczasową wykładnię rzymskiego kościoła, nie mówiąc o nauczaniu Biblii.

Hans Urs von Balthasar w swojej teologii bardzo mocno akcentował znaczenie Wielkiej Soboty w Misterium Paschalnym Chrystusa. Każdego roku kościół rzymski obchodzi Triduum Paschalne z liturgią Wielkiej Soboty, kiedy wspomina „zstąpienie Chrystusa do Otchłani”. Jednak „zstąpienie” w sobotę przeczy dwóm historycznym interpretacjom katolicyzmu (wczesnej i późniejszej): o wstąpieniu Jezusa z łotrem do nieba jeszcze „dziś” (czyli w piątek) i o zstąpieniu Jezusa i łotra jeszcze „dziś” (czyli w piątek) do przedpiekla w otchłani („raju międzyczasowego”). Koncepcji „zstąpienia” Jezusa w Wielką Sobotę przeczy więc rzymskokatolicka wykładnia słowa „dziś” w Łk 23,43, zgodnie z którą Jezus obiecuje łotrowi spełnienie jego nadziei w piątek, a nie w sobotę.

Teologia wiary w „zstąpienie Jezusa do otchłani” nieustannie rozwija się i tworzy nowe spekulacje, które usuną występujące w niej sprzeczności i będą harmonizowały z innymi katolickimi naukami, a tym samym uspokoją wiernych mających coraz więcej wątpliwości dotyczących tego dogmatu. Balthasar twierdził na przykład, że od śmierci Jezusa aż do zmartwychwstania doczesne pojmowanie czasu przestało obowiązywać. Stąd nie można określać w sposób czasowy „zstąpienia Jezusa do otchłani” i wszystkich wydarzeń, jakie miały wtedy miejsce, aż do zmartwychwstania.

Z tego zaś ma wynikać, że dusza Jezusa nie była ograniczona czasem, miejscem i przestrzenią, dlatego mogła być w każdym miejscu o każdej porze w tej samej chwili – argumentują obrońcy „zstąpienia”. Czyli jednocześnie z łotrem w niebie, z duszami sprawiedliwych i w każdym miejscu otchłani. Dla Jezusa, który był Bogiem, nie było rzeczy niemożliwych – dodają.

Ta wygodna koncepcja nie pokrywa się jednak z biblijną prawdą o Jezusie, który jako Syn Boży „ogołocił się” z Boskiej natury (Flp 2,7 BT) przez wcieleniem, czyli zrezygnował z korzystania atrybutów swojej Boskości aż do zmartwychwstania (w tym nawet z wszechwiedzy – Mt 24,36). Świadczą o tym m.in. te wersety:

„[On] który chociaż był w postaci Bożej [jako Syn Boży], nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie [zrezygnował z Boskich atrybutów], przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem [Synem człowieczym], uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię” (Flp 2,6-9 pd) – skoro Syn Boży stał się podobny do ludzi, nie mógł korzystać z żadnych atrybutów swej Boskiej natury. Wywyższenie Jezusa z przywróceniem Jego Boskich atrybutów nastąpiło dopiero po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu;

„Tedy Jezus odezwał się i rzekł im: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni… Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje mu wszystko, co sam czyni… Nie mogę sam z siebie nic uczynić” (J 5,19-20.30) – wszystko, co Jezus czynił, w tym cuda, było owocem Jego wiary i łączności z Bogiem przez Ducha Świętego, który spoczął na Nim podczas chrztu;

„A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego. Duch Święty bowiem jeszcze nie był dany, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony” (J 7,39 UBG) – uwielbienie Jezusa nie nastąpiło wcześniej niż po zmartwychwstaniu;

„Albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, potępił grzech w ciele" (Rz 8,3); „Skoro zaś dzieci uczestniczą w naturze ludzkiej [grzesznej], On także [Jezus] otrzymał w niej udział, aby przez śmierć pozbawić mocy tego, który rządził śmiercią, mianowicie diabła" (Hbr 2,14 BP); „Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu" (Hbr 4,15 BG), „Albowiem sam [Jezus] cierpiał będąc kuszony, może tych, którzy są w pokusach, ratować" (Hbr 2,18 BG); „Dlatego we wszystkim musiał upodobnić się do braci" (Hbr 2,17) – Jezus urodził się w ciele obciążonym grzechem, czyli odziedziczył grzeszną naturę człowieka, dlatego mógł odczuwać i doświadczać tego, czego doświadczają ludzie w opieraniu się grzechowi z ludzkimi cierpieniami. W czasie całego swojego życia w żadnych sprawach Jezus nie mógł wykorzystywać Boskiej natury, nawet w walce z grzechem i pokusami, inaczej byłby w uprzywilejowanej pozycji, miałby łatwiej. Tym samym nie byłby „podobny ludziom" i nie mógłby „współczuć ze słabościami naszymi". Jezus wszystko czynił przez wiarę i w mocy Ojca przed Ducha Świętego.

Liczba orzekanych wyznań wiary na przestrzeni historii chrześcijaństwa pokazuje skalę sporów toczonych o *Credo* i wpływów różnych grup chrześcijan rywalizujących ze sobą. W różnych okresach *Credo* uzupełniano o nauki, które pojawiały się w wierze kościoła powszechnego wraz z przenikaniem nowych wpływów oraz wierzeń pogańskich – na przykład w VI wieku uzupełniono je o formułę „świętych obcowanie". Dogmat o „zstąpieniu Jezusa do piekieł" ostatecznie potwierdza IV Sobór Laterański w 1215 roku. Formuła brzmi następująco: „(…) a nawet dla zbawienia rodzaju ludzkiego cierpiał na drzewie krzyża i poniósł

śmierć, zstąpił do otchłani [*descendit ad inferos*], powstał z martwych oraz wstąpił na niebiosa. [Do otchłani] zstąpił w duszy, zmartwychwstał w ciele” [*Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. II, ŹMT, WAM, Kraków 2007, Konstytucja 1,7, s. 223].

Co ciekawe w trydenckim wyznaniu wiary, ogłoszonym trzy wieki później przez Piusa VI (na soborze powszechnym w Trydencie w latach 1545–1563) i obowiązującym przez następne 300 lat, nie pojawia się zapis formuły „zstąpienia do piekieł”. Pius napisał: „Ja… biskup Kościoła katolickiego mocną wiarą wierzę i wyznaję każdą prawdę z osobna i wszystkie razem, jakie zawiera *Symbol* wiary świętego Kościoła rzymskiego, a mianowicie: (…) który ukrzyżowany został dla nas pod Ponckim Piłatem, poniósł mękę i został pogrzebany; zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma św., wstąpił do nieba, siedzi po prawicy Ojca i znowu przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych a panowaniu Jego nie będzie końca” [Breviarium Fidei – *Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, KŚW, Poznań 1989, IX.40, s. 643-644].

Formuła *descendit ad inferos* przeszła w ciągu kilkuset lat zmianę interpretacyjną z pierwotnej określającej wiarę w to, że Jezus jak wszyscy umarli ludzie trafił do grobu (w dół ziemi), na wiarę, że trafił do otchłani piekielnej, w której przebywają dusze umarłych. Dopasowano ją do zmieniającej się sytuacji w kościele w związku z przyjmowanymi wierzeniami wprowadzanymi przez lud, który ulegał wpływowom helleńskim. W rezultacie błędnie zaczęto interpretować słowa *sheol*, *hades* i *gehenna* oraz wiele innych tekstów Pisma Świętego, w tym Ef 4,9, 1P 3,18-22. Adaptacja pogańskich wierzeń przez coraz większe kręgi chrześcijan wymusiła w końcu powstanie nowej egzegezy biblijnej i nowych komentarzy wykładających doktrynę katolicką.

Przykładem tego jest także ten znany tekst: „Przewidziawszy to wcześniej [Dawid], powiedział o zmartwychwstaniu Chrystusa, że Jego dusza [gr. *psyche*] nie pozostanie w grobie (gr. *hades*) ani Jego ciało nie ulegnie rozkładowi” (Dz 2,31

pd; zob. Budny, Jaczewski, TNP). Bibliści katoliccy przetłumaczyli greckie słowo *hades* (grób, miejsce umarłych) na „otchłań", aby uwiarygodnić dogmat o „zstąpieniu Jezusa do otchłani": „[Dawid] przepowiedział zmartwychwstanie Mesjasza, że ani nie pozostanie w Otchłani…" (BT).

Katechizmowy komentarz przypisuje niebiblijną i zwodniczą wiarę w „zstąpienie Jezusa do piekieł" samemu Zbawicielowi:

„Zstąpienie do piekieł jest całkowitym wypełnieniem ewangelicznego głoszenia zbawienia. Jest ostateczną fazą mesjańskiego posłania Jezusa, fazą skondensowaną w czasie, ale ogromnie szeroką w swym rzeczywistym znaczeniu rozciągnięcia odkupieńczego dzieła na wszystkich ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc, aby wszyscy ci, którzy są zbawieni, stali się uczestnikami Odkupienia" (KKK 634).

Rzymski dogmat uzależnił więc pojednanie z Bogiem ludu Starego Testamentu od „zstąpienia Odkupiciela do otchłani", z czego płynie wniosek, że wierzący Starego Przymierza nie mogliby „stać się uczestnikami odkupienia", gdyby Jezus do nich nie „zstąpił". Katechizmowej nauce o „ostatecznej fazie mesjańskiego posłania Jezusa", którą w rzeczywistości zrodziła schrystianizowana pogańska wiara w nieśmiertelne dusze, przeciwstawia się cała biblijna nauka o zmartwychwstaniu zbawionych przy powtórnym przyjściu Chrystusa i zabraniu ich do nieba. Ona jest prawdziwą „ostateczną fazą odkupieńczego dzieła Jezusa". Jezus nie mógł wprowadzić do nieba jakichkolwiek wierzących przed własnym zmartwychwstaniem. To świadectwo Bożego Słowa.

Pismo Święte podważa także twierdzenie, że „zstąpienie Jezusa do piekieł" objawia Bożą troskę o ludzi żyjących przed Chrystusem – by nie zostali pozbawieni raju. Tymczasem Biblia naucza, że Bóg obdarzył rajem wszystkich ludzi przez ofiarę i zmartwychwstanie swego Syna. To słowa „Wykonało się" oraz zmartwychwstanie Zbawiciela ukazały

zwycięstwo Jezusa nad śmiercią i szatanem, choć przeciwnego zdania był Jan Paweł II:

„Zstąpienie do otchłani obrazowo wyraża zwycięstwo Chrystusa nie tylko nad śmiercią, ale również nad szatanem, zwycięstwo, które spowodowało wyzwolenie ludzkości spod dominacji złego ducha” [encyklika *Dives in misericordia, O Bożym miłosierdziu*, Rzym 30 XI 1980].

Każdy uważny czytelnik Biblii zauważy, że to ofiara i zmartwychwstanie objawiły zwycięstwo Jezusa nad szatanem i śmiercią, „wyzwalając ludzkość spod dominacji złych duchów”. Na krzyżu – a nie w spirytystycznej otchłani piekielnej – Jezus pokonał szatana. Jan Paweł II głosił więc herezję. Podczas Wieczerzy Paschalnej, na kilka godzin przed śmiercią, Jezus powiedział apostołom: „teraz odbywa się sąd nad tym światem; teraz władca tego świata będzie wyrzucony” (J 12,31); „a gdy On [Duch Święty] przyjdzie, będzie przekonywał świat o sądzie... a o sądzie, bo władca tego świata już jest osądzony” (J 16,8-11 UBG; „gdyż na władcę tego świata już zapadł wyrok” – pd). Cały Nowy Testament składa jednoznaczne świadectwo, że to odkupieńcza ofiara Chrystusa oraz Jego zmartwychwstanie wyzwoliły „ludzkość spod dominacji złego” i zapewniły wierzącym raj, a nie fantasmagoryczne „zstąpienie do otchłani”, które głoszą „fałszywi apostołowie” (2Kor 11,13-15).

Jedyne *Credo*, jakie z natchnienia Ducha Świętego apostołowie przekazali całemu kościołowi i które zawiera formuły wiary obejmujące ostatnie trzy dni zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa, brzmi następująco: „Najpierw bowiem przekazałem wam to, co i ja otrzymałem, że Chrystus **umarł** za nasze grzechy, zgodnie z Pismem; i że **został pogrzebany**, że **zmartwychwstał** trzeciego dnia, zgodnie z Pismem” (1Kor 15,3-5 UBG).

Nie ma wątpliwości, że ci, którzy pomiędzy te trzy biblijne formuły wyznania wiary wstawili mistyfikatorską formułę „zstąpił do piekieł”, wystąpili przeciwko Bożemu Słowu

oraz wierzącym, których zwodzą, „rzucając chwasty i życicę pomiędzy pszenicę” (Mt 13,24-26).

„Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi. Przykazania Boże zaniedbujecie, a ludzkiej nauki się trzymacie. I mówił im: Chytrze uchylacie przykazanie Boże, aby naukę swoją zachować” (Mr 7,7-9);

„Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w Duchu i w Prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w Duchu i w Prawdzie” (J 4,23-24).

Czy umarłym głoszono Ewangelię?

„A co do do zmartwychwstania, czy nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba! **Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych**” (Mt 22,31-32).

Bóg jest Bogiem żywych, a nie umarłych. Jest to przesłanie całej Biblii. Świadczą o tym dobitnie również te teksty Nowego Testamentu, na które paradoksalnie powołują się propagatorzy wiary w życie pozagrobowe i zstąpienie Chrystusa do otchłani. Oto pierwszy z nich, którego autorem jest apostoł Piotr:

„Gdyż i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga; w ciele wprawdzie poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu. W nim też poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu, które niegdyś były nieposłuszne, gdy Bóg cierpliwie czekał za dni Noego, kiedy budowano arkę, w której tylko niewielu, to jest osiem dusz, ocalało przez wodę” (1P 3,18-20).

Z kontekstu wypowiedzi apostoła wynika jednoznacznie, że mówi o nieposłusznych ludziach żyjących w konkretnym czasie, czyli „za dni Noego”. I rzeczywiście „za dni Noego, kiedy budowano Arkę” niemal wszyscy ludzie okazali Bogu nieposłuszeństwo (zob. Rdz 6,5-7.12-13). W drugim swoim liście Piotr nazwał ówczesny świat „bezbożnym”

(2P 2,5), ponieważ żyjący wtedy ludzie byli zniewoleni przez grzech i szatana („będący w więzieniu"). Dlatego przez ok. 100 lat budowy arki przez Noego, Bóg „cierpliwie czekał" na nawrócenie tych „uwięzionych" (czyli zniewolonych) ludzi.

Tym natomiast, kto zwiastował ratunek i wyzwolenie „nieposłusznym ludziom żyjącym za dni Noego", był duch Chrystusowy. W jaki sposób? Duch Chrystusowy zawsze działał przez proroków i posłańców Boga. W tym samym liście apostoł wyjaśnia: „Zbawienia tego poszukiwali i wywiadywali się o nie prorocy, którzy prorokowali o przeznaczonej dla was łasce, starając się wybadać, na który albo na jaki to czas wskazywał działający w nich duch Chrystusowy, który przepowiadał cierpienia, mające przyjść na Chrystusa" (1P 1,10-11).

Noe również był prorokiem, dlatego za swoich dni zapowiadał nieposłusznym ludziom o przeznaczonej dla nich łasce i karze (zob. 2P 2,5; Rdz 6,3). Czynił to przez działającego w nim ducha Chrystusowego, który nim kierował oraz nakazał zbudować arkę. Każdy prorok zapowiadał przyszłe wydarzenia i ostrzegał ludzi z natchnienia ducha Chrystusowego, ponieważ duch Chrystusowy jest duchem proroctwa (zob. Obj 12,17, 19,10).

Wiemy, że to Chrystus przed swoim wcieleniem jako Syn Boży prowadził w Starym Testamencie lud izraelski i On był tym Panem i Jahwe, którego czcili: „A chcę, bracia, abyście dobrze wiedzieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy w Mojżesza ochrzczeni zostali w obłoku i w morzu, i wszyscy ten sam pokarm duchowy jedli, i wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus" (1Kor 10,1-4); „Czyś ty większy od ojca naszego, Abrahama, który umarł? Także prorocy umarli. Za kogo się uważasz? Odrzekł Jezus: ...Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się. Wtedy Żydzi rzekli do Niego: Pięćdziesięciu

lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Odpowiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, pierwej niż Abraham był, Jam jest. Wtedy porwali kamienie, aby rzucić na Niego, lecz Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni" (J 8,53-59) [więcej: Artur Gowroń, *Chrystus Pokalany – Fałszerze dnia Pańskiego*, rozdz. „Jam jest Syn Boży", Posłańcy Sądu, Warszawa 2023].

Podobnie w ciele – jako Syn Człowieczy – Chrystus głosił grzesznikom ewangelię, aby wyzwolić ich z więzów i niewoli grzechu: „Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność" (Łk 4,18).

Taki jest więc sens słów apostoła Piotra w 1P 3,18-20: „W ciele wprawdzie poniósł [Chrystus] śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu [po zmartwychwstaniu]. W nim też [przed zmartwychwstaniem] poszedł i zwiastował [przez swoich posłańców jak Noe] duchom będącym w więzieniu [ludziom zniewolonym przez grzech i szatana], które niegdyś były nieposłuszne, gdy Bóg cierpliwie czekał za dni Noego [na ich nawrócenie], kiedy budowano arkę, w której tylko niewielu, to jest osiem dusz [gr. *psychai*, czyli ludzi], ocalało przez wodę". Nie miliony, lecz tylko osiem osób zostało uratowanych.

„Zwiastowanie ducha Chrystusowego", o którym pisze Piotr, miało więc miejsce „za dni Noego, gdy Bóg cierpliwie czekał" na nawrócenie żyjących wtedy grzeszników, a nie na wyimaginowane wyzwolenie wszystkich nieśmiertelnych dusz „uwięzionych" w piekielnej otchłani. Piotr wyraźnie pisze o zwiastowaniu Chrystusa „duchom" (ludziom), które ginęły „za dni Noego", a nie wszystkim umarłym we wszystkich wiekach. Dla chrześcijanina znacznie ważniejsze jest to, co o swoim pobycie w grobie powiedział Jezus, a nie teolodzy. A zapowiedział, że po śmierci będzie przez trzy dni leżał w grobie, a nie opuszczał go i aktywnie wtedy działał. Skoro zapewnił uczniów, że po śmierci i przed

zmartwychwstaniem będzie w grobie, to nie mógł w tym czasie być gdziekolwiek indziej. Jest oczywiste, że gdyby Chrystus udał się do „otchłani”, to nie byłoby Go w grobie, a jeśli przez trzy dni leżał w grobie, to nigdzie się nie udał. Okłamałby więc uczniów, czego nigdy nie zrobił.

Ewangelista Marek sprawozdaje: „I zaczął ich pouczać o tym, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, musi być odrzucony przez starszych, arcykapłanów oraz uczonych w Piśmie i musi być zabity, a po trzech dniach zmartwychwstać. I mówił o tym otwarcie” (Mk 8,31-32). Marek spisał Ewangelię ok. 65-70 r., a więc kilkadziesiąt lat po zmartwychwstaniu Jezusa. Kościół apostolski działał zatem kilkadziesiąt lat i nic nie wie o misji Jezusa ratowania „z otchłani dusz zbawionych”. Marek zaznaczył jeszcze, że Jezus „otwarcie” mówił o tych rzeczach. Zatem dokładnie wyjaśnił uczniom historię swojej zbawczej ofiary, którą wypełnia męczeńska śmierć, pochowanie i zmartwychwstanie. Pomiędzy śmiercią a zmartwychwstaniem nie prowadzi żadnej aktywności, ponieważ w grobie czeka na zmartwychwstanie.

Kolejny tekst również wyszedł spod pióra apostoła Piotra. Brzmi tak: „Zdadzą oni sprawę Temu, który gotów jest sądzić żywych i umarłych. W tym celu bowiem i umarłym głoszona była ewangelia, aby w ciele osądzeni zostali na sposób ludzki, ale w duchu żyli na sposób Boży” (1P 4,5-6).

I tu apostoł użył podobnego języka i symboliki. „Umarli, którym głoszono ewangelię”, to nie „nieśmiertelne dusze zmarłych”, lecz ludzie umarli duchowo, ponieważ ewangelię głosi się wyłącznie ludziom umarłym duchowo. Natomiast po powrocie Chrystusa na ziemię Bóg będzie sądzić wszystkich ludzi – umarłych (którzy zmartwychwstaną) i żywych (którzy za życia doczekają Jego przyjścia), czyli „żywych i umarłych”. Lepiej tę myśl apostoła oddaje tłumaczenie Biblii Poznańskiej: „Po to bowiem i umarłym głoszona była ewangelia, aby – skazani wprawdzie na śmierć wszyscy w ciele jako ludzie [żyjący na ziemi] – żyli jednak duchem po Bo-

żemu”. Wszyscy ludzie są w grzesznym ciele umarli i skazani na śmierć, ale dzięki Bogu mogą żyć duchem po Bożemu. Dosłowne tłumaczenie z języka greckiego tego fragmentu oddaje tę myśl jeszcze dokładniej: „Po to bowiem i martwym została ogłoszona Dobra Nowina, aby wprawdzie osądzeni po ludzku w ciele, żyli po Bożemu w duchu”.

Tak więc apostoł mówi o głoszeniu ewangelii ludziom umarłym duchowo, a nie fizycznie, którymi są wszyscy ludzie, zanim nie przyjmą Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie. Jest to prawda o potrzebie nawrócenia każdego człowieka. Gdyby przyjąć literalnie słowa Piotra – czyli, że także umarłym jest głoszona ewangelia, aby mogli się nawrócić – oznaczałoby to, że każdy grzesznik może za swojego życia czynić, co mu się podoba, i odłożyć swoje zbawienie na czas po śmierci. Taka koncepcja całkowicie przeczy nauce Pisma Świętego o nawróceniu i zbawieniu człowieka, które ten przyjąć może lub odrzucić jedynie za swojego życia.

Nowy Testament często nazywa grzesznych i nienawróconych ludzi umarłymi za życia: „I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych... i nas, którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem” (Ef 2,1-2.5); „I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezanym ciele waszym, wespół z nim ożywił, odpuściwszy nam wszystkie grzechy” (Kol 2,13); „Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 6,11); „A jeśli nawet ewangelia nasza jest zasłonięta, zasłonięta jest dla tych, którzy giną, w których bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga” (2Kor 4,3-4).

Również Jezus nazywał umarłymi wszystkich ludzi, którzy nie idą za Nim: „Pójdź za mną, a umarli [duchowo] niechaj grzebią umarłych” (Mt 8,22). Umarli duchowo za ży-

cia umrą także po zmartwychwstaniu zgodnie z wyrokiem unicestwienia, jaki sami na siebie wydali, odrzucając Chrystusa. Przypowieść o synu marnotrawnym także używa takiego słownictwa. Ojciec mówi: „Ten twój brat był umarły [duchowo, nie fizycznie], a znowu żyje" (Łk 15,32). Apostoł Paweł pisał także o wdowach: „Lecz ta, która prowadzi rozwiązłe życie, jest martwa, chociaż żyje" (1Tym 5,6).

Kolejny tekst, który przywołuje się w tej sprawie, zapisał ewangelista Mateusz: „Ale nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz nie mogą zabić duszy [gr. *psyche*]; bójcie się raczej tego, który może i duszę [gr. *psyche*], i ciało zniszczyć w gehennie [gr. *geenne*]" (Mt 10,28 pd).

Skoro nie da się zabić duszy, to znaczy, że jest nieśmiertelna – argumentują obrońcy wiary w życie pogrobowe. Tymczasem Jezus wyraźnie mówi, że „dusza i ciało" mogą zostać przez Boga unicestwione w ogniu gehenny (na sądzie ostatecznym), a zatem również dusza jest śmiertelna. Biblijna egzegeza rzymskich teologów wyrywa zdania z kontekstu i dopasowuje je do fałszywych tez stworzonych dla obrony fałszywego dogmatu wiary.

O czym zatem mówi uczniom Jezus? Upewnia ich, aby nie bali się ludzi, którzy mogą unicestwić (co najwyżej) ciało, lecz nie są w stanie unicestwić tego, kim są i w co wierzą. Jeśli stracą ciało, to Bóg je wskrzesi w dniu zmartwychwstania. Znacznie gorszą sytuacją jest kara potępienia przez Boga, który zniszczyć może ciało i duszę, a więc unicestwić całego człowieka. Zatem słowo „dusza" nie oznacza „nieśmiertelnej duszy", lecz żywego człowieka z jego jaźnią, wolą i wiarą. Unicestwienie „ciała i duszy" dokona się w dniu sądu ostatecznego, kiedy wszyscy nieprawi i odrzucający Odkupiciela zostaną wrzuceni w ogień gehenny.

Ogień gehenny nie oznacza piekła w rozumieniu katolickiej teologii, która w przekładach Pisma Świętego stosuje słowo „piekło" w znaczeniu „wieczne męki piekielne". Gehenna, czyli „Dolina Hinnom" (hebr. *Ge Hinnòm*), znajdo-

wała się za murami Jerozolimy i była wysypiskiem śmieci i miejscem spalania padliny, a w pewnym okresie nawet zwłok przestępców.

Tak o *Ge Hinnòm* pisał jeszcze w średniowieczu znany żydowski uczony i komentator biblijny, rabin Dawid Kimchi (1160–1235): „Jest to miejsce na terenie przyległym do Jerozolimy, miejsce doprawdy obrzydliwe; wrzucano tam nieczystości i trupy. Zawsze płonął tam ogień, w którym spalały się te śmieci oraz trupie kości. Dlatego wyrok czekający niegodziwców jest w przenośni nazywany Gehinnom” [Rabbi David Kimchi, *The Complete Commentary on Psalms, Psalm 27*, A. Darom ed., Jerusalem 1967, s. 66].

Gehenna była miejscem zagłady, w którym ogień pochłaniał i unicestwiał wszystko, włączając martwe ludzkie ciała. Nie była miejscem męczarni spalanych żywcem grzeszników. Jezus posłużył się właśnie ogniem *Ge Hinnòm* jako symbolem całkowitej i ostatecznej zagłady ludzi, świata i szatana po sądzie ostatecznym. To unicestwiający ogień będący karą przeznaczoną dla nieprawego świata. Faryzeuszom i uczonym w Piśmie, którzy „zamykali Królestwo Niebios przed ludźmi” (Mt 23,13), Jezus powiedział, że nie ujdą sądu ognia gehenny: „Węże! Płody żmij! Jak ujdziecie przed sądem Gehenny? [gr. *geennēs*]?” (Mt 23,33 pd). A tak brzmi to w przekładzie Biblii Tysiąclecia: „Węże, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?”. Katoliccy tłumacze przetłumaczyli greckie słowo *geennēs* na „piekło”, aby skojarzyć je z dogmatem o wiecznych mękach piekielnych potępionych dusz. Wiele protestanckich przekładów czyni podobnie, gdyż ich tłumacze także wierzą w piekło. Są jednak przekłady, w których pozostawiono słowo Gehenna (Budny, Rakow, TNP).

Obrońcy wiary w „zstąpienie Jezusa do otchłani” rzadziej cytują paralelny tekst z Ewangelii Łukasza, który przytacza omawiane słowa Jezusa: „A mówię wam, moim przyjaciołom: Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nie

mają już nic więcej, co mogliby uczynić. Pokażę wam natomiast, kogo macie się bać: Bójcie się Tego, który, gdy zabije, ma władzę wrzucić do Gehenny, to wam mówię, Tego się bójcie" (Łk 12,4-5 TNP).

Jezus mówi zatem swoim naśladowcom – których nazywa przyjaciółmi – że prześladowcy, którzy mogą zabić ich ciała, „nie mają nic więcej do zrobienia", ponieważ nie mogą zabić ich „psyche", która żyje nadzieją wiecznego życia. W ogniu gehenny może natomiast zginąć człowiek – ciałem i „psyche" – który odrzucił Zbawiciela, a wraz z Nim życie wieczne, co też stanie się w dniu sądu ostatecznego.

Wszystkie miejsca w Nowym Testamencie, w których pojawia się słowo *gehenna*, odnoszą się do czasu przyszłego, a nie teraźniejszego (np. Łk 12,4-5; Mt 5,22.29-30, 10,28, 18,9, 23,15.33; Obj 20,10.14-15). Dlatego twierdzenie, że *gehenna* to piekło, do którego zaraz po śmierci trafiają bezbożni ludzie, może świadczyć o powierzchownym odczytywaniu zapisu biblijnego lub świadomym dopasowywaniu tekstu biblijnego pod przyjętą tezę.

Bibliści broniący schrystianizowanej pogańskiej wiary w nieśmiertelne dusze umarłych przytaczają jeszcze jeden tekst z Nowego Testamentu. Napisał go apostoł Paweł: „Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem. A jeśli życie w ciele umożliwi mi owocną pracę, to nie wiem, co wybrać. Albowiem jedno i drugie mnie pociąga, pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej; lecz z drugiej strony pozostać w ciele, to ze względu na was rzecz potrzebniejsza" (Flp 1,21-23).

Uważają oni, że Paweł wyraził w tych słowach pragnienie rozstania się z życiem, aby jego nieśmiertelna dusza mogła spotkać się już z Chrystusem. Fakt, że Paweł pisze o pragnieniu rozstania się z życiem, nie oznacza jeszcze, że ma na myśli to, co przypisują mu ci bibliści. Pismo Święte często nazywa śmierć wierzących „snem", dla których powrót Jezusa i ich zmartwychwstanie nastąpi jakby sekundę

po niej. Tak właśnie chrześcijanie pojmowali czas, jaki minie od ich śmierci do spotkania ze Zbawicielem. Umierają i za chwilę zmartwychwstaną, choćby miało minąć jeszcze setki lat. Dla każdego, kto żył i umarł z nadzieją w Jezusie Chrystusie, spotkanie z Panem nastąpi tak szybko, jak trwa pstryknięcie palcami. Dla „umarłych w Chrystusie" zmartwychwstanie będzie pierwszym doświadczeniem następującym po ostatniej chwili przed śmiercią: „Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem" (1Tes 4,16-17).

Jak inni chrześcijanie, tak i Paweł nie mógł doczekać się spotkania z Panem. Wiedział, że jedynie śmierć potrafi je „przyspieszyć", ponieważ w grobie czasu się nie liczy. „I tak zawsze będziemy z Panem" – apostoł wyznaje wiarę w życie z Chrystusem tylko po swoim zmartwychwstaniu! Gdyby wierzył w posiadanie nieśmiertelnej duszy, która po jego śmierci uda się do nieba, by żyć już z Panem, nie napisałby takich słów.

Wyznawcy niebiblijnej wiary w „zstąpienie Jezusa do otchłani" również błędnie odczytują inną wypowiedź apostoła Pawła, w której zastosował on podobną przenośnię i symbolikę. Apostoł pisze: „Jesteśmy więc pełni ufności i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana" (2Kor 5,8). Tłumacze Biblii Tysiąclecia tak przełożyli to zdanie: „Mamy jednak nadzieję i chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana", sugerując istnienie duszy. Inne tłumaczenia mówią o „wyprowadzeniu się z ciała", natomiast przekład dosłowny wygląda następująco: „Mamy ufność i upodobanie raczej znaleźć się poza domem ciała i być w domu przy Panu".

Tekst grecki nie zawiera wyrażenia „wyjść z ciała" ani „opuścić ciało", a tylko „znaleźć się poza ciałem". Bliski

i dalszy kontekst nie dają najmniejszych podstaw do twierdzenia, że Paweł w sformułowaniu „znaleźć się poza ciałem" ma na myśli „wyjście nieśmiertelnej duszy z ciała". Wyraża jedynie pragnienie, że chciałby już znaleźć się poza grzesznym i śmiertelnym ciałem i być z Panem. Przeczytajmy większy fragment tej wypowiedzi:

„Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczeje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie. Tak przeto teraz wzdychamy, pragnąc przyodziać się w nasz niebieski przybytek, o ile tylko odziani, a nie nadzy będziemy. Dlatego właśnie udręczeni wzdychamy, pozostając w tym przybytku, bo nie chcielibyśmy go utracić, lecz przywdziać na niego nowe odzienie, aby to, co śmiertelne, wchłonięte zostało przez życie. A Bóg, który nas do tego przeznaczył, dał nam Ducha jako zadatek. Tak więc, mając tę ufność, wiemy, że jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana. Albowiem według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy. Mamy jednak nadzieję... i chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana. Dlatego też staramy się Jemu podobać czy to gdy z Nim, czy gdy z daleka od Niego jesteśmy. Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre" (2Kor 5,1-10 BT).

Dziewiąty wiersz w dosłownym przekładzie z języka greckiego brzmi następująco: „Dlatego i uważamy za szacowne, czy to będąc w domu, czy będąc poza domem, Jemu się podobać".

Cały kontekst wyraźnie pokazuje, że Paweł nie ma na myśli opuszczenia duszy po śmierci ciała, lecz moment zmartwychwstania przy powtórnym przyjściu Chrystusa, w którym śmiertelne ciała wszystkich zbawionych zostaną przemienione w ciała doskonałe i nieśmiertelne – gdy będą opuszczać „przybytek doczesnego zamieszkania" i udawać

się do „przybytku niebieskiego”. I rzeczywiście, w chwili zmartwychwstania wszyscy zbawieni porzucą grzeszne i śmiertelne ciała, aby stanąć przed obliczem Pana w ciałach przemienionych – nowych, nieskażonych grzechem. Wszystko co śmiertelne zostanie „wchłonięte” przez nowe życie, którego częścią będą przemienione, doskonałe ciała. O tym mówi biblijna nauka o przemienieniu ciał przy powtórnym przyjściu Zbawiciela – o przemienieniu grzesznych i śmiertelnych ciał w nowe, doskonałe i nieśmiertelne. I o tej nadziei i pragnieniu pisze Paweł: „Mamy jednak nadzieję... i chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana”. Apostoł wyraża zatem pragnienie, że chciałby już żyć z Panem w przemienionym ciele (w nowym odzieniu i przybytku), zamiast żyć w tym ciele grzesznym i śmiertelnym (starym odzieniu i przybytku).

O przemienieniu ciał zbawionych w dniu zmartwychwstania apostoł Paweł pisał jeszcze kilka razy, także tu: „Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni. Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to, co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to, co skażone, przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się słowo napisane: Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie! Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje?” (1Kor 15,51-55).

Tak więc z kontekstu całego fragmentu 2Kor 5,1-10 wynika, że Paweł mówi o przemienieniu swojego grzesznego ciała (i ciał wierzących) w ciało nieśmiertelne podczas powtórnego przyjścia Chrystusa, a nie o własnej nieśmiertelnej duszy (i duszach wierzących), która po śmierci ciała spotka się z Panem. Dlatego kończy zdaniem, że celem naszego życia na ziemi (w grzesznym i śmiertelnym ciele)

a potem w niebie (w przemienionym doskonałym ciele), jest podobanie się Bogu. I tu i tam, i w tym ciele i w nowym ciele. Nie moglibyśmy podobać się Bogu w niebie, pozostając w skażonych grzechem ciałach, dlatego przed wniebowzięciem musi nastąpić przemienienie ciał w nowe – odnowione, czyste, doskonałe i nieśmiertelne. Stąd apostoł ziemskie życie nazywa „pozostawaniem w śmiertelnym ciele", które jest „chwilowym" oddaleniem od Pana dopóki żyjemy w „przybytku doczesnego zamieszkania". Pragnąłby jednak żyć już z Panem w „niebieskim przybytku" w przemienionym i doskonałym ciele. Dla apostoła ziemskie ciało zawsze było symbolem niewoli grzechu, cielesności, słabości i śmierci, dlatego wołał: „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?" (Rz 7,24).

Sztandarowy tekst nowotestamentowy po który sięgają – zaraz po 1P 3,19 i 1P 4,6, które wyjaśniono wcześniej – bibliści broniący niebiblijnego dogmatu w „zstąpienie Jezusa do otchłani", zapisany jest w liście do Efezjan. Zapewne te trzy teksty były inspiracją dla twórcy formuły o „zstąpieniu Jezusa do otchłani piekielnej" ogłoszonej po raz pierwszy na ariańskim synodzie w Sirmium w IV stuleciu:

„Każdemu zaś z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego. Dlatego mówi Pismo: Wstąpiwszy do góry wziął do niewoli jeńców, rozdał ludziom dary. Słowo zaś »wstąpił« cóż oznacza, jeśli nie to, że również zstąpił do niższych części ziemi? Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosa, aby wszystko napełnić. I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego" (Ef 4,7-12 BT).

Jeśli w słowach tych apostoł Paweł opisuje otchłań piekielną z więzionymi w niej duszami zbawionych, to należy także przyjąć, że owa otchłań umiejscowiona jest w ziemi (w „niższych częściach ziemi"). I rzeczywiście wielu „oj-

ców", „świętych" i „doktorów katolickiego kościoła" wierzyło, że piekło i przedpiekle znajdują się w głębokich czeluściach ziemi. Później Rzym odrzucił tę wiarę, głosząc, że jego położenie nie jest wiadome, czym też poświadczył, że ci „ojcowie" i „święci" błądzili.

Przyjrzyjmy się zatem słowom Pawła. Apostoł bardzo często powoływał się na Pismo Święte, aby wykazać, że zmartwychwstanie Jezusa było przepowiedziane. W tym przypadku powołuje się na fragment Psalmu Dawida (Ps 68,19) i stwierdza, że zbawcza misja Jezusa rozpoczęła się Jego zstąpieniem z nieba na ziemię w celu ratowania zniewolonych (grzechem) ludzi (jeńców), a następnie wyzwoleniem ich i wstąpieniem do nieba. Paweł kreśli obraz przedstawiający fundamentalną prawdę o zbawieniu grzeszników przez Syna Bożego, który opuścił niebo i zstąpił na ziemię, aby ich ratować. Jezus także mówił o swoim zstąpieniu na ziemię i wstąpieniu do nieba: „Cóż dopiero, gdy ujrzycie Syna Człowieczego, wstępującego tam gdzie był pierwej" (J 6,62); „Zstąpiłem bowiem z nieba" (w. 38); „Wy jesteście z niskości, Ja zaś z wysokości, wy jesteście z tego świata, a Ja nie jestem z tego świata" (J 8,23).

Apostoł Paweł powtarza tę samą myśl, którą wyrażał apostoł Piotr (omówioną wcześniej) – że Jezus zstąpił na ziemię, aby wyzwolić grzeszników i obdarzyć ich wiecznym życiem. Nauka Pawła jest tożsama z nauką apostołów i Jezusa, który przyszedł po to, aby „ogłosić jeńcom wyzwolenie" (zbawienie wszystkim grzesznikom). Ponieważ sam Jezus o tym mówił, więc słowa Nauczyciela były potem inspiracją dla apostołów:

„I przyszedł do Nazaretu, gdzie się wychował, i wszedł według zwyczaju swego w dzień Sabatu do synagogi, i powstał, aby czytać. I podano mu księgę proroka Izajasza, a otworzywszy księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił

jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność. Abym zwiastował miłościwy rok Pana. I zamknąwszy księgę, oddał ją słudze i usiadł. A oczy wszystkich w synagodze były w niego wpatrzone. Zaczął tedy mówić do nich: Dziś wypełniło się to Pismo w uszach waszych" (Łk 4,16-21).

„Jeńcami" u Pawła nie są „nieśmiertelne dusze uwięzione w piekielnych otchłaniach", lecz wszyscy żyjący na ziemi ludzie, którzy co do jednego z natury są grzesznikami. Paweł głosił, że wszyscy jeńcy – czyli słudzy grzechu – jacy zostali przez Chrystusa wyzwoleni od grzechu, stają się Jego niewolnikami (sługami) sprawiedliwości: „azaż nie wiecie, że komu się stawiacie za sługi ku posłuszeństwu, tegoście sługami, komuście posłuszni; bądź grzechowi ku śmierci, bądź posłuszeństwu ku sprawiedliwości? Ale chwała Bogu, że bywszy sługami grzechu, usłuchaliście z serca sposobu onej nauki, którejście się poddali. A będąc uwolnieni od grzechu, staliście się niewolnikami sprawiedliwości" (Rz 6,16-18 BG).

Również w ostatnim fragmencie omawianej wypowiedzi z listu do Efezjan, Paweł podkreśla, że Chrystus wyzwalając ludzi zniewolonych przez grzech, który skazał ich na śmierć (przez co stali się niewolnikami śmierci), po wniebowstąpieniu obdarzył ludzi darami przez Ducha Świętego (zesłanego w dniu Pięćdziesiątnicy), „aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego" (Ef 4,12). Dlatego „każdemu z nas dana została łaska według miary daru Chrystusowego".

Tę samą myśl Paweł powtarza w liście do Hebrajczyków, choć w inny nieco sposób: „Skoro zaś dzieci mają udział we krwi i w ciele, więc i On również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli" (Hbr 2,14-15).

Bo faktycznie uwolnienie przez Chrystusa jeńców (grzeszników) będących przez całe życie w niewoli śmierci, jest uwolnieniem ich z mocy szatana. Zatem „jeńcami", czy też „wziętymi do niewoli" przez grzech i śmierć, nie są nieśmiertelne dusze nieżyjących już ludzi, lecz żyjący wszyscy grzesznicy, gdyż „na wszystkich ludzi śmierć przyszła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli" (Rz 5,12).

Jest oczywiste, że Paweł i Piotr mówią o tych samych niewolnikach i jeńcach grzechu, potrzebujących uwolnienia, o których mówił Jezus: „Jezus im odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz Syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie" (J 8,34-36).

Znając wszystkie wypowiedzi Pawła, w których porusza on kwestię zmartwychwstania Jezusa i zmartwychwstania chrześcijan, nie mamy żadnych podstaw do twierdzenia, że miał na myśli nieśmiertelne dusze. Takie słowa i pojęcie nie padają w żadnym z jego listów. To wyłącznie obrońcy życia pozagrobowego doszukują się tych znaczeń w słowach apostołów, a czynią to po to, aby uwiarygodnić przejęte przez ich kościół od pogan to wierzenie.

Jest jednak możliwe, że prorocza przepowiednia Dawida, na którą w Ef 4,8-10 powołał się apostoł Paweł obejmuje również konkretne zdarzenie zabrania przez Jezusa do nieba niektórych wierzących. Z Nowego Testamentu wiemy, że podczas zmartwychwstania Jezusa także wzbudzeni zostali z martwych niektórzy ze „śpiących" ludzi wiary: „I oto zasłona świątyni rozdarła się na dwoje, od góry do dołu, i ziemia się zatrzęsła, i skały popękały, i groby się otworzyły, i wiele ciał świętych, którzy zasnęli, zostało wzbudzonych; i wyszli z grobów po Jego zmartwychwstaniu, i weszli do świętego miasta, i ukazali się wielu" (Mt 27,51-53).

Jeśli Chrystus zabrał ze sobą do nieba te osoby, to słowa Pawła o Jezusie, który „wstąpiwszy na wysokość wziął ze

sobą jeńców i ludzi darami obdarzył", tę sytuację jedynie opisują. Czyli wstępujący do nieba zmartwychwstały Zbawiciel zabiera ze sobą „jeńców" uwolnionych Jego ofiarą i zmartwychwstaniem, a w dzień Pięćdziesiątnicy obdarza żyjących ludzi darami przez zesłanego Ducha Świętego. Zmartwychwzbudzenie niektórych „świętych" i zabranie ich do nieba jest pierwszym żniwem i owocem zbawczej ofiary Chrystusa – „dowodem" Jego zwycięstwa i Boskiego planu zbawienia.

Takie wyjaśnienie opisuje też adwentystyczna autorka książek chrześcijańskich, Ellen White, w jednej z najlepszych pozycji o życiu Jezusa Chrystusa:

„Gdy Chrystus zmartwychwstał, wyzwolił z grobu wielu umarłych. Trzęsienie ziemi towarzyszące Jego śmierci otworzyło ich groby i gdy On zmartwychwstał, oni również poszli za Nim. Byli to ci, którzy pracowali w imieniu Boga i którzy życie oddali świadcząc o prawdzie. Teraz mieli wydać świadectwo o Jego zmartwychwstaniu. Podczas swej działalności na ziemi Chrystus wskrzeszał zmarłych. Wskrzesił syna wdowy z Nain, córkę przywódcy żydowskiego oraz Łazarza, lecz wskrzeszeni nie uzyskali w ten sposób nieśmiertelności. Po przywróceniu do życia nadal podlegali prawu śmierci, lecz ci, którzy zmartwychwstali wraz z Jezusem, uzyskali żywot wieczny. Wstąpili z nim do nieba, ponieważ dane im było skorzystać z efektów zwycięstwa nad śmiercią i grobem. Ci – rzekł Chrystus – nie są już więźniami szatana, gdyż odkupiłem ich i wyprowadziłem z grobów jako pierwsze owoce Mej władzy, aby byli tam, gdzie Ja jestem i nigdy już więcej nie zaznali smutku ani śmierci. Ludzie ci przyszli do miasta i ukazując się innym mówili o zmartwychwstaniu Chrystusa i swoim własnym. W ten sposób święta prawda o zmartwychwstaniu zyskała nieśmiertelność" [E. White, *Życie Jezusa*, ZC, Warszawa 1998, s. 565].

Pozostaje jeszcze pytanie, w jaki dzień zostali oni zabrani do nieba, skoro podczas wniebowstąpienia Jezusa, które na-

stąpiło 40 dni po zmartwychwstaniu, nikt z autorów opisujących to wydarzenie nie wspomniał o tym słowem (Mr 16,19; Łk 24,50-51; Dz 1,9-11)? Odpowiedź znajdować się może w opisie spotkania przy grobie Jezusa z Marią Magdaleną:

„A pierwszego dnia tygodnia, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, przyszła Maria Magdalena do grobu i ujrzała kamień odwalony od grobu. Pobiegła więc i przyszła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus, i rzekła do nich: Wzięli Pana z grobu i nie wiemy, gdzie go położyli. Wyszedł tedy Piotr i ów drugi uczeń, i szli do grobu. A biegli obaj razem; ale ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i pierwszy przyszedł do grobu, a nachyliwszy się, ujrzał leżące prześcieradła; jednak nie wszedł. Przyszedł także i Szymon Piotr, który szedł za nim, i wszedł do grobowca i ujrzał leżące prześcieradła oraz chustę, która była na głowie Jego, nie leżącą z prześcieradłami, ale zwiniętą osobno na jednym miejscu. A wtedy wszedł i ów drugi uczeń, który pierwszy przybiegł do grobowca, i ujrzał, i uwierzył; albowiem jeszcze nie rozumieli Pisma, że musi powstać z martwych. Odeszli więc znowu uczniowie do domu. Ale Maria stała zewnątrz grobu i płakała... obróciła się za siebie i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to Jezus... Rzekł jej Jezus, Mario! Ona obróciwszy się, rzekła mu po hebrajsku: Rabbuni! Co znaczy, Nauczycielu! Rzekł jej Jezus: Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego. I przyszła Maria Magdalena, oznajmiając uczniom, że widziała Pana i że jej to powiedział. A gdy nastał wieczór owego pierwszego dnia po sabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam! A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana” (J 20,1-20).

Pomiędzy spotkaniem Jezusa z Marią Magdaleną „wczesnym rankiem pierwszego dnia tygodnia” a Jego spotka-

niem z uczniami „wieczorem owego pierwszego dnia" mija kilka-kilkanaście godzin. Gdy od grobu uczniowie udali się do domu, wtedy Jezus ukazał się płaczącej Marii Magdalenie. Zabronił jej dotykać Go i nakazał wrócić do zgromadzonych w domu uczniów i poinformować ich: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego".

Słowa Jezusa świadczyć mogą o tym, że mówił o wstąpieniu do Ojca jeszcze przed wieczornym spotkaniem z uczniami, a nie o wniebowstąpieniu, jakie miało nastąpić za 40 dni, czyli po tym spotkaniu. Inaczej przekazanie teraz uczniom tej wiadomości nie miałoby sensu, ponieważ wieczorem Jezus mógł osobiście im ją przekazać, a nie w tej chwili przez Marię Magdalenę. Najwidoczniej Zbawiciel nie chciał, aby ktokolwiek dotykał Go przed spotkaniem z Ojcem, w tym Jego uczniowie, którzy na pewno chcieliby Go objąć. Musiały zatem istnieć ważne tego powody. Wśród nich może być ten, że to Bóg Ojciec – a nie uczniowie – miał pierwszy przywitać swojego zmartwychwstałego Syna.

I kiedy wieczorem Jezus pojawia się w pokoju, gdzie zebrali się Jego uczniowie, pokazuje im przebite „ręce i swój bok" (J 20,20). Dopiero po spotkaniu z Ojcem ktokolwiek z ludzi (czyli istoty grzeszne, skalane grzechem) mógł dotknąć i objąć Zbawiciela. Osiem dni później to samo czyni „niewierny" Tomasz, który dotyka nawet śladów po ranach Jezusa (w. 24-29).

Przywołane teksty mogą świadczyć o tym, że „święci", którzy zmartwychwstali rankiem pierwszego dnia tygodnia wraz z Jezusem (zaraz po Nim), a potem „ukazali się wielu", jeszcze tego samego dnia wstąpili ze Zbawicielem do nieba. To może być powód, dlaczego Jezus postanawia spotkać się z uczniami dopiero wieczorem.

Tekst Psalmu Dawida, na który powołuje się apostoł Paweł w Ef 4,8 i który odnosi do Chrystusa (że „wstąpiwszy na wysokość, zabrał ze sobą jeńców i ludzi darami obdarzył") może zatem jednocześnie opisywać zbawczą misję Chry-

stusa zstępującego z nieba w celu wyzwolenia grzesznego rodzaju ludzkiego i następnie zabierającego ze sobą zbawionych do nieba, jak również jednorazowe zdarzenie zabrania tam niektórych zmartwychwzbudzonych „świętych", którzy są dowodem odkupieńczego zwycięstwa Syna Bożego i pierwszym plonem Jego zbawczego dzieła, który zobaczyć mają całe niebiosa.

Zwróćmy jeszcze uwagę, że apostoł Paweł zacytował tylko 19 wiersz Psalmu 68, choć Dawid kontynuuje tę myśl w dwóch kolejnych wierszach: „Błogosławiony Pan; na każdy dzień hojnie nas opatruje dobrami swemi Bóg zbawienia naszego. Sela. On jest Bóg nasz, Bóg obfitego zbawienia; panujący Pan z śmierci wywodzi" (Ps 68,20-21 BG). I przekład Kruszyńskiego: „Błogosławiony Pan! Po wszystkie dni udziela nam darów. O Boże, Ty jesteś zbawieniem naszem! - SELA. O Boże, Tyś dla nas Bogiem zbawienia i Bogiem, Panem uwolnienia od śmierci".

To Pan „uwalnia od śmierci" i On „hojnie obdarza swój lud darami". Tak było w czasach Starego Testamentu i tak jest w okresie Nowego Testamentu. Panem tym jest Jezus Chrystus, a wszelkie Jego dary spływają na wierzących w działaniu Ducha Świętego, szczególnie obficie po ofierze i zmartwychwstaniu Odkupiciela.

W całym przytoczonym fragmencie Psalmu (wiersze 19-21) Dawid pisze o żywych ludziach wiary (w tym o sobie), a nie o duszach ludzi umarłych. Gdyby apostoł Paweł, powołując się na prorocze słowa Dawida, głosił, że Dawid prorokował o duszach ludzi umarłych, popełniłby niebywały błąd i naraziłby się na natychmiastową krytykę. A taka na niego nie spadła. Gdybyśmy przyjęli za prawdziwą wiarę w „zstąpienie Jezusa do otchłani" i w tym świetle interpretowali słowa Pawła, to musielibyśmy przyjąć, że Dawid w ogóle nie prorokował o zmartwychwstałym Jezusie ani o wzbudzonych z martwych wierzących, lecz o wędrujących duszach ludzi umarłych – Chrystusa i milionów „jeńców" więzionych w piekielnych otchłaniach.

Zatem chrześcijanie, którzy przyjęli wiarę w życie pozagrobowe twierdzą, że nieśmiertelną duszę miał także Jezus (oprócz Bożego ducha – Łk 23,46), co oznaczałoby, że miał dwie dusze – w tym przecież duszę będącą synonimem życia, o której pisze Pismo Święte i co wcześniej zostało wyjaśnione. Jaką duszę miał zatem na myśli Jezus – nieśmiertelną czy będącą synonimem człowieka – gdy wypowiadał następujące słowa?: „I rzekł do nich: Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie" (Mk 14,34 BT); „Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny" (J 12,27 BT). Użyte w tych dwóch tekstach greckie słowo *psyche* świadczy o tym, że Jezus mówił o duszy w pojęciu biblijnym – będącej synonimem człowieka. Nie ma w Biblii innego pojęcia duszy.

To nie jedyny ambaras powstały z przejętej od pogan wiary w nieśmiertelne dusze i życie pozagrobowe. Zgodnie z nią kobieta w ciąży nosi w sobie aż dwie nieśmiertelne dusze – swoją i swojego dziecka. A gdy ma pięcioraczki, to w jej ciele znajduje się aż sześć nieśmiertelnych dusz! Wiele osób wierzy niestety w te niedorzeczne i ośmieszające Boże Słowo nauki, które przekazują im błądzący „fałszywi apostołowie".

Kłamstwo wiary w nieśmiertelną duszę demaskują jeszcze dwie inne wypowiedzi apostołów Pawła i Piotra. Obydwie dotyczą Dawida, który pod natchnieniem Ducha Świętego przepowiedział różne zdarzenia z życia Jezusa, choć żadne nie dotyczyło Jego „nieśmiertelnej duszy". Poniższe teksty powinny przekonać każdego chrześcijanina otwartego na głos Ducha Świętego i darzącego Boże Słowo najwyższym szacunkiem i autorytetem.

O tym, że Dawid umarł pewny swojego zbawienia, wiedzą wszyscy chrześcijanie. W świetle katolickiej teologii o „otchłani piekielnej", w której czekały dusze zbawionych ojców wiary, również dusza Dawida trafiła do niej po jego śmierci na ok. tysiąc lat (Dawid żył w latach ok. 1049–970 p.n.e.,

czyli umarł ok. tysiąca lat przed ofiarą Chrystusa). Paweł pisze:

„I cóż powiem jeszcze? Zabrakłoby mi przecież czasu, gdybym miał opowiadać o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie i Samuelu, i o prorokach, którzy przez wiarę podbili królestwa, zaprowadzili sprawiedliwość, otrzymali obietnice, zamknęli paszcze lwom, zgasili moc ognia, uniknęli ostrza miecza, podźwignęli się z niemocy, stali się mężni na wojnie, zmusili do ucieczki obce wojska. Kobiety otrzymały z powrotem swoich zmarłych przez wskrzeszenie; inni zaś zostali zamęczeni na śmierć, nie przyjąwszy uwolnienia, aby dostąpić lepszego zmartwychwstania. Drudzy zaś doznali szyderstw i biczowania, a nadto więzów i więzienia; byli kamienowani, paleni, przerzynani piłą, zabijani mieczem, błąkali się w owczych i kozich skórach, wyzuci ze wszystkiego, uciskani, poniewierani; ci, których świat nie był godny, tułali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi. A wszyscy ci, choć dla swej wiary zdobyli chlubne świadectwo, nie otrzymali tego, co głosiła obietnica, ponieważ Bóg przewidział ze względu na nas coś lepszego, mianowicie, aby oni nie osiągnęli celu bez nas” (Hbr 11,32-40).

Po kilkudziesięciu latach działania kościoła apostoł Paweł stwierdza, że wszyscy wierzący, którzy swoim życiem wiary „zdobyli chlubne świadectwo” zbawienia i umarli, „nie otrzymali tego, co głosiła obietnica” Boga – czyli nie zostali wzięci do nieba! Dlaczego? „Aby nie osiągnęli celu [czyli nieba] bez nas” – bez innych wierzących, w tym apostołów. Obietnica mówiła o niebie, a nie o piekielnej otchłani. Paweł napisał tak, ponieważ jest to fundamentalna prawda Bożego Słowa o wspólnym wstąpieniu z Chrystusem do nieba wszystkich zbawionych – zmartwychwstałych oraz żyjących, którzy doczekają Jego powrotu. Zatem wszyscy zbawieni włącznie z Dawidem i prorokami „czekają” w grobach – a nie czekali w otchłani – na powrót ich Zbawiciela.

Natomiast drugi tekst zawiera mowę apostoła Piotra, który powiedział w dniu Pięćdziesiątnicy (niemal dwa miesiące od zmartwychwstania Chrystusa): „Drodzy bracia, mogę śmiało powiedzieć, że patriarcha Dawid umarł i został pochowany, a jego grób jest wśród nas do dzisiejszego dnia… Dlatego w swoich słowach odniósł się do zmartwychwstania Chrystusa, które uprzednio zobaczył. Powiedział, że Chrystus nie pozostanie w świecie zmarłych [*hadesie*, grobie] ani Jego ciało nie dozna rozkładu. I to właśnie Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkami. Został On następnie wyniesiony do nieba. Tam zajął miejsce po prawej stronie Boga. Otrzymał od Ojca obietnicę – Ducha Świętego. I tego Ducha wylał na nas, co sami widzicie i słyszycie" (Dz 2,29-33 EIB).

Powodem niepozostawania przez Jezusa w „świecie umarłych" (czyli w grobie) było Jego zmartwychwstanie, a nie rzekoma podróż z duszami sprawiedliwych do nieba, więc bezsprzecznie chodzi o grób. Wiersz 30. tekstu z greckim słowem *hades* poprawnie tłumaczy bp. F. Jaczewski:

„Otóż Dawid mówił o zmartwychwstaniu Chrystusa, o tem, że Chrystus nie zostanie w grobie, i że ciało Jego nie ulegnie zepsuciu" (zob. także Budny.1574). Jak duży wpływ na tłumaczy przekładów Pisma Świętego miała wiara w „zstąpienie Jezusa do piekieł", pokazują tłumaczenia tego właśnie tekstu, które w większości przetłumaczono na słowo Otchłań – pisane nawet dużą literą (Biblia Tysiąclecia i Biblia Warszawsko-Praska).

Słowa apostoła Piotra to niemal kopia słów Pawła o Jezusie, który „wstąpiwszy na wysokość ludzi darami obdarzył" przez posłanego im Ducha Świętego. Przeczytajmy jeszcze dalsze – i najważniejsze – słowa apostoła Piotra: „Bo Dawid nie wstąpił do nieba, sam bowiem mówi: Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich jako podnóżek stóp Twoich" (w. 34-35 BT). „Dawid nie wstąpił do nieba" oraz „jego grób jest wśród nas" – zapewniają apostołowie Paweł i Piotr. „Dawid zstąpił do piekielnej otchłani,

a w Wielką Sobotę wstąpił do nieba" – zapewniają błądzący „pasterze", którzy krzewią spirytystyczną wiarę w życie pozagrobowe. Apostołom nic nie wiadomo, aby Dawid z innymi „ojcami" wstąpił do nieba w Wielką Sobotę, choć w Dniu Pięćdziesiątnicy zostali obdarzeni Duchem Świętym i z Jego natchnienia wyjaśniali Pisma. Czyżby rzymscy teolodzy mieli dostęp do źródła wiedzy niedostępnego nawet Duchowi Świętemu?

W związku z dotychczasowymi rozważaniami nasuwają się inne ważne pytania: Czy Jezus rzeczywiście umarł na krzyżu, skoro w chwili śmierci i po niej Jego dusza nadal żyła? Jeśli wciąż żył w postaci nieśmiertelnej duszy, to *de facto* nie umarł na Golgocie – Jego dusza nie umarła razem z ciałem. Jeśli dusza Jezusa nie umarła na krzyżu, to w istocie Jezus nie złożył siebie w ofierze jako okup za ludzi, a jedynie złożył swoje ciało. A jeśli nie złożył w ofierze swojej duszy – która jest przecież ważniejsza od ciała – to nie można w ogóle mówić, aby Jezus ofiarował siebie za człowieka i go odkupił. Nie byłaby to ofiara doskonała, jak nazywa ją Nowy Testament, co w konsekwencji prowadzi do wniosku, że rodzaj ludzki odkupiło ciało Jezusa. Tymczasem odkupiła go śmierć całego Jezusa; śmierć, która odebrała Mu wszystko, co miał – Jego ciało i duszę, Jego życie.

Jakiekolwiek figury teologiczne wymyśliliby jeszcze obrońcy wiary w nieśmiertelne dusze, w jej świetle Jezus bezsprzecznie nie ofiarował całego siebie za grzeszników, ponieważ zostawił sobie nieśmiertelną duszę. Tymczasem Jezus wyraźnie powiedział: „byłem umarły, lecz oto żyję" (Obj 1,18) i „życie moje oddaję, aby je znów odzyskać" (J 10,17). Skoro zapewnił, że „był umarły", to nie mógł przed zmartwychwstaniem żyć w jakiejkolwiek postaci, a jeśli powiedział „oddaję moje życie" za ludzi, to pozostawiając sobie żyjącą duszę, oszukałby ich. Słowa Jezusa „oto żyję" świadczą dobitnie, że wcześniej cały umarł. Ponadto zdanie „oto żyję" odnosi do faktu przywrócenia Go całego do życia przez zmartwychwstanie, a nie do przywrócenia Mu samego ciała.

Jeśli dla ratowania rodzaju ludzkiego Jezus nie poświęcił także swojej duszy, to na krzyżu nie stracił nic poza ciałem, nic poza ciałem też nie ofiarował i nic poza ciałem nie odzyskał. Taka ofiara i śmierć byłyby teatralne, niewiarygodne, wręcz groteskowe. „Ofiaruję wam siebie i oddaję za was życie, ale bez mojej duszy, którą sobie pozostawiam, aby wciąż żyć" – tak wygląda zbawcza ofiara Syna Bożego w świetle spirytystycznej wiary w nieśmiertelne dusze.

Zapewnienie Jezusa: „życie moje oddaję, aby je znów odzyskać", byłoby kłamstwem, jeśli po śmierci na krzyżu nadal żyłby w jakiejkolwiek postaci. Jeśli Zbawiciel ofiarował na Golgocie swoje życie, to przestał żyć realnie, a nie fikcyjnie. Jezus nigdy nie opowiadał uczniom o życiu Jego „duszy po śmierci" i o misji ratowania dusz Adama, Abrahama, Izaaka, Jakuba, Józefa, Dawida, Salomona i Daniela z „piekielnej otchłani". W przeciwieństwie do tego wiele razy mówił im o życiu zbawionych po zmartwychwstaniu! Ziemskie życie ludzi oraz ich życie po zmartwychwstaniu – o tym wyłącznie mówili Zbawiciel i apostołowie.

Jezus żył, umarł i został złożony w grobie, w którym spoczywał bez jakiejkolwiek świadomości (Koh 9,5-6; Ps 14,4), a trzeciego dnia został wzbudzony z martwych: „Kiedy zaś wykonali wszystko, co o Nim napisano, zdjęli Go z drzewa i złożyli w grobie, lecz Bóg wzbudził Go z martwych" (Dz 13,29-30). To wyczerpujące świadectwo Bożego Słowa o historii Zbawiciela od Jego śmierci do zmartwychwstania. Nic więcej o Jezusie leżącym w grobie ewangeliści i apostołowie nie pisali, ponieważ nie było o czym pisać. Zajmują się tym dopiero w IV-V stuleciu nowi wierzący, wywodzący się głównie z pogan, którzy masowo wstępują do kościoła na skutek prześladowań i surowych edyktów wprowadzonych przez cesarzy-chrześcijan zakazujących w całym cesarstwie pogańskich religii. Oni zmienią oblicze powszechnego chrześcijaństwa, mieszając pogańskie wierzenia z jego naukami.

Czyściec nonsensu

Pismo Święte nie tylko nie dostarcza powodów do wiary w dusze ludzi umarłych oraz zstąpienie Jezusa do otchłani piekielnej, lecz także do wiary w papieski dogmat o istnieniu czyśćca, który ogłoszono na soborze florenckim w 1439 roku. Termin „czyściec" pojawia się w chrześcijaństwie dopiero z końcem XII wieku. Nie będziemy przytaczać wszystkich fantasmagorii o czyśćcu, jakie na przestrzeni wieków wygłaszali różni „święci" i „ojcowie" kościoła. Nawet współczesna katolicka teologia przyznaje, iż „termin czyściec pojawia się dość późno, użyty po raz pierwszy w XII wieku, zostaje zdefiniowany jako teologiczna prawda wiary Kościoła [katolickiego] w wieku XIII. Ma to związek z niełatwą interpretacją tekstów biblijnych, które właściwie tylko sugerują istnienie stanu egzystencji duszy pomiędzy śmiercią a zmartwychwstaniem. Próby interpretacji tekstów biblijnych przez ojców Kościoła stanowią pomost pomiędzy źródłami i intuicją chrześcijan a oficjalnym nauczaniem Kościoła" [Tomasz Krzesik OMI, *Problematyka czyśćca*, Ancilla Verbi, Kraków 2017, s. 18].

Autor tych słów wyraził jednak myśl, że Bóg w swoim Słowie ukrył prawdę o czyśćcu i tylko „sugeruje" jego istnienie, więc rzymscy teolodzy mają trudności z interpretacją Biblii. Dlatego pomocą są „próby interpretacji tekstów biblijnych przez Ojców oraz intuicja chrześcijan". Autor nie wyjaśnił już, dlaczego Bóg postanowił jedynie zasugerować istnienie czyśćca, a tym samym narażać wierzących na spekulacje,

błądzenie i zwiedzenie, zamiast powiedzieć im wprost, że on istnieje – tak jak zapewnił ich o istnieniu nieba. Ci sami teolodzy twierdzą przecież, że Bóg mówi wprost o istnieniu piekła, „miejsca znacznie gorszego od czyśćca". Dlaczego miałby więc ukrywać istnienie czyśćca?

Jeśli Biblia w ogóle nie opisuje czyśćca, a jedynie go „sugeruje", to rozbudowana do niebotycznych rozmiarów katolicka nauka o czyśćcu nie powstała z Bożego objawienia, lecz z ludzkiej spekulacji. Na temat czyśćca w Biblii podobnie wypowiedział się katolicki teolog ks. prof. Michał Czajkowski: „W Biblii słowo czyściec nie pada, ale Księga Machabejska [sic!] sugeruje, że istnieje pewien stan, który możemy nazwać czyśćcem. Po śmierci idziemy do czyśćca i czekamy tam na Sąd Ostateczny. Od razu do nieba idą tylko uznani przez Kościół [katolicki] za świętych i błogosławionych" [za: Michał Stangret, *Jest czyściec, czy go nie ma?*, <wiadomości.gazeta.pl>, 02.12.2005].

Zauważmy, że dla biblisty apokryf, który nie występuje w natchnionym kanonie ksiąg Starego Testamentu ustalonym przez natchnione przez Boga osoby, jest większym autorytetem niż Słowo Boże. Włączenie na soborze trydenckim (w XVI w.) tego (księga Machabejska) i innych apokryfów do katolickiego wydania Biblii miało na celu uzasadnienie niebiblijnych dogmatów, które podważała Reformacja.

Również inny katolicki biblista przyznał, że „ukazanie biblijnych podstaw nauki kościoła o czyśćcu nie jest łatwe, ponieważ autorzy natchnieni są zwykle powściągliwi w tej kwestii (w Biblii nie pada słowo »czyściec« ani też nie ma jego opisu), a ponadto trzeba zastosować specjalną hermeneutykę, jako że w żadnej z peryskop nie ma bezpośredniego pouczenia o czyśćcu. Najważniejsze teksty dotyczące czyśćca to: 2Mch 12,28-45; 1Kor 3, 10-15; Mt 12,31-32" [ks. prof. Piotr Ostański, *Ocalenie jakby przez ogień*, Poznańskie Studia Teologiczne, t. 29, Poznań 2015, s. 141].

Powyższe teksty omówimy dalej, natomiast „specjalna hermeneutyka", o której pisze biblista, to nic innego jak spe-

kulatywna i sofistyczna egzegeza doszukująca się „metafor czyśćca" w przypowieściach. Również autorzy *Słownika katolickiego* z XIX wieku napisali: „Musimy nawiązywać do ogólnych pryncypiów Pisma Świętego raczej niż do tekstów, które cytuje się na dowód istnienia czyśćca. Powątpiewamy bowiem, żeby zawierały one wyraźną i bezpośrednią wzmiankę o nim" [E. Addis, Arnold Thomas: *A Catholic Dictionary*, Kegan Paul, Trench & Company, London 1884, s. 708].

W podobnym tonie wypowiedział się kardynał Nicholas Patrick Stephen Wiseman (1802–1865), pierwszy od czasów Reformacji katolicki arcybiskup Westminster i kardynał, który omawiając doktryny katolickie, otwarcie przyznał, że w Biblii katolik „nie znajdzie ani słowa o czyśćcu" [*Lectures on the Principal Doctrines and Practices of the Catholic Church*, J. Murphy, Baltimore, Maryland 1846, s. 6].

Wielu katolickich biblistów przyznaje zatem, że idea czyśćca nie pochodzi z Biblii. Część wiernych także nie wierzy w jego w istnienie, podobnie jak w „zstąpienie Jezusa do otchłani". Aby uwiarygodnić wiarę w czyściec, Innocenty IV (1195–1254) powoływał się na wiarę w czyściec w Grecji: „Mówi się, że Grecy sami prawdziwie i niewątpliwie wierzą i utrzymują, że dusze doznają oczyszczenia po śmierci i mogą doznać pomocy od Kościoła, jeśli wierni – podjąwszy pokutę – umierają nie dopełniwszy jej albo jeśli bez grzechu śmiertelnego, jednak z powszednimi i drobnymi, odchodzą z tego świata. Ponieważ mówią, że miejsca tego rodzaju oczyszczenia ich teologowie nie oznaczyli jakąś pewną i określoną nazwą, przeto my zgodnie z Tradycją i powagą Świętych Ojców nazywając je »czyśćcem« chcemy, aby i oni w przyszłości tak je nazywali" [*Breviarium fidei*..., Poznań 1989, VIII.104, s. 595].

W 1563 roku sobór trydencki na sesji XX wydaje następujący dekret o czyśćcu i wspieraniu dusz czyśćcowych przez wiernych: „Ponieważ Kościół Katolicki pouczony przez Ducha Świętego, na podstawie Pisma św. i starożytnej Tradycji

Ojców, na świętych Soborach, a ostatnio na tym ekumenicznym Soborze podał naukę, że istnieje czyściec, a dusze tam zatrzymane są wspomagane wstawiennictwem wiernych, zwłaszcza zaś miłą Ofiarą Ołtarza. Święty Sobór nakazuje biskupom pilnie starać się, ażeby w zdrową naukę o czyśćcu przekazaną przez świętych Ojców i święte Sobory wierni wierzyli, by jej przestrzegano, nauczano i ją wszędzie głoszono” [tamże, VIII.117, s. 603].

Tak z kolei istnienie czyśćca uzasadnia Katechizm Kościoła Katolickiego:

„Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba” (KKK 1030);

„To końcowe oczyszczenie wybranych, które jest czymś całkowicie innym niż kara potępionych, Kościół nazywa czyśćcem. Naukę wiary dotyczącą czyśćca sformułował Kościół przede wszystkim na Soborze Florenckim (por. DS 1304) i na Soborze Trydenckim (por. DS 1820; 1580). Tradycja Kościoła, opierając się na niektórych tekstach Pisma Świętego, mówi o ogniu oczyszczającym: co do pewnych win lekkich trzeba wierzyć, że jeszcze przed sądem istnieje ogień oczyszczający, według słów Tego, który jest prawdą. Powiedział On, że jeśli ktoś wypowie bluźnierstwo przeciw Duchowi Świętemu, nie zostanie mu to odpuszczone ani w tym życiu, ani w przyszłym (Mt 12,32). Można z tego wnioskować, że niektóre winy mogą być odpuszczone w tym życiu, a niektóre z nich w życiu przyszłym” (KKK 1031).

O czyśćcu czytamy jeszcze w Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego:

„Czyściec jest stanem tych, którzy umierają w przyjaźni z Bogiem. Chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, potrzebują jeszcze oczyszczenia, aby wejść do radości nieba”; „Wierząc w komunię świętych, wierni pielgrzymujący

jeszcze na ziemi mogą pomóc duszom w czyśćcu, ofiarując za nich modlitwy za zmarłych, w szczególności Ofiarę eucharystyczną, lecz także jałmużnę, odpusty i dzieła pokutne" (KKKK nr 210, 211).

Rzymscy bibliści doskonale wiedzą, że Pismo Święte nie podziela wiary w czyściec, dlatego manipulują biblijnymi tekstami, aby z „sugestii" (którą sami zasugerowali) uczynić realny przedmiot wiary i kultu w czyściec. Przykładem takiego działania jest nowotestamentowy tekst, w którym Jezus ostrzega wierzących przed popełnieniem grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Twierdzą oni, że Jezus mówi w nim o czyśćcu i odpuszczaniu grzechów duszom tam się znajdującym. Przeczytajmy go najpierw:

„Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będzie ludziom odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciw Duchowi nie będzie odpuszczone. A jeśliby ktoś rzekł słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone; ale temu, kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym" (Mt 12,31-32).

I kuriozalny komentarz znanego katolickiego biblisty ks. Marcina Ziółkowskiego:

„**Na pewno grzechy nie są odpuszczane w niebie**, gdyż tam nikt z błogosławionych nie posiada na sobie najmniejszej skazy moralnej; nie ma odpuszczenia grzechów również i w piekle. Musi więc być jakieś trzecie miejsce w życiu pozagrobowym, gdzie Bóg odpuszcza grzechy. Tym miejscem jest czyściec" [M. Ziółkowski, *Eschatologia*, Sandomierz 1963, s. 252]. Trudno uwierzyć, aby biblista nie znał fundamentalnej prawdy ewangelicznej o Bogu, który przebacza ludziom grzechy za ich życia (lecz w niebie), a nie po ich śmierci.

W powyższych słowach Jezus w ogóle nie mówi o odpuszczaniu grzechów w czyśćcu, lecz o możliwości przebaczenia bluźnierstwa (grzechu) wypowiedzianego przez człowieka przeciwko Chrystusowi, z wyjątkiem bluźnier-

stwa (grzechu) przeciwko Duchowi Świętemu – ani teraz, ani później („ani w tym wieku, ani w przyszłym”). Taki zwrot oznaczał „nigdy” i stosowano go wtedy, kiedy chciano podkreślić rzecz absolutnie pewną.

Jezus mówi zatem o grzechu (liczba pojedyncza) popełnionemu przeciw Duchowi Świętemu. Jest tak dlatego, że taki grzech człowiek może popełnić tylko raz w życiu, a polega on na świadomym odrzuceniu Chrystusa i Jego prawdy, którą Duch Święty nieustannie mu ukazywał. Jezus nie użył wyrażenia „w przyszłym życiu” (rzekomym życiu w czyśćcu), lecz „w przyszłym wieku”. Inaczej mówiąc, grzech przeciwko Duchowi Świętemu nie zostanie nikomu odpuszczony ani w tym czasie, ani w przyszłym, czyli nigdy. Taki jest sens słów Zbawiciela.

Wiara w odpuszczanie ludziom grzechów przez Boga po ich śmierci całkowicie sprzeciwia się naukom Pisma Świętego. Jest wewnętrznie sprzeczna nawet z „czyśćcową” nauką o potrzebie odpokutowania przez grzesznika w czyśćcu swoich grzechów – nie można przebaczyć osobie w czyśćcu grzechów, które ona musi odpokutować! Jedna fałszywa wiara o czyśćcu zaprzecza drugiej fałszywej wierze o nim. Biblia nie zna innego odpuszczenia człowiekowi grzechów przez Boga, jak tylko za jego ziemskiego życia.

Z takich właśnie „sugestii” krzewiciele rzymskiej wiary w nieśmiertelne dusze umarłych stworzyli naukę o czyśćcu, którą następnie przypisali Chrystusowi jako ich autorowi. Żadne prawdy biblijne nie powstają z sugestii. Boża prawda o życiu i śmierci ludzi jest czytelną prawdą objawioną przez Boga w Jego Słowie dla ich dobra.

Rzymscy historycy wmawiają wierzącym, że kościół zawsze wierzył w czyściec, a powodem, dla którego wiarę tę zdogmatyzował dopiero w XIII wieku, było jej kwestionowanie oraz potrzeba uporządkowania doktryny. To oczywiście nieprawda. Ponieważ w XIII wieku wielu teologów i pisarzy kwestionowało rozwijającą się wiarę w czyściec, papiestwo

postanowiło uciąć spór, ogłaszając dogmat (dokładnie tak samo postąpiło w sprawie bałwochwalczego kultu wizerunków – zob. *Chrystus pokalany – Fałszerze dnia Pańskiego*, Posłańcy Sądu, Warszawa 2023). Odtąd każdy krytyk czyśćca stawał się krytykiem kościoła i występował przeciwko „następcy świętego Piotra", a tym samym narażał się na klątwę (ekskomunikę). Groźba obłożenia klątwą zamykała usta oponentom, ponieważ dla obłożonego nią przynosiła tragiczne skutki. Tak rozprawiano się z polemistami i krytykami niebiblijnych dogmatów głoszonych przez Rzym.

Przeczytajmy rotę klątwy zapisaną w *Dekrecie Gracjana* (1139–1150):

„Przeklęty niechaj będzie tak, iż w nim zdrowego członka nie pozostanie, od wierzchu głowy aż do stopy nożnej. Niechaj wypłyną wnętrzności jego, a ciało jego niech robactwo toczy. Niechaj będzie przeklęty z Ananiaszem i z Zaphirą, niechaj będzie przeklęty z Judaszem zdrajcą, niechaj będzie przeklęty z Abironem i z Dathanem, których ziemia żywo pożarła. Niechaj będzie przeklęty z Kainem mężobójcą, niechaj mieszkanie jego będzie spustoszone, niechaj będzie wymazany z ksiąg żyjących i pamiątka jego na wieki niechaj zginie. Niechaj na ostatnim sądzie przeklęty będzie z diabłem i anioły jego i na wieki niechaj zginie, jeśli się nie opamięta" [J. Siemek, *Śladami klątwy*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1970, s. 22-23].

Biskupi Rzymu rozwijali i wzbogacali klątwy, aby zawczasu wybić z głowy wierzącym jakąkolwiek ich krytykę. Oto jedna z popularniejszych klątw: „Niech sczezną z głodu, pragnienia, wskutek nagości i wszelkiego rodzaju utrapienia. Niech znoszą nędzę, choroby zaraźliwe i wszelkie męki. Własność ich niech będzie przeklęta. Niech żadne błogosławieństwo, żadna modlitwa na nic im się nie przyda, lecz raczej obróci się w przekleństwo. Przeklęci niech będą zawsze i wszędzie. Przeklęci niech będą w nocy, w dzień i o każdej godzinie; niech będą przeklęci w domu i poza domem;

niech będą przeklęci w polu i na wodzie; niech będą przeklęci od wierzchołka głowy do podeszwy stóp swoich. Ich oczy niech będą ślepe, ich uszy głuche, ich usta nieme; ich język niech przyschnie do podniebienia. Niech ręce ich nie chwytają, niech wszystkie ich członki będą przeklęte. Niech będą przeklęci teraz i na wieki wieków. Niech będą przeklęci stojąc, leżąc, siedząc, cacando [załatwiając potrzebę fizjologiczną]. Niech będą pochowani jak psy albo osły. Niech żarłoczne wilki pożrą ich ciała. Niech diabeł i aniołowie jego wciąż mu towarzyszą" [tamże, s. 23].

Kiedy w XIX wieku ludność Państwa Kościelnego opowiedziała się w plebiscycie za oderwaniem od władzy papiestwa i przyłączeniem do Królestwa Włoch (czyli za zjednoczeniem Włoch), Pius IX (1846–1878) rzucił następującą klątwę (ekskomunikę) na Wiktora Emanuela II, pierwszego króla Królestwa Włoch (powstało w 1861 r.), który zajął Państwo Kościelne, wcielił Rzym do Włoch i ograniczył przywileje duchowieństwa:

„Mocą Najwyższego Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, mocą Świętych kanonów, Niepokalanej Dziewicy Marii, Matki i piastunki Zbawiciela, mocą potęg niebieskich, Aniołów, Archaniołów, Tronów, Cherubinów i Serafinów, mocą wszystkich świętych patriarchów i proroków, apostołów i ewangelistów, mocą świętych Młodzianków, śpiewających przed barankiem pieśń nieustanną, mocą świętych męczenników i wyznawców, świętych panien i wszystkich wybranych bożych, ekskomunikujemy, przeklinamy i wyłączamy go z świętego kościoła Boga najwyższego, ażeby był męczony strasznymi mękami wraz z Dadanem i Abironem i z tymi, którzy mówią do Pana Boga: »Odstąp od nas, nie chcemy żadnej z dróg Twoich!«... Niech Ojciec, Syn i Duch Święty przeklnie go. Niech będzie potępiony gdziekolwiek się znajdzie: w domu, lub na polu, na wzgórzu, lub w dolinie, w wodzie, lub w powietrzu. Niech Maria Panna, święty Michał, św. Jan, święci Piotr i Paweł przeklną go. Niech będzie przeklę-

ty jako żyjący i jako umierający, jako jedzący i jako pijący, jako łaknący i jako pragnący, jako śpiący i jako drzemiący, jako czuwający i jako odpoczywający, jako stojący i jako siedzący, jako chodzący i jako siedzący i jako broczący we krwi. Niech będzie przeklęty w mózgu swoim. Niech będzie przeklęty we wszystkich swoich zdolnościach. Niech będzie przeklęty we włosach swoich. Niech będzie przeklęty w koronie na głowie swojej. Niech będzie przeklęty w skroniach swoich, w czole swoim, w uszach swoich, w brwiach swoich, w szczękach swoich, w siekaczach i zębach trzonowych swoich, w ustach i w gardle swoim, w barkach i napiąstkach swoich, w ramionach, i w rękach i w palcach swoich. Niech będzie potępiony w ustach, w swojej piersi, w swoim sercu i we wszystkich wnętrznościach swoich. Niech będzie potępiony w udach, biodrach, w kolanach swoich. Niech będzie potępiony w goleniach, w stopach i w palcach swoich. Niech będzie przeklęty we wszystkich połączeniach ciała swojego, od wierzchu głowy, aż do spodu stóp. Niech nie zostanie szelest po nim. Niech Syn żyjącego Boga, ze wszystką chwałą majestatu swego, przeklnie go. Niech niebiosa, ze wszystką mocą, jaka się w nich porusza, powstaną przeciw niemu, przeklną go i potępią go. Tak niech się stanie. Amen" [za: S. Janowski, *Grzechy rzymskich papieży*, P.U.H. Bomar, Warszawa 1997].

Ta przepełniona wściekłością klątwa rzucona na pierwszego króla Państwa Włoskiego, cenionego przez włoski naród (uznanego za jednego z czterech „ojców Ojczyzny") za to, że spełnił wolę ludu opowiadającego się jednogłośnie za likwidacją Państwa Kościelnego, zmniejszeniem wpływów papiestwa, kleru i duchowieństwa, doskonale opisuje papieskiego antychrystowego ducha, który burząc w II wieku kolegialny ustrój kościoła Chrystusa, na jego miejscu założył monarchiczny porządek z biskupem uzurpującym sobie władzę nad całym ludem oraz światem.

Kolejny tekst, który podobno „sugeruje" czyściec, zapisany jest w liście do Koryntian:

„Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus. A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień. Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie się ostoi, ten zapłatę odbierze; jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień" (1Kor 3,11-15).

Apostoł pisze rzekomo tu o duszach czyśćcowych, które ratowane są i oczyszczane przez ogień czyścowy oraz wydoskonalane przez cierpienie. Ks. Zdzisław J. Kijas OFMConv zapewnia, że Paweł „wyraża myśl o możliwości oczyszczenia po śmierci tych, których życie na ziemi nie było wprawdzie wolne od niedoskonałości, ale nie było aż tak złe, żeby mieli zostać wyłączeni z radości życia wiecznego" [Z.J. Kijas, *Czyściec oczekiwaniem nieba*, EŚP, Częstochowa 2003, s. 9-10]. Interpretacja słów apostoła do założonej tezy (katolickiego dogmatu) jest tu szczególnie widoczna. Paweł pisze bowiem o dniu sądu – po powrocie Chrystusa – który wykaże wartość pracy każdego chrześcijanina w budowaniu ciała Chrystusowego, czyli kościoła. Środkiem użytym przez Boga do odnowienia świata będzie ogień, który jednocześnie wykaże wartość dzieła każdej osoby. Ogień nie zniszczy dzieł najmocniejszych, które się ostoją – porównanych do złota, srebra i drogich kamieni. Strawi jednak dzieła słabe i pracę wykonaną mizernie – porównaną do drewna, siana i słomy. I choć obydwaj wierzący, którzy przyjęli Chrystusa, będą zbawieni (niewykluczone, że ten pierwszy zostanie w niebie przez Boga dodatkowo wyróżniony), to końcowy ogień objawi wartość ich chrześcijańskiego życia prowadzonego na ziemi – czy służyło budowaniu dzieła prawdy Chrystusa w zdominowanym przez szatana świecie kłamstwa, czy nie. W ogniu wszystko przejdzie próbę.

Potwierdza to apostoł Piotr w następujących słowach: „A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebiosa z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną. Skoro to wszystko ma ulec zagładzie, jakimiż powinniście być wy w świętym postępowaniu i w pobożności, jeżeli oczekujecie i pragniecie gorąco nastania dnia Bożego, z powodu którego niebiosa w ogniu stopnieją i rozpalone żywioły rozpłyną się? Ale my oczekujemy, według obietnicy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość. Przeto, umiłowani, oczekując tego starajcie się, abyście znalezieni zostali przed nim bez skazy i bez nagany, w pokoju" (2P 3,10-14).

U apostoła Pawła drugi wierzący reprezentuje wszystkich chrześcijan, którzy słabo budowali na Chrystusie i nie włączyli się w krzewienie Jego dzieła zbawienia i prawdy. Ponieważ nawrócili się, uszli karze potępienia („jak gdyby przeszli przez ogień"). Apostoł nie pisze o wypróbowywaniu i doświadczaniu chrześcijan w czyśćcu, ale o doświadczaniu i wypróbowywaniu ich dzieł na ziemi. Nie naucza, że chrześcijanie, których liche i słabe dzieła spłoną, zostaną zbawieni przez ogień, a to głoszą kapłani czyśćcowych cierpień – czyli, że „dusze czyśćcowe, aby dostąpić zbawienia, muszą przedtem przejść przez ogień i w ten sposób ponieść karę" [M. Ziółkowski, *Eschatologia...*, s. 252].

Twierdzenie, że apostoł Paweł pisze tutaj o czyśćcu jest skrajnie naciąganą – oraz arogancką – manipulacją. Pismo Święte wyklucza wiarę w czyściec także w następujących tekstach:

„Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Hbr 9,27) – powołując się na postanowienie Boga, apostoł oznajmia, że pomiędzy śmiercią i sądem człowieka nie trwa jego życie. Również Jezus powiedział: „Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynku" (Obj 22,12) oraz „Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swymi i wtedy odda

każdemu według jego postępowania” (Mt 16,27). „Wtedy odda każdemu” – zatem wszyscy ludzie otrzymają zapłatę po powrocie Chrystusa, a nie w dniu swojej śmierci;

„Wtedy im odpowie tymi słowy: Zaprawdę powiadam wam, czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, i mnie nie uczyniliście. I odejdą ci na wieczną karę, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mt 25,45-46) – Jezus mówi o dwóch grupach ludzi, z których jedni otrzymają karę wiecznego zatracenia, a drudzy nagrodę wiecznego życia. Potwierdza to apostoł Paweł, pisząc, że wieczną karą jest wieczne zatracenie (wymierzoną przez ogień): „Gdyż sprawiedliwa to rzecz u Boga odpłacić uciskiem tym, którzy was uciskają, a wam, uciskanym, dać odpocznienie wespół z nami, gdy się objawi Pan Jezus z nieba ze zwiastunami mocy swojej, w ogniu płomienistym wymierzającym karę tym, którzy nie znają Boga, oraz tym, którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa. Poniosą oni karę: zatracenie wieczne, oddalenie od oblicza Pana i od mocy chwały Jego” (2Tes 1,6-9).

Dogmat o czyśćcu, który jest „przejściowym stanem, gdzie zeszłe ze świata dusze mogą pokutować za niewybaczone grzechy, dopóki nie dostąpią ostatecznej nagrody”, a karze „czyśćcowej mogą ulżyć ofiary składane przez żywych wierzących, takie jak msze święte, modlitwy, datki, i inne akty pobożności i dewocji” [*The Catholic Encyclopedia*, Thomas Nelson, Nashville 1987, s. 502], podważa doskonałość i wystarczalność zbawczej ofiary Jezusa Chrystusa. Dogmat naucza przecież, że grzesznik może własnym cierpieniem odpokutować swoje i innych grzechy, a przez ogień oczyścić duszę i osiągnąć świętość, która wprowadzi go do nieba.

Jakże uboga jest to „dobra nowina” dla grzeszników na tle Dobrej Nowiny opartej na odkupieńczej ofierze Jezusa Chrystusa, która zbawia wszystkich pokutujących grzeszników już na ziemi i tu przebacza im wszystkie grzechy (zob. Tyt 2,11; 1J 2,1-2). To Chrystus cierpiał za grzechy lu-

dzi, aby mogli znaleźć się w niebie: „Na to bowiem powołani jesteście, gdyż i Chrystus cierpiał za was...” (1P 2,21); „Gdyż i Chrystus raz za grzechy [wszystkich ludzi] cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga” (1P 3,18). Nikt z ludzi nie musi jeszcze cierpieć za swoje grzechy po śmierci, aby dostać się do nieba. Dogmat o czyśćcu jest diabelską antyewangelią.

Jeśli ogień czyśćcowy ma moc oczyszczenia człowieka z grzechów oraz wprowadza go do nieba, to znaczy, że śmierć i ofiara Odkupiciela złożona na Golgocie takiej mocy nie mają, czyli były nieskuteczne i zbyteczne. Antychrystowa nauka o czyśćcu, którego ogień „oczyszcza dusze zmarłych, aby uzyskali świętość konieczną do wejścia do nieba” (KKK 1030), drwi z doskonałej ofiary Zbawiciela, która jedynie oczyścić może grzeszników i uczynić ich doskonałymi: „Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni” (Hbr 10,14). To krew Chrystusa obmywa i oczyszcza wierzących i czyni ich doskonałymi, a nie ogień czyśćcowy, którym straszą chrześcijan kapłani spirytystycznych duchowości.

Żadenemu człowiekowi Jezus nie powiedział, że dostanie się do nieba tylko wtedy, gdy osiągnie świętość (bezgrzeszność). Ponieważ On jedynie okazał się na ziemi bezgrzeszny, dlatego tylko On może zbawić, usprawiedliwić, uświęcić, oczyścić i udoskonalać grzesznika. Gdyby Jezus choć jeden raz uległ pokusie, nie byłoby zbawczej ofiary. Teologia czyśćcowa z ogniem „oczyszczającym i doskonalącym ludzkie dusze” zadaje kłam fundamentalnym prawdom Biblii, m.in. o zbawieniu ludzi przez męczeńską śmierć Chrystusa, o ich usprawiedliwieniu z łaski Bożej przez wiarę, o przebaczeniu im wszystkich grzechów, o ich oczyszczeniu oraz o ich wiecznym życiu po zmartwychwstaniu:

„A takimi niektórzy z was byli. Lecz zostaliście obmyci, lecz zostaliście uświęceni, lecz zostaliście usprawiedliwieni w imię Pana Jezusa i w Duchu Boga naszego” (1Kor 6,11) –

to Odkupiciel, a nie ogień czyśćcowy obmywa i oczyszcza wierzących z grzechów w ich ziemskim życiu oraz uświęca i usprawiedliwia. Ich zbawienie i uświęcanie dokonuje się na ziemi. Każdy człowiek przyjmujący Chrystusa i spełniający Jego wolę zostaje zaliczony do świętych. „Dobry" łotr jest tego przykładem. Choć był grzesznikiem, został usprawiedliwiony i zbawiony, gdyż uwierzył Jezusowi. Ponieważ zawierzył Zbawicielowi, Jego zasługi zostały mu przypisane, a grzechy przebaczone. Dlatego wejdzie ze Zbawicielem do nieba, kiedy On powróci po zbawionych;

„A sam Bóg pokoju niech was w pełni uświęci [na ziemi], a cały wasz duch, dusza i ciało niech będą zachowane bez zarzutu na przyjście naszego Pana Jezusa Chrystusa" (1Tes 5,23) – uświęcenie jest dziełem Chrystusa dokonywanym za życia człowieka w mocy Ducha Świętego, a nie po jego śmierci przez „czyśćcowy ogień";

„Mocą tej woli jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze"; „Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni" (Hbr 10,10) – wszyscy, którzy przyjmują Odkupiciela, są uświęceni Jego ofiarą „raz na zawsze". Ofiara Syna Bożego jest wystarczająca, aby w oczach Boga uczynić doskonałymi wszystkich, którzy przyjęli Go za swojego Zbawiciela, Nauczyciela i Orędownika. Uświęcanie dusz w czyśćcu drwi więc z doskonałej ofiary Chrystusa;

„Bo zarówno ten, który uświęca [Chrystus], jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy; z tego powodu nie wstydzi się nazywać ich braćmi" (Hbr 2,11) – nie czyściec, lecz Chrystus uświęca chrześcijan, dlatego mogą nazywać się Jego braćmi i świętymi;

„Kto by odrzucił zakon Mojżesza, ponosi śmierć bez miłosierdzia na podstawie zeznania dwóch albo trzech świadków; o ileż sroższej kary, sądzicie, godzien będzie ten, kto Syna Bożego podeptał i zbezcześcił krew przymierza, przez którą został uświęcony…!" (Hbr 10,28-29) – uświęcenie do-

konuje się wyłącznie przez krew Chrystusa, a nie przez ogień w czyśćcu. Twórcy i krzewiciele czyśćca depczą i deprecjonują krew przymierza.

Gdyby czyściec istniał, byłby całkowicie bezużytecznym i pustym miejscem, ponieważ zbawieniem, usprawiedliwieniem, uświęceniem i oczyszczeniem wierzących zajął się sam Chrystus, co również obecnie czyni służbą orędowniczą w niebiańskiej świątyni (zob. List do Hebrajczyków). On też przemieni ich w doskonałe istoty zaraz po zmartwychwstaniu. Czyściec jest całkowicie niepotrzebnym chrześcijanom dogmatem wiary. Wprowadzając go do doktryny powszechnego kościoła, szatan odsunął prawdę o Bożym uświęceniu grzeszników z Jego łaski przez krew Syna oraz o ich przemienieniu przez Zbawiciela po zmartwychwstaniu. Wtedy bowiem wszyscy zbawieni zostaną uwolnieni od grzesznej natury i jakiegokolwiek skażenia:

„Oto tajemnicę wam objawiam: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w okamgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni. Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to, co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to, co skażone, przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się słowo napisane: Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie!” (1Kor 15,51-54) – w jednej chwili wszyscy zbawieni zostaną przyobleczeni w nieskazitelność i doskonałość;

„Nasza zaś ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa, który przemieni znikome ciało nasze w postać, podobną do uwielbionego ciała swego, tą mocą, którą też wszystko poddać sobie może” (Fil 3,20-21) – w słowach apostoła nie ma najmniejszej sugestii, aby chrześcijanie potrzebowali jeszcze po śmierci jakiegokolwiek oczyszczania w czyśćcu;

„Tak też jest ze zmartwychwstaniem umarłych, jest siane [ciało] w zniszczeniu, a jest wzbudzane w niezniszczalności; jest siane [ciało] w zniewadze, a jest wzbudzane w chwale, jest siane [ciało] w słabości, a jest wzbudzane w mocy; jest siane ciało zmysłowe, a jest wzbudzane duchowe. Jest więc ciało zmysłowe i jest ciało duchowe" (1Kor 15,42-44 pd) – całkowite przemienienie wierzących w doskonałość nastąpi po ich zmartwychwstaniu.

Ewangelia zapewnia chrześcijan, że przebaczenie i oczyszczenie staje się udziałem każdej osoby przyjmującej Chrystusa i wyznającej Bogu swoje grzechy: „Jeżeli zaś wyznajemy swoje grzechy, On wierny jest i sprawiedliwy, odpuści nam grzechy i oczyści z wszelkiej nieprawości" (1J 1,9); „A krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego oczyszcza nas z wszelkiego grzechu" (1J 1,7); „Który nas zbawił i powołał świętym powołaniem nie na podstawie naszych uczynków, ale na podstawie swojego postanowienia i łaski, która została nam dana w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasy" (2Tym 1,9); „Nie z uczynków sprawiedliwości, które my spełniliśmy, ale według swego miłosierdzia zbawił nas przez obmycie odrodzenia i odnowienie Ducha Świętego" (Tyt 3,5); „A przyjdźcie... mówi Pan. Choćby były grzechy wasze jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jak wełna" (Iz 1,18); „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was, Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił" (Ef 2,8-9).

Nie ogień czyśćcowy, nie osobiste cierpienia i jakiekolwiek własne uczynki oczyszczają chrześcijan z grzechów i wprowadzają ich do nieba, ponieważ czyni to łaska, krew i orędownictwo Jezusa Chrystusa. Ponieważ On jest jedynym człowiekiem, który własną śmiercią spłacił dług ludzi, aby mogli żyć wiecznie (J 3,16), nikt z nich nie musi już spłacać swoich grzechów w fantasmagorycznym czyśćcu. Za wszystkie ich grzechy cierpiał Zbawiciel i wszystkie je odkupił. Dlatego zdejmuje karę wiecznego potępienia

z każdego grzesznika, który przyjmuje Go za swojego Pana, Nauczyciela, Orędownika i Przewodnika życiowego: „I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezanym ciele waszym, wespół z Nim ożywił, odpuściwszy nam wszystkie grzechy; wymazał obciążający nas list dłużny, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami” (Kol 2,13-14).

Skoro Jezus cierpiał i umarł za wszystkich grzeszników, skoro wziął na siebie wszystkie ich nieprawości i obecnie przebacza im upadki jako ich jedyny Orędownik w niebie (zob. 1J 2,1-2), to nie istnieją żadne powody dla funkcjonowania nonsensownego czyśćca. „Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez Niego [Chrystusa] przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi” (Hbr 7,25).

Wiara w czyściec, w którym ludzie zostają oczyszczani przez własne cierpienie, odpokutowują cierpieniem swoje grzechy popełnione na ziemi i osiągają świętość, dzięki której dostają się do nieba, neguje i drwi z mocy krwi przelanej przez Jezusa, która przebacza wierzącym grzechy i z nich oczyszcza.

Jeszcze trzy biblijne świadectwa o Odkupicielu, który oczyszcza z grzechów chrześcijan w czasie ich ziemskiego żywota:

„Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości **i oczyścić sobie lud na własność**, gorliwy w dobrych uczynkach” (Tyt 2,11-14); „Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, **oczyszcza nas od wszelkiego grzechu**” (1J 1,7); „Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie… zraniony jest za występki nasze, starty za

winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni… Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich… Sprawiedliwy mój sługa wielu usprawiedliwi i sam ich winy poniesie… On to poniósł grzech wielu i wstawił się za przestępcami” (Iz 53,4-12).

Dla teologów krzewiących wiarę w czyśćcowe cierpienia koronny dowód na istnienie czyśćca – praktykowanie modlitw za zmarłych oraz składanie za nich ofiar – znajduje się w pismach apokryficznych, a nie w Piśmie Świętym. Dlatego nie bez powodu Rzym włączył je do katolickiego wydania Biblii. A zatem nie Słowo Boże, lecz słowo ludzkie wspiera rzymski dogmat o czyśćcu.

Oto jedno z nich. W 2 księdze Machabejskiej czytamy: „Uczyniwszy zaś składkę pomiędzy ludźmi, posłał do Jerozolimy około dwu tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, lecz jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda – była to myśl święta i pobożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu” (2Mch 12,43-46 BT).

To najważniejszy tekst judaistycznej literatury apokryficznej o modlitwach za zmarłych, którymi katoliccy teolodzy wspierają rzymski dogmat. Tak jak powstawały fałszywe listy pisane rzekomo przez apostołów (zob. 2Tes 2,1-2) oraz fałszywe ewangelie pojawiające się po ich śmierci, tak wcześniej pojawiały się fałszywe księgi napisane rzekomo przez Bożych proroków i posłańców. Większość z nich powstała w okresie międzytestamentalnym – pomiędzy III w. przed Chr. a końcem I w. po Chr.

Do takich apokryfów zalicza się także Mądrość Syracha. Znajduje się w nim takie oto zdanie: „Miej dar łaskawy dla

każdego, kto żyje, a nawet umarłemu nie odmawiaj łaski!" (Syr 7,33). Ksiądz Tomasz Krzesik lekką ręką zaliczył ten apokryf do „tekstów Starego Testamentu", dodając, że fragment ten jest przez katolickich teologów „odczytywany jako aluzja potwierdzająca prawdę o istnieniu czyśćca… Wraz ze słowami z księgi Tobiasza »kładź chleby twoje na grobie sprawiedliwych, ale grzesznikom nie dawaj« (Tb 4,17) ma on stanowić argument za „głębokim sensem składania ofiar za zmarłych" [T. Krzesik, *Problematyka czyśćca…*, s. 24].

Powyższe dwa apokryfy również włączono do katolickiej Biblii, aby uwiarygodniały dogmat o czyśćcu i wykupywane przez wierzących ofiary za zmarłych. W uzasadnieniu wiary w czyściec teolodzy rzymscy podkreślają niekiedy, że nie kościół wprowadził modlitwy i ofiary za zmarłych, lecz sami Izraelici będący przecież starotestamentalnym ludem Bożym. Rzadko wtedy dodają, że nie chodzi o biblijnych Izraelitów, lecz tych żyjących w II w. p.n.e., którzy ulegli wpływom helleńskim. Jest to okres po ustaleniu i zamknięciu kanonu Biblii hebrajskiej za Ezdrasza. W Boskim kanonie nie znajdziemy nauki o czyśćcu, duszach czyśćcowych i modlitwach za zmarłych. Choć w pewnych okresach swojej historii Izraelici praktykowali pogańskie kulty Baala i Asztarty, nie uwiarygadnia to jednak owych kultów jako pochodzących od Boga. Również z faktu, że apostoł Paweł cytował greckich poetów nie wynika, że pisma te były natchnione przez Boga (zob. Dz 17,28; Tyt 1,14).

Hebrajski kanon Pism Świętych zamknięto w V wieku p.n.e. po ukończeniu Księgi Ezdrasza, Nehemiasza i Malachiasza. Ostateczną wersję kanonu zatwierdziła „Wielka synagoga", czyli szkoła uczonych założona przez Ezdrasza, autora Księgi Ezdrasza. Ksiąg apokryficznych, które rzymski kościół włączył do swojego wydania Biblii, Żydzi palestyńscy nigdy nie włączyli do kanonu natchnionych Pism. Jeszcze w I wieku n.e. żydowski historyk Józef Flawiusz, wymieniając natchnione księgi kanoniczne, pominął

„niegodne” księgi apokryficzne, choć je znał. To dowód, że Hebrajczycy żyjący w I wieku n.e. najbardziej szanowali kanon Biblii ustanowiony przez „Wielką synagogę” (kanon palestyński), niezawierający ksiąg apokryficznych. Flawiusz pisał:

„Nie posiadamy tysięcy ksiąg niegodnych, a nawet sprzecznych ze sobą, lecz tylko dwadzieścia dwie [odpowiadające 39 księgom Starego Testamentu według dzisiejszego podziału]. Zawierają one kronikę od zarania dziejów... Opisane zostało także wszystko [w apokryfach], co działo się w okresie od Artakserksesa aż do naszych czasów, lecz historia ta nie cieszy się tak wielką wiarygodnością, jak poprzednia, ponieważ prorocy nie następowali ściśle po sobie”. Natomiast historyk kościoła Euzebiusz zanotował: „Z jaką się czcią odnosimy do naszych Pism, stwierdza ta okoliczność, że przez tyle wieków nikt do nich nic nie odważył się dodać, ani z nich ująć, ani w nich czegokolwiek zmienić. Każdy Żyd ma od najwcześniejszej młodości wpojoną wiarę, że to zasady Boże, że należy je zachować, i w razie potrzeby chętnie za nie życie położyć” [*Przeciw Apionowi*, I, 8/38-41 i 42, cyt. za: Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, WAM Kraków 1993, s. 109-110].

Żydzi wierzyli, że kiedy w Izraelu nie działał prawdziwy prorok Boży to wszystkie napisane w tym czasie księgi nie są natchnione. Dlatego nie uznali za natchnione ksiąg apokryficznych, które szerzyły dodatkowo wiele błędnych i ludzkich nauk. W Talmudzie zapisano tę zasadę: „Wraz ze śmiercią Aggeusza, Zachariasza i Malachiasza, proroków mniejszych, Duch Święty przestał działać w Izraelu” [zob. Sanhedrin 11a, w: Abraham Cohen, Talmud, Warszawa 1995, s. 23].

Hieronim (345-420), autor tłumaczenia hebrajskiej Biblii na łacińską Wulgatę, uznawany przez rzymskich teologów za „najlepszego hebraistę” wczesnochrześcijańskiego, którego zaliczono w poczet „świętych ojców kościoła”, nie tylko nie włączył pism apokryficznych do Wulgaty ale przeciw nim występował. On pierwszy nazwał je apokryfami. Hiero-

nim – jak i wielu innych „ojców kościoła" – wymienił wszystkie 22 natchnione księgi Starego Testamentu kanonu hebrajskiego (według dzisiejszego podziału 39 ksiąg), jak również przekazał w ich sprawie pewnej osobie ważną radę (dotyczącą wychowania dziecka):

„Istnieją więc dwadzieścia dwie księgi... Ta przedmowa do Pism może służyć za podstawę do obrony wszystkich ksiąg, które tłumaczymy z języka hebrajskiego na łacinę – abyśmy wiedzieli, że cokolwiek jest ponadto, musi być zaliczone do apokryfów"; „Niech się wystrzega wszystkich apokryfów, a jeśliby je zechciała kiedy czytać, nie ze względu na prawdę dogmatyczną, lecz żeby podziwiać cuda, niech wie, że nie są one dziełami tych, których imiona noszą w tytułach, oraz że wiele błędów się w nich kryje, a szukanie złota w błocie wielkiej wymaga roztropności" [Hieronim *Listy*, przeł. J. Czuj, t. 2, Warszawa 1953, s. 412].

„Wiele błędów się w nich kryje", a prawdy w nich jest tyle, co „szukanie złota w błocie" – to najtrafniejsze podsumowanie apokryficznych pism przez wielkiego Hieronima. Wbrew jego woli Rzym włączył je do Wulgaty po jego śmierci.

Nie tylko Hieronim, również inni „ojcowie kościoła" i teolodzy odmawiali omawianym apokryfom Boskiego natchnienia i przyznawali im podrzędne miejsce (m.in.: Meliton z Sardes, Hilary z Poitiers, Atanazy Wielki, Epifaniusz z Salaminy, Grzegorz z Nazjanzu, Rufin z Akwilei, Hieronim ze Strydonu, Grzegorz Wielki, Jan Damasceński, Orygenes, Atanazy, Augustyn, Cyryl Jerozolimski czy Grzegorz z Nazjanzu i Amfiloch). Podkreślali, że przekazują one poglądy sprzeczne z Biblią, pozostają pod wpływem pogańskich filozofii, są wewnętrznie sprzeczne, obfitują w anachronizmy historyczne i geograficzne, posługują się językiem obcym natchnionym Pismom, a ich autorzy podpisują je biblijnymi imionami, aby je uwiarygodnić, co oznacza, że oszukują. W takim procederze Duch Święty nie mógł brać udziału.

Doktor i „święty kościoła” Cyryl Jerozolimski (315-386) nie zaliczał ksiąg apokryficznych (deuterokanonicznych) do kanonu Pisma Świętego, uważając za Boże tylko hebrajski kanon. Przestrzegał przed czytaniem jakichkolwiek apokryfów, zalecając korzystanie tylko z natchnionego kanonu Starego Testamentu: „Nie czytaj żadnych apokryfów! Jeśli bowiem nie znasz ksiąg przez wszystkich uznawanych za prawdziwe, jak potrafisz bez szkody czytać pisma wątpliwe? Czytaj boże księgi, mianowicie 22 księgi Starego Testamentu [39 według naszego podziału]... A jeśli jesteś ciekawy, zadaj sobie trudu by się wyuczyć na pamięć ich nazw, które wymieniam. Z ksiąg Prawa idzie najpierw Pięcioksiąg Mojżesza: mianowicie, księgi Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, Powtórzonego Prawa, potem Jozue, syn Nuna i jako siódma księga Sędziów i Rut. Z ksiąg historycznych pierwsza i druga księga Królów tworzy u Hebrajczyków jedną, podobnie jest z drugą i trzecią księgą Królewską. Tak też u nich pierwsza i druga księga Ezdrasza liczą się jako jedna księga. To są księgi historyczne. Ksiąg poetyckich jest pięć: Job, Psalmy, Przysłowia, Eklezjastes i jako siedemnasta — Pieśń nad Pieśniami. Do tych dochodzi pięć ksiąg proroczych: jedna księga dwunastu Proroków, jedna Izajasza, jedna Jeremiasza, z Baruchem, Trenami i Listem, w końcu Ezechiel i Daniel, dwudziesta druga księga Starego Testamentu” [Cyryl Jerozolimski, Katecheza 4.33,35, w: J.P. Migne, *Patrologia Graeca*, vol. 33, Paris 1856, col. 493, 496-497, 500].

Również Atanazy z Aleksandrii w 367 roku odrzucał księgi apokryficzne w *Liście paschalnym* (nr 39):

„Ponieważ heretycy cytują apokryfy, które to zło było rozpowszechnione już wtedy, kiedy św. Łukasz napisał ewangelię, dlatego też uznałem za słuszne, aby wykazać wyraźnie, które księgi przyjęliśmy przez tradycję jako kanoniczne, o których wierzymy, iż pochodzą od Boga. Stary Testament zawiera bowiem razem dwadzieścia dwie księgi: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańską, Liczb, Powtórzonego Pra-

wa. Następnie Księgę Jozuego, Sędziów i Rut, cztery księgi Królewskie liczone jako dwie. Następnie dwie Księgi Kronik liczone jako jedna. Następnie Pierwsza i Druga Ezdrasza [tj. Ezdrasza i Nehemiasza]. Następnie Psalmy, Księga Przypowieści, Kaznodziei i Pieśń nad pieśniami. Po nich Księga Joba, Dwunastu Proroków, liczonych jako jedna księga. Następnie Księga Izajasza, Jeremiasza razem z listem Barucha, Lamentacje, Ezechiela i Daniela. Te stanowią Stary Testament... Niech żaden apokryf heretycki nie będzie czytany wśród was" [w: *Nicene and Post-Nicene Fathers*, series II, t. IV, Athanasius, NY 1892, Letters, s. 551-552, przeł. J. Sałacki].

Inny doktor i „święty kościoła", Grzegorz z Nazjanzu zwany Teologiem (ok. 330-390) również przedstawił listę uznawanych przez starożytny kościół ksiąg Starego i Nowego Testamentu, na której nie umieścił żadnych ksiąg deuterokanonicznych. I choć nawiązywał do nich, nigdy nie cytował ich jako Pism Świętych i natchnionych ksiąg:

„Aby fałszywe księgi nie zwiodły twego umysłu – niemało jest bowiem złych pism – przyjmij ode mnie, druhu, listę uznaną [przez kościół]. Ksiąg historycznych jest razem dwanaście najstarszej hebrajskiej mądrości: Pierwsza to [Księga] Rodzaju, potem Wyjścia, Kapłańska, Liczb i Powtórzonego Prawa. Potem Jozue, Sędziowie i ósma z kolei Rut, dziewiąta i dziesiąta to Dzieje Królów i Paralipomena, a na końcu masz Ezdrasza. Ksiąg poetyckich jest pięć: pierwsza to Księga Hioba, potem Dawida i trzy Salomona: to Eklezjastes, Pieśń nad pieśniami, Przysłowia. Pięć jest też ksiąg o natchnieniu prorockim: w jednej księdze dwunastu proroków: Ozeasz, Amos, trzeci Micheasz, potem Joel, Jonasz i Abdiasz, Nahum, Habakuk, Sofoniasz, Aggeusz, Zachariasz, Malachiasz. Oto księga pierwsza. Druga to Izajasz, potem wezwany w kolebce Jeremiasz, Ezechiel i prorok łaski, Daniel. Wyliczyłem dwadzieścia dwie księgi Starego Przymierza, tyle, co liter hebrajskich" [*Poemat o autentycznych księgach Pisma*, I.1.12, J.P. Migne, *Patrologia Graeca*, vol. 37, col. 472-474; zob. Kanony Ojców Greckich, WAM, Kraków 2009, s. 86-87].

We wszystkich wymienionych spisach nie ma ani jednej księgi apokryficznej. Znajdują się w nich tylko księgi kanonu hebrajskiego. Księgi apokryficzne papiestwo dodało do katolickiej Biblii na soborze trydenckim w 1546 r. w odpowiedzi na Reformację (dlatego Stary Testament ma w katolickich Bibliach aż 46 ksiąg), a wszystkich, którzy nie uznaliby ich za pełnowartościową część Pisma Świętego, obłożono klątwą.

Jeszcze czołowy teolog swoich czasów, dominikanin i kardynał, Kajetan (1469–1534), nazwany przez papieża Klemensa VII „lampą kościoła", oddzielał wymienione apokryfy od hebrajskiego kanonu Starego Testamentu, powołując się właśnie na autorytet Hieronima.

„Damazy I [biskup Rzymu, 305–384] polecił Hieronimowi najuczeńszemu z ojców Kościoła Rzymskokatolickiego dokonać tego przekładu [Wulgaty]. Hieronim wyłączył apokryficzne księgi ze swego tłumaczenia, jako nie będące wyroczniami Bożymi. Choć Damazy zgadzał się z nim, że nie były one z natchnienia Bożego, jednak ze względu na ich powszechne używanie jako księgi budujące, aczkolwiek nie natchnione, skłonił go pomimo jego niechęci do ich przetłumaczenia. Sobór w Trydencie, pragnąc mieć rzekomy dowód z Biblii o modleniu się za zmarłych jako podstawę swej doktryny o czyśćcu – bo jedna z ksiąg Machabeuszów zawierała tekst mówiący o modleniu się za umarłych – ogłosił jako doktrynę rzymskokatolicką, iż apokryfy stanowią część Biblii" [Paul Johnson, *Biblia*, t. XII, Lublin 2001, s. 19].

Hieronim nie podejrzewał, że przetłumaczone na prośbę Damazego apokryfy zostaną w przyszłości włączone przez biskupów Rzymu do jego tłumaczenia Wulgaty. Wielu teologów i pisarzy miało świadomość, że w apokryfach znajdują się ziarna prawdy oraz krzepiące ducha historie, lecz fakt ten nie czynił z nich ksiąg natchnionych przez Boga ani przewodników duchowego życia chrześcijan. Na przykład apostoł Juda przytacza w swoim liście proroctwo Henocha, które opisuje również apokryficzna księga Henocha powstała

między II w. p.n.e. i końcem I w. n.e., choć oczywiście Henoch nie jest jej autorem (to kompilacja różnych tekstów). Oto ono:

„Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu nad wszystkimi i ukarać wszystkich bezbożników za wszystkie ich bezbożne uczynki, których się dopuścili, i za wszystkie bezecne słowa, jakie wypowiedzieli przeciwko niemu bezbożni grzesznicy" (Jud 14-15).

Część katolickich teologów wyciągnęła wniosek, że Juda zacytował apokryficzne pismo Henocha (*Corpus Henochicum, 1 Hen*). Aby wesprzeć swoją tezę datują powstanie całego apokryfu przed listem Judy. Stąd część twierdzi, że pismo jest natchnione i zawiera inne Boskie prawdy. Jednak badania tekstu apokryfu pokazały, że to kompilacja wielu różnych fragmentów powstałych w różnym okresie – w tym po napisaniu listu przez apostoła Judę – stanowiąc produkt długiego procesu redakcyjnego. Badacze są pewni, że księgi Henocha nie napisała jedna osoba. Oznacza to, że jeden z jego autorów mógł wykorzystać zdanie z listu Judy, aby dodać pismu wiarygodności. To praktyka stosowana przez twórców apokryfów.

„Poszczególne części Księgi Henocha powstały w różnym czasie i przez pewien czas żyły własnym życiem – jako niezależne księgi. Nie umiemy powiedzieć, kto i kiedy dokonał ostatecznej redakcji księgi oraz dla jakich powodów. W obliczu takich faktów, niektórzy badacze wolą pominąć kwestie datacji milczeniem" [ks. dr Dariusz Iwański: *Księga Henocha – starożytny apokryf w świetle współczesnej wiedzy*, UMK, 21(2013)1, s. 133].

Nie bez powodu księgi Henocha nie włączono do kanonu Nowego Testamentu, zauważono bowiem, że głosi nauki sprzeczne z natchnionym Słowem Bożym i reprezentuje „różne tendencje teologiczne, czasem nawet przeciwstawne" [R. Rubinkiewicz, *Eschatologia Hen 9–11 a Nowy Testament*, Lublin 1984, s. 11], czyli nie posiada cech Boskiego natchnienia. Wykazano ponadto, że pismo jest zbiorem mitów żydowskich oraz

„kompilacją i zlepkiem różnych fragmentów, przy czym nikt nie jest pewny dat ich powstania (...); nikt też nie potrafi stwierdzić, czy niektóre z zawartych w niej wyrażeń nie zostały być może zaczerpnięte od samego Judy” [R.C.H. Lenski, *The interpretation of the Epistels of St. Peter, St. John, St. Jude*, Augsburg 1966, s. 634].

Księgę Henocha odrzucał także wielki Hieronim, umieszczając ją na liście nienatchnionych ksiąg apokryficznych. Odrzuciły ją również Konstytucje Apostolskie i potępiły wraz z innymi apokryfami, uznając za zgubną i wrogą wobec prawdy [zob. R.H. Charles, *The Book of Enoch or 1 Enoch*, Oxford 1912, s. 85, 91-92].

Zdaniem Guya N. Woodsa wiele fragmentów księgi Henocha sugeruje, że jej autor czerpał z Nowego Testamentu. Komentując apokryf, pisał: „Istnieją wyraźne różnice między wyrażeniem [apokryfu] rzekomo cytowanym przez Judę a wyrażeniem, które pojawia się u Judy. Jest więcej powodów, aby przypuszczać, że list Judy jest starszy niż Księga Henocha i że to jej autor cytował z Listu Judy raczej niż Juda od niego. W ten sam sposób Piotr wiedział, że Noe był kaznodzieją, a Paweł znał imiona egipskich magów. Juda dowiedział się o proroctwie Henocha – z natchnienia” [Guy N. Woods, *A Commentary on the New Testament Epistles of Peter, John, and Jude*, Gospel Advocate, Nashville, TN 1962, s. 399].

Apostoł Juda przytoczył zatem znane proroctwo Henocha przekazywane w ustnej tradycji lub miał dostęp do innego starożytnego źródła, albo otrzymał od Boga widzenie w tej sprawie. Z dodatkowego źródła korzystał także apostoł Paweł, kiedy podał imiona dwóch egipskich czarnoksiężników (Jannesa i Jambresa) sprzeciwiających się Mojżeszowi na dworze faraona (2Tm 3,8; Wyj 7,11.22), niewymienionych w opisie Starego Testamentu. Nie ma stuprocentowej pewności, skąd Paweł znał imiona tych dwóch czarnoksiężników, być może z ustnej tradycji targumicznej (targum – wyjaśnienie ksiąg biblijnych przez szkołę rabinistyczną). Występują

one w zbiorze spisanych Targumów Palestyńskich, do którego włączono targum *Pseudo-Jonatana*, gdzie wspomniana jest historia Jannesa i Jambresa: „Wtedy faraon przywołał mędrców i czarowników. A Jannes i Jambres, wróżbici, którzy byli w Egipcie, uczynili to samo w zaklęciach ich wróżb" [TgPsJ Wj 7,11 – M. Maher, *Targum Pseudo-Jonathan*: Exodus, s. 178].

Targumy Palestyńskie spisano pomiędzy I a III w. n.e., jednak targum *Pseudo-Jonatana*, w którym pojawiają się imiona wróżbitów, spisano dopiero w drugiej połowie VII wieku. Liczne badania porównawcze tekstu, redakcji targumu, jego składu oraz datowania nie potrafiły udzielić odpowiedzi, skąd pochodzi i kiedy pojawił się w nim zapis o czarnoksiężnikach:

„Występowanie nazwisk dwóch czarowników oraz ich buntu wobec Mojżesza zarówno w tekście Nowego Testamentu, jak i *Pseudo-Jonatana* jest interesujące. Niemniej jednak istnieją poważne argumenty przeciwko uzależnianiu Pawłowego tekstu od tradycjonizmu Targumu Palestyńskiego reprezentowanego przez *Pseudo-Jonathana*. Przede wszystkim istnieją liczne wątpliwości dotyczące składu oraz datowania tego konkretnego targumu. Faktem też jest, że legenda o żydowskim czarowniku lub czarownikach przebywających w Egipcie za czasów Mojżesza była powszechnie znana. Józef Flawiusz wspomina o jednym z nich, choć nie wymienia jego imienia. W innych formach tradycji żydowskiej magowie ci występują pod innymi imionami – jedno to Johanai, a drugie Mamre. Nowotestamentowa nazwa imion (Jannes i Jambres) znajduje się np. w greckim tekście neopitagoreskiego filozofa filozofa Numeniusa (II w. n.e.), zachowanym przez Euzebiusza (w *Praepariato Evangelica* 9,8,1). Choć należy pamiętać o podobieństwach między tekstem listu do Tymoteusza i tekstem *Pseudo-Jonatana*, to biorąc to wszystko pod uwagę, nie można wyciągnąć jakichkolwiek jednoznacznych wniosków dotyczących wieku tekstu *Pseudo-Jonathana* oraz początku jego powstania" [Martin

McNamara, *Targum and Testament Revisited*, „Aramaic Paraphrases of the Hebrew Bible", Cambridge 2010, s. 236].

Jednego można być pewnym – Duch Święty czuwał nad tym, aby poddani mu apostołowie Juda i Paweł nie przekazywali czegokolwiek, co mijałoby się z prawdą, oraz nie uwiarygodniali i legitymizowali pism zawierających fałszywe nauki. Gdyby nawet przyjąć, że Juda wyłowił perłę prawdy z apokryfu zawierającego niebiblijne nauki, to teologia spirytystycznej duchowości postępuje odwrotnie: pogańskie nieczystości łączy z perłami prawdy, a następnie głosi, że to perłowisko.

Osoby, które bronią apokryfów, zapominają o fundamentalnej strategii działania szatana, który miesza kłamstwo z Bożą prawdą, aby utrudnić rozpoznanie prawdy i zwodzić w ten sposób chrześcijan (zob. przypowieść Jezusa o kąkolu – Mt 13, 13-37). Włączenie do kanonu Pisma Świętego apokryfów (Tobiasza, Judyty, Mądrości, zwanej też Mądrością Salomona, 1 i 2 Machabejskiej, Mądrości Syracha, Barucha oraz dodatków do ksiąg Estery i Daniela), które promują pogańskie wierzenia w życie pozagrobowe, nieśmiertelną duszę, czyściec, piekło, ludzkie tradycje, wartości oraz ludzką mądrość i filozofię, mają zatruwać prawdę przekazaną ludziom przez Boga.

Niekiedy sami autorzy apokryfów dają jasno do zrozumienia, że ich pisma nie są natchnione przez Ducha Świętego, lecz powstały dzięki ich wysiłkowi. Na przykład autor apokryfu Mądrość Syracha pisze o tym w prologu, a autor drugiej księgi Machabejskiej w takich słowach: „A skoro w ten sposób zakończyły się sprawy odnoszące się do Nikanora, i od tamtych czasów miasto pozostawało w rękach Hebrajczyków, ja sam również zakończę opowiadanie. Jeżeli jest ono pięknie i zgrabnie ułożone, to tego **właśnie ja sam chciałem; jeżeli zaś małą ma wartość i jest przeciętne, to zrobiłem, co było w mej mocy**. Mało bowiem wartości ma picie samego wina, a tak samo również wody, natomiast wino

zmieszane z wodą jest miłe i sprawia wielką przyjemność. Tak samo sposób, w jaki opowiadanie jest ułożone, służy do uradowania tych, do których uszu ono dojdzie" (2Mch 15,37-39, por. 2,24-32).

„Kryterium dla apokryfów, jak i dla wszystkich innych pism składa się z siedmiu krytycznych pewników opartych na autorytecie Pisma Świętego i jego nauce. Te pewniki to: księga albo nauka nie może być uznana za natchnioną, jeśli jest sprzeczna z tekstami Pisma Świętego, z doktrynami, z charakterem Bożym, z ofiarami za grzech, z faktami oraz celami objawienia Bożego. Poddane tej próbie apokryfy okazują się być pismami nie natchnionymi. Księgi Tobiasza i Judyty zawierają wiele geograficznych, chronologicznych i historycznych błędów; popierają przesądy i błędne wyobrażenia oraz głoszą, iż usprawiedliwienie zależy od wypełnienia zewnętrznych, formalnych czynności. Księgi Mądrości Salomona i Eklezjastyk, choć zawierają wiele pięknych rzeczy, głoszą moralność opartą głównie na oportunizmie i są niezgodne ze świętością Boga. Ich mądrość nie jest mądrością Salomona lecz mądrością aleksandryjską… Księga ta naucza... o dziwach, zamiast o cudach. Dodane są tam także zupełnie niewiarygodne szczegóły dotyczące plag egipskich (16,17). Symboliczne znaczenie przypisywane do stroju arcykapłana jest fałszywe (18,24-25). Fałszywie podana jest również przyczyna potopu, jako powód zamordowania Abla przez Kaina (10,4). Salomon nie mógł więc być autorem tej księgi... poza tym napisana jest po grecku! Eklezjastyk z kolei wśród wielu dobrych rzeczy uczy także błędnych nauk – że dawanie jałmużny odkupuje grzechy, że nie należy okazywać wspaniałomyślności wobec złych ludzi, a wobec niewolników można być okrutnym, że należy nienawidzić Samarytan a oportunizm może zastępować sprawiedliwość (3,30, 12,4-7, 33,26-28, 43,5, 50,25-26, 38,17). Księga Barucha natomiast, którą rzekomo napisał towarzysz Jeremiasza, cytuje Daniela i Nehemiasza, z których pierwszy

pisał 70 lat później, a drugi 200 lat!... Księga ta mówi, że Baruch był wzięty do Babilonu, podczas gdy Biblia powiada, że udał się do Egiptu z Jeremiaszem (Jer 43,6). Mówi też o istnieniu świątyni i składanych w niej ofiarach, podczas gdy Biblia uczy, że w roku 607 przed n.e. świątynia była zniszczona wraz z całym miastem. Księga Barucha mówi jeszcze, że naczynia świątyni powróciły do Jerozolimy za czasów Jeremiasza, podczas gdy Biblia stwierdza, że powróciły one za czasów Zorobabela i Ezdrasza. Głosi także, że Bóg wysłuchuje modlitw umarłych" [Paul Johnson, *Biblia*, t. XII, 2001, s. 54, 58-60].

Dla osób wierzących w czyściec przykładem modlitwy za zmarłych mają być również te słowa apostoła Pawła zapisane w liście do Tymoteusza: „Niech Pan okaże miłosierdzie domowi Onezyfora, bo mnie często pokrzepiał, a więzów moich się nie wstydził" (2Tm 1,16). Twierdzą oni, że życzenie Pawła, aby Bóg okazał Onezyforowi miłosierdzie, który rzekomo już wtedy nie żył (w 2Tm 4,19 Onezyfor nie jest wymieniony), wyraża jego troskę o duszę Onezyfora znajdującą się w czyśćcu, a tym samym potrzebę modlitwy za nią, by Bóg okazał jej miłosierdzie.

Tak wyraźne naginanie tekstu biblijnego objawia desperację tych, którzy w Piśmie Świętym próbują znaleźć potwierdzenie dla własnych przekonań. Paweł w tych tekstach nie sugeruje, aby Onezyfor już nie żył i sam modli się za jego duszę. Życzenie miłosierdzia Bożego dla domu Onezyfora – nie dla duszy Onyzyfora w czyśćcu – za to, że wspierał Pawła, jest bardzo czytelne i nie pozostawia wątpliwości co do intencji apostoła. W tekście (także w 1,19) nie ma najmniejszej sugestii o zanoszeniu modlitw za Onezyforem, nie mówiąc o modlitwach za duszą przebywającą rzekomo w czyśćcu. Tymczasem katolicki biblista ks. Jacek Salij w swoim komentarzu posuwa się do takiej teologicznej manipulacji:

„Apostoł Paweł sam modli się za zmarłego Onezyfora, który okazał mu wiele pomocy w rzymskim więzieniu oraz

podczas pobytu w Efezie. Modli się następująco: »Niechaj mu Pan da w owym dniu znaleźć miłosierdzie u Pana!« (2Tm 1,18)" [w: Jacek Salij OP, *Horyzonty ostateczne*, W drodze, Poznań 2015].

Obrońcy wiary w czyściec dopatrują się „ognia czyśćcowego" nawet w tych znanych słowach Jana Chrzciciela: „Ja was chrzczę wodą, ku upamiętaniu, ale Ten, który po mnie idzie, jest mocniejszy niż ja; Jemu nie jestem godzien i sandałów nosić; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem" (Mt 3,11).

I w tym wypadku dopasowano biblijny tekst do niebiblijnej wiary. Słowa Jana chrzciciela o Jezusie – który za chwilę rozpocznie misję prowadzoną dla żywych ludzi – bezpodstawnie odniesiono do umarłych. Cały Nowy Testament nie zna innej misji Jezusa, jak tylko misję prowadzoną dla żyjących grzeszników, którzy muszą się nawrócić, aby zostali zbawieni. Interpretację zdania o „chrzczeniu ogniem" jako „oczyszczaniu ogniem" dusz w czyśćcu podważa bezpośrednio opis Pięćdziesiątnicy, podczas której Duch Święty zstąpił na zebranych w obrazie ognia. Dlatego w zdaniu Jana Chrzciciela pojawia się to słowo.

Tę interpretację, która jest „powszechna niemal we wszystkich komentarzach biblijnych i katolickich podręcznikach teologicznych, tak ujmuje A. Vacant: »Ponieważ chrzest Jana nie miał skuteczności udzielania łaski uświęcającej wprost i bezpośrednio, był tylko chrztem z wody. Przeciwnie chrzest Jezusa – wytwarza w duszach łaskę uświęcającą i powoduje zamieszkanie w niej Ducha Świętego, który w momencie Zielonych Świąt zstąpił w formie ognia… A zatem, gdy się porówna chrzest Jezusa z chrztem Jana Chrzciciela, jest rzeczą oczywistą, że je odróżniamy przez to, co każdy ma w sobie właściwego, i mówimy, że Jan chrzcił wodą, to jest tylko wodą, podczas gdy Jezus miał chrzcić Duchem Świętym i ogniem«" [ks. Piotr Pajor, *Znaczenie Chrztu Duchem Świętym i ogniem*, Roczniki Teologiczno-Kanoniczne, XIV/1/1967, s. 49-50].

Przeczytajmy jeszcze w Dziejach Apostolskich opis wylania Ducha Świętego, który spoczął na uczniach w postaci ognia: „A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał" (Dz 2,2-4).

Krzewiciele niebiblijnej wiary w czyściec naginają wiele tekstów Pisma Świętego, aby uwiarygodnić ją i „wykazać", że istnieje pośrednie miejsce życia pomiędzy życiem na ziemi i w niebie. Dlatego głoszą, że również zwrot „pod ziemią" w poniższym tekście apostoła Pawła mówi o czyśćcu:

„Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i darował mu imię, które jest ponad wszelkie imię; aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią" (Flp 2,9-10 UBG).

Nie trudno zauważyć, że wypowiedź apostoła ma charakter eschatologiczny i odnosi się do czasów ostatecznych, ponieważ na ziemi nie wszyscy oddają Jezusowi cześć i chwałę, czyli nie „zgina się wszelkie kolano" przed Nim. Taka sytuacja mieć będzie miejsce dopiero na sądzie ostatecznym, kiedy wszystkie istoty oddadzą cześć Bogu i Barankowi:

„I słyszałem, jak wszelkie stworzenie w niebie, na ziemi, pod ziemią i na morzu – wszystko, co w nich jest, mówiło: Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi, uznanie i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków" (Obj 5,13 pd).

Już przez proroka Izajasza Bóg zapowiadał: „Czy nie Ja, Pan, poza którym nie ma Boga? Oprócz mnie nie ma żadnego boga sprawiedliwego i wybawiciela. Do mnie się zwróćcie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione, bo Ja jestem Bogiem i nie ma innego. Przysiągłem na siebie, z moich ust wyszła prawda, słowo niezmienne, że przede mną będzie się zginać wszelkie kolano, będzie przysięgał wszel-

ki język, mówiąc: Jedynie w Panu jest zbawienie i moc” (Iz 45,21-24). Do tych słów nawiązał apostoł Paweł i odniósł do przyszłego sądu: „Wszak wszyscy staniemy przed sądem Bożym. Bo napisano: Jakom żyw, mówi Pan, ugnie się przede mną wszelkie kolano i wszelki język wyznawać będzie Boga. Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu” (Rz 14,10-12).

Zwrot „pod ziemią” nie odnosi się zatem do czyśćca umiejscowionego rzekomo głęboko pod ziemią, gdzie cierpiące przez ogień dusze klękają na każde wypowiedziane imię Jezusa. Tak groteskowy scenariusz głosić może tylko teologia przeniknięta niebiblijnymi wierzeniami. Wszelkie stworzenie „na niebie, na ziemi, pod ziemią i na morzu”, które „zgina kolano” na imię Jezusa, to potoczne określenie dla wszystkich żyjących istot, które po zakończonym sądzie uznają panowanie Baranka i sprawiedliwe wyroki Boga oraz oddadzą Mu należytą cześć i chwałę. Występuje ono także w Księdze Objawienia: „I nikt w niebie ani na ziemi, ani pod ziemią nie mógł otworzyć księgi ani do niej zajrzeć” (Obj 5,3), gdyż otworzyć mógł ją tylko Chrystus (w. 5).

Apostoł Paweł podobną myśl wyraził w liście do Rzymian, gdzie zacytował proroka Izajasza: „Jest bowiem napisane: Jak żyję, mówi Pan, ugnie się przede mną każde kolano i każdy język będzie wysławiał Boga” (Rz 14,11 UBG; zob. Iz 45,23). Podobnie będzie na nowej ziemi podczas święta Sabatu: „Jak bowiem nowe niebo i nową ziemię, które ja uczynię, będą trwać przede mną, mówi PAN, tak będzie trwało wasze potomstwo i wasze imię. I stanie się tak, że od jednego nowiu księżyca do drugiego i od szabatu do szabatu przychodzić będzie wszelkiego rodzaju ciało, aby pokłonić się przede mną, mówi PAN” (Iz 66,22-23 dp).

Omawiany zwrot pojawia się jeszcze w dwóch miejscach Starego Testamentu:

„Nie będziesz czynił sobie żadnego rzeźbionego posągu ani żadnej podobizny czegokolwiek, co jest **w górze na**

niebie, co jest nisko na ziemi ani co jest w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył...” (Wj 20,4-5); „Nie czyń sobie rzeźbionego posągu ani żadnej podobizny czegokolwiek, co jest **w górze na niebie, co jest nisko na ziemi ani tego, co jest w wodach pod ziemią**. Nie będziesz oddawał im pokłonu ani nie będziesz im służył...” (Pwt 5,8-9 UBG). Chodzi więc o zakaz kultu wszelkich stworzeń – w tym ludzi – wyrażany w kulcie ich wizerunków.

Broniąc schrystianizowanej pogańskiej wiary w dusze czyśćcowe, jej wyznawcy sięgają również do przypowieści Jezusa. Dopatrzyli się czyśćca w przypowieści o wiernym i roztropnym rządcy, którą poprzedza przypowieść o słudze wiernym i niewiernym, gdzie Jezus mówi o potrzebie czuwania:

„Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę. Ten zaś, który nie zna jego woli i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę” (Łk 12,47-48 BT). Twierdzą zatem, że niewierny sługa otrzyma „chłostę” w czyśćcu, choć w następnym zdaniu Jezus wyjaśnił znaczenie tej przypowieści: „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą” (w. 49). Jezus przekazuje fundamentalną naukę o winie człowieka – że większą ponosi człowiek świadomie czyniący zło, a mniejszą czyniący zło nieświadome. Dlatego ten drugi zostanie łagodniej potraktowany.

Wśród samych teologów i biblistów katolickich występują różnice zdań na temat czyśćca oraz jego funkcjonowania, a w konsekwencji odmienny stosunek do dogmatu o czyśćcu. Stąd także różnice w komentarzach omawiających powyższą przypowieść – część z nich zaprzecza, aby Jezus miał tu na myśli czyściec. Obrońcy czyśćca doszukują się go jeszcze w dwóch przypowieściach Jezusa. Obydwie są zapisane w Ewangelii Mateusza:

„Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia dozorcy, i aby nie wtrącono cię do więzienia. Zaprawdę powiadam ci: nie wyjdziesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni grosz" (Mt 5,25-26); „I rozgniewał się pan jego, i kazał wydać go dozorcom więziennym, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeśli każdy z was nie odpuści z serca swemu bratu jego upadków" (Mt 18,34-35).

Tylko najwięksi propagandziści wiary w czyściec mogą twierdzić, że w przypowieściach tych Jezus „przestrzega nas przed zaciąganiem długów, które przyjdzie nam spłacać na tamtym świecie" [w: Jacek Salij, *Nadzieja poddawana próbom*, „Czyściec i modlitwa za zmarłych", W drodze, Poznań 1995]. Choć tak łatwo przypisują Zbawicielowi wiarę w czyściec, nie wskazują już miejsc, gdzie Pan wyjaśnia, że „więzienie" symbolizuje czyściec, a „zwrot pieniędzy" spłatę własnych grzechów przez cierpienia.

Pierwsza przypowieść zachęca chrześcijan, aby godzili się z przeciwnikami i jak najszybciej rozwiązywali konfliktowe sytuacje, które zostały spowodowane z ich winy. Więcej światła na tę sprawę rzuca ewangelista Łukasz: „Gdy więc idziesz ze swoim przeciwnikiem do urzędnika, staraj się w drodze dojść z nim do zgody, aby cię nie zaciągnął przed sędziego, a sędzia przekazałby cię strażnikowi, a strażnik wtrąciłby cię do więzienia. Mówię ci, że nie wyjdziesz stamtąd, dopóki nie oddasz ostatniego grosza" (Łk 12,58-59 UBG).

Zalecenie Jezusa dotyczy więc praktycznego postępowania chrześcijan, którzy bez zwłoki powinni rozwiązywać zawinione przez siebie sytuacje konfliktowe, nawet gdyby mieli potem na tym stracić. Powinni żyć z innymi w zgodzie, „albowiem do życia w pokoju powołał nas Bóg" (1Kor 7,15). Jeśli nie korzystają z szansy załatwienia sprawy pokojowo, to nie mogą potem liczyć na ochronę Boga, który „przymknie oko" na niespełnione przez nich zobowiązanie,

ponieważ są chrześcijanami. Bóg postępuje sprawiedliwie i prędzej weźmie stronę oskarżyciela (nawet niewierzącego w Boga), który sprawiedliwie domaga się od chrześcijanina spełnienia jego zobowiązania, niż chrześcijanina unikającego spłaty tego zobowiązania.

Przypowieść nie ma charakteru eschatologicznego, mówi wyłącznie o etycznym postępowaniu chrześcijan w swoim życiu. Potwierdza to także fakt, że znajduje się ona wśród nauk moralnych wygłoszonych przez Jezusa w tzw. kazaniu na górze. Doszukiwanie się w tej przypowieści symboliki czyśćca, kary w czyśćcu i spłacania w nim nieodpokutowanych grzechów przez cierpienie, jest ewidentnym dopasowywaniem biblijnego tekstu do niebiblijnego dogmatu. W przypowieści zobowiązanie (dług) jest spłacane wierzycielowi, a nie Bogu, oraz pieniędzmi, a nie cierpieniami dłużnika, których nikt nie potrzebuje. Dłużnik musiał spłacić swój dług wierzycielowi nawet w więzieniu – np. przez pracę lub zwrot pieniędzy przez rodzinę.

Katolicka idea spłacania przez grzeszników po śmierci własnymi cierpieniami Bogu długu, który zaciągnęli u ludzi i ich nie spłacili, przeciwstawia się całej biblijnej nauce o łasce Bożej, usprawiedliwieniu przez wiarę, o Bożym miłosierdziu oraz zadośćuczynnej ofierze Syna Bożego. Jezus kilkakrotnie powtórzył, że Bóg przebacza chrześcijaninowi niewłaściwe postępowanie, ale domaga się od niego naprawy popełnionej szkody i spłacenie zaciągniętego długu – oczywiście za życia bo innej możliwości nie ma. Jeśli długu nie zwróci, to postara się o to sąd. Dlatego w taki sposób kończy się ta przypowieść. Podobną zasadę Jezus odniósł do modlitw zanoszonych do Boga o przebaczenie – otrzymując przebaczenie chrześcijanie mają też przebaczać swoim winowajcom (zob. Mt 5,23; Mt 6,12.14, 18,21-22.35; Łk 6,38).

To wszystko odnosi się również do przypowieści o złym słudze: „Sługo zły! Wszystek tamten dług darowałem ci, boś

mnie prosił. Czy i ty nie powinieneś był zlitować się nad współsługą swoim, jak i ja zlitowałem się nad tobą? I rozgniewał się pan jego, i kazał wydać go dozorcom więziennym, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeśli każdy z was nie odpuści z serca swemu bratu jego upadków" (Mt 18,32-35).

W pierwszej przypowieści wierzycielem chrześcijanina był inny człowiek, któremu ten winien oddać dług, natomiast w drugiej jest nim Bóg, któremu chrześcijanin nie musi spłacać długu, ponieważ On mu go darował (10 tysięcy talentów), kiedy o to Go poprosił. Jeśli jednak nie okaże litości bliźniemu, który na kolanach prosi o dodatkowy czas na spłatę długu (100 denarów) i wtrąci go do więzienia, aby odzyskać pieniądze, to takim postępowaniem nie tylko okaże małoduszność i dwulicowość, lecz także niewdzięczność za otrzymane od Boga przebaczenie i darowanie jego długu. Dlatego „rozgniewał się pan jego, i kazał wydać go dozorcom więziennym, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeśli każdy z was nie odpuści z serca swemu bratu jego upadków".

Jezus powiedział także: „Jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą" (Łk 6,38).

Kłamstwo teologii czyśćca dopatrującej się go w przypowieściowym więzieniu, w którym Bóg osadza chrześcijan po ich śmierci, a w pieniądzach nieodpokutowanych przez nich grzechów, które spłacić muszą własnym cierpieniem, to cyniczna drwina szatana, ponieważ Odkupiciel nigdy nie żądał od ludzi spłacenia własnych grzechów jako warunku dostania się do nieba. Wiara w czyściec wymierzona jest bezpośrednio w zadośćuczynną ofiarę Syna Bożego, którą złożył z łaski i miłosierdzia za wszystkie ludzkie grzechy, oraz w Jego wstawienniczą służbę pełnioną za grzesznikami w niebie:

„Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chry-

stusa, który jest sprawiedliwy. **On ci jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, lecz i za grzechy całego świata**" (1J 2,1-2).

Dogmat o czyśćcu stawia w negatywnym świetle również Boga Ojca, który posyła chrześcijan (swoje dzieci) do czyśćca, aby „do ostatniego grosza" spłacili cierpieniem swoje grzechy, choć Jego Syn – jak zapewnił w Swoim Słowie – spłacił je wszystkie własnymi cierpieniami i śmiercią na krzyżu. Posłanie więc dzieci do czyśćca byłoby okrutną farsą. I odwrotnie. Jeśli Ojciec wymaga od swoich ziemskich dzieci, aby odpokutowały własnym cierpieniem przez ogień swoje nieodpokutowane na ziemi grzechy, to posłanie na śmierć Jezusa jest również okrutną farsą. W niekorzystnym świetle dogmat stawia szczególnie zadośćuczynną ofiarę Zbawiciela, ponieważ suponuje, że jest niewystarczająca – skoro zbawieni wciąż muszą w czyśćcu spłacać dawne grzechy. Zgodnie z dogmatem o czyśćcu chrześcijanie muszą odpokutować wszystkie popełnione grzechy – albo w życiu na ziemi, albo w życiu pozagrobowym. Samo przebaczenie im grzechów przez Boga nie wystarczy – zapewniają sprzeciwiający się ewangelii teolodzy czyśćca.

Choć ofiara Syna Bożego zadośćuczyniła za wszystkie przewinienia chrześcijan, oni wmawiają im, że po śmierci ich cierpienia będą zadośćuczyniać Bogu za ich grzechy. Kłam papieskiemu dogmatowi o czyśćcu zadają nie tylko słowa apostoła Pawła o Chrystusie, który chrześcijan „wespół z Nim ożywił, odpuściwszy nam wszystkie grzechy; wymazał obciążający nas list dłużny, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami, i usunął go, przybiwszy go do krzyża" (Kol 2,12-15); nie tylko słowa Jana zapewniającego, że gdy zgrzeszą, mają „orędownika u Ojca, który jest przebłaganiem za grzechy nasze", któremu mogą je wyznać (1J 2,1-2) – zadają mu kłam również te znane teksty:

„Ja, jedynie Ja, jestem Panem, a oprócz Mnie nie ma wybawiciela… Ja, Jedynie Ja, mogę przez wzgląd na siebie

zmazać twoje przestępstwa i twoich grzechów nie wspomnę” (Iz 43,11.25); „Znowu zmiłuje się nad nami, zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy” (Mch 7,19); „Ojcze nasz, któryś jest w niebie… odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom” (Mt 6,12).

Ponieważ to Chrystus wymazał wierzytelności zapisane w obciążającym chrześcijan „liście dłużnym, który zwracał się przeciwko nam”, dlatego nie muszą oni spłacać ich własnymi cierpieniami oraz jakimikolwiek ofiarami składanymi w tym celu. Diabelski dogmat o czyśćcu naucza *de facto*, że grzesznicy mogą własnymi cierpieniami wymazać swoje grzechy, a zatem sami się zbawić i zapewnić sobie niebo przez własne cierpienia czy ofiary innych złożone w ich intencji. Z Pisma Świętego wiemy jednak, że to Syn Boży przez „wzgląd na swoją ofiarę miłości zmazuje nasze przestępstwa i grzechy”. Jeśli chrześcijanin w skrusze wyznaje Zbawicielowi grzech, wołając do Niego (a nie do spowiednika w konfesjonale) „odpuść mi Panie moje winy, jak i ja odpuszczam moim winowajcom”, to Pan zapewnia go, że „znowu zmiłuje się nad nami, zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy” (Mich 7,19).

Każdy grzech popełniony przez naśladowcę Chrystusa spłaca i wymazuje wyłącznie Chrystus, nawet jeśli oczekuje od niego naprawy wyrządzonej krzywdy lub szkody. Naprawa wyrządzonej krzywdy przez chrześcijanina nie spłaca jego grzechu ani nie zadośćuczynia przestąpionemu Prawu, a jedynie wyrównuje wyrządzoną drugiemu człowiekowi niesprawiedliwość. Gdyby dogmat o czyśćcu był prawdą, Boże przebaczenie oraz zadośćuczynna ofiara Chrystusa nie byłyby w ogóle potrzebne.

Zacheusz, bogaty zwierzchnik celników, który przyrzekł Jezusowi podzielić się z ubogimi połową swojego majątku oraz naprawić krzywdy wyrządzone bliźnim, nie spłacał własnych win ani nie wymazywał ich z jego „listu dłużnego”,

który go oskarżał. Słowa Zacheusza „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnie" (Łk 19,8), były skutkiem nawrócenia, którego integralnym elementem jest uznanie własnych win, pragnienie ich przebaczenia przez Boga oraz naprawianie wyrządzonego innym zła.

Skoro Jezus „grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abyśmy, obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli" (1P 2,24), to po śmierci chrześcijanie nie zanoszą już na sobie żadnych grzechów do czyśćca, gdzie muszą je spłacić cierpieniem, aby mogli wejść do nieba. Odkupiciel uczynił ich doskonałymi przez ofiarę, „albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni" (Hbr 10,14). Dlatego Bóg nie wspomina już ich grzechów: „A grzechów ich i ich nieprawości nie wspomnę więcej. Gdzie zaś jest ich odpuszczenie, tam nie ma już ofiary za grzech" (w. 17-18).

Rzymskich katolików, którzy powątpiewaliby w niebiblijny dogmat o czyśćcu, w jaki każą im wierzyć biskupi Rzymu, ci straszą ich klątwą: „Jeśli ktoś twierdzi, że po otrzymaniu łaski usprawiedliwienia każdemu grzesznikowi pokutującemu tak jest wina odpuszczona i zgładzona kara wieczna, iż nie zostaje żadna kara doczesna do odpokutowania czy na tym świecie, czy w przyszłym w czyśćcu przed wejściem do królestwa niebieskiego, niech będzie wyklęty" [*Breviarium Fidei…*, Poznań 1989, VII.106, s. 330].

Propagatorzy czyśćca twierdzą jeszcze, że trafiają do niego i cierpią w nim męki – które dorównują nawet mękom piekielnym – również małe dzieci. Za co dzieci trafiają do czyśćca? Na to pytanie udzieliła odpowiedzi znana katolicka mistyczka i stygmatyczka, Maria Simma (1915–2004), którą rzekomo nawiedzały „dusze czyśćcowe" – trafiają za kłamstwo, oszustwo i wyrządzone krzywdy. Jak np. czteroletnia dziewczynka, która swojej siostrzyczce podmieniła lalki – zabrała jej ładną lalkę, a dała swoją zniszczoną – za-

pewniała mistyczka [w: Maria Simma, *Moje przeżycia z duszami czyśćcowymi*, Promic WKM, Warszawa 2015].

Teolodzy czyśćca zapewniają ponadto, że sami wierzący mogą pomóc duszom cierpiącym w czyśćcu w spłaceniu ich grzechów. Jak? Przez ofiarowanie Bogu swoich cierpień (są to tzw. cierpienia w intencji dusz czyśćcowych). To nie koniec tej koszmarnej i antyewangelicznej idei. Dodają, że mogą oni własnymi cierpieniami spłacać nawet swoje grzechy. Czyli *de facto* samozbawić się. Co więcej, jeśli nie uczynią tego za ziemskiego życia, to nie pomoże im nawet wyznanie ich w konfesjonale i otrzymanie odpuszczenia. Dlaczego? Odpuszczenie grzechów nie chroni wierzącego przed trafieniem do czyśćca, ponieważ za skutki własnych grzechów musi odpokutować po śmierci!

W te nonsensowne i obłąkańcze nauki, drwiące z Ewangelii, ofiary Zbawiciela i Jego orędowniczej służby prowadzonej w niebie w intencji grzeszników, może uwierzyć tylko osoba, która nie poznała jeszcze Ewangelii o doskonałej ofierze Jezusa Chrystusa. Przykładem duchowego zwichnięcia, odsunięcia się od światła ewangelii oraz zwiedzenia przez spirytystyczne wizje, jest osoba znanego mnicha Pio, któremu – zanim Jan Paweł II ogłosił go świętym w 2002 roku – zarzucano różne oszustwa. W 1910 roku tak opisywał pragnienie cierpienia za dusze czyśćcowe:

„Od dłuższego czasu odczuwam w sobie potrzebę ofiarowania siebie Bogu jako żertwa ofiarna za biednych grzeszników i za dusze w czyśćcu… Jest prawdą, że to ofiarowanie się Panu Bogu uczyniłem kilkakrotnie, zaklinając Go, aby chciał przenieść na mnie kary przygotowane dla grzeszników i dla dusz w czyśćcu, a nawet stokrotnie je pomnożył wobec mnie, byle tylko nawrócił i zbawił grzeszników, a także przyjął do nieba dusze czyśćcowe" [w: Tomasz Protasiewicz OFMCap, Głos Ojca Pio nr 100/4/2016].

Przy tej okazji zacytujmy Konstytucję „Benedictus Deus" Benedykta XII z 1336 roku, w której określił naukę o czyśćcu i duszach czyśćcowych, tworząc taki osobliwy zapis:

„Mocą niniejszej nieodwołalnej Konstytucji oraz powagą Apostolską orzekamy, że według powszechnego rozporządzenia Boga dusze wszystkich Świętych, które zeszły z tego świata przed męką Pana naszego Jezusa Chrystusa, jak również Apostołów, męczenników, wyznawców, dziewic i innych wiernych zmarłych po przyjęciu chrztu św., jeśli w chwili śmierci nie miały nic do odpokutowania, a także te, które w przyszłości opuszczą świat w tym stanie, albo jeśliby wówczas miały w sobie coś do oczyszczenia, lecz doznały oczyszczenia po śmierci, oraz dusze dzieci odrodzonych w tymże chrzcie Chrystusowym w przeszłości lub przyszłości, a umierający po chrzcie, lecz przed użyciem wolnej woli zaraz po śmierci swej i po wspomnianym oczyszczeniu u tych, którzy go potrzebowali, jeszcze przed odzyskaniem swoich ciał i przed Sądem Ostatecznym, od chwili wniebowstąpienia Zbawiciela Pana naszego Jezusa Chrystusa, były, są i będą w niebie, w królestwie i raju niebieskim z Chrystusem, przyłączone do uczestnictwa aniołów i świętych, po męce i śmierci Pana Jezusa Chrystusa oglądały i oglądają Bożą Istotę widzeniem intuitywnym i także twarzą w twarz bez pośrednictwa żadnego stworzenia, które by służyło za przedmiot widzenia, ale Boża Istota ukazuje się im bezpośrednio, bez osłony, jasno i wyraźnie, a tak oglądając i rozkoszując się tą Bożą Istotą i dzięki temu widzeniu i radowaniu się dusze tych, co zmarli, są prawdziwie szczęśliwe i posiadają życie i wieczny odpoczynek. Także dusze tych, którzy w przyszłości umrą, będą oglądać tę samą Bożą Istotę i nią się radować jeszcze przed sądem powszechnym" [*Breviarium Fidei*..., Poznań 1989, VIII.108, s. 598-599].

Aby zachęcić lud do modlitw za dusze umarłych i do cierpień w ich zastępstwie oraz do wykupywania dla nich mszy i odpustów, biskupi zaczęli głosić, że dusze czyśćcowe wstawiają się w podzięce za nimi u Boga, wypraszając im łaski! Pisze o tym także Katechizm Kościoła Katolickiego: „Nasza modlitwa za zmarłych nie tylko może im pomóc, lecz także

sprawia, że staje się skuteczne ich wstawiennictwo za nami" (KKK 958).

Teologia czyśćca poszerza zatem o dusze czyśćcowe panteon orędowników wstawiających się rzekomo u Boga za wierzącymi, którzy za nie cierpią lub wykupują w ich intencji odpusty i msze. Do kilkunastu tysięcy „świętych" pośredników dokooptowano więc miliony pośredników „czyśćcowych"! Ośmieszanie jedynego w niebie orędownictwa Syna Bożego stało się jeszcze wyraźniejsze. Jak tu:

„Dusze cierpiące w czyśćcu są wielkimi przyjaciółmi tych, którzy pielgrzymują jeszcze na ziemi. Możemy przez ich orędownictwo otrzymać ogrom łask i pomocy. Można powiedzieć, iż wyczekują, by pomagać nam swymi modlitwami i orędownictwem. Im więcej my im pomagamy, tym skuteczniej mogą wstawiać się za nami... Skuteczność wstawiennictwa dusz czyśćcowych nie odnosi się oczywiście tylko do problemów czysto ziemskich czy chorób cielesnych. Wyjednują one wiele łask dla pogrążonych w nałogach, grzechach czy tracących wiarę" [za: ks. Andrzej Wronka, *Czyściec i pomoc duszom czyśćcowym*, <www.egzorcyzmy.katolik.pl>].

Również wyniesiony na ołtarze Jan Maria Vianney (1786–1859) ośmieszał Ewangelię:

„Ach! czy to tak wiele potrzeba, aby się do czyśćca dostać? Posłuchajmy, co mówi w tej mierze Albert Wielki, którego cnoty znane były powszechnie. Oto pokazał się po śmierci jednemu ze swoich przyjaciół i oznajmił, że go Pan Bóg posłał do czyśćca za to, że miał chwilowe upodobanie w swojej nauce. (...) Święty Seweryn, arcybiskup koloński, w kilka lat po śmierci pokazał się jednemu ze swoich przyjaciół i powiedział, że był w czyśćcu za to, że odłożył do wieczora modlitwę, którą powinien był zmówić rano. O jakże wielu chrześcijan w czyśćcu będzie za to, że swe modlitwy odkładali na czas inny pod pozorem, że coś ważniejszego mieli do załatwienia!" [M. Vianney, *O cierpieniach w czyśćcu i o sposobach ratowania dusz cierpiących*, za: <www.ultramontes.pl>].

Jeszcze jedno zdanie proboszcza z Ars, któremu lud przypisywał znajomość rzeczy przyszłych: „Ogień w czyśćcu jest ten sam co w piekle; różnica na tym tylko polega, że nie jest wieczny. Dałby Bóg, żeby która z tych dusz biednych, które tam przebywają, stanęła dziś na moim miejscu otoczona ogniem ją pożerającym i opowiedziała sama męczarnie swoje, napełniła ten kościół swymi jękami” [tamże].

Również Maria Serafina (właśc. Klotylda Micheli – 1849–1911), błogosławiona kościoła rzymskokatolickiego, beatyfikowana w 2011 roku przez Benedykta XVI, „zdała relację” z czyśćca i gorąco namawiała wiernych do wykupywania mszy i odpustów za dusze czyśćcowe:

„Pewnego dnia miała wizję. Ujrzała ojca otoczonego płomieniami i pogrążonego w wielkim smutku. Ojciec przechodził czyściec, jednak Bóg zezwolił mu na ukazanie się córce, którą chciał poprosić o modlitwę. Zezwolił również na zdanie relacji z tego, jak jest w czyśćcu. Udręczony żołnierz zwrócił się do niej tymi słowami:

— Chcę, abyś zamówiła Mszę świętą i ofiarowała modlitwy oraz odpusty w mojej intencji. Spójrz, jak jestem pogrążony w tej otchłani wypełnionej płomieniami. Ach, gdyby tylko ludzie wiedzieli, czym jest czyściec, wówczas znosiliby wszystko, by go uniknąć. W czasie tych wizji siostra Maria Serafina zadała duszy ojca kilka pytań:

— Czy to prawda, że cierpienia czyśćcowe są znacznie większe, aniżeli wszystkie nieszczęścia na ziemi, a nawet śmierć męczeńska?

— Tak, moja córko. To wszystko Prawda.

— Czy to prawda, że niektóre dusze muszą zostać nawet przez 500 lat w czyśćcu?

— Tak. Niektóre dusze są skazane na czyściec aż do skończenia świata. Te dusze mają wiele win i są całkowicie opuszczone. Są trzy rzeczy, które ściągają szczególny gniew Boga na ludzi: zaniedbywanie świętowania Dnia Pańskiego przez wykonywanie pracy, bardzo rozpowszechniony grzech

nieczystości i bluźnierstwo. Moja kochana córko, gdybyś wiedziała, jak bardzo te grzechy obrażają Boga!” [w: S. Maria Serafina, *Wywiad z duszą mojego ojca*, Przymierze z Maryją, nr 41/2008].

O katuszach w czyśćcu dusz czyśćcowych zapewniała także św. Katarzyna z Genui (1447–1510), kanonizowana w 1737 roku przez Klemensa XII. Twierdziła, że w częstych widzeniach Chrystus się jej ukazywał i objawił „prawdę” o czyśćcu, w którym dusze czyśćcowe „cierpią tak straszne katusze, że ani język ludzki wyrazić tego nie umie, ani umysł ludzki objąć tego nie zdoła… Więc gdy ta dusza wie dobrze, iż czyściec jest właśnie łaźnią przeznaczoną na obmycie plam tego rodzaju, biegnie do niego z zapałem i rzuca się w jego płomienie… Jej katusza jest okropną; tak okropną, że tego żaden umysł pojąć, ni żaden język wyrazić nie zdoła… Wszakże to wszystko co mi Bóg w tej mierze objawił i com ja wedle zdolności mego umysłu pojęła, tak dalece przechodzi wszelkie rozumowanie, wszelkie wierzenie, wszelakie tego życia doświadczenia, że gdy się ludzka mowa wyraża w tych rzeczach, wszystko co jeno zdoła powiedzieć zda mi się fraszką i kłamstwem” [św. Katarzyna Genueńska, *Traktat o czyśćcu*, wyd. II, Ultramontes, Kraków 2014, s. 4 i 8].

Do kontaktów z duszami czyśćcowymi cierpiącymi w płomieniach przyznaje się wielu innych katolickich „świętych” mistyków i stygmatyków, np. św. Gertruda, św. Teresa od Jezusa, św. Faustyna Kowalska, św. Alfons de Liguori, św. Weronika Giuliani, św. Brygida Szwedzka, św. Bonawentura, św. Maria Magdalena de Pazzi, św. Franciszka Rzymianka, św. Bernard, czy wspomniany mnich Pio z Pietrelciny. Również jemu zależało na podtrzymywaniu wśród ludu wiary w czyściec, aby zapewnić kościołowi stałe dochody dzięki wykupywanym przez wiernych mszom i odpustom za dusze czyśćcowe. Dlatego opowiadał im takie historie:

„Byłem zatopiony w modlitwie, kiedy drzwi otworzyły się i wszedł stary człowiek, ubrany w tradycyjną pelerynę powszechnie noszoną przez starszych ludzi w San Giovanni

Rotondo i usiadł obok mnie. Spojrzałem na niego, lecz wcale nie pomyślałem o tym, jak udało mu się wejść do klasztoru o tej porze. Kim jesteś? Czego chcesz? Ten mężczyzna odpowiedział: Ojcze Pio, jestem Pietro di Mauro, przezywany Precoco. Zmarłem w tym klasztorze 18 września 1908 r., w pokoju nr 4, wtedy klasztor był jeszcze przytułkiem dla bezdomnych. Pewnej nocy zasnąłem z palącym cygarem, moje łóżko zapaliło się. Udusiłem się i spaliłem się żywcem. Jestem nadal w czyśćcu i potrzebuję Mszy św., aby moja dusza była stąd uwolniona. Pan Bóg pozwolił mi przyjść do ciebie i poprosić o twoje modlitwy. Po wysłuchaniu jego opowieści przyrzekłem mu: Możesz być pewny, że jutro odprawię Mszę świętą za twoje uwolnienie" [ks. Zbigniew Kraszewski, *Tajemnica życia wiecznego – 100 dowodów na życie pozagrobowe*, OW Adam, Warszawa 2000, s. 163].

Chrześcijański apologeta Dave Hunt trafnie opisał to, czego doświadczał zakonnik Pio kontaktujący się z demonicznymi duchami, udającymi dusze zmarłych: „Pragnienie zakonnika o. Pio, aby cierpieć za grzeszników to... zniewaga dla Chrystusa, który wyraźnie stwierdził, że całkowicie spłacił dług, dzięki czemu stał się naszym jedynym Zbawicielem. Pio twierdził, że przez 30 lat doświadczał cierpienia za dusze w czyśćcu za pośrednictwem swoich stygmatów – krwawienia z dłoni – które mają być rzekomym znakiem jego współudziału w cierpieniach Chrystusa. Świadome odrzucenie wyraźnych nauk biblijnych sprawiło, że uległ on demonicznemu zwiedzeniu. Głęboko poświęcony Marii z Fatimy, która go rzekomo uzdrowiła z choroby w 1959 roku, stwierdził, że miliony zmarłych dusz wzięło udział w celebrowanych przez niego mszach, »zatrzymując się w jego klasztornej celi, aby podziękować mu za pomoc w ich drodze do Raju«. Nie były one jedynie tworem jego wyobraźni... twierdził, że widział te duchy na własne oczy. Niepojęte, że człowiek ten mógł być święcie przekonany, że służy Bogu, jednocześnie utrzymując kontakt z demonami" [*Global Peace*, Eugene, Harvest House, Oregon 1990, s. 307-308].

Od drugiej połowy XX wieku – dokładnie od II soboru watykańskiego – Rzym zaczyna „humanizować" czyściec (podobnie i piekło), z powodu na powiększającą się w kościele liczbę katolików, którzy w czyściec i cierpienia czyśćcowe przestają wierzyć. Dlatego ku niezadowoleniu ortodoksyjnych katolików zmienia dotychczasową wykładnię czyśćca. Głosi, że Bóg nikogo w czyśćcu nie karze i ogień czyśćcowy już nikogo nie pali, a jedynie uzdrawia on duszę człowieka. Tłumaczy też, że dotychczasowa wiara w cierpienia dusz czyśćcowych przez ogień była jedynie „ludowym wyobrażeniem" – choć była to przecież doktryna wyznawana na katolickich soborach, synodach oraz przez „świętych" i „ojców kościoła". Zmieniając interpretację czyśćca, Watykan zarzucił *de facto* „świętym" i „ojcom" skłonność do obsesyjnego fantazjowania lub demoniczne zwiedzenie, wielu „świętych mistyków" opisywało bowiem widzenia czyśćca, twierdząc, że otrzymali je od Boga.

Odchodzenie od wielowiekowej katolickiej wykładni czyśćca nie jest rezultatem powrotu do nauki biblijnej i porzucenia wiary w życie pozagrobowe. To tylko reinterpretacja starej doktryny, mająca na celu dopasowanie jej do współczesnych potrzeb, zmian i wyzwań. Rzym wiary w czyściec nie porzuca, ponieważ kult dusz umarłych z ofiarami za dusze umarłych dostarcza mu ogromnych dochodów. Nie zmienia również jego spirytystycznej duchowości, która – podobnie jak charyzmatyczna „Odnowa w Duchu Świętym" – utrudnia osobom, które jej doświadczają, dostrzec biblijne prawdy [zob. *Zwodnicza droga do Ducha Świętego*, Posłańcy Sądu, Warszawa 2023].

Powiedzieliśmy już, że wiara w czyściec poniża doskonałą ofiarę odkupieńczą Chrystusa, uwłacza Jego orędowniczej służbie, jak również poganizuje chrześcijańską wiarę. Chrystus spłacił bowiem na krzyżu cały dług każdego człowieka, za którego umarł w zastępstwie. Jego słowa „Wykonało się!" (J 19,30) obwieściły światu, że zapłata, jakiej domagało się Boże Prawo, została w pełni uiszczona. Ofiara Jezusa

otworzyła drogę do zbawienia każdemu grzesznikowi, który w Niego uwierzy, przyjmie za swojego jedynego w niebie Pośrednika i Orędownika oraz będzie strzegł Jego przykazań i wiary (Obj 14,12). Niebo jest darem Syna Bożego, a nie darem spirytystycznej nauki o czyśćcu, przez który jej twórcy „wpuszczają" chrześcijan do nieba. Żaden grzesznik w żaden sposób nie może zadośćuczynić za swoje i innych grzechy, ani zapracować na własne i innych zbawienie. Również swoim cierpieniem. Uczynił to wyłącznie Jezus Chrystus. Tak jak orędujący w niebie Odkupiciel w przemienionym i uwielbionym ciele nie krwawi dla czyjegokolwiek zbawienia, tak nikt nie może wysłużyć komukolwiek nieba przez swoje cierpienia i krew. Dogmat o czyśćcu zaprzecza wprost wystarczalności odkupieńczej ofiary Chrystusa. Skoro kara za złamanie Prawa spadła na Syna Bożego zamiast na przestępców tego Prawa, przyjmujący Odkupiciela nie muszą w żadnej formie spłacać własnych grzechów, oczyszczać się z nich, gdyż to właśnie uczynił dla nich Zbawiciel.

Ze wszystkich osób, które nawróciły się i zaufały Chrystusowi, Bóg zdjął ciężar ich win (popełnione grzechy), dlatego obiecał im wieczne zbawienie za ich życia (Ef 2,8-9; 1J 5,12-13; J 5,24). Skoro wziął nie siebie grzechy ludzi i umarł za każdy z nich (Kol 2,13), to za jakie grzechy mieliby ludzie iść jeszcze do czyśćca? Teologia czyśćca jest nauką kłamstwa wymierzoną przeciwko ewangelii Jezusa Chrystusa. „Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota" (1J 5,12); „Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony" (Dz 16,31); „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was, Boży to dar" (Ef 2,8).

„Nauka o świadomości człowieka po śmierci, a przede wszystkim wiara w to, że duchy zmarłych powracają, aby usługiwać żywym, utorowała drogę nowoczesnemu spirytyzmowi… Tę właśnie naukę wykorzystuje szatan dla własnych celów. Upadli aniołowie wykonujący jego rozkazy zjawiają się jako posłowie ze świata duchów. Książę zła,

twierdząc, że kontaktuje żyjących z umarłymi, wywiera swój zgubny wpływ na umysły ludzi. Może on ukazać ludziom postacie ich zmarłych przyjaciół. Oszustwo to jest doskonałe, znajomy wygląd, głos, słowa – wszystko to podrabia z zadziwiającą dokładnością. Wielu pociesza się zapewnieniem, że ich umiłowani doznają szczęścia w niebie, i nie podejrzewają żadnego niebezpieczeństwa. Dają posłuch duchom zwodzącym i naukom diabelskim" [Ellen White, *Wielki Bój*, Znaki Czasu, Warszawa 1983, s. 382].

Chrześcijanie uczestniczący w składaniu ofiar za dusze umarłych podczas mszy (KKK 1032, 1055, 1371) nie podejrzewają, że biorą udział w obrzędzie o charakterze okultystycznym. Nie czerpiąc na ten temat wiedzy z najpewniejszego źródła rozpoznania prawdy od fałszu – Bożego Słowa, słuchają rad „kapłanów", którzy zwodzą ich i „zamykają przed ludźmi Królestwo Niebios" (Mt 23,13). Jak w poniższych słowach:

„Tak wiele osób rozpacza, czy kupuje drogie wieńce na groby, które dla zmarłego już nic nie znaczą, a tak mało mu naprawdę pomaga. Często też, zły duch zniechęca człowieka do zamówienia Mszy św., szkoda pieniędzy, a przecież jak się sam pomodlisz, to też pomożesz, zamówisz jutro itd. W takich sytuacjach potrzebna jest żelazna konsekwencja, by przezwyciężyć swoje skąpstwo, niechęć, skrępowanie i przynajmniej raz na pół roku zamówić Mszę św. za zmarłych. Oczywiście, dobrze jest takie Msze (jeżeli mamy takie możliwości) zamawiać częściej i rozpocząć od intencji za zmarłych bliskich, krewnych i dobrodziejów..." [ks. Andrzej Wronka, *Czyściec i pomoc duszom czyśćcowym*, <www.egzorcyzmy.katolik.pl>].

Rzymscy biskupi wiedzieli, jakie profity mogą im przynieść płatne ofiary za dusze w czyśćcu, dlatego na soborze lyońskim II w 1274 roku potwierdzili możliwość ofiarowania pomocy duszom czyśćcowym, a później – na soborze florenckim (1438–1445) i trydenckim (1563 r.) – ujęli tę wiarę w dogmat. W wyznaniu w Lyonie zapisano: „Jeśliby praw-

dziwie pokutujący zakończyli życie w miłości [Boga] jeszcze przed godnym zadośćuczynieniem czynami pokutnymi za popełnione grzechy i zaniedbania, wówczas ich dusze zostaną po śmierci oczyszczone karami czyśćcowymi, czyli ekspiacyjnymi. Do złagodzenia tego rodzaju kar dopomaga wstawiennictwo wiernych żyjących, a mianowicie – ofiary Mszy św., modlitwy, jałmużny i inne akty pobożności, które zgodnie z postanowieniami Kościoła jedni wierni zwykli ofiarować za innych wiernych. Dusze zaś tych, którzy po przyjęciu chrztu św. nie splamili się w ogóle żadnym grzechem, oraz dusze tych, którzy splamiwszy się grzechem, zostały następnie oczyszczone w sposób wyżej podany czy to pozostając w ciele, czy też po opuszczeniu go – zostają natychmiast przyjęte do nieba. Dusze zaś tych, którzy umierają bądź w grzechu śmiertelnym, bądź z samym tylko grzechem pierworodnym, natychmiast zstępują do piekła, gdzie jednak nierównym podlegają karom" [*Breviarium Fidei*..., Poznań 1989, VIII.106, s. 596].

Kto po chrzcie otrzymanym po urodzeniu nigdy nie splamił się grzechem? Kapłani czyśćca podtrzymują moralny terror wśród wierzących, nieustannie przypominając im, że trafią do czyśćca, oraz o duszach czyśćcowych wołających o ich pomoc – którym ulżyć mogą „ofiarami Mszy św., jałmużnami i odpustami". Wiedzą, że im bardziej ludzie grzeszą, tym więcej pieniędzy spływa od zatroskanych rodzin – przekonanych, że ich nieżyjący członek rodziny trafił do czyśćca. Dlatego korzystają z wszelkich sposobów perswazji, aby skłonić ich do wykładania pieniędzy na ofiary za dusze czyśćcowe. Na przykład jak czynił to ks. prof. Franciszek Spirago:

„Biedne dusze czyśćcowe nie są w stanie pomagać sobie same, nie mogą bowiem już spełniać dobrych uczynków na zgładzenie kar grzechowych. Minął już dla nich czas łaski i zasługi, a nastał czas zapłaty i pokuty... Pić muszą do dna ten kielich goryczy, bez pociechy i możności ulżenia sobie... My jednak, żyjący na ziemi, możemy przyczynić się

do zmniejszenia i złagodzenia ich mąk. Możemy im pomoc przez ofiarę Mszy świętej, modlitwę, jałmużnę i inne pobożne uczynki... Najlepszą i najpewniejszą pomocą jest w tym wypadku Ofiara Mszy świętej" [ks. F. Spirago, *Katolicki katechizm ludowy*, Mikołów 1906, s. 408].

Albo jak czynił to proboszcz z Ars, Jan Maria Vianney, którego Jan Paweł II nazwał „wzorem dla wszystkich kapłanów": „Bardzo bolesne i przejmujące jest położenie naszych rodziców, krewnych, znajomych, jeżeli zeszli z tego świata **nie uczyniwszy zadość sprawiedliwości Bożej**. Skazani bowiem zostali do tego strasznego więzienia, które czyśćcem się nazywa, i tam będą zostawać dopóty, dopóki długów swoich całkowicie nie spłacą. Ale po co ja bracia drodzy wszedłem dziś na ambonę? Wszedłem z rozkazu Boga i przemawiać mam w imieniu waszych rodziców, krewnych, znajomych. Wszakże od was dla nich należy się dług wdzięczności. Przypomnijcie sobie co oni zrobili dla was, kiedy na tej ziemi żyli. Weźcie na uwagę ich położenie w płomieniach czyśćcowych i pośpieszcie im z pomocą... Zdaje mi się, że słyszę ich, jak wołają: »Powiedz naszym ojcom, naszym matkom; powiedz naszym dzieciom, wszystkim naszym krewnym, co my za straszne męki cierpimy. Niech się zlitują nad nami i niech nam swej pomocy nie odmawiają... ciągle w tych płomieniach gorejemy. Oby się poruszyli naszymi wołaniami i wyrwali nas z tej niedoli! Przedstaw im sługo Boży szczegółowo wielkość mąk naszych, a potem środki, którymi mogą nam ulżyć albo całkiem uwolnić«... Dałby Bóg, żeby która z tych dusz biednych, które tam przebywają, stanęła dziś na moim miejscu otoczona ogniem ją pożerającym i opowiedziała sama męczarnie swoje, napełniła ten kościół swymi jękami, to może zmiękczyłaby i do litości pobudziła serca wasze!... »O dziatki drogie – wołają rodzice – myśmy was tak kochali, czyż podobna, abyście nas teraz opuścili? Wy spoczywacie na miękkim łożu, a my w ogniu strasznym. Wy się oddajecie

zabawom, a my dzień i noc cierpimy i płaczemy. Mieszkacie w domach, które wam zostawiliśmy, używacie owocu trudów naszych; a my opuszczeni przez was od tylu lat ponosimy katusze tak straszne. Ani jałmużny nie czynicie, ani o Mszę świętą nie prosicie dla przyjścia nam z pomocą. Możecie nam ulżyć, możecie nas z więzienia uwolnić, a jednak nie pomyślicie o tym. O jakże straszne są męczarnie nasze!«... Tak bracia drodzy, wieczorem idąc na spoczynek, widzielibyśmy biednych rodziców naszych, wołających o pomoc, widzielibyśmy ich w naszych domach, w naszych polach. Te biedne dusze krążą koło nas, idą za nami wszędzie; ale niestety są to biedni żebracy koło złych bogaczów!... jakże bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy odmówili naszemu ojcu, naszej matce, małej cząsteczki tych dóbr, które oni z takim mozołem nabyli dla naszego szczęścia! Powiedzcie mi, jeśliby wasz ojciec lub wasza matka, albo jedno z waszych dzieci było w ogniu, gdybyście widzieli ich ręce wyciągnięte do was z prośbą o pomoc, czy bylibyście tak nieczuli i pozwolilibyście na ich palenie w oczach waszych? A te biedne dusze ponoszą męki tak straszne, iż żaden człowiek pojąć tego nie jest w stanie" [ks. Antoni Chmielowski, *Nauki na niedziele i święta całego* roku, t. III, „Czas po Zielonych Świątkach", s. 657-668].

Ten „wzór proboszczów" wzbudzał wśród wiernych wyrzuty sumienia, aby przekazywali kościołowi pieniądze bądź inne dobra na ratowanie dusz rodziców, dzieci, braci, sióstr, dziadków, wnuków, wujków, ciotek, kuzynów i kuzynek „gorejących w płomieniach czyśćca", nie licząc znajomych: „Oto, jak się odwdzięczamy bracia drodzy za miłość, za dobroć, jaką nam okazywali najbliżsi, najserdeczniejsi za życia... Ach! nie bądźmy – błagam was na wszystko – wśród tych niewdzięcznych, tych przewrotnych; ponieważ pracując nad ich wybawieniem, pracujemy nad naszym własnym zbawieniem... Ale, powiecie może, jakim sposobem moglibyśmy te dusze pocieszyć, uwolnić z czyśćca i do nieba za-

prowadzić? Odpowiedź na to łatwa, już dawno przez Kościół wskazana, po pierwsze przez modlitwy i jałmużny, po drugie przez odpusty i po trzecie przez ofiarę Mszy świętej... Ale niestety, modlitwa nasza jest czymś bardzo małym, ponieważ jesteśmy grzesznikami i prosimy za winnymi... Ach! gdybyśmy chcieli, to byśmy prędko czyściec pustym uczynili, ofiarując za biedne dusze czyśćcowe wszystkie odpusty, jakie pozyskać możemy... a sposobem najpotężniejszym do uwolnienia dusz z czyśćca jest Msza święta. Gdy ją ofiarujemy za te biedne dusze, to już nie grzesznik prosi za grzesznikiem, ale Bóg równy Ojcu swojemu, który nic nie odmówi Synowi... Tak bracia drodzy... Wiele, bardzo wiele dusz dostanie się do nieba przez Msze święte... Niech każdy z nas myśli o swoich biednych rodzicach, krewnych, znajomych, dobrodziejach... dla sprawienia im ulgi w cierpieniach" [tamże].

Uderzające w żałobne tony homilie proboszczów o cierpiących w czyśćcu duszach umarłych, które potrzebują ofiar, odpustów i jałmużny ludu, nie zmieniają się od lat. Od lat też znieważają ofiarę Zbawiciela i wykpiwają Boże Słowo, które zapewnia chrześcijan, że mogą prosić o modlitwę wstawienniczą wyłącznie żyjących ludzi, nigdy umarłych, a sami mogą modlić się jedynie za żywych – ponieważ „**Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych**" (Mt 22,32). Ewangelista Marek dodaje, że jeśli wierzą inaczej, to są „**w wielkim błędzie**" (Mk 12,27 pd).

Od katuszy do apokatastazy

WIELU BIBLISTÓW I HISTORYKÓW WYKAZAŁO, że największy wpływ na wyobrażenia o piekle wśród chrześcijan kościoła poapostolskiego miały pisma apokryficzne powstałe w okresie międzytestamentalnym oraz przekonania chrześcijan pochodzących z pogan, którzy przyjmując nową wiarę, nie zawsze porzucali wiarę w życie pozagrobowe, która była fundamentalnym elementem wszystkich religii pogańskich. Widać to również w gnostyckim piśmie apokryficznym powstałym w okresie od początku do połowy III wieku, *Apokalipsie Piotra*, w której apostoł Piotr odgrywa szczególną rolę – jako pierwszy gnostyk i gnostycki apostoł. Jej autorem – jak wszystkich apokryfów – nie jest wymieniona w tytule osoba, czyli apostoł Piotr, lecz osoba o poglądach gnostyckich. Autor tego pisma chciał, aby *Apokalipsa* służyła „gnostyckiej propagandzie, zorientowany jest na czytelnika gnostyka lub takiego, którego dla gnozy należy pozyskać… Piotr ma zanieść gnozę tym, którzy nie pochodzą z tego eonu, są obcy, którzy z istoty swej są nieśmiertelni. Są tacy, którzy prawdziwie istnieją i »nie istniejący«, »synowie światłości« i »synowie tego eonu«, »dusze nieśmiertelne« i »śmiertelne«… autor »Apokalipsy« polemizował z oficjalną nauką Kościoła, zwalczając naukę o realnej śmierci zbawcy na krzyżu i jej zbawczym znaczeniu. Pogląd, że zbawca nie uległ cierpieniu na krzyżu, należał do istoty gnostyckiego przesłania, które miał Piotr dalej propagować” [ks. Wincenty Myszor, *Apokalipsa Piotra*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 31 (1998), s. 316-318].

Apokryf zyskał popularność w części kościołów, w innych zabraniano jego czytania, również dlatego, że przedstawiał niebiblijną wizję piekła. Pismo wywarło jednak wpływ na pobożność ludową, rozwijające się poglądy gnostyckie oraz poglądy o życiu pozagrobowym.

„Ukazany w *Apokalipsie Piotra* opis piekła i raju niebieskiego, wywarł wielki wpływ na pobożność ludową i późniejszą tradycję chrześcijańską, jeśli nawet treść nie była oryginalna, lecz nawiązywała do tradycji orficko-pitagorejskiej. Dzieło to… cieszyło się wielkim powodzeniem i zapewniło pewną przyszłość starożytnym poglądom na życie po śmierci" [za: Angelo Di Berardino, *Historia teologii. Epoka patrystyczna*, t. I, wyd. M, Kraków 2003].

Apokryf widnieje w najstarszym prywatnym katalogu Nowego Testamentu nieznanego autora, w tzw. Kanonie Muratoriego. Katalog napisano po łacinie z dużą ilością błędów ortograficznych. Znajdują się w nim również inne pisma apokryficzne, natomiast o *Apokalipsie Piotra* zapisano: „Przyjmujemy jedynie Apokalipsę Jana i Piotra. Niektórzy z naszych nie pozwalają jednak tej ostatniej czytać w Kościele" [tamże, przypis 74].

Trudno się dziwić, że w większości kościołów nie pozwalano jej czytać, ponieważ szerzyła gnostyckie nauki i wierzenia przeciwne nauce Słowa Bożego. Z tego też powodu *Apokalipsy Piotra* nie włączono do kanonu Pisma Świętego, zaliczając ją do pism niepowstałych z natchnienia Ducha Świętego. Kościół powszechny często jednak przywołuje ten apokryf, aby uzasadniać papieski dogmat w istnienie piekła i nieśmiertelne dusze. Tak oto jego autor straszył chrześcijan piekłem:

„I byli tam tacy, których powieszono za ich języki. To byli ci, co wyrażali się bluźnierczo o drodze sprawiedliwości, i pod nimi płonął ogień, przyprawiający ich o męczarnie. Było tam także wielkie jezioro wypełnione płonącym mułem, a znajdowali się w nim ci, którzy sprzeniewierzyli

się sprawiedliwości, i aniołowie torturowali ich. Ponadto były tam kobiety powieszone za włosy, nad owym żarzącym się mułem. To były te, co się przyozdobiły, bo chciały dopuścić się cudzołóstwa, ci zaś, którzy haniebnie cudzołożyli z nimi, zostali powieszeni za nogi, a głowy wetknięto im w ów muł, i ci mówili: Nie wierzyliśmy, że tu trafimy" [Karlheinz Deschner, *I znowu zapiał kur*, t. 1, Uraeus, Gdynia 1998, s. 129].

Wiara w przedstawiane tak piekło z upływem czasu przyjmowała się coraz powszechniej w lokalnych kościołach, zmieniając obraz Boga – z pełnego łaski i miłosierdzia, który dla ratowania ludzi oddaje swojego Syna (J 3,16; 1J 4,8-9.16.19; Ef 2,4-5), na okrutnego sadystę, który przez całą wieczność będzie pastwić się nad wszystkimi, którzy odrzucili Jego Syna. Z nauki o piekle głoszonej przez stulecia przez rzymską teologię wynika, że ludzkość nie znała większego potwora nad Boga zadającego cierpienia setkom milionów, a może miliardom ludzi, nie przez rok, sto lat, milion, bilion, kwadrylion, sekstylion, oktylion, decylion czy centylion lat, lecz zawsze i nieustannie. Nawet najbardziej zwyrodniali rodzice, jakich wydała ziemia, nie wymyśliliby dla swoich nieposłusznych dzieci kary zadawania im nieprzerwanego bólu do końca ich życia. Wieczną karę mógł wymyślić tylko umysł perwersyjny i sadystyczny.

Jakkolwiek współcześni teolodzy nie łagodziliby obrazu piekła, zadawanie przez wieczność komukolwiek jakiegokolwiek bólu objawia sadystyczną naturę tego, kto to czyni. To Lucyfer przypisał Bogu własne cechy, a miliony chrześcijan uwierzyły w ten fałszywy obraz Boga, słuchając „fałszywych pasterzy" zasiadających w Rzymie.

Zdając sobie sprawę, że coraz więcej katolików nie chce wierzyć w piekło z makabrycznymi torturami zadawanymi przez Boga potępionym duszom, Watykan postanowił dokonać jego reinterpretacji, co następuje od II soboru watykańskiego. Romano Amerio, szwajcarsko-włoski teolog, który brał udział w pracach Centralnej Komisji Przygoto-

wawczej soboru oraz autor 900-stronicowej książki omawiającej katastrofalną sytuację, w jakiej znalazł się kościół katolicki po tym soborze (pt. *Iota Unum. Analiza zmian w Kościele katolickim w XX wieku*), tak pisał:

„Na II Soborze Watykańskim idea piekła została prawie zupełnie pominięta; niektórzy Ojcowie Soboru wyrażali z tego powodu swój żal podczas 80. sesji, kiedy dyskutowano o eschatologicznym charakterze nadziei chrześcijańskiej. W tekstach Soboru słowo »piekło« nigdzie nie występuje i tylko jeden jedyny raz wzmiankuje się go niebezpośrednio pod określeniem »wiecznego ognia« [*Lumen gentium*, 48]. O właściwej nauce o piekle nie napisano nic. Papież Paweł VI ubolewał, że »o piekle już nigdzie się nie mówi« [L'Osservatore Romano, 21 IV 1971]. O wiele słuszniej mógłby skarżyć się na księży, którzy pomijają temat piekła; jak wierni mogą słyszeć o piekle, skoro duchowni o nim milczą? Zniknąwszy z nauczania, piekło zniknęło też ze świadomości większości wiernych. Ze statystyk, opublikowanych w L'Osservatore Romano 19 XI 1970 roku, można się dowiedzieć, że z uważających się za katolików Rzymian 50 proc. nie wierzy w piekło, zaś jego wieczność jest negowana przez niektórych teologów, a redukowana przez innych (podobnie jak czynili to epikurejczycy) do poziomu mitu, wyrażającego cierpienie spowodowane przez niepełną świadomość. Episkopat francuski oficjalnie wypowiedział się przeciw doktrynie piekła, potwierdzając tym samym to, co głosi wielu francuskich proboszczów: Piekło to po prostu sposób przekazu, jakiego użył Chrystus, zwracając się do ludzi, których poglądy religijne były dość prymitywne; my od tamtego czasu rozwinęliśmy się dalej" [Romano Amerio, *Tryumf sprawiedliwości. Piekło*, w: Zawsze Wierni, nr 6/2001 (43)].

Dlatego Watykan zaczyna propagować nowy nurt teologii piekła, które przestaje być realnym i rzeczywistym miejscem kaźni z fizycznymi i psychicznymi cierpieniami potępionych, a jest jedynie stanem „oddzielenia od Boga", czyli po

prostu ostatecznym odrzuceniem na wieki Boga przez samopotępienie się człowieka. Jest to *de facto* koncepcja „pustego piekła" z powszechnym zbawieniem (apokatastazą), wprowadzona do współczesnej katolickiej teologii w drugiej połowie XX wieku przez szwajcarskiego teologa Hansa Ursa von Balthasara, którą Watykan postanowił lansować i rozwijać. Balthasar uważał, że pełen miłosierdzia Chrystus, który zjednoczył się w duchowym cierpieniu z każdym człowiekiem – i ze wszystkimi grzesznikami – nie mógłby odwrócić się od dusz potępionych, nawet gdy zrobili to z własnej woli (zwolennicy apokatastazy uważają, że nie Bóg potępia, tylko ludzie potępiają sami siebie).

A zatem „Miłosierdzie Chrystusa" jest tak wielkie, że jako umarły i opuszczony przez Boga (kiedy na krzyżu wziął na siebie grzechy wszystkich ludzi) solidaryzuje się z potępionymi grzesznikami do tego stopnia, że nawiedził „krainę umarłych", dokąd zaniósł Boże miłosierdzie „nieposłusznym duszom" (1P 3,19), pozwalając im odnaleźć Boga, z czego oni oczywiście nie mogli nie skorzystać. Zstąpienie do „krainy umarłych" manifestuje więc Chrystusową „moc miłosierdzia, która obejmuje wszystko, nie wyłączając piekła", oraz stanowi „część uczestnictwa w paschalnej Tajemnicy Chrystusa, który tak się uniżył, że wszedł w najgłębszą otchłań zła i grzechu, w jaki popadł człowiek" [zob. Magdalena Jaroszewicz, *Apokatastaza w katolickiej teologii współczesnej*, Wrocław 2013].

Również Bóg Ojciec nie mógłby obojętnie przypatrywać się wiecznej tragedii samopotępionych grzeszników, których odkupiła ofiara Jego jedynego Syna. A skoro tak – twierdzą promotorzy apokatastazy – to nie można być już pewnym, że potępieni w ogóle istnieją lub też że nie powiedzą „tak" w spotkaniu z miłosiernym Chrystusem tuż przed śmiercią lub po swojej śmierci. Balthasar, którego Watykan uważa za największego XX-wiecznego katolickiego teologa, był przekonany o ostatecznym unicestwieniu zła, a piekło to

przecież zło, więc nie może ono istnieć, dlatego może być jedynie metaforą „oddzielenia na zawsze od Boga".

„Balthasar podkreśla zwłaszcza moment śmierci na krzyżu i rozpaczliwy okrzyk Chrystusa: „Boże mój, Boże, czemuś Mnie opuścił?" (Mt 27,46; Mk 15,34). W tym momencie Jezus wchodzi w doświadczenie piekła, najgłębsze doświadczenie opuszczenia przez Boga, zstępuje do piekieł. Od swojej śmierci, przez całą Wielką Sobotę, Zbawiciel pozostaje martwy, schodzi do królestwa umarłych, do Szeolu, gdzie przebywa razem z umarłymi i przez swoją solidarność z nimi dopełnia dzieła odkupienia. Szwajcarski teolog określa »solidarność z umarłymi« jako istotę zstąpienia do piekieł… Piekło u szwajcarskiego teologa jest więc doświadczeniem zupełnego odrzucenia przez Boga. Mówi się tu nie o miejscu, do którego idzie człowiek po śmierci, ale o stanie bycia opuszczonym przez Boga… Syn we wcieleniu użył boskiego atrybutu wszechobecności, aby być tam, gdzie przebiegają ludzkie drogi [...]. Do tego stopnia, że także ci, którzy nie chcą, oraz ci, którzy myślą, że się definitywnie oddzielili i zbuntowali, spotkają Go na pewno na swojej drodze, ponieważ On wybrał sobie miejsce najbardziej zaniechane, niechciane, odpychające… Na tym opiera się koncepcja »wzajemności w opuszczeniu«. Grzesznik, który postanowił zupełnie opuścić Boga, aby ukazać swoją niezależność, znajdzie na swojej drodze Kogoś, kto został opuszczony przez Boga w sposób absolutny. Balthasar sugeruje, że można mieć nadzieję, że skutkiem tego spotkania pomiędzy zbuntowanym człowiekiem i Ukrzyżowanym będzie refleksja grzesznika: »ten, opuszczony przez Boga jak ja, jest w tym stanie przeze mnie«. W takiej sytuacji nie zachodzi żadne wymuszenie wobec człowieka, nie można mówić o odebraniu wolności, ponieważ Bóg ukazuje się nie jako wszechmocny, ale jako najbardziej odrzucony i poniżony, zostawiony w zupełnej słabości i samotności. Jeśli uda Mu się wzbudzić w ten sposób w człowieku cho-

ciaż iskierkę skruchy, to grzesznik jest zbawiony… Dzięki temu piekło i zstąpienie do piekieł przestały być oczywistymi prawdami katechizmowymi i zostały potraktowane jako istotne elementy Dobrej Nowiny o odkupieniu człowieka przez Chrystusa. W ujęciu Balthasara rzeczywistość piekła przestaje być oczywista i staje się częścią tajemnicy Bożej miłości" [ks. dr Maciej Raczyński-Rozek, *Koncepcja piekła i zstąpienia do piekieł u Hansa Ursa von Balthasara*, Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie, Lumen s. 96-97, 100, 102].

Tak właśnie Balthasar uzasadnia tezę o zrealizowaniu się chrześcijańskiej nadziei w powszechne zbawienie, której orędownikami są Watykan i coraz większa liczba katolickich teologów (w Polsce głównym jej orędownikiem jest teolog KUL, prof. Wacław Hryniewicz OMI).

Zwolennicy „pustego piekła" zapewniają – co przeczy biblijnej nauce – że Pismo Święte nie rozstrzyga kwestii, czy będą jacyś potępieni, czy nie, a tylko ostrzega ludzi przed możliwością potępienia. Z jednej strony podkreślają, że nie negują możliwości istnienia piekła (jakkolwiek rozumianego), lecz dodają, że taka możliwość nie oznacza jego urzeczywistnienia. Niby zatem piekło istnieje, a jednak nie musi istnieć; mogą do niego trafić potępieni, ale nie muszą, gdyż w ostatniej chwili życia każdy człowiek może okazać skruchę, nawet po śmierci na sądzie Chrystusa, na którym On będzie sędzią, gdzie też spotka się z Jego „Miłosierdziem".

Aby uzasadnić wiarę w puste piekło i uprawdopodobnić możliwość spełnienia się nadziei w powszechne zbawienie grzeszników, jej zwolennicy twierdzą, że biblijny język oraz obrazy opisujące piekło i przedstawiające Boga, który karze bezbożnych przy końcu świata, są jedynie symboliczne i metaforyczne. Mają one wyłącznie wychowawczy i pedagogiczny charakter, aby wezwać grzeszników do opamiętania i uchronić ich przed odejściem od wiary. Dlatego twierdzą, że eschatologiczne teksty Nowego Testamentu, które mówią o „płaczu i zgrzytaniu zębów" (Łk 13,28) osób potępio-

nych oraz o ich „mękach w ogniu i w siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka", gdzie „dym ich męki unosi się w górę na wieki wieków i nie mają wytchnienia we dnie i w nocy" (Obj 14,10-11), należy interpretować symbolicznie (por. Mk 9, 44-49; Mt 3,12; Łk 16,23-24; Mt 25,46).

Postulują zatem wyprostować obraz Boga – który w historii chrześcijaństwa został zniekształcony różnymi filozoficznymi naleciałościami i schematami – przez opracowanie na nowo teologii „Bożego Miłosierdzia".

„Obraz Boga żądnego zemsty, nawołującego do zabijania, jest – w przekonaniu lubelskiego teologa [ks. prof. W. Hryniewicza] – typowym wytworem mentalności semickiej, a także dokumentacją projekcji ludzkich uczuć, rodzaju rozgoryczenia bądź grzeszności, nie zaś rzeczywistym obrazem Boga… Dlatego Hryniewicz nawołuje nie tylko do nowego odczytania odnośnych tekstów biblijnych, ale i do reinterpretacji eschatologicznych wypowiedzi kościelnego Magisterium, w tym konstytucji *Benedictus Deus* papieża Benedykta XII, w której dokonało się przejście od ostrzeżeń do stwierdzenia faktycznego istnienia piekła" [ks. Ignacy Bokwa, *Nadzieja powszechnego zbawienia jako postać Bożego miłosierdzia*, Roczniki Teologiczne, t. LXIII, zeszyt 7/2016, s. 38, 39].

Teolodzy promujący i uzasadniający apokatastazę inaczej więc interpretują biblijną naukę o sądzie ostatecznym. Wierzą, że skoro na sądzie wszyscy grzesznicy spotkają się z Odkupicielem, to doświadczą tam Jego wielkiego „Miłosierdzia" (gdyż Chrystus jest wyłącznie Miłością i Dobrocią), podczas którego dojdzie nawet do pojednania ofiar z katami. Tezę o zbawczym charakterze sądu opierają na tendencyjnie interpretowanych tekstach biblijnych o sądzie, Bożej łasce, miłosierdziu i sprawiedliwości, w tym również na 1Kor 3,12-15 (wyjaśniliśmy je wcześniej). Przede wszystkim jednak budują ją na fałszywym obrazie „Miłosierdzia Chrystusa", mającym być „centralną osobą biorącą udział w sądzie ostatecznym", z czego ma wynikać, że także wtedy

Chrystus objawi grzesznikom swoją miłość – a oni już jej nie odrzucą. W taki tylko sposób – przez wykręcanie nauk Pisma Świętego, sofistykę i spekulacje – możliwe jest „powszechne zbawienie".

Wyznawcy apokatastazy reinterpretują również wielowiekową katolicką naukę o czyśćcu. Twierdzą, że oczyszczanie w czyśćcu nie jest karą obłożoną cierpieniem za nieodpokutowane grzechy, lecz raczej ocalającym ogniem miłości Bożej w spotkaniu duszy ze świętym Bogiem, który ją kocha: „Teolodzy współcześni zachęcają, aby oczyszczenie po śmierci, zwane czyśćcem, w znacznie większym stopniu przedstawiać w perspektywie wielkanocnej radości, jako Dobrą Nowinę… Przyjmuje się, że tym »ogniem« osądzającym, przemieniającym i kształtującym człowieka na wzór chwalebnego Ciała Chrystusa jest sam Jezus Chrystus" [tamże, s. 95-96].

Osoby, dla których Pismo Święte jest najwyższym autorytetem w sprawach wiary, najpewniejszym źródłem poznania woli i nauk Boga oraz demaskującym nauki fałszywe, jak również najwiarygodniejszym zasobem wiedzy wyjaśniającej sferę duchowości, nie będą mieć wątpliwości, że teologia Hansa Ursa von Balthasara „zstąpienia do krainy umarłych samotnej duszy Chrystusa" oraz apokatastazy z „pustym piekłem" jest antybiblijna, zwodnicza oraz zbudowana na przedefiniowanych pojęciach biblijnych, spekulacji i sofistyce.

Nie będą też zaskoczeni informacją, że powstała ona w oparciu o spirytystyczne doświadczenia. Szwajcarski biblista oparł bowiem swoją teologię na wizjach, bilokacjach i ekstazach szwajcarskiej stygmatyczki i mistyczki, Adrienne von Speyr (1902–1966), która szczegółowo mu je opisywała. One właśnie legły u podstaw wypracowanej przez niego teologii nadziei zbawienia wszystkich ludzi.

„Przyjaźń i współpraca pomiędzy tym wielkim teologiem i wielką mistyczką stanowi rozdział centralny życia, dzieła

i myśli i jej, i jego. Do tego stopnia, że staje się trudne do określenia, gdzie kończy się myśl i dzieło jednego, a gdzie zaczyna się myśl i dzieło drugiego… Jezuita-erudyta, jeden z teologów najbardziej znaczących naszego wieku, będzie towarzyszył życiu tej kobiety z przekonaniem, że jego misja polega na szerzeniu jej orędzia i dzieła. Hans Urs von Balthasar nie przestanie powtarzać, że jej zawdzięcza wszystko jako teolog” [Marino Parodi, *Niezwykła stygmatyczka: Adrienne von Speyr*, Stella Maris nr 356 i 357, Szwajcaria 1997, za: <www.vox-domini.pl>].

Bazylejski teolog przez wiele lat spotykał się Adrienne von Speyr, będąc świadkiem jej mistycznych wizji, ekstaz, stanów transu i bilokacji. Również podczas Triduum Paschalnego, kiedy rzekomo „przenosiła się” na Golgotę i uczestniczyła w cierpieniach z Jezusem, a w Wielką Sobotę zstępowała z Nim do piekieł. Stygmaty pojawiły się u niej, gdy zbliżała się Wielkanoc.

Wielki Czwartek i Wielki Piątek – dni cierpienia i ukrzyżowania Jezusa – to okres, kiedy stygmatycy najczęściej mają wizje podczas których pojawiają się lub krwawią u nich stygmaty. Rzekomo wtedy przeżywają na swoim ciele i duszy razem z Chrystusem całą „mękę Pańską” – począwszy od Getsemane z krwawym potem, przez chłostanie i bicie przez rzymskich żołdaków, nałożenie na głowę korony cierniowej z niesieniem ciężkiego krzyża po ukrzyżowanie z zadanymi ranami oraz „mistyczną śmierć”. Krew sącząca się wtedy z ran stygmatyków uznawana jest dosłownie za krew Chrystusa.

„Wkrótce po przejściu na katolicyzm [była protestantką], w Wielkim Tygodniu 1941 roku, zaczęły się »pasyjne« doświadczenia Adrienne von Speyr, powtarzające się odtąd co roku. Co roku w okresie Wielkiego Piątku Adrienne przeżywała Mękę Chrystusa, uczestniczyła w Jego fizycznych cierpieniach opisanych przez Ewangelistów, a także w cierpieniach duchowych. W tym okresie na rękach lekarki bazylejskiej pojawiały się stygmaty. Po stanie »mistycznej śmierci«

w Wielki Piątek po południu [czyli po zachodzie słońca, już w sobotę] następowały wizje wędrówki Chrystusa przez piekło oraz Jego przeżycia. Chrystusowi zstępującemu do piekieł największy ból sprawia świadomość zupełnego opuszczenia Go przez Ojca, absolutnego oddzielenia od Ojca" [Ludmiła Grygiel, *Mistyczna służba Adrienne von Speyr, Wizje Męki Chrystusa i Jego zstąpienia do piekieł*, Znak 316, Kraków 1980, s. 1257].

W widzeniach i stanach ekstazy Adrienne von Speyr opisywała czyściec jako miejsce zaludnione przez dusze, które patrzyły w kierunku piekła, natomiast samo piekło zawsze było puste i niezamieszkałe – bez ani jednej duszy. Panowała w nim tylko pustka i stan oddzielenia od Boga. Te właśnie opisy dały Balthasarowi asumpt do stworzenia koncepcji „pustego piekła" z możliwością spełnienia się nadziei na powszechne zbawienie. Odtąd sprzeciwiał się nauce o triumfalnym pochodzie Chrystusa przez piekielną otchłań (co opisywali katoliccy „święci"). Jednak to Maryja zajmuje centralne miejsce w życiu i wizjach Adrienne von Speyr, z którą widuje się prawie codziennie. Już w 1917 roku, podczas pierwszego prywatnego objawienia Maryi (była wtedy jeszcze protestantką), w okolicy serca piętnastoletniej dziewczynki otworzyła się rzekomo rana i nie zabliźniła aż do śmierci. Gdy dwadzieścia kilka lat później spotyka po raz pierwszy Balthasara, mówi mu, że widziała go „w widzeniu klęczącego przy Maryi". Na jezuicie robi to duże wrażenie.

Podczas wielu ekstaz i widzeń mistyczka „przenosiła się" w inne jeszcze miejsca oraz różne epoki – odwiedzała kościoły, zakony, obozy koncentracyjne, seminaria, zawitała do Kurii Rzymskiej, prowadziła nawet rozmowy z apostołami i wieloma „świętymi". Kilka też razy z założycielem zakonu jezuitów, Ignacym Loyolą. Już jako dziecku Adrienne miał się ukazać anioł, pouczając ją, że jezuici są ludźmi „bezwarunkowo kochającymi Jezusa". Jeden z aniołów miał ją także poprosić, „aby ofiarowała Bogu swoje cierpienia". W swych „podróżach" Adrienne widziała jeszcze rzekomo modlitwy

wielu osób, w tym papieży i wybitnych ludzi. Kiedy opisywała te osoby Balthasarowi podczas widzeń i bilokacji, on wszystkie je identyfikował.

Biblijni chrześcijanie nie mają wątpliwości, że stygmaty z krwawiącymi i bolesnymi ranami na dłoniach, nogach, czole bądź lewym boku (jak u Jezusa) – nazywane „stygmatami imitującymi" rany Odkupiciela – jakie pojawiają się u stygmatyków, nie pochodzą od Boga, a ich cierpienia, którymi rzekomo zostali „obdarzeni" z Bożej łaski, aby współcierpieć z Chrystusem i cierpieć za grzeszników, grzechy świata, kościół i dusze czyśćcowe, objawiają demoniczne zwiedzenie. Bóg Ojciec nikomu nie zadaje tych ran i nie sprawia, aby ludzie krwawili, tak jak krwawił Jego Syn na krzyżu, gdy w odkupieńczej ofierze cierpiał i umierał za rodzaj ludzki. Bóg nikogo nie wybiera i nie przeznacza, aby cierpiał za innych. Stygmaty w żadnym scenariuszu nie są „darem" od Boga ani „ranami na ciele mistyków, które odtwarzają z woli Boga rany Chrystusa cierpiącego podczas ukrzyżowania".

U ludzi stygmaty mogą być jedynie efektem naturalnego działania – skaleczenia, choroby, w tym chorób psychosomatycznych, psychozy, zaburzeń tożsamości, stresu pourazowego z aktami samookaleczenia, histerii, rygorystycznych postów, celowej imitacji, hipnozy – lub działania demonicznego. W tym ostatnim przypadku stanowią jeden z objawów opętania tych, którzy poddali się wpływowi mistyfikacyjnych sił ciemności, nie mając o tym wiedzy. W czasie wizji i ataków transu wielu stygmatyków czuje się tak, jakby ich dusze zostały oddzielone od ciała. To klasyczne spirytystyczne doświadczenie.

Celem stygmatów jest utrzymywanie wierzących w świecie spirytystycznej duchowości, utwierdzenie ich w fałszywej wierze, że można czynić pokutę za grzechy innych ludzi dla ich zbawienia oraz że własnymi cierpieniami można wyjednywać łaski u Boga dla innych grzeszników. Krwawiące na ciele grzesznych ludzi „Chrystusowe stygmaty" to

także kolejna parodia ofiary i ran Zbawiciela, które Synowi Bożemu zadali przecież Jego prześladowcy. Tymczasem szatan wmówił wielu chrześcijanom, że stygmatykom tym zadaje je Bóg („obdarza nimi") – czyli w podtekście to On zadał je swojemu Synowi, a za zbawienie grzeszników cierpią („odkupują" ich) inni grzesznicy. Niewielu chrześcijan uświadamia sobie, że „Chrystusowe stygmaty" na ciałach grzeszników (a są nimi wszyscy ludzie) to diabelska manifestacja parodiująca zbawcze rany Pana Jezusa w przedstawieniu wyreżyserowanym przez demony. Zbawiciel otrzymał i przyjął te rany za „nasze grzechy i dla naszego zbawienia", więc nikt z ludzi nie musi już ich otrzymywać, przyjmować i powtarzać, tak jak nie można powtarzać ofiary Chrystusa (zob. Hbr 9,24-28). Kto tego pragnie ten otwiera się na wpływ demonicznego świata. Bóg Ojciec u nikogo nie odtwarza ran cierpiącego Syna.

„Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie. A my mniemaliśmy, że jest zraniony, przez Boga zbity i umęczony. Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a Jego ranami jesteśmy uleczeni" (Iz 53,4-5).

Chrystus „nasze cierpienia wziął na siebie", więc na nikogo swoich cierpień nie kładzie. Jego też „ranami jesteśmy uleczeni", więc ran które On odniósł nikomu nie zadaje. Jego rany leczą chrześcijan, a nie duplikują się na ich ciałach. Tę paranoidalną koncepcję mógł wymyślić i wprowadzić do kościoła wyłącznie duch szatański. Jedyne cierpienie z powodu wiary, jakie przechodzą chrześcijanie, to cierpienie zadawane przez innych ludzi – cieleśnie i duchowo – za głoszenie prawd Bożego Słowa i wypełnianie Chrystusowego posłannictwa. I jedyna religijna forma, jaką Jezus ustanowił i wyznaczył kościołowi dla wspominania i przeżywania Jego śmierci, ran i zbawczej ofiary złożonej za grzeszników, to uroczystość pamiątki Wieczerzy Pańskiej (zob. 1Kor 10,16-17, 11,23-29; Mt 26,17-31; J 13,1-17). Kościół przeżywa Chrystu-

sowe rany, patrząc na Golgotę i na Chrystusa, a nie na rany stygmatyków w atakach ekstazy i transu, podczas których mają wizje.

Ta sama istota, która wywołuje stygmaty na ciałach katolickich mistyków-stygmatyków, wywołuje również stygmaty na ciałach islamskich mistyków-stygmatyków w miejscach ran odpowiadających ranom Mahometa, jakie odniósł on podczas bitew. Istotą „obdarzającą" stygmatami ludzi nie może być więc Bóg. Stygmaty nigdy nie pojawiły się w Kościele wschodnim (prawosławnym), który ma równie długą historię.

Wielu stygmatyków zadaje sobie podczas widzeń ból, biją się po ciele, uderzają głową o stół czy ścianę, szarpią za włosy, gryzą. Ich ciała są niekiedy rzucane o ścianę i na podłogę. Gdyby nie osoby towarzyszące stygmatykom w tych chwilach – rodzina, duchowni, lekarze, a nawet biografowie, którzy trzymają ich lub wiążą – ich życiu groziłoby poważne niebezpieczeństwo. Wielu stygmatyków powtarza, że podczas wizji są atakowani przez siły demoniczne, otaczają ich diabły, które rzucają nimi, zadają ból, biją i katują, zostawiając nieprzytomnych i na wpół martwych (już Franciszek z Asyżu to wyznał). Katoliccy duchowni nazywają te zachowania „nadprzyrodzonymi" i tłumaczą „atakami szatana zadawanymi świętej osobie". Tymczasem to objawy zdemonizowania. Takie objawy nie towarzyszyły żadnym widzeniom, jakie prorocy i chrześcijanie otrzymywali od Boga w Starym i Nowym Testamencie, są natomiast charakterystyczne dla kultów pogańskich i szamańskich.

W świetle biblijnego świadectwa o sposobach działania Boga i szatana nie można mieć wątpliwości, że jest to rodzaj opętania z kontaktami demonicznymi. Choć istnieje wystarczająco dużo przerażających relacji opisujących zachowania stygmatyków w czasie wizji i transu, będący ich świadkami duchowni nie chcą o nich specjalnie mówić, ponieważ sami mają wątpliwości, czy to rzeczywiście atak szatana na stygmatyka, który w cierpieniu połączył się

z Chrystusem, czy raczej diabelska manifestacja u człowieka będącego pod jego kontrolą lub w posiadaniu.

Nieprzypadkowo stygmaty pojawiają się w kościele katolickim dopiero w późnym średniowieczu (po raz pierwszy w XIII wieku), czyli w okresie praktykowania różnych form samoumartwiania się i zadawania sobie cielesnych cierpień – najpierw przez „świętych", a potem przez lud – którzy w ramach pokuty za popełnione grzechy systematycznie wymierzali sobie karę, zadawali ból biczowaniem do krwi, noszeniem włosienicy na poranionym ciele, samogłodzeniem, przypalaniem i kaleczeniem ciał (w celu przelania krwi), którzy rany posypywali solą, a nawet wcierali w nie nieczystości.

W akcie pokuty regularnie biczował się także Jan Paweł II, o czym wiadomo z zeznań, jakie złożyła w sprawie jego procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego polska zakonnica Tobiana Sobótka z zakonu Najświętszego Serca Jezusowego, która pracowała w papieskiej rezydencji w Castel Gandolfo:

„Słychać było odgłos uderzeń, gdy się biczował. Robił to, gdy jeszcze był w stanie sam się poruszać" [*Jan Paweł II biczował się?*, Newsweek 23 XI 2009, za: „La Stampa"].

Późne średniowiecze to najciemniejszy okres religijnego fanatyzmu, odstępstwa od prawd Ewangelii, z wykupywaniem odpustów za swoje i innych grzechy, z profanacją i parodią ofiary Golgoty w niezliczonych ofiarach Chrystusa składanych na ołtarzach kościołów ze spożywaniem „rzeczywistego" ciała Syna Bożego, z religijną nietolerancją, okrucieństwem tortur wszystkich nieposłusznych katolickiej nauce i nakazom prałatów, z prześladowaniami i zabijaniem heretyków, żydów i inaczej wierzących, polowaniami na „czarownice", z bałwochwalczym kultem papieża aż po rozkwit spirytystycznego kultu umarłych – monstrualnego kultu Maryi, dusz czyśćcowych, z modlitwami do umarłych i za zmarłych wraz ze składaniem ofiar za umarłych. W takich

okolicznościach ochrona Boża zostaje od człowieka całkowicie odsunięta, a dostęp mają do niego moce ciemności.

„Późne średniowiecze doświadczyło nowego i nadzwyczajnego skupienia na pasji Chrystusa. Panujący wizerunek Jezusa, tak w sztuce, jak i w piśmie, przyczynił się do ukazywania Jego ukrzyżowania z taką ilością szczegółów, jaka nie była znana w Ewangelii i w tradycji wczesnochrześcijańskiej. Upokorzony, torturowany, wychłostany, przybity, przebity, umierający, jednak w ten sposób życiodajne ciało Chrystusa stało się panującą ikoną i poświęceniem, które Kościół kultywował i zatwierdzał… ten nacisk na pasję Chrystusa ożywił znaczenie cielesnych cierpień w życiu świętych, a później także i w życiu zwykłych chrześcijan. Wielu ludzi, szczególnie kobiety, zostało natchnionych przez badanie religijnych obrazów i rzeźb, przez teksty czytane na głos lub po cichu, przez liturgię, przez podstawowe modlitwy, nawet przez zwyczajne życie świętych. Nowe formy życia religijnego, szczególnie zakonów franciszkanów i dominikanów i niezależnych religijnych kobiet zwanych beginkami, przyczyniły się do rozpędu tego nowego mistycyzmu. Dla wielu z tych ludzi umyślna i systematyczna kara stała się częścią codziennych zwyczajów. Angela Foligno (1248–1309) piła wodę »pochodzącą z obmywania strupów trędowatych« i radowała się, kiedy jeden ze strupów utknął w jej gardle, zaś Katarzyna z Genui (1447–1510) jadła strupy i przypalała się. Eustochia Calafato (1434–1468) nosiła przyszyty do swojej skóry kawałek skóry świni, chłostała się, topiła wosk nad swoją głową, przypalała sobie twarz i używała lin, »by rozciągnąć ramiona na kształt krzyża«. Joanna Maria de Maille (1331–1414) włożyła koronę cierniową dla upamiętnienia cierniowej korony Chrystusa. Inne ascetyczne praktyki obejmowały noszenie włosiennic, krępowanie ciała mocno poskręcanymi linami, pocieranie wszami własnoręcznie zadanych ran, biczowanie piersi pokrzywami, toczenie się po rozbitym szkle, skakanie do pieca, zwisanie z szubienicy,

ranienie ciała w celu przelania krwi oraz wszelkie rodzaje batów. Zjawisko stygmatów i ukazywania się ran pasji Chrystusa musi być postrzegane w tej perspektywie jako dosłowne uczestniczenie w cierpieniach ukrzyżowanego Jezusa, pozostając częścią Mistycznego Ciała Chrystusa i pozwalając mu dzięki temu cierpieć. Podkreślając rolę cierpienia, stygmatycy charakteryzowali się poważnymi chorobami fizycznymi lub kalectwem, często od dzieciństwa, ekstremalnymi przekonaniami o swojej grzeszności i marności, często połączonymi z niebezpiecznymi formami ascetyzmu. Osoby te sądziły, że potrafią zredukować ilość cierpień na świecie przez dobrowolną akceptację własnych cierpień" [*(prawie) Wszystko o stygmatach*, źródło: Living Miracles, przeł. Ivellios, <www.paranormalium.p>, 21 VII 2006].

Gdy Hans Urs von Balthasar opublikował swoją koncepcję powszechnego zbawienia z „pustym piekłem" i „Miłosierdziem Bożym" obejmującym także bezbożnych, wielu katolickich teologów zarzuciło mu, że głosi nauki sprzeczne z nauczaniem kościoła. Choć niektóre koncepcje doceniono, tradycyjni katolicy nazwali je herezją, jego samego modernistą, a promowanie ich potem przez Watykan za zdradę wielowiekowej katolickiej wiary. Apokatastazę głosili już wcześniej niektórzy „święci ojcowie", jak Orygenes (185–254), którego za tę naukę potępiono na Soborze Konstantynopolitańskim II (553 r.), potem Grzegorz z Nyssy oraz Izaak Syryjczyk, którzy wierzyli nawet w zbawienie demonów i nakazywali wiernym o to się modlić. Dlatego synod w Konstantynopolu orzekł w 543 roku: „Jeśli ktoś twierdzi lub sądzi, że kara szatanów i złych ludzi jest tymczasowa i że kiedyś nastąpi jej koniec, czyli że nastąpi »apokatastaza« dla diabłów i bezbożnych ludzi – niech będzie wyklęty" [*Breviarium Fidei*… Poznań 1989, VIII.101, s. 592].

„W 1986 r. ukazała się książka wybitnego szwajcarskiego teologa, eksperta w obradach Soboru Watykańskiego II, Hansa Ursa von Balthasara, pt. *Was dürfen wir hoffen?*

[*Czy wolno mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni*, przeł. St. Budzik, Tarnów 1998]. Jej pojawienie się wzbudziło wiele kontrowersji w środowisku teologicznym. Szwajcarski myśliciel podjął w niej m.in. kwestię możliwości powszechnego zbawienia. Pytanie o puste piekło, jak też »wizja szatana obecnego w społeczności świętych« [czyli jego zbawienie] zakrawało dla wielu teologów na herezję, skandal bądź prowokację. Na głowę Balthasara posypały się gromy… Zarzucono mu m.in. uprawianie teologii modernistycznej sprzyjającej zuchwałej ufności w miłosierdzie Boże… Zagadnienia eschatologiczne niewątpliwie od długiego czasu nurtowały teologa z Bazylei, lecz zmierzył się z nimi ostatecznie dopiero pod koniec życia. W 1986 r. opublikował wspomniane powyżej dzieło: *Was dürfen wir hoffen?* (*Czy wolno mieć nadzieję?*), następnie w roku 1987 – *Kleiner Diskurs über die Hölle* (*Krótki dyskurs o piekle*). Wreszcie w roku 1988, na dwa miesiące przed śmiercią, wygłosił na Wydziale Teologicznym w Trewirze wykład pt. *Apokatastaza*" [Jerzy Duda, *Nadzieja zbawienia dla wszystkich? Studium wybranych pisarzy wczesnochrześcijańskich*, „Studia Teologiczne" nr 27, Białystok 2009, s.187-201].

Gdy teologowi z Bazylei zarzucono, że na uzasadnienie swojej koncepcji wykorzystuje „Bożą nadzieję na powszechne zbawienie", Hans Urs von Balthasar odpowiadał, że nie powinno się jej wyjaśniać za pomocą systemowej teologii, gdyż „nadzieja na powszechne zbawienie jest tajemnicą".

„Miłość nie potrafi inaczej, jak tylko mieć nadzieję na pojednanie wszystkich ludzi w Chrystusie. Taka bezgraniczna nadzieja jest po chrześcijańsku nie tylko dozwolona, ale również nakazana" [więcej: Hans Urs von Balthasar, *Czy wolno mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni?*, Tarnów 1998].

Bazylejski teolog głosił wbrew świadectwu Ewangelii, że sąd Chrystusa jest czynem zbawczym, gdyż Ojciec „cały sąd przekazał Synowi" (J 5,22-23), który będąc Miłością „nie przyszedł sądzić świat, ale go zbawić" (J 12,47), dlatego Jego sąd jest sądem łaski. „Celem sądu nie jest proste rozliczenie

i zniszczenie, lecz zbawienie, przyjęcie do domu Ojca” [za: Agnieszka Paciorkowska, *Eschatologiczny wymiar kategorii Herrlichkeit w teologii Hansa Ursa von Balthasara*, Wrocław 2015, Papieski Wydział Teologiczny, s. 103-104, 124].

Pomimo głosów krytyki ze strony wielu katolickich biblistów, duchownych i wiernych, teologia Balthasara wywarła wpływ na wielu innych teologów, również na Jana Pawła II i jego następcę Benedykta XVI, który jeszcze jako kardynał Joseph Ratzinger wielokrotnie spotykał się z Balthasarem. Już Paweł VI powołał go w 1968 roku na członka Międzynarodowej Komisji Teologicznej, a w 1971 roku odgrywał czołową rolę na Synodzie Biskupów. I choć apokatastaza nie jest oficjalnym dogmatem rzymskiego kościoła, od kilkudziesięciu lat przeobraża ona myślenie i wiarę nowych pokoleń rzymskich katolików, którą też promuje coraz więcej teologów.

Poniżej komentarz Roberta Fulforda w The National Post po serii przemówień Jana Pawła II, wygłoszonych w grudniu 1999 roku, w których powtarzał, że piekło jest czymś innym niż dotąd katolikom się wydawało:

„Piekło, powiedział, nie jest karą nałożoną przez Boga, bez względu na to, co wszyscy zawsze twierdzili. Nic z tych rzeczy – piekło jest jedynie niezbyt mądrym rodzajem wyboru, na jaki decydują się ludzie. Sugerował, że obrazy piekła… są brane zbyt dosłownie. Dokładniej rzecz biorąc – piekło jest stanem, w którym znajdują się ci, którzy odseparowali się od Boga, jest »cierpieniem, frustracją i pustką życia bez Boga«… Piekło istnieje zatem jedynie jako stan, który wybieramy, nie istnieje zaś, gdy wybieramy inaczej” [The National Post, *Pope says, Hell is not God’s punishment*, 21 XII 1999].

Już kilka miesięcy wcześniej Jan Paweł II powiedział: „(…) piekło jest czymś innym: jest ostateczną konsekwencją samego grzechu, zwracającą się przeciw temu, kto go popełnił… Aby opisać tę rzeczywistość, Pismo Święte posługuje się językiem symbolicznym… Również Apokalipsa posługuje się plastycznym obrazem «jeziora ognia», do które-

go zostają wrzuceni ci, co nie dali się zapisać do księgi życia, narażając się w ten sposób na «drugą śmierć» (Ap 20,13 n.). Kto więc z uporem zamyka się na Ewangelię, decyduje się na »wieczną zagładę [z dala] od oblicza Pańskiego i od potężnego majestatu Jego« (2Tes 1,9). Należy poprawnie interpretować obrazy, w których Pismo Święte przedstawia nam piekło. Wskazują one na całkowitą beznadziejność i pustkę życia bez Boga. Piekło oznacza nie tyle miejsce, co raczej wskazuje na sytuację, w jakiej znajduje się człowiek, który w sposób wolny i ostateczny oddala się od Boga, źródła życia i radości. Dlatego »potępienia« nie można przypisać inicjatywie Boga… »Potępienie« polega właśnie na ostatecznym oddaleniu się od Boga, które człowiek dobrowolnie wybrał i potwierdził ten wybór ostateczną pieczęcią w chwili śmierci… Myśl o piekle (a tym bardziej niewłaściwie interpretowane obrazy biblijne) nie powinna budzić irracjonalnego lęku… Bóg nikogo nie potępia, nie chce potępić…” [*Piekło jako ostateczne odrzucenie Boga*, Audiencja generalna, Rzym 28 VII 1999].

Jan Paweł II oczywiście wiedział, że potępienie niezbawionych jest zapowiedziane w Ewangeliach (dalej przedstawiamy wiele biblijnych przykładów), twierdził jednak, że tych zapowiedzi nie można traktować jako pewnik. Jak to często robił, i w tej kwestii powołał się na „tajemnicę”: „Potępienie wieczne jest z pewnością zapowiedziane w Ewangelii. O ile jest ono jednak realizowane w życiu pozagrobowym? [sic!] To ostatecznie wielka tajemnica. Nie da się jednak zapomnieć, że Bóg »pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy (1Tym 2,4)«” [Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, rozdz. 12 „Co to znaczy zbawić?”, KUL, Lublin 1994, s.70].

Polski papież w wyraźny sposób (nie tylko w tych wypowiedziach) promował ideę powszechnego zbawienia z pustym piekłem, podobnie Benedykt XVI, który pisał o niej jeszcze jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary [J. Ratzinger, *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, Poznań 1984]. Nieprzypadkowo obydwaj

ogłosili encykliki o Bożym Miłosierdziu i Miłości Boga (*Dives in misericordia* – Jan Paweł II w 1980 roku, *Deus caritas est* – Benedykt XVI w 2005 roku), natomiast Franciszek Bergoglio w 2014 roku ogłosił Bullę o Bożym miłosierdziu *Misericordiae Vultus* (Oblicze Miłosierdzia). Zwolennicy apokatastazy nieustannie odwołują się do Bożego miłosierdzia, które obejmować ma również osoby potępione, a nawet szatana. I choć utrzymują – jak Balthasar – że chodzi im jednie o chrześcijańską „nadzieję" w zbawienie wszystkich ludzi (Bóg pragnie przecież, „aby wszyscy ludzie zostali zbawieni" i nie chce „by ktokolwiek zginął", lecz „aby grzesznik się nawrócił i żył" – 1Tym 2,4; 2P 3,9; Ez 18,23; 33,11; por. Łk 15,7.10.32; J 8,11; Rz 11,32; 2 P 3,9), to w rzeczywistości wszelkimi możliwymi sposobami (teologicznie, humanitarnie i etycznie) uzasadniają spełnienie się jej, czyli *de facto* istnienie biblijnej doktryny o powszechnym zbawieniu. Wykorzystując biblijne teksty o miłosierdziu Chrystusa oraz Jego pragnieniu, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni, tak manipulują pojęciem „Miłosierdzia Bożego" (w tym Bożą sprawiedliwością i Bożym sądem), by uprawdopodobnić możliwość zbawienia wszystkich ludzi, czyli uzasadnić wiarę w powszechne zbawienie. Chrześcijańska nadzieja na powszechne zbawienie jest tylko przykrywką, aby promować wiarę w rzeczywistość powszechnego zbawienia – w niebo dla wszystkich – która spełnić się może dzięki „Miłosierdziu Bożemu" i modlitwom chrześcijan.

Babilon powszechnego zbawienia



ZUPEŁNIE ODMIENNE ZDANIE NA TEMAT powszechnego zbawienia z pustym piekłem od Jana Pawła II i katolickich teologów propagujących je od kilkudziesięciu lat, prezentowali jego poprzednicy oraz „święci", „ojcowie" i „doktorzy kościoła katolickiego". Ba, zdanie przeciwne niż głowa Watykanu wyraziła w tej kwestii Maryja, która w objawieniach maryjnych opowiadała o piekle jako realnym miejscu z realnym ogniem piekielnym i realnymi wiecznymi cierpieniami potępionych. Na przykład siostrze Łucji (1907–2005) ukazała piekło w objawieniach fatimskich – najważniejszych objawieniach maryjnych w katolickim kościele. O jakiejkolwiek metaforze i symbolicznym języku nie ma tutaj mowy. Łucja, której proces beatyfikacyjny rozpoczął w 2008 roku Benedykt XVI, sprawozdaje:

„13 lipca 1917 r. krótko po naszym przybyciu do Cova da Ma do dębu skalnego, gdy odmawialiśmy różaniec z ludźmi licznie zebranymi, zobaczyliśmy znany już blask światła, a następnie Matkę Boską na dębie skalnym... Promień światła zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia. Zanurzeni w tym ogniu byli diabli i dusze w ludzkich postaciach podobne do przezroczystych, rozżarzonych wę-

gli. Postacie były wyrzucane z wielką siłą wysoko wewnątrz płomieni i spadały ze wszystkich stron, jak iskry podczas wielkiego pożaru, lekkie jak puch, bez ciężaru i równowagi wśród przeraźliwych krzyków, wycia i bólu rozpaczy wywołujących dreszcz zgrozy. Diabli odróżniali się od ludzi swą okropną i wstrętną postacią, podobną do wzbudzających strach nieznanych jakichś zwierząt, jednocześnie przezroczystych jak rozżarzone węgle. Przerażeni, podnieśliśmy oczy do Naszej Pani szukając u Niej pomocy. A Ona pełna dobroci i smutku rzekła do nas: Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników" [*Wspomnienia siostry Łucji z Fatimy*, t. I, wyd. VI, Pallottinum 2007, s. 183].

Wyraziste obrazy piekła z rzeczywistymi mękami potępionych „objawiono" w widzeniach także św. Faustynie Kowalskiej, św. Teresie z Avila, św. Janowi od Krzyża, czy „ojcowi kościoła", św. Efremowi. Mistyczka i stygmatyczka św. Faustyna (1905–1938), którą w 1993 roku beatyfikował Jan Paweł II, zapisywała swoje widzenia. To o piekle przedstawiła tak:

„Dziś byłam w przepaściach piekła, wprowadzona przez anioła. Jest to miejsce wielkiej kaźni, jakiż jest obszar jego strasznie wielki. Rodzaje mąk, które widziałam: pierwszą męką, która stanowi piekło, jest utrata Boga; drugie – ustawiczny wyrzut sumienia; trzecie – nigdy się już ten los nie zmieni; czwarta męka – jest ogień, który będzie przenikał duszę, ale nie zniszczy jej, jest to straszna męka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym; piąta męka – jest ustawiczna ciemność, straszny zapach duszący, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje; szósta męka – jest ustawiczne towarzystwo szatana: siódma męka – jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa. Są to męki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to nie koniec mąk. Są męki dla dusz poszczególne, które są mękami zmysłów: każda dusza czym

grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisania sposób. Są straszne lochy, otchłanie kaźni, gdzie jedna męka odróżnia się od drugiej; umarłabym na ten widok tych strasznych mąk, gdyby mnie nie utrzymywała wszechmoc Boża. Niech grzesznik wie: jakim zmysłem grzeszy, takim dręczony będzie przez wieczność całą. Piszę o tym z rozkazu Bożego, aby żadna dusza nie wymawiała się, że nie ma piekła, albo tym, że nikt tam nie był i nie wie, jak tam jest. Ja, siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła na to, aby mówić duszom i świadczyć, że piekło jest… mam rozkaz od Boga, abym to zostawiła na piśmie… To, com napisała, jest słabym cieniem rzeczy, które widziałam. Jedno zauważyłam: że tam jest najwięcej dusz, które nie dowierzały, że jest piekło. Kiedy przyszłam do siebie, nie mogłam ochłonąć z przerażenia, jak strasznie tam cierpią dusze, toteż jeszcze się goręcej modlę o nawrócenie grzeszników (…) W pewnym dniu ujrzałam dwie drogi: jedna droga szeroka, wysypana piaskiem i kwiatami, pełna radości i muzyki, i różnych przyjemności. Ludzie szli tą drogą, tańcząc i bawiąc się – dochodzili do końca, nie spostrzegając, że już koniec. Ale na końcu tej drogi była straszna przepaść, czyli otchłań piekielna. Dusze te na oślep wpadały w tę przepaść; jak szły, tak i wpadały. A była ich tak wielka liczba, że nie można było ich zliczyć” [Św. M. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek, Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Promic, Wyd. Księży Mariawitów, Warszawa 2016, pkt. 741 i 153].

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Święte Oficjum kościoła katolickiego w 1958 roku zakazało czytania zapisków z objawień polskiej mistyczki, które wpisano również na indeks ksiąg zakazanych. Jednak w 1978 roku na prośbę kard. Karola Wojtyły odwołano zakaz czytania i szerzenia kultu jej objawień.

Nie inaczej wizję piekła opisywała inna katolicka mistyczka, św. Teresa z Avili (1515–1582), którą w 1622 roku kanonizował Grzegorz XV, a w 1970 roku Paweł VI ogłosił „do-

ktorem kościoła katolickiego”! Ta hiszpańska mistyczka doświadczająca wielu widzeń i ekstatycznych uniesień, której nawet przyjaciele mówili, że są dziełem diabła, opisała piekło w XXXII rozdziale swojej *Księgi życia*:

„Jednego dnia, w czasie modlitwy, znalazłam się cała, z duszą i z ciałem, w jednej chwili, sama nie wiem jak, w duchu przeniesioną do piekła. Zrozumiałam, że Pan chce mi ukazać miejsce, które czarci mieli dla mnie zgotowane, i na które byłam zasłużyła za grzechy moje… Wejście przedstawiło mi się na kształt długiej i wąskiej uliczki, albo raczej bardzo nisko sklepionego, ciemnego i ciasnego lochu. Na spodzie rozpościerało się błoto wstrętnie plugawe, wydające z siebie woń zaraźliwą, i pełne gadów jadowitych… Była to męka… żadne słowa najsilniejsze nie wypowiedzą, żaden rozum nie ogarnie całej grozy jej… Bardzo ciężkie w mym życiu przebywałam cierpienia… wiele różnych wszelkiego rodzaju bólów cierpiałam, a także, jak mówiłam wyżej, katusze zadawane mi od czartów: ale wszystko to jest niczym w porównaniu z męką, jakiej tam doznałam… Lecz wszystka ta okropna męka ciała niczym jest w porównaniu z męką duszy: jest to takie konanie, i taki ucisk, i takie jakby duszenie się… i takie gorzkie rozpaczliwe znękanie, że nie wiem, jakimi słowy to wszystko określić… Słowem, nie mam wyrazu na oznaczenie, jak niewypowiedzianie ta męka duszy, ten ogień wewnętrzny i ta nękająca ją rozpacz, przewyższa wszelkie inne okropne katusze i boleści. Nie masz pociechy, ani nadziei pociechy w tym okropnym, wonią zaraźliwą przesiąkłym więzieniu; nie masz gdzie usiąść; ani gdzie sią położyć… to wielka »łaska, i że Pan chciał bym ujrzała na oczy, z jakiej przepaści wybawiło mię miłosierdzie Jego; bo cokolwiek kiedy słyszałam… jest to zupełnie co innego… w porównaniu z onym ogniem, który pali w wieczności… Dziwię się samej sobie, jak to być mogło, że czytając tyle razy w książkach opisy, dające choć niejakie pojęcie o mękach piekielnych, przecie mąk tych się

nie bałam, i nie ważyłam ich sobie wedle straszliwej grozy ich… Jakież więc współczucie i żałość budzić w nas powinien widok duszy cierpiącej wiecznie mękę nad mękami... jeśli tak żywo czujemy cierpienia doczesne, choć wiemy, że kres ich niedaleki… cóż powiemy na cierpienie takie, które nie ma kresu ani końca, i jak możemy żyć spokojnie, widząc takie mnóstwo dusz, które na każdy dzień wpadają w ręce czartów, i idą na zatracenie?" [*Pisma Świętej Teresy*, t. I, Przegląd Katolicki, Warszawa 1898, s. 283-286].

Z kolei św. Katarzyna Sieneńska (ze Sieny, 1347–1380), włoska mistyczka, katolicka święta i również „doktor kościoła katolickiego", kanonizowana w 1461 roku przez Piusa II, której w widzeniach ukazywał się rzekomo Chrystus, tak opisała cierpienia w piekle:

„Córko, język nie jest zdolny wypowiedzieć mąk tych nieszczęsnych dusz… Istnieją w piekle cztery główne kary, z których wynikają wszystkie inne męki. Pierwszą jest, że potępieni są pozbawieni mojego widoku, co jest tak wielką męką, że, gdyby to było dla nich możliwe, woleliby cierpieć ogień i srogie udręki, ciesząc się mym widokiem, niż nie czuć mąk, a nie widzieć Mnie. Tę mękę wzmaga druga, robak sumienia, który ciągle toczy, gdy widzą, że z powodu swej winy są pozbawieni Mnie i obcowania z aniołami, i zasłużyli na towarzystwo diabłów, by paść się ich widokiem. Ten widok diabła, który jest trzecią męką, podwaja wszystkie cierpienia… ci nieszczęśliwi odnawiają swe męki na widok diabła, bo widząc go, poznają lepiej siebie, i lepiej rozumieją, że przez swój grzech zasłużyli na te kary. Wtedy robak sumienia bardziej ich toczy, i pali jak ogień, który nie ustaje nigdy. Jeszcze większą męką jest im to, że widzą go we własnej postaci jego, która jest tak straszliwa, że żadne serce ludzkie nie może sobie jej wyobrazić… Czwartą męką jest ogień. Ogień ten pali, a nie trawi. Istnienie duszy nie może się strawić, bo nie jest ona rzeczą materialną, którą by ogień mógł zniszczyć. Jest bezcielesna. Lecz Ja, przez Boską sprawiedliwość, dopuszczam,

aby ogień palił dusze boleśnie, aby dręczył je nie niszcząc, aby gnębił je, zadając im największe cierpienia, w rozmaity sposób, wedle rozmaitości grzechów, bardziej lub mniej, zależnie od wielkości winy. Do tych czterech mąk dochodzą wszystkie inne, a wśród nich zimno, gorąco i zgrzytanie zębów… ci mieszkańcy ciemności czują, że rośnie ich męka i wstyd, gdyż na ciele ich udręczonym i umęczonym zjawia się piętno niegodziwości, które popełnili. Wtedy na głos straszliwy, który usłyszą: »Idźcie przeklęci w ogień wieczny«, pójdzie ich dusza wraz z ciałem, otoczona całym zaduchem ziemi, żyć z diabłami, bez pociechy nadziei, każda na swój sposób, wedle miary i rozmaitości popełnionych grzechów. Skąpy, pogrążony w smrodzie chciwości, płonąć będzie w ogniu… tak wszyscy będą ukarani: każdy na swój sposób, zarazem na duszy i ciele (…) Diabeł został wykonawcą sprawiedliwości mojej, ażeby dręczyć dusze, które nędznie Mnie obraziły… Widzisz więc, że diabli są moimi sługami, aby dręczyć potępionych w piekle, a w tym życiu ćwiczyć i doświadczać cnotę w duszy" [Św. Katarzyna ze Sieny, *Dialog o Bożej Opatrzności, czyli księga Boskiej nauki*, W Drodze, Poznań 1987, rozdz. XXXVIII, s. 74-75; rozdz. XLII, s. 81; rozdz. XLIII, s. 81-82].

Również stygmatyk i „święty kościoła katolickiego", Franciszek z Asyżu (1181–1226), którego na ołtarze w 1228 roku wyniósł Grzegorz IX, zadaje kłam wierze w apokatastazę promowaną przez współczesnych katolickich papieży i teologów: „Gdziekolwiek, kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób umiera człowiek w śmiertelnym grzechu bez pokuty i zadośćuczynienia, jeśli może zadośćuczynić, a nie zadośćuczynił, szatan porywa jego duszę z jego ciała z takim uciskiem i męką, o jakich nikt wiedzieć nie może, o ile tego nie doznaje" [Pisma św. Franciszka z Asyżu, *List do wiernych*, cyt. za: Benedykt Huculak, *Chrześcijańskiej nadziei warunek konieczny*, Kalwaria 1994, s. 69].

Podobnie zapewniał „ojciec kościoła", św. Fulgencjusz z Ruspe: „Utrzymuję z całą pewnością i nie wątpię w żaden spo-

sób: nie tylko wszyscy poganie, ale także wszyscy żydzi, heretycy i schizmatycy, którzy umierają poza Kościołem katolickim, wpadną w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom” [św. Fulgencjusz z Ruspe, *O wierze do Piotra*, rozdz. XXXVIII, 35 reguła: „Skazani na potępienie”].

Co o Janie Pawle II i teologach podważających katolickie piekło i wspierających nurt wiary w apokatastazę powiedziałby dziś Pius II, który w Bulli *Cum sicut accepimus* (z 14 XI 1459 r.) potępił twierdzenie głoszące, „że wszyscy chrześcijanie będą zbawieni”? [D.B. 3031, *Jan Paweł II a doktryna katolicka*, Kraków 2009, <www.ultramontes.pl>].

Komu zatem ma wierzyć wyznawca kościoła: Janowi Pawłowi II i liberalnym posoborowym teologom czy siostrze Łucji dos Santos, za którą stoi „autorytet” fatimskiej „Matki Boskiej”, opowiadającej o prawdziwym piekle z realnymi katuszami potępionych? Kto więc ich zwodzi: siostra Łucja z Maryją i „świętymi” czy Jan Paweł II, Benedykt XIV i Franciszek (on również wierzy w puste piekło) wraz z posoborowymi teologami? Dwie strony nie mogą tu mówić prawdy. Jednak każda może głosić inne kłamstwo.

O istnieniu realnego piekła z cierpiącymi potępieńcami zapewniał również doktor i „święty kościoła katolickiego”, Alfons Maria Liguori (1696–1787):

„Ta wieczność [o mękach piekielnych] jest artykułem wiary; nie czyjąś prywatną opinią… Tak jak sól konserwuje rzeczy, tak też ogień piekielny, dręcząc potępionych, jednocześnie działa jak sól, zachowując ich życie. Św. Bernard mówi: Tam ogień trawi, by zawsze zachowywać od zniszczenia… Ale tu nie chodzi o trzydzieści, sto ani tysiąc lat, ani o sto tysięcy; tu chodzi o wieczność, o znoszenie zawsze tych samych udręk, które ani się nigdy nie skończą, ani się nigdy nawet o drobinę nie zmniejszą… Kary piekielne będą wielkie, ale najbardziej nas powinno przerażać to, że będą one nieodwołalne… Św. Cyryl Aleksandryjski mówi, że potępieni wołają i płaczą z otchłani piekielnej, ale nikt nie

przychodzi wydobyć ich stamtąd i nikt nad nimi się nie lituje… Czytamy w ćwiczeniach duchowych ojca Pawła Segneriego młodszego, że pewnego razu – działo się to w Rzymie – zapytano szatana, posługującego się ciałem opętanego, jak długo będzie przebywać w piekle. Odpowiedział, waląc z furią ręką opętanego w krzesło: »Zawsze, zawsze!«. Wywołało to takie przerażenie, że wielu alumnów rzymskiego seminarium odprawiło spowiedź generalną… Biedny Judasz! Jest już w piekle tysiąc siedemset lat, a to jego piekło dopiero się zaczyna" [św. Alfons Maria Liguori, Rozmyślanie XXVII „O wieczności piekła", w: *Przygotowanie do śmierci*, Homo Dei, Kraków 2011, s. 242, 245, 247].

Skoro tak o piekle i potępionych duszach pisał „święty kościoła katolickiego", doktor Liguori, to w świetle krzewionej wiary w puste piekło i apokatastazę przez współczesnych katolickich teologów miał albo obsesję na punkcie piekła, albo był zwiedziony. Jeszcze jeden jego cytat:

„Gdzieś w środku Ziemi istnieje więzienie, w którym karę odbywają buntownicy przeciwko Bogu. Czym jest piekło? Miejscem kaźni dla potępionych, gdzie wszystkie zmysły potępionych dostąpią odpowiednich im tortur, gdzie im bardziej ktoś obraził Boga jakimkolwiek zmysłem, tym bardziej ten zmysł będzie torturowany... Największe cierpienia potępionych pochodzą od ognia piekielnego torturującego zmysł dotyku... ogień piekielny Bóg stworzył po to tylko, aby torturować potępionych. Gniew samego Boga rozpala ten ogień zemsty. I tak jak dzika bestia pożera owce, tak ogień piekielny pożera potępieńców, z tą jednak różnicą, iż nigdy nie spowoduje ich śmierci. »Głupcy – powiedział św. Piotr Damiani, adresując do rozwiązłych – kontynuujcie, kontynuujcie rozpustę swojego ciała; przyjdzie dzień, kiedy nieczystość, jak smoła, będzie odżywiać i zwiększać w waszych wnętrznościach pożogę torturującą was w piekle«. Święty Hieronim powiedział, że ten ogień przyniesie ze sobą wszystkie bóle i cierpienia, jakim ludzie byli poddawani na

tej ziemi, czy to bóle w boku, bóle głowy, bóle wnętrzności, czy bóle nerwów... Ich wola cierpieć będzie, gdyż zobaczą, że wszystko, o co poproszą, zostanie im odmówione. Te nędzne istoty nigdy nie będą miały tego, czego pragną, i będą bezustannie gnębione katuszami, którymi sami się brzydzą. Ich pragnieniem będzie uwolnić się od cierpień i dostąpić pokoju, lecz w swoich cierpieniach na zawsze już pozostaną, a pokoju nigdy już nie zaznają… Piekło nie składa się tylko z ciemności, smrodu, jęków, i ognia; ból, który stanowi piekło, to ból z powodu straty Boga. »Niech cierpienia«, powiedział święty Bruno, »przymnożą cierpień, ale niech nie będą one pozbawieniem Boga«. Zaś św. Jan Chryzostom powiedział, że nawet tysiąc piekieł nie dorówna temu bólowi... Potępieńcy będą nienawidzić i przeklinać Boga; a przeklinając Boga, przeklną także wszystkie dobra, jakie na nich zesłał; przeklną stworzenie, odkupienie, sakramenty, zwłaszcza sakrament chrztu i pokuty, a nade wszystko, najświętszy sakrament ołtarza. Będą oni nienawidzić wszystkich aniołów i świętych, zwłaszcza swojego Anioła Stróża i swoich świętych wstawienników, a przede wszystkim Matkę Bożą. Głównie jednak swoją nienawiść skierują do Trzech Osób Bożych, wśród których w szczególny sposób będą nienawidzić Syna Bożego, który kiedyś umarł dla ich zbawienia; będą przeklinać Jego rany, Jego krew, Jego cierpienie i Jego śmierć… Ciągłe cierpienie, mające jednak swój kres, nie jest wystarczająco ciężką karą. Nawet najlżejszy ból oka czy zęba trwający długi czas staje się w końcu nie do zniesienia... Czym więc musi być piekło, gdzie potępiony nie jest poddawany zwykłemu bólowi oka czy zęba, albo torturom rozpalonym do czerwoności żelazem, ale musi znosić wszystkie bóle i wszystkie cierpienia? I to jak długo? Przez całą wieczność!" [tamże, Rozmyślanie XXVI „O karach piekielnych"].

Jakże różni się nauczanie o piekle „świętego" Alfonsa Liguoriego od nauczania „świętego" Jana Pawła II. Biorąc pod

uwagę liczbę „świętych", którzy wierząc w piekło i piekielne katusze trafili rzekomo do nieba, to „święci", którzy wierzyli w apokatastazę, stanowią tam heretycką mniejszość. Czy podważanie przez współczesnych papieży (i Kongregację Nauki Wiary) wielowiekowego katolickiego dogmatu w realne piekło z rzeczywistymi cierpieniami nie oznacza, że wszyscy oni byli heretykami zasługującymi na ekskomunikę? Nie brak przecież orzeczeń synodów, soborów i papieskich ekskomunikujących tych, którzy zaprzeczali istnieniu rzeczywistego piekła. Gdyby Jan Paweł II, Benedykt XVI i Franciszek żyli w średniowieczu lub nawet w XIX wieku, na pewno zostaliby ekskomunikowani.

Posoborowa teologia „pustego piekła" ośmiesza – a w istocie ma za wariatów – wszystkich katolickich „świętych, ojców, doktorów i nieomylnych papieży", którzy powołując się na Boga, Ducha Świętego, Pismo Święte oraz otrzymane widzenia, z przekonaniem ogłaszali i nauczali o jego istnieniu wraz z potępieńcami, którzy cierpieli w ogniu ciałem i wszystkimi zmysłami. Współczesna watykańska wykładnia piekła kpi nie tylko z nich, lecz ze wszystkich biblistów i teologów broniących realnego piekła, a także z milionów katolików, jacy żyli w przeszłości i żyją obecnie. Wielu „świętych" i mistyków przysięgało wręcz na Boga i swoje matki, że oglądali w widzeniach piekło oraz katusze grzeszników i demonów. Jeśli piekło jest puste, to co oni widzieli i jakie było źródło tych widzeń, skoro nie pochodziły od Boga? Wniosek może być tylko jeden: albo wszyscy chorowali na schizofrenię paranoidalną albo widzenia te ukazywał im szatan. Dotyczy to także objawień maryjnych – przecież fatimska Maryja opowiadała dziewczynkom o piekle i mękach piekielnych dusz ludzi potępionych. Zatem zjawa Maryi nie wierzyła w puste piekło i apokatastazę, którą m.in. szerzył oddany jej Jan Paweł II.

„Święty" Ignacy Loyola (1491–1556), założyciel zakonu jezuitów, którego Paweł V (1552–1621) wyniósł do „chwały

błogosławionych", a Grzegorz XV (1554–1623) kanonizował, prawdopodobnie kazałby wychłostać wszystkich rzymskich teologów szerzących apokatastazę z pustym piekłem, zaczynając od Hansa Ursa von Balthasara. W piątym ćwiczeniu duchowym „święty" Loyola namawiał przecież rzymskich katolików do kontemplowania piekła i proszenia Boga, aby dał im „widzieć oczami wyobraźni owe ogromne ognie i dusze jakby w ciałach ognistych. Słuchać uszami [wyobraźni] lamentów, wycia, krzyków i bluźnierstw przeciw Chrystusowi, Panu naszemu, i przeciw wszystkim jego świętym. Węchem [wyobraźni] wąchać dym; siarkę, kał i zgniliznę. Smakiem [wyobraźni] smakować rzeczy gorzkich, jak łzy, smutek i robak sumienie. Dotykiem [wyobraźni] dotykać [i doświadczać], jak ognie owe dotykają i palą dusze" [I. Loyola, *Ćwiczenia duchowe*, WAM, Kraków 2000, pkt. 67-71].

Zalecał im na koniec ćwiczeń odbyć również „rozmowę z Chrystusem, Panem naszym, wspominając te dusze, które są w piekle; jedne z nich dlatego, że nie uwierzyły w jego przyjście; drugie zaś dlatego, że wierząc, nie czyniły wedle jego przykazań", a potem podziękować Mu za to, „że nie dopuścił mi popaść w żadną z trzech grup" [tamże]. Ćwiczenia kontemplujące męki piekielne dusz potępionych Loyola nakazuje odprawiać bardzo często: o północy, zaraz po wstaniu z łóżka, przed obiadem, przed kolacją i w czasie nieszporów.

Osoby kontemplujące piekło i rozmawiające o mękach piekielnych z Chrystusem na ignacjańskich rekolekcjach (podczas tzw. Ćwiczeń Duchowych) nie podejrzewają, że biorą udział w spirytystycznych ćwiczeniach i mistyfikacyjnej chrześcijańskiej duchowości, a rozmowa, jaką rzekomo „przeprowadzają z Chrystusem" na ten temat, nie ma nic wspólnego ze Zbawicielem. Jan Paweł II zachęcał jednak wszystkich wiernych do ćwiczeń Loyoli: „Niechaj Ćwiczenia będą kuźnią nowych ludzi, autentycznych chrześcijan, oddanych apostołów. Jest to życzenie, które zawierzam wstawiennictwu Matki Najświętszej, najpełniej oddanej kontem-

placji, mądrej Mistrzyni Ćwiczeń Duchowych" [Jan Paweł II, Anioł Pański, Rzym 16 XII 1979].

Głowa rzymskiego kościoła zakpiła także z Katechizmu Rzymskiego opracowanego w 1566 roku przez „nieomylny" sobór trydencki. Czytamy w nim o piekle co następuje: „I ten jest drugi sposób męki, który Nauczyciele święci męką czujną zowią dlatego, iż cielesnem czuciem poznawania bywa: jako w biciu, biczowaniu albo w którym innym ciężkim sposobie karania bywa, między którymi bez wątpienia męka ognia boleść największą czyni, do której gdy jeszcze to przystąpi, że trwać ma na wieki, więc się stąd okazuje, że męka potępionych zamyka w sobie wszystkie utrapienia… Ten wyrok przeciwko bezbożnym od Pana naszego Zbawiciela sprawiedliwie wydany będzie" [*Katechizm Rzymski*, t. I, *O wierze*, rozdz. VIII, pkt. 10, Jasło 1886, s. 81-82].

To samo odnosi się do orzeczeń wielu soborów, w tym soboru Lyońskiego z 1274 roku: „Dusze zaś tych, którzy odchodzą bądź w grzechu śmiertelnym, bądź z samym tylko grzechem pierworodnym, natychmiast zstępują do piekła, gdzie jednak nierównym podlegają karom" [*Breviarium Fidei…*, VIII.37, s. 641]; soboru Florenckiego z 1439 roku, który potwierdził tę wiarę: „Dusze zaś tych, którzy umierają w uczynkowym grzechu śmiertelnym lub w samym grzechu pierworodnym, natychmiast zstępują do piekła, gdzie jednak nierównym podlegają karom" [tamże, VIII.114, s. 602]; synodu w Konstantynopolu z 543 roku: „Jeśli ktoś twierdzi lub sądzi, że kara szatanów i złych ludzi jest tymczasowa i że kiedyś nastąpi jej koniec, czyli że nastąpi »apokatastaza« dla diabłów i bezbożnych ludzi – niech będzie wyklęty" [tamże, VIII.101, s. 592]. W 553 roku wiarę tę potwierdził również II sobór Konstantynopolitański.

Ostatni papieże ośmieszają ponadto swoich „nieomylnych" poprzedników, m.in. Innocentego IV, który oświadczył: „Jeśli zaś ktoś bez pokuty umiera w grzechu śmiertelnym, to bez wątpienia cierpi na zawsze męki ognia wieczystego"

[tamże, VIIII.105, s. 595], czy Benedykta XII, który orzekł: „Ponadto orzekamy, że według ogólnego rozporządzenia Boga dusze umierających w uczynkowym grzechu śmiertelnym zaraz po śmierci zstępują do piekła, gdzie doznają kar piekielnych" [tamże, VIII.110, s. 599]. Posoborowa teologia piekła kpi najbardziej jednak z milionów katolików, którzy za nauczaniem swoich „pasterzy" wierzyli przez stulecia w wieczne i fizyczne męki w piekle.

Współczesny katechizm rzymskokatolicki – jego opracowanie zlecił Jan Paweł II – także przestał straszyć cierpieniami ognia piekielnego, podkreślając, że piekło jest jedynie stanem „oddzielenia od Boga", a cierpienie to tylko nieobecność Boga: „Idąc za przykładem Chrystusa, Kościół uprzedza wiernych o »smutnej i bolesnej rzeczywistości śmierci wiecznej«" (KKK 1056); „Zasadnicza kara piekła polega na wiecznym oddzieleniu od Boga" (KKK 1057); „Nasz Pan ostrzega nas, że zostaniemy od Niego oddzieleni… Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielonym od Niego. Ten stan ostatecznego samowykluczenia z jedności z Bogiem i świętymi określa się słowem piekło" (KKK 1033); „Bóg nie przeznacza nikogo do piekła; dokonuje się to przez dobrowolne odwrócenie się od Boga (grzech śmiertelny) i trwanie w nim aż do końca życia" (KKK 1037).

Jedynym wyjątkiem jest zapis KKK 1035, choć i w nim na końcu powtórzono tą samą myśl: „Nauczanie Kościoła stwierdza istnienie piekła i jego wieczność. Dusze tych, którzy umierają w stanie grzechu śmiertelnego, bezpośrednio po śmierci idą do piekła, gdzie cierpią męki, »ogień wieczny«. Zasadnicza kara piekła polega na wiecznym oddzieleniu od Boga". Jak ten zapis traktuje Magisterium Kościoła, niech świadczy jego komentarz: „Kościół nie orzeka jednak i nie odpowiada na pytanie, czy ktokolwiek rzeczywiście był lub będzie potępiony [czyli w piekle]" [w: P.C. Phan, *Śmierć i życie wieczne*, Warszawa 1999, s. 114].

W wywiadzie dla katolickiej gazety The Catholic Herald, kardynał Cormac Murphy-O'Connor (1932–2017) – wyniesiony do godności kardynalskiej przez Jana Pawła II – powiedział: „Spójrzmy prawdzie w oczy, nie mamy obowiązku wierzyć, że ktokolwiek tam [w piekle] się znajduje" [The Catholic Herald, 7 stycznia 2005, s. 8-9].

Wiara w powszechne zbawienie zakłada, że nie będzie ludzi niezbawionych, czyli potępionych. Tymczasem Pismo Święte nie pozostawia najmniejszych wątpliwości, że będą niezbawieni i potępieni ludzie:

„A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, i odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów. I ustawi owce po swojej prawicy, a kozły po lewicy. Wtedy powie król tym po swojej prawicy: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata… Wtedy powie i tym po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom" (Mt 25,31-34.41);

„Bo Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego, z aniołami swymi i wtedy odda każdemu według uczynków jego" (Mt 16,27);

„Wtedy dwóch będzie na roli, jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony. Dwie mleć będą na żarnach, jedna będzie wzięta, a druga zostawiona. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie" (Mt 24,40-42);

„Bo przecież jest rzeczą słuszną u Boga odpłacić uciskiem tym, którzy was uciskają, a wam, uciśnionym, dać ulgę wraz z nami, gdy z nieba objawi się Pan Jezus z aniołami swojej potęgi w płomienistym ogniu, wymierzając karę tym, którzy Boga nie uznają i nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa" (2Tes 1,6-8 BT);

„A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu: Racha,

stanie przed Radą Najwyższą, a kto by rzekł: Głupcze, pójdzie w ogień piekielny [gr. *gehenny*]" (Mat. 5,21.22);

„Umie Pan wyrwać pobożnych z pokuszenia, bezbożnych zaś zachować na dzień sądu celem ukarania" (2P 2,9); „Węże! Plemię żmijowe! Jakże ujdziecie przed sądem piekła? [gr. *gehenny*]?" (Mt 23,33 Dąbr.).

Nauce w powszechne zbawienie przeczy również wylanie siedmiu ostatecznych plag na potępionych ludzi, opisane w 15 i 16 rozdz. Księgi Objawienia, które będzie miało miejsce tuż przed powrotem Chrystusa. Plagi ostateczne odzwierciedlają plagi wylane na Egipt (Wj 7,1-11) – jak tamte plagi nie dotknęły Izraelitów, a tylko Egipcjan, tak te nie dotkną eschatologicznego ludu Bożego, a jedynie jego prześladowców. Ponadto, po tysiącletnim „milenium" ludu Bożego w niebie, nastąpi na ziemi wykonanie wyroku sądu ostatecznego na szatanie i wszystkich odrzucających Boga, których będzie „jak piasek morski" – i którzy zginą w ogniu (Obj 20,7-11).

Promowana od kilkudziesięciu lat przez Watykan teologia pustego piekła i apokatastazy, która podzieliła katolickich teologów, duchownych i zwykłych wyznawców, nie tylko przeczy dotychczasowym kościelnym dogmatom w piekło i czyściec, podważa również fundamentalny katolicki dogmat o nieśmiertelnej duszy. Jeśli bowiem piekło jest puste lub nie jest realnym miejscem – tak jak niebo, do którego trafiają rzekomo dusze „świętych", oraz jak czyściec, gdzie trafiają dusze pokutne – dokąd zatem trafiają dusze umarłych osób odrzucających Boga, które zgodnie z katolicką dogmatyką są nieśmiertelne? Gdzie czekają na sąd ostateczny, na którym spotkać je ma „nieskończone Miłosierdzie Chrystusa"? Nieśmiertelna dusza nie może przecież zniknąć.

Z tego dylematu zdawał sobie sprawę biskup Rzymu, Franciszek Bergoglio, który również wierzy w puste piekło i apokatastazę. W 2018 roku udzielił wywiadu Eugenio Scalfariemu, założycielowi gazety „La Republica" (dotąd przeprowadził z Franciszkiem cztery wywiady). Szef włoskiego dzien-

nika zadał mu pytanie na temat piekła, o którym ten nie wspomniał ani razu, odkąd został papieżem: „[Jego Świątobliwość] nigdy nie mówił o duszach, które umarły w grzechu i idą do piekła, aby cierpieć wieczną karę; za to mówił o duszach dobrych i dopuszczonych do kontemplowania Boga. Ale co ze złymi duszami? Gdzie są karane?”. Franciszek odpowiedział: „Nie są karane. Te, które żałują, otrzymują przebaczenie Boga i idą między szeregi dusz, które go kontemplują, ale te, które nie żałują i nie mogą otrzymać przebaczenia, znikają. Nie istnieje piekło, istnieje znikanie grzesznych dusz” [„La Repubblica” 9 III 2018, w: <www.PCH24.pl>, Roberto de Mattei: *Papież Franciszek i wieczny los dusz*, 9 IV 2018].

Ponieważ słowa Franciszka wywołały oburzenie wśród katolików, Biuro Prasowe Watykanu natychmiast opublikowało komunikat, w którym podano, że nie był to wywiad, lecz prywatne spotkanie i rozmowa głowy Watykanu z szefem „La Republica” z okazji Świąt Wielkanocnych, dlatego „żadne zdanie przytoczone w artykule nie powinno być traktowane jako wierne odtworzenie słów Ojca Świętego” [tamże].

Apokatastaza podważa nie tylko katolicki dogmat o nieśmiertelnej duszy wszystkich ludzi oraz istnienie rzeczywistego katolickiego piekła, do którego dotąd trafiały – zgodnie z wielowiekową rzymską wiarą i dogmatem – dusze potępionych. Podważa również obecną koncepcję piekła promowaną przez Watykan i Kongregację Nauki Wiary, który nie jest miejscem, lecz tylko „wiecznym stanem oddzielenia od Boga”, czyli nieistnieniem. W żadnym sensie nie można być „oddzielonym od Boga” na wieki, w tym być unicestwionym, kiedy istnieje powszechne zbawienie. To przeciwstawne idee, które nie dają się pogodzić. Powszechne zbawienie ludzi wyklucza również śmierć z powodu grzechu śmiertelnego, o którym uczy kościół powszechny m.in. w katechizmie (KKK 1861, 1033, 1037). Jeśli apokatastaza jest prawdą, to nie można na wieki „umrzeć w grzechu śmiertelnym”. Przeczytajmy interesujący katechizmowy zapis:

„Grzech śmiertelny jest – podobnie jak miłość – radykalną możliwością wolności ludzkiej. Pociąga on za sobą utratę miłości i pozbawienie łaski uświęcającej, to znaczy stanu łaski. Jeśli nie zostanie wynagrodzony przez żal i Boże przebaczenie, powoduje wykluczenie z Królestwa Chrystusa i wieczną śmierć w piekle; nasza wolność ma bowiem moc dokonywania wyborów nieodwracalnych, na zawsze" (KKK 1861).

Jeśli więc apokatastaza jest prawdą, nie może dojść do wykluczenia kogokolwiek z Królestwa Chrystusa, a tym samym do „wiecznej śmierci w piekle" z powodu „śmiertelnego grzechu". Zresztą w dotychczasowym katolickim piekle nie zachodziła wieczna śmierć, bo przecież potępione dusze żyły tam wiecznie w cierpieniu. Najnowszy katechizm z nowo opracowanymi zapisami o piekle powstał w 1993 roku na zlecenie Jana Pawła II.

Podobnie mamy w KKK 1056: „Idąc za przykładem Chrystusa, Kościół uprzedza wiernych o »smutnej i bolesnej rzeczywistości śmierci wiecznej«". Rzeczywista wieczna śmierć nie jest możliwa ani w przypadku tradycyjnego katolickiego dogmatu o wiecznej kaźni potępionych nieśmiertelnych dusz (bo żyją w piekle), ani w promowanej obecnie nauce o apokatastazie (bo wszystkie dusze są zbawione).

Krzewiciele nauki w powszechne zbawienie nie tylko twierdzą, że piekło to jedynie „stan oddzielenia od Boga" (a nie rzeczywiste miejsce z prawdziwym przebywaniem), lecz również, że piekielne cierpienie to tylko „wieczna nieobecność Boga" (a nie rzeczywiste doświadczanie cierpień fizycznych i mentalnych). I temu przeczy wiara w apokatastazę – w przypadku powszechnego zbawienia w żadnym sensie nie może istnieć wieczne cierpienie. Dusze, które giną, nie cierpią ani nie odczuwają „stanu oddzielenia od Boga".

Lansowanej przez Watykan wierze w powszechne zbawienie z pustym piekłem wciąż sprzeciwia się wielu katolickich teologów, biblistów, duchownych i zwykłych wierzących, którzy opowiadają się za tradycyjną rzymską wiarą, choć nie czynią tego głośno, ponieważ oficjalnie Watykan takiego dog-

matu nie ogłosił (i obecnie nie musi). Dlatego nauka o apokatastazie coraz bardziej się rozszerza. Są jednak przekonani, że broniąc starej katolickiej wiary w piekło, bronią wiary biblijnej, co niestety nie jest prawdą. Choć widzą, że ich kościół zdradza kolejne tradycyjne nauki katolicyzmu, pozostają z nim w związku. Nie dostrzegają jednak, że papiestwo już wiele wieków temu dopuściło się zdrady Chrystusa i pogwałciło większość nauk Chrystusowego Słowa. Obecne sprzeniewierzenie się Rzymu katolickiej wierze w piekło nie jest powrotem do biblijnej prawdy o piekle, gdyż wprowadzana idea „pustego piekła" jest bezpośrednio powiązana z apokatastazą.

„Któżby jednak ostatecznie został się przy Bogu, gdyby nie bojaźń kary wiecznej, ostatecznej sankcji Bożych nakazów? Wyobraźmy sobie, że Kościół cofa dogmat o piekle. Radość, niewątpliwie byłaby nadzwyczajna i powszechna. Oklaskiwanoby »postępowość« Kościoła, winszowanoby mu jej, ściskanoby ręce jego przedstawicieli. A co potem? Potem z równym zapałem, i wśród oznak najżywszej wdzięczności, sprawionoby Kościołowi wspaniały pogrzeb… Bo i któżby, po wykreśleniu dogmatu piekła, chciał słuchać Kościoła? Wszak on nie walczy o dusze i o swój byt dla dobra dusz – armatą i bagnetem; wszak nie ma do rozporządzenia Sybiru lub galer. Jego Sybirem, jego katorgą i galerami — jest piekło. (…) Kościół piekłem nie grozi, a w tę groźbę wierzy najmocniej sam i sam się jej lęka. Bo Kościół piekła nie stworzył i nie zmyślił, ale głosi tylko prawdę o piekle, objawioną przez Boga. A jeśli chodzi o piekło, jako miejsce, no, to i potępieni muszą mieć gdzie się podziać (…). Nasi pół- i ćwierć -katolicy uważają się za uprawnionych do przebierania w dogmatach naszej wiary i wybrakowywania tych, które się im nie podobają i których zazwyczaj nie rozumieją. Nie zdają oni sobie sprawy z harmonji, która sprawia, że jak mówi Kraszewski: »Wiara jest jako sklepienie, z którego wyjąć cegiełkę, a runie wszystko«" [ks. Ignacy Charszewski, *Wtóra po-*

dróż do Ciemnogrodu – z powodu zamachu na Katechizm, Warszawa 1909, roz. V, Piekło, s. 111-112, 130].

Przywołane tutaj słowa ukazują prawdę o roli, jaką piekło odgrywało przez wieki w katolickim kościele – wierność kościołowi opierała się na strachu, który ten wykorzystywał, aby panować nad ludem. Przez całe stulecia Rzym straszył wiernych, że natychmiast po śmierci pójdą w ogień piekielny, jeśli nie pozostaną katolikami i przy wierze, którą on głosi. Natomiast dzisiejsi „Święci Ojcowie" zapewniają ich, że do piekła już nie trafią z powodu „Miłosierdzia Bożego", które jest tak nieskończone, że cokolwiek by zrobili, to Chrystus im to wybaczy, nawet na sądzie ostatecznym, gdy stać będą po stronie potępionych „kozłów":

„Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swojej chwale i wszyscy święci aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swojej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, a on odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po swojej prawej, a kozły po lewej stronie. Wtedy król powie do tych, którzy będą po jego prawej stronie: Przyjdźcie, błogosławieni mego Ojca, odziedziczcie królestwo przygotowane dla was od założenia świata… Potem powie i do tych, którzy będą po lewej stronie: Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany dla diabła i jego aniołów" (Mt 25,31-34.41 BT).

Wiara w apokatastazę wyklucza potępienie nawet jednej duszy, z czego wprost wynika, że nie istnieje kara dla kogokolwiek. Zatem piekło przedstawiane przez nowych propagatorów apokatastazy (które nie jest karą ani unicestwieniem) nie różni się *de facto* od nieba, za wszystko bowiem, co człowiek uczyni, czeka go nagroda. Wiara w powszechne zbawienie zawsze znajdzie w Bożym miłosierdziu usprawiedliwienie wszelkiego zła popełnionego przez człowieka, który nie musi podejmować wysiłków i składać postanowień, aby postępować moralnie, pokutować, prosić o przebaczenie i naprawiać wyrządzone zło. Tym jest właśnie ta nauka –

fałszywym obrazem Chrystusa, który zdejmuje z ludzi odpowiedzialność za złe czyny, rozgrzesza ich jeszcze przed złamaniem przykazań biblijnego Bożego Dekalogu i gwarantuje im przyszłość – nie ważne, jak grzeszą i żyją – z końcowym wiecznym happy endem. Apokatastaza jest podstępną diabelską nauką o „nieskończonym Bożym Miłosierdziu", które oferuje grzesznikom tak atrakcyjną „Dobrą Nowinę", że nie muszą w swym ziemskim życiu dążyć do prawości, podejmować decyzji moralnych, postępować zgodnie z naukami Jezusa i Pisma Świętego oraz liczyć się z konsekwencjami za swoje czyny i brak wiary. Nie muszą, ponieważ na sądzie ostatecznym nie spotka ich kara, tylko „Miłosierdzie Boże".

Tymczasem już na ziemi Bóg ludzi, którzy „znikczemnieli w swoich myślach… zamienili chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka… dopuszczają się bezczeszczenia własnych ciał… prawdę Bożą przemienili w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy… którzy porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami … a kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze", wydaje ich za życia „na pastwę na nic niezdatnego rozumu… na pastwę bezecnych namiętności… poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości", ponieważ „dobrze znają wyrok Boży, iż ci, którzy się takich czynów dopuszczają, winni są śmierci", a mimo to „nie tylko je popełniają, ale nadto chwalą tych, którzy to czynią" (Rz 1,21-32 BT).

Chrystus nawet za życia niektórych grzeszników bezczeszczących dar Jego życia i prawdę Bożą, oddaje na pastwę ich nikczemnych uczynków, zdeprawowanego umysłu i bałwochwalstwa, ponieważ wiedząc, że czynią źle i grozi im za to śmierć, dalej to czynią i pochwalają innych, którzy podobnie postępują.

Wielu współczesnych chrześcijan nie domyśla się jak dzisiaj szatan wykorzystuje biblijny temat „Miłosierdzia Chrystusa" oraz „miłowania bliźniego", aby wyrugować z ich

świadectw inne biblijne nauki, szczególnie o Bożym sądzie, o Bożej bojaźni i pokucie, o wymierzeniu kary tym, „którzy są nieposłuszni Ewangelii Jezusa" (2Tes 1,6-8), którzy łamią przykazania biblijnego Dekalogu (Mt 5,17-19; Wj 20,1-17), którzy „Prawdę Bożą przemienili w kłamstwo i stworzeniu oddają cześć" (Rz 1,25), którzy zamienili „pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze" (Rz 1,26), również o „pasterzach", którzy zwodzą lud (Jer 23,1) i zmieniają nauki Bożego Słowa (Obj 22,18-19; Pwt 4,1-2), aby wyrugować także naukę o zwiedzionych chrześcijanach (Mt 7,15-23), o kończącej się Bożej łasce, jak również o ostatnim ostrzegawczym Bożym orędziu skierowanym do ludzkości przed powrotem Chrystusa: poselstwie trzech aniołów (Obj 14,6-13), które dzisiaj głosi jedynie kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Szatan robi wszystko, aby i ten kościół przestał zwiastować światu „donośnym głosem" to ostrzegawcze poselstwo, a zajął się wyłącznie głoszeniem „miłości Boga, który kocha wszystkich grzeszników".

W obecnych czasach religijnej hipokryzji, powszechnego i „uświęconego" deptania biblijnych nauk, lekceważenia Bożych przykazań, praw i zasad, dominującym lejtmotywem w chrześcijańskiej katechezie stała się „miłość bliźniego" i „miłość Boga do wszystkich grzeszników". Dotyczy to szczególnie protestantyzmu, który nie uznaje innego kultu człowieka poza Chrystusem. Wydaje się nawet, że im szerszy krąg zatacza na świecie nieprawość i odstępstwo, a przez chrześcijan dalsze wypaczanie i lekceważenie nauk Chrystusa, tym więcej słychać w kościołach kazań o „potrzebie miłowania bliźniego" i „cudownej miłości Zbawiciela, jaką ma dla wszystkich grzeszników". O Jego sądzie i karze kaznodzieje zapomnieli, dołączając się do głosu świata, który nie chce słyszeć o Bożym sądzie i pokucie, lecz domaga się akceptacji wszystkiego, co robi, bez napominania i ganienia. Innej „miłości" dla siebie nie przyjmuje, a tym, którzy mówią mu o jego grzechu, zarzuca dyskryminację i mo-

wę nienawiści. Z powodu społecznej oraz ekumenicznej poprawności narracja „miłości” zdominowała zwiastowanie niemal wszystkich pasterzy, choć narracja Zbawiciela kierowana do obecnego świata „upojonego przez Babilon winem szaleńczej rozpusty” ma zupełnie inny ton i wydźwięk – niezwykle ostrzegawczy (zob. Obj 14,6-12, 18,1-4). W tym sensie kościół Boży upodobnił się do świata – nie chce słyszeć o sądzie, ponieważ również jego Bóg surowo ocenił („zbór Laodycei” – zob. Obj 3,14-17), choć jednocześnie przekazał mu receptę z obietnicą uzdrowienia (w. 18-21). Zatem w obecnych czasach także on nie chce słyszeć napomnień i karcenia, dlatego tak chętnie włącza się w dominującą ogólnospołeczną i ogólnochrześcijańską narrację „miłości” – jak to Bóg kocha wszystkich grzeszników, w tym i nas („godnych pożałowania ślepych i gołych nędzarzy” – w. 17). Cóż, jeśli Pan nas nie pochwali, to zrobimy to sami.

Prawdziwym celem promowanej w powszechnym chrześcijaństwie antyewangelicznej wiary w apokatastazę jest otępienie ludzkich sumień, utrzymanie chrześcijan w grzechu i fałszywej ewangelii, z dala od Bożego Słowa będącego źródłem poznania prawdy i drogi zbawienia człowieka. Propagatorzy powszechnego zbawienia, posługując się ideą „Miłosierdzia Chrystusa”, dają ludziom przyzwolenie na popełnianie nieprawości i deptanie Bożych przykazań, praw i nauk Jego Słowa. Pod szyldem „powszechnego zbawienia” zachęcają *de facto* ludzi do nieposłuszeństwa Bogu, lekceważenia Jego Słowa, do samowoli i bezprawia. Końcem tej podstępnej i antychrystowej teologii jest doprowadzenie do całkowitego upadku człowieka (jak stało się to za czasów Noego) wraz z jego potępieniem i śmiercią.

Biblijne piekło

O jakim zatem piekle mówi Pismo Święte – jako realnym miejscu z prawdziwym cierpieniem ludzi w ogniu, o pustym miejscu bez dusz i ognia, czy jest ono tylko metaforą „wiecznego oddzielenia od Boga"?

Spójrzmy najpierw na te słowa Jezusa: „Jak więc zbiera się chwast i spala ogniem, tak będzie przy końcu świata. Syn Człowieczy pośle aniołów swoich, ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów... Dalej podobne jest Królestwo Niebios do sieci, zapuszczonej w morze i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju, którą, gdy była pełna wyciągnęli na brzeg, a usiadłszy dobre wybrali do naczyń, a złe wyrzucili. Tak będzie przy końcu świata; wyjdą aniołowie i wyłączą złych spośród sprawiedliwych, i wrzucą ich w piec ognisty; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mt 13,40-50 BT).

Nie ma wątpliwości, że Jezus mówi o realnym, a nie symbolicznym miejscu z ogniem, do którego wrzuceni zostaną wszyscy dopuszczający się nieprawości. Dzieje się to jednak „przy końcu świata" (w. 40 i 49), a nie zaraz po śmierci złych i nie-

prawych ludzi. O karze ognia czekającej bezbożnych pisał już prorok Malachiasz, który zapowiada, że ogień nie będzie zadawał im bólu przez wieczność, lecz tylko doszczętnie ich strawi i unicestwi (bo taką rolę ogień pełni):

„Bo oto nadchodzi dzień palący jak piec, a wszyscy pyszni i wszyscy wyrządzający krzywdę będą słomą, więc spali ich ten nadchodzący dzień, mówi Pan Zastępów, tak że nie pozostawi po nich ani korzenia, ani gałązki” (Mal 3,19).

O tym samym ogniu pisze apostoł Piotr: „Obstając przy tym, przeoczają, że od dawna były niebiosa i była ziemia, która z wody i przez wodę powstała mocą Słowa Bożego, przez co świat ówczesny zalany wodą zginął. Ale teraźniejsze niebo i ziemia mocą tego samego Słowa zachowane są dla ognia i utrzymane na dzień sądu i zagłady bezbożnych ludzi” (2P 3,5-7).

Zatem „piekło” dzieje się naprawdę i w konkretnym miejscu, w którym przez ogień wykonany zostaje wyrok sądu – unicestwienie nieprawych ludzi (Obj 20,9). Ogień strawi wszystko na czym pozostał grzech. Nastąpi to tylko jeden raz, w dokładnie określonym czasie i miejscu, a wrzuceni do niego zostaną razem z szatanem wszyscy niezbawieni: „Wyszli oni na powierzchnię ziemi i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane; a zstąpił ogień od Boga z nieba i pochłonął ich. A diabła, który ich zwodzi, wrzucono do jeziora ognia [*gehenny*] i siarki, tam gdzie są Bestia i Fałszywy Prorok. I będą cierpieć katusze we dnie i w nocy na wieki wieków... To jest śmierć druga – jezioro ognia. Jeśli się ktoś nie znalazł zapisany w księdze życia, został wrzucony do jeziora ognia” (Obj 20,9-15).

Tak właśnie wygląda biblijne „piekło” – jest to prawdziwe „jezioro ognia” (gr. *gehenna*) będące „drugą śmiercią” dla wszystkich ludzi, którzy odrzucili dar zbawienia. A zatem „piec ognisty”, „piec rozpalony”, „ogień trawiący”, „jezioro ognia”, które Bóg „zgotował diabłu i jego aniołom” (zob. Mt 25,41) oraz wszystkim, „którzy nie znaleźli się w księdze żywota”,

to unicestwiające „piekło". Jednak słowo »piekło« nie występuje w Piśmie Świętym, podobnie jak słowo »czyściec«. Są to słowa niebiblijne, które wprowadzono do języka chrześcijańskiego wraz z przejętą pogańską wiarą w nieśmiertelną duszę i karę wiecznego piekła dla potępionych dusz. Dlatego słowo »piekło« zaczęto wstawiać w przekładach Pisma Świętego z języka greckiego na języki narodowe w miejscach gdzie występują słowa *hades*, *gehenna* i *tartaros*. Słowa te oryginalnie mają jednak inne znaczenie i nie zawierają żadnych cech świadomości życia.

Wcześniej wyjaśniliśmy, że greckie słowo *hades* (w Nowym Testamencie pojawia się 10 razy) jest odpowiednikiem hebrajskiego słowa *szeol* i obydwa oznaczają grób, czyli królestwo śmierci, krainę umarłych. Wiążą się one wyłącznie ze śmiercią i umarłymi, a nie z życiem i żywymi. Poza tym – jak czytaliśmy w tekście Księgi Objawienia – również *hades* zostanie wrzucony do „jeziora ognistego", które oznacza „dugą śmierć" (Obj 20,14), nie może więc *hades* być wiecznie trwającym piekłem.

Teologia wiary w nieśmiertelne dusze umarłych i piekło tendencyjnie tłumaczy słowa *hades* i *szeol* (jako piekło, choć oznaczają grób) również w następujących tekstach:

„I wydało morze umarłych, którzy się w nim znajdowali, również śmierć i piekło [*hades*] wydały umarłych, którzy w nich się znajdowali, i byli osądzeni każdy według uczynków swoich" (Obj 20,13-14); „A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba wywyższone będziesz? Nie! Aż do piekła zstąpisz [*hadesu*]" (Łk 10,15); „Panie, wywiodłeś z piekła [*szeolu*] duszę moję: wybawiłeś mię od zstępujących do dołu" (Ps 30,4 BJW).

To ostatnie tłumaczenie z Biblii Jakuba Wujka warto przeczytać w przekładzie Biblii Tysiąclecia: „Panie, dobyłeś mnie z Szeolu, przywróciłeś mnie do życia spośród schodzących do grobu". Tysiąclatka – podobnie Biblia Poznańska – pozostawiły w tekście oryginalne hebrajskie słowo *szeol*, które jednak nie może oznaczać piekła, jak przełożył to Wujek (a Ty-

siąclatka i Poznańska sugerują), co wynika z samej treści tekstu: Dawid oznajmia, że Bóg uchronił go od śmierci, czyli od zejścia do grobu (dołu). Bóg nie mógłby przywrócić nikogo do życia z piekła. Podobnie pisał o sobie Hiob, którego Bóg zachował od śmierci: „Zachował mnie [Bóg] od zejścia do grobu [*szeolu*], i życie moje znowu ogląda światło" (Hi 33,28 BP). Hiob wyciąga następnie szerszy wniosek o doświadczaniu człowieka wierzącego przez Boga i odnosi je do wszystkich ludzi: „Oto Bóg wszystko to sprawia względem człowieka dwa i trzy razy, chcąc go uwolnić od grobu i oświecić blaskiem żyjących" (w. 29-30 BT)

I komentarz o piekle prof. teologii Zachariasza Łyko:

„Trudno szukać w Piśmie Świętym oparcia dla tak pojętej nauki o piekle. Biblia jakkolwiek głosi prawdę o sprawiedliwym Bogu i powszechnej przed Nim sprawiedliwości, a także o karze ostatecznej, nie daje absolutnie podstawy do snucia obcej jej duchowi teorii wieczystych mąk piekielnych. Ponieważ teoria ta jest konsekwencją dogmatu o nieśmiertelności duszy ludzkiej, wypływa z tego samego co ona źródła... Pierwszym terminem oddanym w przekładzie polskim słowem »piekło« jest hebrajski wyraz *szeol* (gr. *hades*), występujący 65 razy w Starym Testamencie. Teologia katolicka używa wyrazu *szeol* na określenie »miejsca wiecznych mąk«... Tymczasem wyraz *szeol* nie oznacza »miejsca wiecznych mąk« lub »miejsca wiecznej kary w życiu pozagrobowym«, ale po prostu miejsce przebywania zmarłych, sprawiedliwych i niesprawiedliwych, czyli – grób (Rz 37,35 BT; Hi 3,17-19, 17,13; 1 Sam 2,6; Ps 141,7; Jon 2,3; Koh 9,10 BT). Biblijny *szeol* – to miejsce milczenia, w którym zmarli »śpią w prochu ziemi«. »Izraelici i prorocy rozumieli wyraz *szeol* jako miejsce milczenia, niepamięci, zniszczenia, grób, stan śmierci« – opisuje Konkordancja Biblijna pod hasłem »piekło«. Biblijny *szeol* nie reprezentuje piekła w ujęciu katolickim, a jest miejscem doczesnego odpoczynku zmarłych dobrych i złych, bogatych i biednych... No-

wotestamentowym odpowiednikiem hebrajskiego wyrazu *szeol* jest greckie słowo *hades*, oddane w polskim przekładzie Biblii również terminem »piekło«. Pojęcia te są synonimiczne i w obu wypadkach oznaczają miejsce doczesnego spoczynku zmarłych – grób. Potwierdzeniem są teksty paralelne Starego i Nowego Testamentu, jaskrawym tego przykładem jest tekst z Ps 16,8-10 BT i Dz 2,25.27... gdzie słowo *szeol* (grób), oddano tam terminem *hades* (grób)... *Hades* i *szeol* wymieniane przez Pismo Święte są synonimami grobu, gdzie sprawiedliwi, jak i niesprawiedliwi oczekują na dzień zmartwychwstania (J 5,28-29). Zatem *hades* nie jest stanem i miejscem wiecznej kary, nie przebywają w nim szatani i nie cierpią dusze ludzi zmarłych ani też nie gorze wieczny ogień piekielny. Jest »krainą zmarłych«, miejscem milczenia. Pismo Święte naucza, że po Sądzie Ostatecznym »piekło« wrzucone zostanie do »jeziora ognistego« przedstawiającego śmierć wieczną, tzw. »drugą śmierć« (Obj 20, 14 BW)... I śmierć, i piekło (hades), tj. grób, przestaną istnieć na wieki" [Z. Łyko, *Nauki Pisma Świętego*, rozdz. „Nauka o piekle", ZC, Warszawa 1974, s. 670].

Nie istnieje zatem forma życia pomiędzy życiem na ziemi, a życiem wiecznym. Nie istnieje również inny sposób dostania się kościoła do nieba, jak tylko z ziemi. Z kolei wszyscy nieprawi i odrzucający Ewangelię Jezusa Chrystusa zostaną unicestwieni, „gdy objawi się Pan Jezus z nieba ze zwiastunami mocy swojej, w ogniu płomienistym, wymierzając karę tym, którzy nie znają Boga, oraz tym, którzy nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa. Poniosą oni karę, zatracenie wieczne..." (2Tes 1,7-9). Bożą karą jest zatracenie wieczne, a nie życie wieczne w piekle. Po śmierci nie można już nic zrobić ze swoim życiem, ponieważ takowego nie ma.

Dlatego Jezus powiedział: „Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego, a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwsta-

nie potępienia" (J 5,28-29). Głos przychodzącego Pana usłyszą wszyscy umarli pochowani w grobach, a nie żyjące dusze umarłych w niebie czyśćcu i piekle. Jedni zmartwychwstaną do życia wiecznego, a drudzy na sąd wiecznego potępienia.

W niektórych miejscach katolickich i protestanckich przekładów Pisma Świętego słowo *hades* przetłumaczono także na Otchłań, aby wesprzeć fałszywy dogmat wiary w „zstąpienie Jezusa do otchłani". Jaskrawym tego przykładem jest tłumaczenie tekstu z Dziejów Apostolskich:

„Bracia, wolno powiedzieć do was otwarcie, że patriarcha Dawid umarł i został pochowany w grobie [*hades*], który znajduje się u nas aż po dzień dzisiejszy. Więc jako prorok, który wiedział, że Bóg przysiągł mu uroczyście, iż jego Potomek zasiądzie na jego tronie, widział przyszłość i przepowiedział zmartwychwstanie Mesjasza, że ani nie pozostanie w Otchłani [*hades*], ani ciało Jego nie ulegnie rozkładowi" (Dz 2,29-31 BT). Tłumacz Tysiąclatki świadomie przełożył słowo *hades* raz na grób, a raz na Otchłań, aby wesprzeć głoszoną przez jego kościół wiarę w istnienie Otchłani, w której przebywały „dusze zbawionych ojców". Tymczasem w obydwu przypadkach chodzi o grób.

Z kolei greckie słowo *gehenna* (występuje 12 razy w NT) to odpowiednik hebrajskiego *Ge Hinnom*, czyli Doliny Hinnoma położonej tuż za Jerozolimą, gdzie w czasach Jezusa znajdowało się wysypisko śmieci ze spalarnią odpadów, padliny i zwłok przestępców (wspomnieliśmy o tym wcześniej). Słowo to nie określało piekła z wiecznymi mękami dusz, lecz całkowite zniszczenie po sądzie ostatecznym wszystkich nieprawych ludzi i szatana. Słowa tego używano wymiennie z określeniem „jezioro ognia".

Natomiast słowo *tartaros* (w Nowym Testamencie użyto je tylko raz), które część przekładów Pisma Świętego przetłumaczyły na „piekło", oznacza miejsce przebywania upadłych aniołów. Niektóre przekłady, np. Biblia Poznańska, tłumaczy to słowo na Tartar: „Jeżeli bowiem Bóg nie prze-

baczył aniołom, którzy zgrzeszyli, lecz strącił ich do ciemnych czeluści Tartaru, zatrzymując ich (aż) do sądu” (2P 2,4 BP). Przekład dosłowny (pd) wygląda następująco: „Skoro bowiem Bóg nie oszczędził aniołów, gdy zgrzeszyli, lecz zrzucił ich w więzach w mroki Tartaru, wydając na sąd, na który są zachowani…”.

Z powyższego tekstu jednoznacznie wynika, że *tartaros* nie określa miejsca pobytu zmarłych ludzi, a tylko upadłych aniołów, nie może zatem oznaczać piekła z wiecznymi mękami ludzi. *Tartaros* to po prostu określenie „zachowania” (zatrzymania) na ziemi upadłych aniołów, trzymanych tu do czasu sądu ostatecznego, kiedy zostaną unicestwieni w ogniu gehenny:

„I ruszyli na ziemię jak długa i szeroka, i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane. I spadł z nieba ogień, i pochłonął ich. A diabeł, który ich zwodził, został wrzucony do jeziora z ognia i siarki, gdzie znajduje się też zwierzę i fałszywy prorok… I śmierć, i piekło zostały wrzucone do jeziora ognistego; owo jezioro ogniste, to druga śmierć. I jeżeli ktoś nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony do jeziora ognistego” (Obj 20,9-15).

Zgodnie z nauką Pisma Świętego wykonanie sądu ostatecznego i wiecznej śmierci dokonuje się w gehennie, czyli w „jeziorze ognia”. To jest jedyne „piekło” jakie zna Biblia. Nie jest ono miejscem życia wiecznego w cierpieniach potępionych dusz, nie jest też realnym, lecz pustym miejscem, ani jedynie metaforą „oddzielenia od Boga”. To realny opis miejsca na ziemi z prawdziwym unicestwiającym ogniem, gdzie dochodzi do ostatecznego zgładzenia szatana i ludzi odrzucających Boga. W nim unicestwione zostają również śmierć i grób: „I śmierć, i kraina umarłych [*hades*] zostały wrzucone do jeziora ognia; to druga śmierć” (Obj 20,14 pd). Powtórzmy: nawet w przekładach Biblii, w których słowo *hades* przetłumaczono nieprawidłowo na „piekło”, zostaje ono wrzucone do „jeziora ognistego”, które jest „drugą śmiercią”

(„I śmierć, i piekło zostały wrzucone do jeziora ognistego; owo jezioro ogniste, to druga śmierć" – BW).

Unicestwienie w „jeziorze ognia" (*gehennie*) jest wyrokiem Bożego sądu ostatecznego – dlatego Jezus powiedział: „Bójcie się Tego, który gdy zabija, ma władzę wrzucić do gehenny. Tak, mówię wam: Tego się bójcie!" (Łk 12,5 pd; zob. NBG, Budny, Rakow.) – ponieważ gehenna to wieczne unicestwienie w ogniu sądu ostatecznego. Tę prawdę Jezus wyraził także w przypowieści o kąkolu: „A nieprzyjaciel, który go posiał, to diabeł, a żniwo, to koniec świata, żeńcy zaś, to aniołowie. Jak tedy zbiera się kąkol i pali w ogniu, tak będzie przy końcu świata" (Mt 13,39-40). Przy końcu świata wszystko spłonie w ogniu.

Jak zatem rozumieć teksty Nowego Testamentu, w których czytamy, że nieprawi zostaną wrzuceni „w ogień wieczny" albo do „ognia nieugaszonego" lub będą „cierpieć na wieki wieków", nawet „we dnie i w nocy"? Pismo Święte wyjaśnia i tę kwestię. Zacznijmy od apostoła Judy, który mówi, że Sodoma i Gomora, które zostały zniszczone w ogniu (Rdz 19,24.29), „stanowią przykład kary ognia wiecznego" (Jud 7). Apostoł oczywiście nie twierdzi, że Sodoma i Gomora wciąż płoną w wiecznym ogniu. Zatem określenie „wieczny ogień" nie dotyczy ognia palącego się nieustannie, lecz jego nieodwracalnych – czyli wiecznych – skutków. Podobne znaczenie ma biblijny zwrot „wieczny sąd" (Hbr 6,2), który również nie będzie trwał wiecznie. I tutaj chodzi o nieodwracalny i ostateczny Boski wyrok.

Tak samo jest z wyrażeniem Jezusa „ogień nieugaszony" w następującym zdaniu: „A jeśli by cię gorszyła twoja ręka odetnij ją; lepiej jest tobie ułomnym wejść do życia, niż mając dwie ręce, odejść do gehenny, w ogień nieugaszony" (Mk 9,43 NBG; zob. Budny, Rakow.). Podobnie jest u Jana Chrzciciela: „W ręku jego jest wiejadło, by oczyścić klepisko swoje, i zbierze pszenicę swoją do spichlerza, lecz plewy spali w ogniu nieugaszonym" (Mt 9,12).

Biblia nazywa Boży ogień „nieugaszonym”, ponieważ jest nieodwracalną karą unicestwienia, której nic nie odwróci i nikt już jej nie powstrzyma. To właśnie spotkało Jerozolimę, kiedy Babilończycy spalili ją w ogniu „który nie będzie ugaszony” – ponieważ Izraelici sprzeniewierzyli się Bogu (zob. Jer 17,27 BG). Ogień ten od dawna nie płonie choć nazwano go „nieugaszonym” – dlatego że opisywał nieodwracalny Boski wyrok unicestwienia.

Jeden z czołowych przywódców XX-wiecznego ewangelikalizmu, teolog John Stott napisał: „Ogień zwany jest »wiecznym« i »nieugaszonym«, ale byłoby dziwne, gdyby to, co w niego wrzucono, okazało się niezniszczalne. Oczekiwalibyśmy czegoś innego, a mianowicie zniszczenia na wieki, zamiast męczenia przez wieki. Dym kary, który »unosi się w górę na wieki wieków i we dnie i w nocy« (Obj 14,11, 19,3), dowodzi, że ogień wykonał swoje dzieło unicestwienia” [David L. Edwards & John Stott, *Evangelical Essentials*, InterVarsity Press, Illinois 1988, s. 316].

Ten sam unicestwiający ogień będący Boską karą spadł na Edom: „Ani w nocy, ani w dzień nie zgaśnie, jego dym wznosić się będzie zawsze; z pokolenia w pokolenie będzie pustynią, po wieki wieków nikt nie będzie nią chodził” (Iz 34,10). Także w Edomie nie wznosi się dym tego ognia, choć zapowiedziano, że „nie zgaśnie ani w nocy, ani w dzień”. Był to jedynie opis wiecznych skutków Bożej kary. Kiedy „wieczny ogień” spalił już Edom, przestał płonąć. Podobnie będzie z ogniem w czasie sądu ostatecznego: przestanie płonąć, gdy dokona unicestwienia.

Wiecznemu życiu w piekle dusz umarłych ludzi zaprzecza także fundamentalna nauka Pisma Świętego o grzechu, który „rodzi śmierć” człowieka (Jk 1,15; Rz 6,23), a nie pozostawia go nadal przy życiu w jakiejś duchowej postaci. Alternatywą dla życia wiecznego w niebie jest tylko wieczna śmierć. Dlatego Jezus przekazał kościołowi te znane słowa: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie ZGINĄŁ, ale miał żywot wieczny”

(J 3,16). Każdy człowiek albo zginie na wieki, albo będzie żył na wieki. To jedyny scenariusz życia i śmierci przygotowany przez Boga: „I pójdą stamtąd, ci na wieczne potępienie, a sprawiedliwi do życia wiecznego" (Mt 25,41 BWP), bo „jakom żyw – mówi Wszechmocny Pan – nie mam upodobania w ŚMIERCI bezbożnego, a raczej, by się bezbożny odwrócił od swojej drogi, a ŻYŁ" (Ez 33,11). Zawsze chodzi o wieczną śmierć lub o wieczne życie.

Biblia nie pozostawia wątpliwości: wszyscy unicestwieni w ogniu sądu ostatecznego przestaną żyć w jakiejkolwiek postaci: „Dusza, która grzeszy, umrze" (Ez 184); „Jeszcze trochę, a nie będzie bezbożnego, spojrzysz na miejsce jego, a już go nie będzie" (Ps 37,10). Nawet pamięć o nieprawych zostanie wymazana: „Zgromiłeś pogan, zgubiłeś występnych, imię ich na wieczne czasy wymazałeś. Upadli wrogowie – w wieczyste ruiny, miasta poburzyłeś – przepadła o nich pamięć" (Ps 9,6-7).

O unicestwieniu ludzi niesprawiedliwych Biblia mówi 182 razy i ani razu o kontynuowaniu przez nich życia po sądzie. Znany anglikański arcybiskup Canterbury, William Temple, przyznał: „Jedno możemy orzec z całą pewnością: wieczne katusze są wykluczone. Ludzie zapożyczyli grecką, niebiblijną naukę o nieśmiertelności duszy i z tym uprzedzeniem w umysłach czytają Nowy Testament. Bez tego, na podstawie samego Nowego Testamentu dowiedzieliby się o wiecznym zniszczeniu, zamiast o wiecznej męce. To ogień nazwany jest *aionian* [wiecznym], a nie wrzucone weń życie" [William Temple, *Christian Faith and Life*, MacMillan, New York 1931, s. 81].

To dzięki Pismu Świętemu wiemy, że każda osoba ma na ziemi do wyboru tylko jeden scenariusz: wieczne życie albo wieczną śmierć. Głoszenie innego scenariusza zakończenia życia ludzi krzewi kłamstwo w Bożym planie zbawienia. Ono mówi, że Boży ogień będzie „wiecznie trawił" niepobożnych, tymczasem Bóg w swoim Słowie zapewnia, że ogień „ich pochłonie" (Obj 20,9). Jedyne „piekło", o jakim naucza Pismo Święte, jest na ziemi i na niej także ono się zakończy.

A zatem słowo „piekło" nie występuje w Piśmie Świętym, podobnie jak słowo „czyściec". Są to słowa niebiblijne, które wprowadzono do języka chrześcijańskiego wraz z przejętą od pogan wiarą w nieśmiertelną duszę i karę wiecznego piekła dla dusz potępionych przez Boga. W Biblii nie znajdziemy również określenia „nieśmiertelna dusza". Everett Ferguson, znawca judaizmu i epoki wczesnochrześcijańskiej, pisze:

„Chrześcijańska nadzieja na życie po śmierci, często wyrażana jest słowami »nieśmiertelność duszy« – frazą, która nigdy nie pojawia się w Piśmie Świętym. Biblijną doktryną jest nauka o zmartwychwstaniu. »Nieśmiertelność duszy« jest jedynie wynikiem powiązania filozoficznej platońskiej tradycji z ideą zmartwychwstania w pismach Ojców Kościoła" [Everett Ferguson, *Background of Early Christianity, Grand Rapids*, wyd. Eerdmans, Michigan 1987, s. 440].

Jednego możemy być pewni: rzymskiej wiary i dogmatów w pieklo i czyściec nie przekazał kościołowi Chrystus, apostołowie ani Duch Święty. Biblia wielokrotnie mówi o niezbawionych, którzy zginą na wieki. Jeszcze w tych kilku wersetach dotąd nie cytowanych: „Złoczyńcy bowiem wyginą, a ufający Panu posiądą ziemię" (Ps 37,9); „Jeszcze trochę, a nie będzie bezbożnego" (Ps 37,10); „Ujrzysz zagładę bezbożnych!" (Ps 37,34); „Wtedy wszyscy zuchwali i wszyscy, którzy czynili zło, staną się cierniem. I spali ich ten nadchodzący dzień – mówi Pan Zastępów – tak, że im nie pozostawi ani korzenia, ani gałązki" (Mal 3,19), którzy „obrócą się w popiół" (Mal 3,21), a „Pan w gniewie swoim pochłonie ich, a ogień ich pożre" (Ps 21,9); „A niegodziwcy muszą zginąć, jak łąki zielone więdną, tak nikną wrogowie Pana, przeminą, jak dym ulecą" (Ps 37,20) i „końcem ich jest zatracenie" (Flp 3,19), „wytracenie tych, którzy niszczą ziemię" (Obj 11,18); „A wtedy objawi się ów niegodziwiec, którego Pan Jezus zabije tchnieniem ust swoich" (2Tes 2,8); „W ręku jego jest wiejadło, by oczyścić klepisko swoje i zebrać pszenicę do spichlerza swego, lecz plewy spali w ogniu nieugaszonym" (Łk 3,17).

Zadawanie przez wieczność cierpień jakimkolwiek istotom nie ma nic wspólnego z działaniem i charakterem Boga, niczemu także by ono nie służyło. Wieczne piekło z torturowanymi ludźmi – fizycznie, psychicznie, zmysłowo czy duchowo – przeczy miłości Boga, którą w pełni objawiła ofiara Syna Bożego za grzeszników. Wieczne piekło przeczy też Bożej sprawiedliwości, którą wyraża reguła „zapłatą za grzech jest śmierć". Unicestwienie ludzi z własnej woli odrzucających Słowo Boże z darem życia wiecznego w Jezusie Chrystusie jest aktem Bożej prawowierności, sprawiedliwości oraz miłosierdzia.

Promowana od kilkudziesięciu lat przez Watykan i poszerzającą się grupę katolickich teologów wiara w powszechne zbawienie z „pustym piekłem" nie jest wymierzona w katolików, którzy wierzą w piekło i męki piekielne, choć niektórzy z nich tak sądzą (wierzą np., że Watykanem rządzą masoni, którzy pragną zniszczyć katolicką wiarę). W Watykanie dobrze wiedzą, że najbardziej konserwatywni katolicy pozostaną w kościele, jego obrzędach i kulcie nawet wtedy, gdy przeżyją rozczarowanie z powodu szerzenia przez Rzym wiary w puste piekło. Oni i tak nie przestaną w nie wierzyć. Strat zatem żadnych tu nie będzie, natomiast korzyści są gdzie indziej. Reinterpretacji piekła dokonano głównie z powodu wzrastającej grupy wątpiących i liberalnych katolików, których Watykan chce zatrzymać. Jest również odpowiedzią na głos osób niewierzących i agnostyków, krytykujących ten dogmat. Ci rzymscy katolicy, którzy oburzają się na liberalny kierunek objęty przez Rzym od II soboru watykańskiego i popierany przez kolejnych papieży, nie chcą zrozumieć, że to świadoma polityka Watykanu realizowana w oparciu o kalkulację zysków i strat. Rzym nie odnosi prawie żadnych strat w grupie najbardziej konserwatywnych wiernych, którzy w dodatku stają się coraz bardziej „maryjni", a przez to mało podatni na krytykę kościoła i mocno zaimpregnowani na prawdę. Cokolwiek

bulwersującego ich papież by powiedział, w ich religijności niczego to nie zmieni – dalej będą odmawiać różaniec, modlić się za papieża, o ogłoszenie piątego dogmatu maryjnego, a w niedzielę podczas mszy wyznawać w konfesjonale obcemu człowiekowi swoje grzechy (zamiast bezpośrednio Chrystusowi) oraz przyjmować co niedzielę eucharystię. Gra toczy się o pozostałych katolików, mających luźny związek z kościołem, o ludzi niewierzących i agnostyków. Im właśnie ostatni papieże (w czym przoduje Franciszek) nieustannie starają się przypodobać i zdobyć ich sympatię, pokazując – co natychmiast odnotowują media – swój liberalny stosunek do tradycyjnych katolickich nauk.

Dlatego już dwa lata po II soborze watykańskim, w 1967 roku, Paweł VI zniósł obowiązkowe wygłaszanie „przysięgi antymodernistycznej", którą musieli wypowiadać wszyscy biskupi i księża przed uzyskaniem święceń oraz nauczyciele religii przed uzyskaniem zgody na nauczanie. Watykan wie, że większość rzymskich katolików utrzyma związek z kościołem tylko wtedy, gdy ten dostosuje się do oczekiwań i wierzeń większości. Sposób ten sprawdza się od początku istnienia rzymskiego katolicyzmu – wszystkie antybiblijne dogmaty wiary ogłaszane w ciągu wieków przez papieży zatwierdzały jedynie nowe wierzenia ludu (np. kult Maryi) oraz te wprowadzone przez „ojców", a następnie rozpowszechnione w całym kościele (np. kult niedzieli, zob. *Chrystus Pokalany – Fałszerze Dnia Pańskiego*, Posłańcy Sądu 2023). Jeśli Zbawiciel nie powróci wcześniej na ziemię, wiara w apokatastazę z „pustym piekłem" promowana przez Rzym będzie wyznawana przez większość katolików. To jedynie kwestia czasu. Wiara w powszechne zbawienie będzie tym szerzej przyjmowała się w kościele, im szybciej zachodzić w nim będzie odstępstwo od ostatnich biblijnych prawd, jak również rozwijać się nieprawość ludzi na ziemi.

W raju Lucyferowi udało się na chwilę wmówić Ewie i Adamowi, że są nieśmiertelni („Na pewno nie umrzecie" – Rdz 3,4).

W kłamstwo to uwierzyły potem wszystkie pogańskie ludy, głosząc, że są nieśmiertelni, ponieważ posiadają nieśmiertelne dusze. Bez oporu „kupiły” szatańską ideologię. Tylko śmierć ludzkiego ciała nie pozwoliła na większą ideologiczną mistyfikację. Wolny od niej był jedynie Izrael – lud wybrany przez Boga, któremu On powierzył strzeżenie prawdy i krzewienie jej wśród narodów pogrążonych w ciemności, bałwochwalstwie i spirytyzmie. W okresie międzytestamentalnym różne diaspory żydowskie – szczególnie ta w Aleksandrii – do tego stopnia ulegały wpływom helleńskich wierzeń i mitów panującego okupanta, że wiele ich elementów rabini wprowadzili do doktryny Izraela. Nauczanie Jezusa uchroniło lud przed całkowitym odstępstwem od prawdy Bożej wypaczanej przez uczonych w Pismach i faryzeuszy. Ostatecznie Bóg musiał jednak powołać nowy lud (kościół), który początkowo składał się wyłącznie z Izraelitów i których od Dnia Pięćdziesiątnicy Duch Święty oczyścił z nauk tradycji rabinackiej, w tym z wiary w życie pozagrobowe, jaka rozwijała się w judaizmie. Jezus wiele razy wyrzucał rabinom zastępowanie nauk Bożego Słowa własną tradycją i wierzeniami ludzkimi. I nie zmieniło się to później, odrzuciwszy bowiem Syna Bożego, żydowscy przywódcy wynieśli nauki Talmudu ponad nauki Tory, a zgłębianie Miszny i Gemary uznali za bardziej pożądane i budujące niż zgłębianie Zakonu i Proroków.

Podobne zjawisko zaszło w chrześcijaństwie. Po śmierci ostatniego z apostołów czysta nauka Chrystusa, dotąd przez nich chroniona, szybko zostaje zanieczyszczona, a w następnych wiekach wypaczona i wymieszana z pogańskimi wierzeniami i ludzkimi naukami. Obecni chrześcijańscy „rabini” zastępują Boże Słowo tradycją „katolickich ojców” i „doktorów”, z których większość wychowała się w greckich wierzeniach i filozofii. W ciągu kilku stuleci spirytystyczne wierzenia w życie umarłych, których dusze trafiają na wieczną kaźń do piekła, do czyśćca lub do nieba, obejmują niemal całe chrześcijaństwo. Od średniowiecza stają się

one głównym narzędziem papizmu w celu straszenia ludzi i panowania nad nimi.

W okresie Reformacji światło prawdy zaczęło rozświetlać ciemności wielowiekowego zniewolenia dzięki zaniesieniu pod strzechy Pisma Świętego. Słowo Boże ukazało milionom ludzi skalę odstępstwa samozwańczych „namiestników Chrystusa" oraz rozmiar wypaczenia Ewangelii, jakiego dokonali na przestrzeni kilkunastu stuleci. Reformacja przyczyniła się również do rozwoju idei wolności religijnej i równości wszystkich ludzi, będących podwaliną przyszłego ustroju demokratycznego państw. Przede wszystkim jednak przyczyniła się do odrzucenia przez część kościołów „drugiej Reformacji" niebiblijnych dogmatów powszechnego kościoła, w tym fałszywego obrazu Boga torturującego w piekle wszystkich ludzi, którzy nie pokochali Jego Syna.

W połowie XX wieku wielu katolików nie wierzy już w piekło, a przewidywania mówią, że z każdą upływającą dekadą będzie ich coraz więcej. W wieczne męki piekielne wierzą dzisiaj głównie najbardziej konserwatywni oraz maryjni wyznawcy. Dlatego II sobór watykański wprowadza nową strategię: powolne wycofywanie się z wiary w piekielną kaźń i promowanie wiary w powszechne zbawienie z pustym piekłem. To ma być „Dobra Nowina" dla wszystkich grzeszników XXI wieku – nikt z nich nie zostanie potępiony! Największy na ziemi fałszywy prorok, który mieszkańców Babilonu oddał w ręce „orędowników krainy umarłych", choć apostołowie oddali kościół w ręce Orędownika Chrystusa, zapewnia ich jeszcze, że pozostaną nieśmiertelni niezależnie od prowadzonego sposobu życia, ponieważ na sądzie spotka ich również „Miłosierdzie Chrystusa". Co więcej, podczas spotkań z przywódcami innych religii oraz wizyt w pogańskich świątyniach coraz częściej powtarzają, że Bóg zbawi ich wyznawców w ich religiach – „ponieważ wszyscy wierzymy w jednego Boga". Zwodnicza idea powszechnego zbawienia obejmuje zatem cały świat, wszystkich lu-

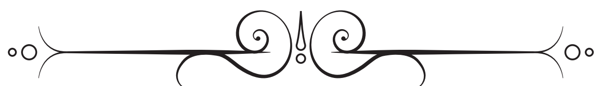
dzi, wszystkich grzeszników. To nowa „ewangelia". Synkretyzm religijny i duchowy jest wielowiekową cechą katolicyzmu – tak w wydaniu konserwatywnym, jak i liberalnym.

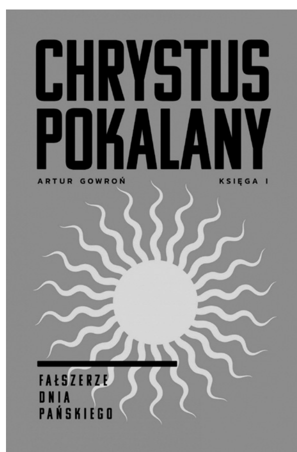
Celem spirytystycznego kultu umarłych, z wiarą w piekielne męki dusz potępionych, w zstąpienie Jezusa do dusz w otchłani, w orędownictwo dusz „świętych" i dusz czyśćcowych, ze składaniem za umarłych ofiar i zanoszeniem do nich modlitw, jest utrzymanie oszukanych chrześcijan w Babilonie, który „stał się siedliskiem demonów i wszelkiego ducha nieczystego" (Obj 18,2-5), aby nie osiągnęli wieczności. Temu ma służyć promowana wiara i idea w powszechne zbawienie, która nie tylko zrównuje i łączy ludzi prawych i nieprawych czy wyznających inne przekonania – łączy ich także duchowo. Apokatastaza podważa potrzebę i konieczność nowonarodzenia człowieka z Ducha Świętego (J 3,5-7 – „musicie się na nowo narodzić"), bez czego w nikim nie zrodzi się prawdziwa i zbawienna wiara zakończona pragnieniem zawarcia przymierza z Odkupicielem w świadomym chrzcie przez zanurzenie (Mr 16,16 – najpierw wiara, potem chrzest). Wiara w powszechne zbawienie podważa sens otrzymania takiej właśnie wiary, która jest Bożym darem (Ef 2,8-9; Rz 10,11 BT; 2P 1,1 BP; 1Kor 12,7-9.11; Rz 12,3) i „bez której nie można podobać się Bogu" (Hbr 11,6) – gdyż „wszystko, co nie jest z wiary, jest grzechem" (Rz 14,23 UBG). Dlatego jej krzewiciele łudzą wszystkich ludzi ułaskawieniem ich przez Chrystusa.

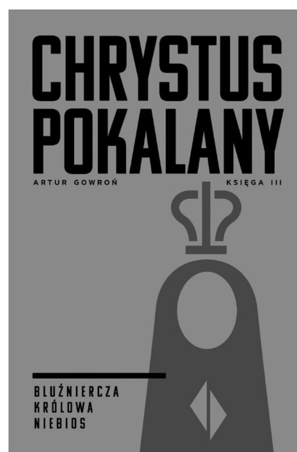
Wszystkie omówione dogmaty są naukami „fałszywych apostołów" (2Kor 11,13-15), mającymi powstrzymywać szczerze wierzące osoby przed opuszczeniem Babilonu, który zniewala je duchowo. O nich mówił Jezus: „zamykacie Królestwo Niebios przed ludźmi" (Mt 23,13) i „unieważniliście Słowo Boże przez naukę swoją" (Mt 15,6). A wcześniej przez proroka Jeremiasza:

„Czy moje Słowo nie jest jak ogień? – mówi PAN – i jak młot, który kruszy skałę? Dlatego oto powstaję przeciwko tym prorokom, mówi PAN, którzy kradną moje Słowa, każdy

kradnie je swojemu bliźniemu. Oto powstaję przeciwko tym prorokom, mówi PAN, którzy używają swego języka, aby mówić: [Tak] PAN mówi. Oto powstaję, mówi PAN, przeciwko tym, którzy prorokują sny kłamliwe, opowiadają je i zwodzą mój lud swymi kłamstwami i plotkami, chociaż ja ich nie posłałem ani im niczego nie rozkazałem. Dlatego nic nie pomagają temu ludowi, mówi PAN. A gdy ten lud albo prorok lub kapłan zapytają cię: Jakie jest brzemię [kara] PANA? – wtedy odpowiesz: Jakie brzemię? – właśnie takie: Opuszczę was, mówi PAN. A proroka i kapłana oraz ten lud… naprawdę nawiedzę karą – ich i ich dom… I nie wspomnicie już brzemienia PANA, bo brzemieniem stanie się dla każdego jego słowo, gdyż wy wypaczyliście słowa Boga żywego, PANA zastępów, naszego Boga… Oto ja zapomnę o was całkowicie i odrzucę sprzed mego oblicza... I okryję was wieczną wzgardą i wieczną hańbą, która nigdy nie pójdzie w zapomnienie” (Jer 23,29-40 UBG).







Chrystus Pokalany to kilkutomowe dzieło opisujące zuchwałą i haniebną historię okradania Chrystusa w powszechnym kościele z Jego Boskich atrybutów, niezbywalnych własności i praw oraz zbawczych przywilejów i zasług, jakie uzyskał swoją krwią przelaną za rodzaj ludzki.

Pierwszy tom pt. **Fałszerze Dnia Pańskiego** wyjaśnia, w jaki sposób kościół rzymsko-katolicki dokonał zmiany w biblijnym Dekalogu Boga, z którego usunął jedno przykazanie, inne podzielił na dwa, a nakaz święcenia „Soboty Pana, Boga twego" zamienił na nakaz święcenia niedzieli.

Trzeci tom pt. **Bluźniercza Królowa Niebios** poświęcony jest historii i duchowemu charakterowi kultu Maryi, który pojawia się w kościele w IV-V wieku wraz z ogromnym napływem pogan, od dawna oddającym cześć Boskiej Matce, Magnie Mater i Królowej Niebios. Objaśnia także wszystkie dogmaty maryjne, którym przeczy Biblia, objawienia maryjne oraz naukę „przez Maryję do Jezusa".



Poznanie przyczyn, dla których Watykan chce wymusić na rządach państw wprowadzenie ustaw niedzielnych zakazujących ludziom pod groźbą kary wszelkiej pracy w niedzielę, ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia najważniejszego celu, jaki od wieków realizuje Rzym papieży i który nie został jeszcze zakończony. Poznanie tych motywów i celów jest ważne również dlatego, że taki scenariusz zapowiada ostatnia księga Biblii Objawienie św. Jana. Publikacja ta wyjaśnia niezwykle ważne zagadnienie dotyczące żyjących dzisiaj ludzi, albowiem w tym najtrudniejszym okresie historii ludzkości każdy człowiek będzie musiał dokonać wyboru najważniejszego w jego życiu autorytetu, któremu odda również cześć (pokłon). Czytelnik pozna rolę, jaką niedzielne „święto" odgrywa w Wielkim Boju o zbawienie człowieka, oraz tę najważniejszą rolę, jaką prawo niedzielne odegra przed powrotem Chrystusa na ziemię, co może się stać jeszcze za naszego życia.

Przeczytaj lub pobierz online na stronie:
www.PoslancySadu.pl